KREW NA RĘKACH POLITYKÓW TOTALNEJ OPOZYCJI

„Szary człowiek" i hieny – Ziemkiewicz o żerowaniu na samospaleniu

TYGODNIK LISICKIEGO

# DO RZECZY

CENA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)
NR 45/247 6–12 LISTOPADA 2017

Semka kwaśno o polskich narodowcach

Warzecha broni myśliwych

ANTONI MACIEREWICZ BEZ PARDONU

# Totalna opozycja powtarza teorie Kremla

Plus: Apel Antoniego Macierewicza do czytelników i redakcji tygodnika „Do Rzeczy"

ROZMOWA DO RZECZY

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829
9 772299 850000 45 >
Nakład: 102 tys. egzemplarzy

eprasa.pl 31d5ea0176

# STRAŻNIK PAMIĘCI 2017

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

STRAŻNIK PAMIĘCI

# WIELKA GALA

## 8 LISTOPADA 2017 R.

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

## OGLĄDAJ W TVP 1
## 10 LISTOPADA 2017 R.
## O GODZ. 12.55

PATRONAT HONOROWY

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PARTNERZY STRATEGICZNI

ORLEN

Energa

PARTNER GŁÓWNY

PGNiG

MECENAS

PWPW POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

PATRON MEDIALNY

TVP

PARTNERZY WYDARZENIA

LOTTO

PZU

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Poczta Polska

GAZ system

FUNDACJA KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

eprasa.pl 31d5eab176

PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

# Nienawiść do krzyża

Zwykle w takich chwilach najpierw czytam informację dwa razy – wiadomo, ograniczone zaufanie do mediów – a następnie, upewniwszy się w tym, że jest prawdziwa, pukam się w czoło. Od kilkunastu dni toczy się jeden z najbardziej niezwykłych sporów ostatnich lat. Rzecz idzie o krzyż, a ściślej – o krzyż na pomniku Jana Pawła II we francuskim miasteczku Ploërmel.

W 2006 r. Bretończycy postanowili uczcić polskiego papieża i zbudowali monument: pod łukiem postać Ojca Świętego, nad nim pokaźny symbol chrześcijaństwa. Ten piękny gest musiał, żyjemy bowiem w świecie pełnym osobliwości, wywołać kontrowersje. Mimo że za pozostaniem budowli w obecnej postaci opowiedzieli się zarówno burmistrz, jak i znacząca większość mieszkańców, walkę z krzyżem postanowili podjąć antychrześcijańscy radykałowie. I tak stowarzyszenie wolnomyślicieli z departamentu, gdzie położone jest Ploërmel, wystąpiło do francuskiego sądu administracyjnego, Rady Stanu, żeby z krzyżem na pomniku zrobić porządek. Naprawdę! Jan Paweł II mógł zostać, tyle że bez krzyża. Francuscy sędziowie powołali się na przepis konstytucji z 1905 r., który zakazuje umieszczania symboli religijnych w lokalizacji publicznej. Jak wiadomo, decyzja ta wywołała liczne protesty, powstały specjalne grupy protestujących, polska premier Beata Szydło, kolejny przykład refleksu i odwagi, zaprosiła nawet wygnany pomnik do Polski.

Sprawa jest godna szczególnej uwagi z kilku powodów. Przede wszystkim pokazuje fanatyzm przeciwników chrześcijaństwa. Co z tego, że w tym przypadku ich protest jest niedorzeczny i świadczy o głupocie? Jak można sobie wyobrazić wyrażenie szacunku i respektu dla Jana Pawła II, zakazując przedstawienia krzyża, który był dla niego głównym punktem odniesienia, który zawsze ze sobą nosił, do którego się chętnie odwoływał i na który wskazywał? To tak, jakby wyprodukować plakat Mony Lizy bez głowy i twierdzić, że to jest dokładnie to, co namalował Leonardo da Vinci. Albo uznawać, że w związku z obroną praw zwierząt w publicznych miejscach należy pozbawić stare pomniki wielkich wodzów koni.

Jednak o jaki dokładnie fanatyzm tu chodzi? Co jest źródłem tego protestu? W istocie jest nim nienawiść do Pana Boga. Tak naprawdę – mimo że ci, którzy najgłośniej protestują, twierdzą, iż Boga nie ma, i dlatego powinno być im właściwie obojętne, co znajduje się w miejscach publicznych – napędza ich ukryta wrogość do publicznej obecności Boga i znaku chrześcijaństwa. Jest ona tak wielka i przemożna, że wszystkie inne względy tracą na znaczeniu.

Nie liczy się zdrowy rozsądek. Przecież we Francji po 1905 r. pojawiły się liczne budowle, których projekty nie odpowiadały rygorystycznie rozumianym zapisom z 1905 r., wprowadzonym notabene przez rządzących wówczas masonów i socjalistów. Wystarczy pojechać do Paryża i zobaczyć górującą nad miastem konsekrowaną w 1919 r. bazylikę Sacré-Coeur, żeby pojąć, jak bałamutne jest przez dzisiejszych sędziów powoływanie się na prawo z 1905 r.

Nie liczy się szacunek do własnej pamięci i przeszłości. Tylko barbarzyńcy mogą uznawać, że krzyż i chrześcijaństwo można usunąć ot, tak z historii Francji, a co za tym idzie – także z Europy. Co gorsza, nie liczy się nawet coś, co z grubsza nazwałbym instynktem przetrwania. Jak można wdawać się w wojnę z krzyżem na kamiennym pomniku znajdującym na odległej powincji w państwie, w którym z roku na rok jest coraz więcej muzułmanów, niczym grzyby po deszczu rosną meczety, kościoły zaś albo się burzy, albo zmienia ich przeznaczenie? Doprawdy, wielką siłą jest nienawiść do krzyża i dobrze, że Polska przed tym szaleństwem się broni. ©℗

RYSUNEK TYGODNIA

eprasa.pl 31d5eab176

## TEMAT TYGODNIA

16 ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM
**ROSJANIE MOGĄ NAM GROZIĆ, ALE NIE ZAGROŻIĆ**
Niech Platforma policzy agentów we własnych szeregach

## KRAJ

22 WOJCIECH WYBRANOWSKI
**REKONSTRUKCJA WPŁYWÓW**
Kulisy walki o władzę

26 PIOTR SEMKA
**DOKĄD ZMIERZAJĄ NARODOWCY**

30 ROZMOWA Z AUTOREM PROJEKTU ŁUKU TRIUMFALNEGO W WARSZAWIE
**ZBUDUJMY TEN POMNIK!**

34 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
**„SZARY CZŁOWIEK" I HIENY**

38 ROZMOWA Z PIOTREM MISIŁĄ
**DZIAŁAJMY JAK KACZYŃSKI**

40 RADOSŁAW WOJTAS
**KLUCZ DO ZŁOTEJ KLATKI**

42 KATARZYNA PINKOSZ
**EPIDEMIA NIESZCZEPIENIA**

## KULTURA

44 PIOTR GOCIEK
**W GŁOWIE POTWORA**
Nowy serial Netflixa

46 ROZMOWA Z ANNĄ BRZEZIŃSKĄ
**MATKI, ŻONY I KOCHANKI**

48 ANDRZEJ HORUBAŁA
**LITERATURA ŚRODKA**

## NIE PRZEGAP

50 NASZ PRZEWODNIK
**FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA**

## OPINIE

56 ŁUKASZ WARZECHA
**POLOWANIE NA MYŚLIWYCH**
Dlaczego ta tradycja ma zniknąć?

58 ROZMOWA Z PROF. ISAAKIEM BEN-ISRAELEM
**CYBERBEZPIECZEŃSTWO TO ZAUFANIE DO KRAJU**

## HISTORIA

62 Waldemar Łysiak
**GODŁO CHWAŁY**
Epopea Orła Białego

70 WOJCIECH WYBRANOWSKI
**ZAPOMNIANY OJCIEC NIEPODLEGŁEJ**

## ŚWIAT

74 JACEK PRZYBYLSKI
**WIRUS KATALOŃSKI**
Separatyzmy w Europie

78 ŁUKASZ ZBORALSKI
**HOUSE OF LIES**

80 ADAM HLEBOWICZ
**TAJNE POLA ŚMIERCI**

82 MACIEJ PIECZYŃSKI
**NAWALNY JAK LENIN, LENIN JAK HITLER**

85 SZEWACH WEISS
**NOWI SPRAWIEDLIWI**

## EKONOMIA

86 STEFAN SĘKOWSKI
**WCALE NIE JEST SUPER**
Czekając na gospodarczą niepogodę

## FELIETONY:

SEMKA (8), ZIEMKIEWICZ (10), WARZECHA (11), GMYZ, GOCIEK (14), POSPIESZALSKI (54), ZALEWSKI, WOLSKI (60), ZYCHOWICZ, KOPER (72), KOWALCZUK (84), GABRYEL, RYBIŃSKI (88), KOMUDA (92), TYRMAND (96), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)



eprasa.pl 31d5eab176

## Edycja limitowana - Jerzy Dudek

Zegarek sygnowany przez ambasadora CITIZEN w Polsce - Jerzego Dudka, który poleca technologie jutra:

Eco-Drive generuje energię z dowolnego źródła światła: naturalnego lub sztucznego, jasnego lub przyciemnionego i zasila nią mechanizm.

Radio Controlled automatycznie koryguje dokładność wskazania czasu zgodnie z wzorcem z nadajników radiowych.

Seria 500 numerowanych zegarków - wyłącznie w Polsce!

Eco-Drive
Radio-Controlled Watch

citizen.pl

CITIZEN®

BETTER STARTS NOW

eprasa.pl 31d5eab176

## Drodzy Czytelnicy,

W tym tygodniu kolejny komentarz do tekstu Łukasza Warzechy o cyklistach oraz refleksja na temat traktowania polskich konsumentów przez zachodnie koncerny.

## „Miejskie fiksacje"

*Z olbrzymią konsternacją przeczytałem list czytelnika (Wojciech Wróblewski, „Do Rzeczy" 43/2017), odnoszący się do artykułu Łukasza Warzechy, którego tematem miała być krytyka prorowerowej polityki władz Warszawy. Od lat jestem zarówno rowerzystą, jak i kierowcą – oraz bezkompromisowym krytykiem innych (niektórych) rowerzystów.*

*Jeszcze jako nastolatek bez prawa jazdy, poruszający się po wrocławskiej aglomeracji rowerem, nie przejawiałem jakichś lęków w ruchu ulicznym w związku z groźbą ewentualnego „rozjechania". Jednak zawsze starałem się iść „na rękę" kierowcom, bo intuicyjnie czułem, że MNIE jest po prostu ŁATWIEJ (rowerzysta z natury jest bardziej zwrotny, zawsze może*

*zjechać na tzw. bok, np. na ten nieszczęsny chodnik). Dyskomfort w związku z „oddechem" na plecach, np. wielkiego autobusu z dziesiątkami pasażerów, to nie „lęk" przed „rozjechaniem" przez ten pojazd – w takiej sytuacji byłoby mi po prostu głupio...*

*Największa bezczelność rowerzysty, z jaką się zetknąłem jako kierowca, to pyskujący mężczyzna (nie jakiś „niedzielny" emeryt, tylko młody facet ubrany w ten cały profesjonalny kolorowy strój z kaskiem i rękawiczkami, a jakże!), tamujący pas dużej arterii, kiedy przez szybę zwróciłem mu uwagę, że po prawej stronie ma szeroką drogę rowerową – na którą skądinąd miał OBOWIĄZEK w tej sytuacji zjechać. Jednak często bywa również, że przepisy sobie, rozsądek sobie i tak jest WŁAŚNIE z zakazem wjeżdżania na chodniki, NA SZCZĘŚCIE rzadko egzekwowanym.*

*Częsta scena z Wrocławia: wąska jezdnia, za jadącym prawie pół metra od jej krawędzi rowerzystą jedzie autobus, który nie może go wyminąć. Po prawej stronie SZEROKI, pusty chodnik, po którym CZASEM ktoś przejdzie... Autobus powolutku porusza się za tym rowerzystą nawet 400 metrów, następnie na trasie jego przejazdu zamykany jest szlaban kolejowy. I tak podróż tych pasażerów do pracy, zamiast przewidzianych (przykładowo) 40 minut, zabiera minut 65. W świetle przepisów autobus oczywiście MUSI jechać za tym rowerzystą, choćby i 2 km, a ten z kolei ma prawo jechać w taki sposób, bo gdyby wjechał na tamten nieszczęsny chodnik, ZŁAMAŁBY PRZEPISY. Ale pozwolę sobie stwierdzić, że to hipotetyczne ich złamanie byłoby jednak przejawem dobrego wychowania... Konkludując: w tej dziedzinie decydować powinien jakiś intuicyjny ZDROWY ROZSĄDEK, bo sztywne trzymanie się nieżyciowych przepisów ją regulujących (dopóki nie zostaną zmienione), przynosi szkody. [...]*

*A „poczucie zagrożenia" pana Wojciecha Wróblewskiego spowodowane przez czyhającego za jego plecami rowerzystę, który zaraz na pewno przejedzie mu „dziecko lub psa", to jego trudny osobisty problem, na który nie mogę niczego poradzić...*

***Z poważaniem***
***Jarosław Wasilewski,***
***Wrocław***

## „Kłamstwo na półkach"

*Wielkie dzięki za nagłośnienie sprawy traktowania „nowych" mieszkańców UE jak Murzynów i „sprzedawania nam przez zachodnie koncerny gorszych produktów w tych samych opakowaniach co na własnych rynkach" (Łukasz Zboralski, „Do Rzeczy" 43/2017). Dla mnie jeszcze bardziej wstydliwą sprawą jest nieobecność Polski wśród krajów badających temat i protestujących. Często mówi się, że jesteśmy liderem w tej części Europy, a tu jesteśmy hamulcowym. A może tchórzem? [....]*

***Z poważaniem***
***Tadeusz Szostak***

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

ADRES: TYGODNIK DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
*e-mail:* listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępcy redaktora naczelnego: **Andrzej Horubała, Piotr Zychowicz**
Z ZESPOŁEM:
Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:
**Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz**
Stali współpracownicy i felietoniści:
**Kamila Baranowska, Olivier Bault, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełminiak, Dominika Ćosić** *(Bruksela)*, **Krzysztof Czabański, Roman Graczyk, Piotr Gursztyn, Katarzyna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Tomasz Lenczewski, Ewa Łosińska, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Anna Piotrowska, Jan Pospieszalski, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Matthew Tyrmand, Paweł Wawrzyński, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski**
DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Damian Cygan, Karol Gac**
Współpraca: **Miłosz A. Lodowski**
Studio graficzne: **Mariusz Daruk-Skarbek** (szef studia), **Wojciech Niedzielko** (grafik prowadzący), **Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa, Mirosław Owczarek**
Okładka: **Ministerstwo Obrony Narodowej**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
**Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki**
BIURO REKLAMY: **Michał Staszewski** (kierownik marketingu i sprzedaży)
reklama@dorzeczy.pl;
tel. + 48 692 46 40 80
PUBLIC RELATIONS: **Anna Pawłowska-Pojawa**
(PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
**Adam Borzęcki** (kolportaż);
**Aneta Suchta** (prenumerata wydawnicza),
prenumerata@pmpg.pl, *tel.:* +48 22 529 12 10
**ISSN 2299-8500**
**Nr indeksu 288829**
**Nakład 102 tys. egzemplarzy**
DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
PRENUMERATA:
**Prenumerata realizowana przez RUCH SA:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.
© ℗ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/


eprasa.pl 31d5eab176

OSADA MORSKA
Resort & Spa

OSADA MORSKA
Umowa najmu na **10 lat** , **8 %** rentowności,
**pierwsza linia** zabudowy od morza
Basen wewnętrzny, Zewnętrzny i Jacuzzi
Strefa Wellness & Spa
Restauracja, Kawiarnia i Bar
Strefa Kids and Fun
Cena: od **178 000 zł**
wprost
**22 299 22 77** sprzedaz@osada-morska.pl www.osada-morska.pl
Prezentowane informacje nie stanowia oferty w rozumieniu Art. 66 § 1 Kodeksu Cywilnego.

eprasa.pl 31d5eab176

PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

# Cudowne dziecko z odzysku

Niełatwo jest sprzedać w wyborach kogoś, kto miał być cudownym dzieckiem danej partii, ale nim się nie stał. Jak Rafał Trzaskowski z Platformy Obywatelskiej, który się dobrze zapowiada już od jakiejś dekady. Jego CV mogą mu pozazdrościć rówieśnicy: był już szefem resortu cyfryzacji i wiceszefem MSZ.

Istnieją tacy politycy, którzy teoretycznie mają wszystko, co potrzebne w karierze – niezłą prezencję, dobre wykształcenie, zagraniczne obycie, ale brak im politycznego testosteronu. A także odwagi cywilnej. Przez lata Trzaskowski był asystentem Jacka Saryusza-Wolskiego, ale gdy ten po odejściu z PO był obrzucany błotem – jego współpracownik zapobiegliwie milczał. Sam nie umie sięgać po władzę, tylko przyjmuje kolejne role przyznawane mu przez szefów partii. Przypomina pod tym względem innego wiecznie dobrze zapowiadającego się w Platformie – Tomasza Siemoniaka.

Teraz Grzegorz Schetyna podaje mu na tacy kolejne danie – start w wyborach na prezydenta Warszawy. Jeśli wierzyć skargom Nowoczesnej, Schetyna wysadził przy okazji w powietrze dyskretne negocjacje z Ryszardem Petru. Znów się okazuje, że opozycja nie jest w stanie działać razem, choć lider PO, dość obłudnie, głosi, że porozumienie jest jeszcze możliwe.

„Grzesiu" zaprezentował się przy okazji jako godny następca Donalda Tuska, który narzucał swojej partii najważniejsze decyzje, nie kłopocząc się o zdanie władz. Lider PO wpierw ogłosił start Trzaskowskiego na prezydenta Warszawy, a potem zapowiedział, że będzie szukał akceptacji władz statutowych partii.

Platforma miałaby największe szanse na wygraną w Warszawie, gdyby sięgnęła po człowieka zupełnie niekojarzonego z tą partią. Kogoś, kto mógłby w wiarygodny sposób odciąć się od tego, co działo się za rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz. Rywale zadbają, by każde zdjęcie Trzaskowskiego z HGW, gdy był szefem jej kampanii, zostało teraz przypomniane. Nikt nie pozwoli też zapomnieć wątpliwości wobec zasad zatrudniania jego ukraińskiej pomocy domowej czy wypatrzonego przez tabloid kiksu z obdarowaniem żebraczki hojną sumą 20 groszy. Nie zabraknie też pytań, jak pogodzić jego „warszawskość" z posłowaniem z Krakowa.

Sam Trzaskowski już zarysował kierunek swojej kampanii, pozując na wkurzonego obywatela, który cierpi na niedostatki rozwoju stolicy tak samo jak zwykli warszawiacy. Nie wypada w tej roli zbyt wiarygodnie. Co prócz tego? Typowa mantra „bogatych, wykształconych, z wielkich miast" – zapewnienia o dofinansowaniu zabiegów in vitro, straszenie wizją PiS-owskiej cenzury w warszawskiej kulturze i walki PiS ze ścieżkami rowerowymi.

Dla PiS sytuacja rozwija się korzystnie. Najprawdopodobniej będzie dwóch kontrkandydatów – jeden z PO, a drugi z Nowoczesnej, co rozbije siły obozu III RP. A Trzaskowskiemu nie będzie łatwo wyrwać się z cienia, jaki wciąż rzuca Gronkiewicz-Waltz. Tyle że z byłym cudownym dzieckiem PO musi zmierzyć się ktoś młody. Raczej Patryk Jaki lub Małgorzata Wassermann niż Stanisław Karczewski.

Niezależnie od tego, kogo wybierze Jarosław Kaczyński – Prawo i Sprawiedliwość mogło tylko marzyć o takim rywalu jak Trzaskowski. ©℗

Marcelina Beucher – gwiazda IX Festiwalu Oper Barokowych

FOT. EWELINA KONIOR-SŁOWIŃSKA

## MUZYCZNY LISTOPAD

5 listopada rozpoczął się w Warszawie **IX Festiwal Oper Barokowych**. Organizowane przez Warszawską Operę Kameralną muzyczne święto w tym roku poświęcone jest sztuce francuskiego baroku. Jako pierwsza została zaprezentowana opera „Armide" Jeana-Baptiste'a Lully'ego w reżyserii Dedy Cristiny Colonny. Dyrygował Benjamin Bayl. Przedstawienie powstało dzięki współpracy Musikfestspiele Potsdam Sanssouci, Innsbrucker Festwochen der Alten Musik oraz Centre de Musique Baroque de Versailles. „Armide" wystawiana będzie w teatrze WOK 8, 9, 10, 12 i 14 listopada.

Druga część festiwalu skupi się na twórczości Jeana-Philippe'a Rameau. Imprezę zwieńczy koncert wybitnej skrzypaczki Sirkki-Liisy Kaakinen-Pilch oraz zespołu MCAV. Szczegóły: www.operakameralna.pl.

A teraz coś dla miłośników innych klimatów. Organizatorzy koncertu **Queen + Adam Lambert** (6 listopada, Łódź, Atlas Arena) przypominają, że otwarcie bram dla pierwszych fanów przewidziano na godzinę 18.30, koncert zaś rozpocznie się o 20.30.

Szczegółowe informacje: www.prestigemjm.com. *(a)* ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

# Spotkanie z przemysłową rewolucją

**Rewolucja przemysłowa na świecie, także w Polsce, staje się faktem. Już po raz drugi przedstawiciele branży przemysłowej spotkają się podczas Targów Innowacyjnych Rozwiązań Przemysłowych Warsaw Industry Week w dniach 14–16 listopada, w Ptak Warsaw Expo, by rozmawiać o rozwoju Przemysłu 4.0, który w bardzo szybkim tempie zmienia otaczający nas świat**

Ubiegłoroczna, inauguracyjna edycja Warsaw Industry Week w podwarszawskim Nadarzynie była nie tylko sukcesem organizacyjnym. To było miejsce spotkania przemysłu, nauki i biznesu. Te trzy obszary wzajemnie się przenikają, tworząc forum wymiany pomysłów i doświadczeń, umożliwiając przegląd najnowszych, innowacyjnych technologii. W pierwszej edycji Warsaw Industry Week wzięło udział 321 wystawców, reprezentujących 500 firm, ponad 9 tys. profesjonalnych zwiedzających. Na powierzchni 25 tys. mkw. zaprezentowano blisko 500 ton pracujących maszyn. Tegoroczna edycja imprezy zapowiada się jeszcze bardziej imponująco, powierzchnia targów zostanie powiększona niemal dwukrotnie.

To największe industrialne targi w tej części Europy, dedykowane całej branży przemysłowej. Spotkają się tu nie tylko branże maszynowej obróbki metalu, tworzyw, drewna i innych. Nie zabraknie firm informatycznych tworzących oprogramowanie dla przemysłu i przedsiębiorstw dostarczających dedykowane urządzenia dla określonych rodzajów produkcji przemysłowej. Będzie więc okazja do spotkania, do nawiązania bezcennych biznesowych kontaktów. Warsaw Industry Week 2017 będzie wydarzeniem wszechstronnym i kompleksowym w swojej dziedzinie. Jest podzielone na profesjonalne sektory tematyczne i specjalistyczne strefy wystawiennicze.

FOT. SHUTTERSTOCK

Te targi bez żadnej przesady można nazwać wielkim świętem polskiego przemysłu, ponieważ prezentują się na nich firmy, które są innowacyjne, wizjonerskie, wysoko cenione na arenie międzynarodowej. Po raz pierwszy w historii w Warszawie odbywają się targi przemysłowe w tak wielkiej skali.

## INSTRUMENTY PRZEMYSŁU 4.0

Podczas targów odbędzie się Międzynarodowa Konferencja Instrumenty Przemysłu 4.0. Z dbałości o jak najwyższy poziom konferencji organizatorzy powołali Honorową Radę Programową, składającą się z doświadczonych liderów różnych gałęzi polskiego przemysłu, jak również świata nauki i biznesu. Przewodniczącym rady jest Radosław Domagalski-Łabędzki, prezes KGHM Polska Miedź SA.

Tematyka konferencji będzie skupiona wokół najaktualniejszych zagadnień interesujących polską branżę przemysłową, czyli perspektywy wsparcia dla przemysłu ze strony ministerialnej – zarówno Ministerstwa Rozwoju, jak i Ministerstwa Cyfryzacji, pod kątem cyberbezpieczeństwa. Zostaną też omówione konkretne rozwiązania wykorzystywane w nowoczesnych, inteligentnych fabrykach, m.in.: Przemysłowy Internet Rzeczy, Rozszerzona Rzeczywistość, gromadzenie oraz przechowywanie danych w chmurach obliczeniowych. W ramach konferencji odbędą się liczne seminaria, panele i warsztaty z udziałem czołowych postaci świata nauki oraz przemysłu.

## WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE

Warsaw Industry Week to również seminaria i konferencje przeznaczone dla poszczególnych branż. 14 listopada odbędzie się konferencja dedykowana sektorowi chemicznemu „Chemiczne instytuty badawcze dla rozwoju polskiej gospodarki". Organizatorami tego wydarzenia są Rada Główna Instytutów Badawczych oraz Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia". Przez cały czas trwania targów specjalne warsztaty produktowe prowadzić będą przedstawiciele firmy Siemens. 14 listopada odbędzie się konferencja Modern Industry przygotowana przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.
W pierwszej części konferencji organizatorzy skupią się na naukowych zagadnieniach nowoczesnego przemysłu, w drugiej natomiast na praktycznych przykładach komercjalizacji badań w przemyśle. Od 14 do 15 listopada odbędą się warsztaty prowadzone przez Instytut Doskonalenia Produkcji wraz z partnerami. 15 i 16 listopada to dni, w których na swoją konferencję zaprasza również Stowarzyszenie Lakiernictwa Przemysłowego. Będzie to specjalistyczne wydarzenie przeznaczone dla branży lakierniczej.

Partnerem Warsaw Industry Week jest KGHM. Patronat nad imprezą objęły: Ministerstwo Rozwoju i Sejmowa Komisja Gospodarki.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 31d5eab176

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

# Na tropie sukcesu

Pewnie nawet znawcy meandrów unijnej biurokracji niewiele wiedzą o EASO. Ja też do wczoraj nie wiedziałem nic. Jednak dziś mogę poinformować: pod tym skrótem kryje się Europejski Urząd Wsparcia w Dziedzinie Azylu. A w owym urzędzie pracuje zaś pan Anis Cassar. To znaczy, mówiąc szczerze, nie wiem, czy rzeczywiście tam pracuje, czy tylko pobiera pensję, ale występuje w mediach jako jego oficjalny przedstawiciel. I właśnie dzięki niemu istnienie EASO przebiło się do mojej świadomości, a być może dotrze jeszcze i do kogoś innego.

**Do Europy zwalają się miliony kolejnych imigrantów, którzy nawet nie próbują spełnić wyśrubowanych norm relokowania**

Otóż pan Cassar udzielił wywiadu, w którym ogłosił, że europejski program relokacji, który szczęśliwie wyzionął ducha 26 września tego roku, był sukcesem. Nie, nie jakimś tam „zwycięstwem moralnym" (pan Cassar nie jest Polakiem, więc pewnie nie zna tego pojęcia) czy „względnym sukcesem". Po prostu – sukcesem. Dzięki temu programowi udało się pomóc 30 tys. migrantów, których ze wsparciem EASO przeflancowano do różnych krajów unijnych. Pan Cassar nie przedstawił wprawdzie statystyk, ale wyznał, że „ma reakcje zwrotne od ludzi", którym jego urząd pomógł: „Studiują, pracują, realizują marzenia, nauczyli się języka, społeczność lokalna ich przyjęła". Ile z 30 tys. relokowanych tak świetnie się ma, nie wiemy. Sam fakt, że program objął tylko te 30 tys., skoro pierwotnie objąć miał ponad pięć razy tyle, też sukcesu nie umniejsza, bo – nie zacytuję pełnego wywodu, ale streszczając słowami klasyka – to jest taka liczba, która wynikła z pewnych takich działań.

O to, jakie znaczenie ma 30 tys. relokowanych – nawet przyjąwszy, że wszyscy oni są zachwyceni, i ich nowi sąsiedzi też – gdy co roku zwalają się do Europy miliony kolejnych imigrantów, którzy na dodatek nawet nie próbują spełnić wyśrubowanych norm relokowania, tylko uważają, że im się ono po prostu należy, bo inni wcześniej też dostali, nawet nie ma co pytać.

Są dwie możliwości. Albo autor tezy o sukcesie programu – który wszyscy poza nim uznają za, delikatnie mówiąc, pomyłkę i porażkę – broni racji istnienia swej instytucji metodą „tym gorzej dla faktów", albo jego przekonanie o odniesionym sukcesie wiernie oddaje optymistyczne nastroje panujące wśród niższego szczebla eurokratów. Nie wiem, co gorsze. ©℗

WOJCIECH WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

# Ostatni koncert Kukiza

Podróże kształcą. Zwłaszcza odbyte systemem, w którym kierowca, najczęściej pracownik wielkiej korporacji lub młody przedsiębiorca, za opłatą zabiera w drogę współpasażerów. Prowadzone rozmowy krążą wokół piłki nożnej i polityki, a to z kolei daje całkiem dobre rozeznanie w nastrojach grupy wyborców „20+". Jakie są? Wśród tych, dla których to Paweł Kukiz był zdecydowanym liderem obozu antysystemowego, coraz częściej słychać pytanie: Co z niego zostało?

Pytanie dobre, bo facet całkowicie zaniedbał budowę struktur ruchu, brakuje mu pomysłów, zaplecza, odchodzą jego współpracownicy. Po odejściu Sylwestra Chruszcza, związanego z Endecją moi informatorzy mówią, że niebawem Kukiz'15 opuszczą kolejni posłowie – „narodowcy". A przy okazji sama Endecja też się sama mocno podzieli, zgodnie ze znaną zasadą, że nikt nie potrafi poróżnić się tak szybko jak antysystemowcy.

Paweł Kukiz przegrywa jednak więcej. Odbijaniem się od ściany do ściany (dobry Duda, zły Duda) traci wiarygodność sojuszników i szansę na to, że po kolejnych wyborach, jako lider antysystemowego bloku, będzie mógł dzięki koalicji realizować swoje postulaty. W środowisku PiS słychać głosy, że niestabilność poglądów przekreśla go jako partnera, bo nikt nie zaryzykuje, by w przyszłym rządzie mieć kolejnego Giertycha. I wreszcie – że łatwiej będzie go połknąć, niż zaakceptować. A to już się dzieje – PiS przyswoił sobie większość antysystemowych haseł Kukiza, spychając go w próżnię.

Rockowy polityk gubi rytm i zmienia melodię, a dotychczasowi fani ze zdziwieniem konstatują, że zaczyna fałszować i coraz trudniej będzie mu zejść ze sceny niepokonanym. ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

# Mętna woda

Niechętnie, ale muszę się przyznać do bezsilności: w starciu z aktami prawnymi poległem.

Sprawa odrzucenia przez Krajową Radę Sądownictwa w pakiecie wszystkich 265 wniosków pozornie wyglądała na prostą: KRS, będąc w stanie wojny z ministrem Ziobrą, postanowiła zrobić mu na złość. Istniała też druga wersja wydarzeń: to minister Ziobro celowo przekazał do KRS niepełną dokumentację kandydatów na stanowiska asesorskie, żeby KRS musiała kandydatów odrzucić, a wówczas winą za to można będzie obarczyć nie tylko sędziów z KRS – wzmacniając negatywne emocje przeciw nim skierowane – lecz również prezydenta.

Jednak przecież – myślałem – istnieją akty prawne, na podstawie których wniosek ministra wyglądał tak, a nie inaczej, zawarto w nim określone informacje, KRS też zaś nie działa w próżni i swoją decyzję musiała oprzeć na konkretnej podstawie prawnej. Poświęciłem więc kilka godzin, żeby odpowiednie akty prawne odnaleźć. Niestety, poza bólem głowy uzyskałem jedynie wiedzę, że panuje w tej sprawie wystarczający bajzel prawny, żeby każda strona sporu mogła przedstawiać własne interpretacje.

Najogólniej o procedurze mówią ustawy: o ustroju sądów powszechnych oraz Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Jednak przepisy tam zawarte są zbyt ogólne, żeby pozwalały orzec, kto ma rację. Problem w tym, że próżno szukać w tej sprawie obowiązujących, uszczegółowiających rozporządzeń. To znaczy – one są, nawet podpisane już przez obecnego ministra, ale zostały uznane za uchylone w związku z nowelizacją Ustawy o ustroju sądów powszechnych, na podstawie której je wydano.

Rzecz wygląda więc tak, że w sprawie asesorskich nominacji mamy – by odwołać się do filmowej klasyki – niezły burdel. Stan prawny jest tak zagmatwany, że umożliwia każdej ze stron tworzenie korzystnych dla niej interpretacji. A że strony są w ostrym sporze, więc mętna woda bardzo im pasuje.

Traci na tym polskie państwo. Tracą kandydaci na asesorów, których sędziowskie kariery stały się przedmiotem gry między skonfliktowanymi siłami. Tracimy my wszyscy. Jednak co to kogo… ©℗

## NAGRODA DLA PROF. HILSZCZAŃSKIEGO

PATRONAT DO RZECZY

Wybitny specjalista w zakresie metod ochrony lasów przed szkodnikami – prof. Jacek Hilszczański – został laureatem Nagrody im. ks. bp. Romana Andrzejewskiego za 2017 r.

Profesor Jacek Hilszczański jest członkiem Rady Naukowej Leśnictwa przy Prezesie Rady Ministrów, a także wiceprzewodniczącym Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Laureat został uhonorowany m.in. za „odważną i konsekwentną obronę rozumu i naukowej wiedzy w dyskusji o ochronie Puszczy Białowieskiej". Profesor Hilszczański podczas rozkręconej przez ekologów i opozycję awantury wokół wycinki drzew w zaatakowanej przez kornika drukarza Puszczy Białowieskiej uczestniczył w rozmowach z Komisją Europejską. Nagroda zostanie wręczona w lutym 2018 r. w sali obrad plenarnych Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie. **(ww)** ©℗

REKLAMA

KSIĘGARNIA

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

WYBIERAMY
RECENZUJEMY
REKOMENDUJEMY

DO KAŻDEGO ZAMÓWIENIA POWYŻEJ 49,00 ZŁ

PREZENT

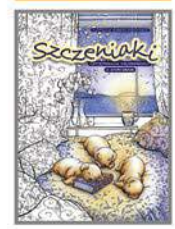


Konieczna rejestracja w sklepie.
Oferta ważna do 12 listopada 2017 r.

1.

~~39,90 zł~~ 25,90 zł

2.
~~469,00 zł~~ 275,00 zł

3.

~~59,90 zł~~ 41,50 zł

4.

~~39,90 zł~~ 25,50 zł

5.

~~39,90 zł~~ 22,90 zł

ZAMÓW:
www.ksiegarniadorzeczy.pl
12 431 25 78



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. PAWEŁ GRONADA

## NIEDOUCZENI

Jerzy Stuhr po raz kolejny dał wyraz tego, co myśli o swoich rodakach. Tym razem stwierdził bez ogródek, że na zagranicznych wojażach wstydzi się tego, skąd jest, i stara się nie pokazywać, iż jest Polakiem. – Jak ktoś mnie pyta, jak ja się czuję jako Polak za granicą, to powolutku mówię już żonie na ulicy: „Tylko nie za głośno po polsku" – powiedział znany aktor. Wszystko oczywiście przez PiS! Stuhr senior podobnie jak Stuhr junior ma dość tłumaczenia się na zagranicznych salonach, dlaczego w Polsce rządzi ten, kto rządzi. – Przychodzi do mnie maître d'hôtel, znał mnie z filmu, i pyta: „Maestro, czy wy naprawdę jesteście za torturami i karą śmierci?" – opowiada o swoich traumatycznych przeżyciach. Stuhr próbuje więc sobie na wszelkie sposoby wytłumaczyć, dlaczego jest, jak jest. Wyszło mu, że po prostu Polacy są głupi i niewykształceni, i dlatego dokonują złych wyborów. Proste? Proste! – Jesteśmy narodem niedouczonym. Niewychowanym. Jakbyśmy byli bardziej obywatelsko douczeni, tobyśmy nie robili takich głupstw, że w rankingu największego zaufania wygrywa pani premier, która jest podwładną pana prezesa, który w tym samym rankingu ma najwięcej nieufności – wytyka. My nie chcemy nikomu wytykać niedouczenia, ale każdy głupi widzi chyba, że sondaże PiS rosną wprost proporcjonalnie do liczby wywiadów udzielonych przez Stuhrów i inne Cieleckie oraz Ostaszewskie. A ci wciąż udzielają kolejnych! Z takim wsparciem PiS może rządzić i trzy kadencje.

## TWÓRCZOŚĆ EKSKLUZYWNA

Edzia Górniak znów pożarła się ze swoimi fanami o to, że od lat nie nagrała nic nowego. Wokalistka nie znosi, jak ktoś jej to wypomina, i reaguje wtedy bardzo emocjonalnie. „Tym, którzy są »zniecierpliwieni«, chcę przypomnieć, że słuchanie muzyki nie jest za karę i czekanie na ulubionego wykonawcę nie jest przymusowe. Jest co najmniej kilku wspaniałych Artystów na scenie polskiej, więc macie wybór przecież – napisała poirytowana na Facebooku. – Nie jesteście w stanie ocenić klarownie sytuacji, nie znając jej, więc wszystko, co piszecie, wybrzmiewa jak złośliwość. To nie jest cool". Za chwilę jednak postanowiła się mimo wszystko wytłumaczyć. Chodzi o to, że po prostu cały czas trafia na złych ludzi. „Gdybym miała właściwych partnerów zawodowych przy niektórych projektach, mielibyście w swoich rękach DVD z HBO, ostatni koncert Trasy Jubileuszowej na DVD, kilka wideoklipów zablokowanych przez prawników i chociażby utwór, który nagrałam i zapowiadam od prawie roku (!)" – wylicza. Dalej narzeka, że musi sama kierować swoją karierą, bo trudno o dobrego menedżera. „Mam dwoje zaufanych ludzi tylko. To za mało – podkreśla. – Więc albo zaufajcie, albo zabierzcie moje 26 lat pracy dla Was i idźcie dalej. Nikt Wam tego nie zabrania. Moja twórczość nie jest dla wszystkich". To najwyższy stopień ekskluzywności. Twórczość tak ekskluzywna, że nikt jej nie słyszał. Od lat.

## KTO SIĘ GŁODZI?

Prezenterka telewizyjna Paulina Smaszcz-Kurzajewska zmieniła ostatnio swój wizerunek. Schudła, no i w ogóle mocno się wylaszczyła. Zapytana zaś o swoją receptę na piękny wygląd i figurę odpowiedziała zupełnie niepoprawnie politycznie. To znaczy tak, jak nie odpowiedziałaby żadna celebrytka. – Głodzić się to jest najlepsza recepta – powiedziała bez ogródek Smaszcz-Kurzajewska. – Ograniczyć liczbę kalorii, ja zjadam 1200 dziennie. W mojej diecie, żeby jeszcze nie bolała mnie głowa, brzuch itd., ciężko pracując i mając stresującą pracę, pomaga mi świetna dietetyczka, która układa mi tę dietę. Bardzo mi to służy. Jestem migrenowcem, więc tym bardziej muszę się zdrowo odżywiać, ale tak naprawdę recepta jest jedna: głodzić się, ćwiczyć, biegać, trzy razy w tygodniu siłownia, między siłownią rozciąganie i rower. Samo się nie zrobi – dodaje. Koleżanki z show-biznesu zjedzą Paulinę za tę szczerość! Nie po to się przecież wszystkie głodzą, żeby wszyscy dookoła o tym wiedzieli.

FOT. ADAM JANKOWSKI/REPORTER

## OBIECANKI CACANKI

Bożenka z „Klanu", czyli Agnieszka Kaczorowska, postanowiła opowiedzieć, jak bardzo dba o swoją prywatność. Zapytana o swoje plany dotyczące zamążpójścia i założenia rodziny odpowiada: – O tym wiedzą moi najbliżsi i niech tak zostanie. Jeśli kiedyś wezmę ślub, to nikt z was się tam nie pojawi. Te słowa wypowiedziała, zwracając się do przepytującego ją dziennikarza portalu plotkarskiego. – Ja wszystko ukrywam, co się tyczy mojej sfery prywatnej, nawet gdy zadajecie pytania, chcecie wywiadów, to się nie wypowiadam na tematy prywatne i tak ma zostać – dodała. Skąd taka decyzja? – Uważam, że to klucz do szczęścia. Po pierwsze harmonia między życiem zawodowym a prywatnym, a dwa – ogromna granica pomiędzy nimi. Jeżeli otworzymy drzwi, to ktoś w to wejdzie z butami i to według mnie nie prowadzi do niczego dobrego – mówi Kaczorowska. Prawie uwierzyliśmy! Sęk w tym, że i my, i Agnieszka vel Bożenka doskonale wiemy, iż nie ma lepszego zaproszenia do wejścia z butami w życie niż opowiadanie w wywiadach, jak bardzo się tego nie chce. Tak że fani Bożenki mogą spać spokojnie, zdjęcia z jej ślubu gdzieś będą na pewno! ©℗


eprasa.pl 31d5eab176

# MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Kochani, taka refleksja na początek: trzeba arogancji i bezczelności partii rządzącej, aby niszczycielski orkan wiejący nad tym krajem nazwać imieniem jednego z liderów Zjednoczonej Opozycji.

Na szczęście tegoroczny grobbing już za nami. Nie lubimy atmosfery tego katofashystoffskiego święta, iż nie lubimy myśleć o śmierci. Lubimy za to Halloween i jego luzackie podejście do tematu, nieobciążające i niestresujące xD

W tym roku, iż grobbing wypadł w środku tygodnia, nie odwiedzaliśmy osób płodzących w niewielkich ośrodkach w celu uzupełnienia zapasu słoików i gotówki na drobne przyjemności. Zostaliśmy w wielkim ośrodku, mając nadzieję, iż odpoczniemy, zresetujemy się i spędzimy miło czas przed powrotem do korpo i Nowego z Tarnowa.

Niestety, okazało się, iż galerie handlowe są pozamykane, a w jedynym otwartym na osiedlu sklepie zapytana o jarmużowe chipsy, bataty i halloumi sprzedawczyni zrobiła tylko wielkie oczy i pogoniła nas mokrą ścierką. Jeśli to nie jest kolejny dowód na zacofanie wynikające z katofashystoffskiego ustroju tego państwa, to już nie wiemy, co miałoby nim być :(

Tak w ogóle to nie lubimy listopada, iż jest to szczególnie niebezpieczna dla normalnych osób pora. Najpierw bowiem mamy do czynienia z grobbingiem, a następnie wypada 11 listopada, czyli Święto Niepodległości.

Chyba nie musimy tłumaczyć, jak niebezpieczne jest to święto w kontekście wspólnej, zjednoczonej Europy? Po co powtarzać słowa o niepodległości i denerwować Unię, która jeszcze sobie może pomyśleć, iż chcemy wystąpienia z niej tego kraju?

Poza tym jeśli się nie mylimy, to 11 listopada to rocznica o charakterze świeckim. Dlaczego więc musimy używać słowa „święto”? Czy Kościół naprawdę musi się do wszystkiego wtrącać? Jeśli już mamy celebrować ten kontrowersyjny dzień, to nie moglibyśmy go po prostu nazwać Świeckiem Niepodległości?

**Chyba nie musimy tłumaczyć, jak niebezpieczne jest Święto Niepodległości**

Z niecierpliwością czekamy, czy medialne doniesienia o możliwej rekonstrukcji rządu okażą się prawdą. Oczywiście musimy zaznaczyć, iż naszym zdaniem nie jest tu potrzebna rekonstrukcja, a dekonstrukcja tego rządu.

Jednak i rekonstrukcja będzie spoko, jeśli zostanie przeprowadzona zgodnie z zasadami demokracji. Można to uczynić na dwa sposoby.

Pierwszy z nich, kanadyjski, zakłada, iż PiS zaprosi do rządu przedstawicieli każdej mniejszości funkcjonującej w tym kraju, włącznie z tymi, którzy wolą sernik z rodzynkami. Specjalnie na potrzeby tej akcji można byłoby poszerzyć rząd o nowe ministerstwa, co rozmyłoby PiS-owską władzę, iż w samym PiS mniejszości żadnych nie ma.

Drugi sposób mógłby polegać na zaproszeniu opozycji do partycypowania we władzy i do rządu mogliby wejść np. Szłapka, Gajewska, Budka czy Gasiuk-Pihowicz. Zresztą skoro to opozycja powinna mieć realny wpływ na kształt państwa, to PiS powinien więcej stanowisk rządowych przeznaczyć dla opozycji, a nie dla siebie.

Koniec końców: pewnie i tak się okaże, iż jeden starszy biały heteronormatywny mężczyzna zastąpi innego starszego heteronormatywnego mężczyznę. Taka to rekonstrukcja :( ©℗

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO



eprasa.pl 31d5eab176

# dwaj panowie g

Dla wszystkich rozczarowanych nikłymi postępami w rekonstruowaniu rządu ważne przypomnienie: nie chodzi o to, by zrekonstruować króliczka, lecz by rekonstruować, rekonstruować, rekonstruować go.

Przypomina nam się najsłynniejsza rekonstrukcja rządu Donalda Tuska. Po miesiącach niestworzonych opowieści o tym, ilu to ministrów poleci, okazało się, że cała rekonstrukcja to wysłanie Arabskiego na placówkę do Madrytu. Z uwagą czekamy na ślady arabskie w myśleniu Zjednoczonej Prawicy. Placówki same się nie obsadzą, a tabory trzeba pociągnąć.

Jedno jest pewne: żegnamy panią na cyfryzacji, Ankę Streżyńską. Ona naprawdę ma zostać zrekonstruowana. Źli ludzie opowiadają, że doszło do następującego dealu między Jarosławami (to znaczy Kaczorem Dyktatorem oraz Gowinem) – Gowin nie broni Streżyńskiej, ale w zamian Marek Zagórski z Polski Razem zostanie nowym ministrem środowiska. Sic transit gloria Szyszki. Ministrowie na literę „S" mają więc pecha w tym rozdaniu.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że Zagórski jest obecnie chwilowo wiceministrem u Streżyńskiej. Ale wcześniej był w resorcie Skarbu Państwa. Na środowisku też się zna, gdyż kiedyś był wickiem u Andrzeja Leppera, w resorcie rolnictwa, za pierwszego PiS-u. Jego stosunek emocjonalny do kornika drukarza pozostaje jednak nieznany.

Pozostaje pytanie: co dalej z resortem Anki Streżyńskiej? Niektóre wiewiórki przebąkują, że może jednak da się go ocalić, stawiając na czele ministerstwa Pawła Szefernakera. Rozbiór resortu między Maria Błaszczaka i hetmana koronnego Antoniego wydaje się jednak bardziej prawdopodobny.

Przedłużające się oczekiwanie wzmaga intensywność rekonstrukcyjnych plotek. Ostatnio na mieście krążą nawet wieści, że nowym Srebrnym Lisem Dyplomacji miałby zostać Marek Magierowski, dawniej znany jako rzecznik Andrzeja Sebastiana o pseudonimie „Ja i pan prezydent uważamy". Dziwnym trafem tę plotkę najgoręcej kolportują posłowie kukistów.

Słyszeliśmy też inną plotkę. Otóż dopóki Kaczor Dyktator nie znajdzie naprawdę mocnego i kumatego szefa resortu spraw zagranicznych, dopóty nie będzie wybierał się na premiera. Chciałby mieć bowiem zabezpieczoną tę flankę. Z tego logicznie wynika, że skoro Kaczor Dyktator nie zostaje na razie premierem, to nowy Lis Dyplomacji, niezależnie od tego, kto nim zostanie, będzie kandydatem słabym i niekumatym.

Przy okazji: wieść gminna niesie, że Srebrny Lis Dyplomacji niebawem zostanie pozbawiony nie tylko stanowiska, lecz także prawej ręki, która spełnia również funkcje wielu innych kończyn. Chodzi o dyrektor Barbarę Ćwioro. W MSZ mawia się, że jest ważniejsza od wszystkich wiceministrów w gmachu razem wziętych. Na razie awansowała na szefową sekretariatu, ale ma pójść dalej. Do Pragi. Trochę zazdrościmy, ambasada ulokowana jest w pięknym pałacu w samym sercu historycznego centrum, na Hradczany pięć minut spacerkiem. Ciekawi nas, dokąd dojdzie sam Waszczu.

Dementujemy plotkę, jakoby hałas wokół rekonstrukcji miał przykryć brak postępów w negocjowaniu kształtu ustaw o SN i KRS między prezydentem Andrzejem Sebastianem oraz Kaczorem Dyktatorem. Tak się bowiem składa, że w kolejnych rozmowach obu panów coraz mniej miejsca poświęcano reformie wymiaru sprawiedliwości, a coraz więcej rozmaitym innym ciekawym kwestiom. Tak, tym związanym z Ministerstwem Obrony Narodowej również.

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

Przy okazji – wciąż intryguje nas głoszona przez niektórych prawicowych żelaźniaków teza, że prezydent Andrzej Sebastian nie tylko zdradził, lecz także został wykreowany przez WSI i jest teraz prowadzony na pasku przez komunę. Skoro jest prowadzony, to musi się raz na jakiś czas spotykać z oficerem prowadzącym. A z kim ostatnio spotykał się w sekrecie? Z Kaczorem Dyktatorem! Zastanówcie się, drogie dzieci, nad znaczeniem tego faktu. A potem paciorek i makowe mleko na dobranoc.

Dopowiadamy ciąg dalszy historii, którą napoczął niedawno jeden z tabloidów, ujawniając fotki prezydenta Andrzeja Sebastiana w jednej z krakowskich galerii handlowych, gdzie osoba głowy państwa szukała prezentu na rocznicę ślubu jednego ze współpracowników. Ujawniamy, że owym współpracownikiem był Wojtek Kolarski, a zakupiony prezent należał do kategorii „ceramika użytkowa".


eprasa.pl 31d5eab176

Skoro była okazja i prezent, musiała być też impreza. Okazała się kameralna, bardzo krakowska, gdyż obeszło się bez śpiewów chóralnych i nadużywania alkoholu. Co skrupulatnie odnotowujemy, gdyż wspieramy akcję społeczną „pij z kulturą". Dzięki temu następnego dnia na uroczystości przekazania abp. Markowi Jędraszewskiemu paliusza przez nuncjusza apostolskiego w Polsce wszyscy byli w formie i nikogo nie bolała głowa.

A nie mówiliśmy? Kalkulacja była taka – pisaliśmy o tym kilka miesięcy temu – jeśli w sondażach krajowych Peło będzie bliżej 30 proc., to Andrzej Halicki. Jeśli bliżej 20 proc. – to Rafał Trzaskowski, jako osobnik potencjalnie łatwiej mobilizujący elektorat spoza Peło. Tak to sobie w sprawie kandydata na prezydenta Warszawy wymyślił pan przewodniczący Grzegorz. I jak wymyślił, tak zrobił.

Znany i lubiany sędzia Wojciech Łączewski udzielił tak cierpiętniczego wywiadu, że zaczęliśmy nucić „nie rycz mały, nie rycz, twoje łzy lecą mi na koszulę". Opowieścią o siepaczach

**Srebrny Lis Dyplomacji niebawem zostanie pozbawiony nie tylko stanowiska, lecz także prawej ręki**

Kamińskiego i Bejdy nie było końca. Jednak jak donoszą wiewiórki, sędzia Łączewski musi być masochistą. No bo jak inaczej wytłumaczyć to, że choć cierpi – niesłychanie prześladowany przez PiS-owskich siepaczy – to i tak niemal codziennie spaceruje wzdłuż siedziby CBA w Alejach Ujazdowskich. Czeka na więcej czy zadowala się rzucaniem w jej stronę nienawistnych spojrzeń?

Jak nam donoszą zupełnie inne wiewiórki, pewien inny sędzia znany z miłości do CBA oraz resortowej rodziny ma zupełnie nieresortowego brata, artystyczną wręcz duszę. Ów brat prowadzi w Warszawie galerię. Nasze miłe stworzonka z rudymi kitami utrzymują, że w galerii tej zaopatrują się czołowi przedstawiciele palestry. Oj tam, oj tam, to na pewno przypadek.

Na koniec popuszczamy pasa. Rekonstrukcja rządu powinna być jednak co tydzień. W ostatnich dniach wysyp wydarzeń organizowanych przez ministrów przeznaczonych do rekonstrukcji był tak wielki, że dziennikarze nie wyrabiali się z jednej imprezy na drugą. Choć niektórzy narzekali, że nie wszyscy przedstawiciele grupy rekonstrukcyjnej rządu Beaty Szydło zadbali o odpowiedni catering. Nie przyłączamy się do tych narzekań. Na stypie to nie jedzenie jest najważniejsze.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

# EDYCJA LIMITOWANA – JERZY DUDEK

**CITIZEN prezentuje serię 500 numerowanych zegarków sygnowanych przez Jerzego Dudka - dostępnych tylko w Polsce.**

Kilkuletnia udana współpraca ambasadora zegarków marki CITIZEN w Polsce z japońskim producentem, przyniosła oczekiwany owoc. Jest nim limitowany czasomierz z podpisem Jerzego Dudka na deklu zegarka. Były bramkarz Liverpoolu zadbał o to, aby zegarek został utrzymany w sportowej stylistyce. Kolory detali (biały i czerwony) nawiązują do barw drużyn, w których grał Jerzy Dudek (Real Madryt, wspomniany już Liverpool F.C., a w połączeniu – reprezentacja narodowa). Model AT8129-80E jest także w stu procentach utożsamieniem hasła marki CITIZEN: technologie jutra, które poleca dumny ambasador. Zegarek jest zasilany światłem dzięki modułowi Eco-Drive oraz synchronizowany radiowo dzięki funkcji Radio Controlled. Niezawodny i precyzyjny. Wyposażony w szafirowe szkło – może pochwalić się wodoszczelnością na poziomie 200 m. Oczywiście numer 1 należy do Jerzego Dudka – a Ty – który wybierzesz?

eprasa.pl 31d5eab176

# Rosjanie mogą nam grozić, ale nie zagrozić

**Z Antonim Macierewiczem, ministrem obrony narodowej**
*rozmawia Maciej Pieczyński*

**MACIEJ PIECZYŃSKI: Zacznijmy od wojskowości...**

**ANTONI MACIEREWICZ:** To świetnie, bo właśnie wróciłem z poligonu, gdzie próbowano nowy moździerz wyprodukowany przez zakłady w Tarnowie. Znakomity sprzęt, strzela zarówno pociskami burzącymi, jak i termobarycznymi… Przepraszam, zapomniałem, że nie istnieją pociski termobaryczne.

**Pije pan do opinii części ekspertów, którzy kwestionowali teorię o bombie termobarycznej na pokładzie tupolewa.**

Po prostu mówienie o pociskach termobarycznych jest niepoprawne politycznie. Zapewniam jednak, że wspomniany moździerz w takie pociski jest zaopatrzony.

**W końcu to artyleria – choć raczej ta dalekiego zasięgu – ma być podstawą naszej obronności. Minister Siemoniak chwalił kierunek, w którym idzie modernizacja armii, ale dopominał się o zakup dronów i śmigłowców. Komentując tę wypowiedź, stwierdził pan, że pański poprzednik w MON powinien poczekać z narzekaniem do końca roku, bo jeszcze się zdziwi i „będzie musiał zjeść swój własny język"...**

Nie mam nadziei, że którakolwiek z tych osób, które bądź polemizują – co jest niestety rzadkością, bądź rzucają w moją stronę inwektywy – co jest rzeczą nagminną, wyciągnie wnioski z faktu, iż formułuje nieprawdziwe tezy. Niestety, ich nie interesuje ani armia, ani Polska. Nienawiść zaślepia...

**Czyli będą drony i śmigłowce do końca roku?**

O tym, co zrealizowaliśmy, opowiem w noworocznym numerze „Do Rzeczy" i wówczas opinia publiczna zobaczy, jak ją okłamywano. Wątpię jednak, by to zainteresowało totalną opozycję. Poza tym pracujemy nad kontraktem dotyczącym okrętów podwodnych, które są naszym głównym celem, jeśli chodzi o modernizację Marynarki Wojennej RP. We wszystkich przygotowanych przez nas kontraktach przewidziana jest polonizacja, może poza pierwszymi rakietami systemu Homar, które kupimy najprawdopodobniej od USA…

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

**Kolejne będą już jednak produkowane w Polsce?**

Tak, po uzyskaniu zdolności na skutek offsetu będą produkowane w Polsce. Pamiętajmy, że od tego roku dostarczane są systemy artyleryjskie armatohaubic Krab, moździerzy samojezdnych Rak. Ostatnio przestudiowałem historię tych kontraktów. Czy pan wie, że przez 15 lat nie potrafiono się z tym uporać? A my po dwóch latach dostarczamy tę broń armii! Obecnie finalizujemy dwa kontrakty z Amerykanami na dostawę systemów rakietowych Wisła i Homar. Równie istotne są decyzje dotyczące systematycznego zwiększania obecności amerykańskiej w Polsce. Powstała robocza polsko-amerykańska grupa, której zadaniem jest utworzenie wspólnych jednostek polsko-amerykańskich na poziomie taktycznym.

**Zapowiedział pan, że w efekcie modernizacji i zwiększania liczebności armii za 10 lat będziemy w stanie powstrzymać każdego. A na tę chwilę przed kim mamy szansę się obronić?**

Jest oczywiste, że gdyby w tej chwili Federacja Rosyjska zdecydowała się użyć całego swojego potencjału (co na szczęście nie jest możliwe), bez wsparcia sojuszników znaleźlibyśmy się w sytuacji nie lepszej niż w 1939 r. Dlatego współdziałanie z wojskami sojuszniczymi, ich obecność w granicach Polski pozostaną niezbędnym warunkiem naszego bezpieczeństwa dopóty, dopóki nie uda się zmodernizować armii i zwiększyć jej liczebności do zakładanych przez nas 200 tys. I wówczas trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że mówimy jedynie o wojnie konwencjonalnej.

**Ukraiński sztab generalny twierdzi, że wojska rosyjskie pozostały na Białorusi po manewrach „Zapad 2017". Rosja dementuje. Wiadomo, że każda ze stron ma w tym interes – Ukraina chce wciągnąć Zachód do konfrontacji z Rosją, Rosja chce uśpić czujność Zachodu. Kto mówi prawdę?**

Przy okazji Ukrainy warto wspomnieć o tym, że ostatnio zmianie uległ status międzynarodowej polsko-ukraińsko-litewskiej brygady im. hetmana Konstantego Ostrogskiego. Teraz o jej działaniach decydują wyłącznie tworzące ją państwa, podczas gdy wcześniej jej możliwości były bardzo ograniczone. To oznacza daleko idące urealnienie naszego sojuszu. Wracając do pytania, część wojsk rosyjskich pozostała na Białorusi, ale nie mamy pewności, czy to kwestia przedłużenia procesu wycofywania się na wschód, czy może przygotowań do pozostania na stałe. Trzeba bowiem mieć świadomość, że to, co nazywamy manewrami „Zapad 2017", z rutynowymi ćwiczeniami niewiele ma wspólnego. Ponad 100 tys. żołnierzy na obszarze od Arktyki do Morza Czarnego prowadzących nie działania obronne, lecz atak, i to w wymiarze bojowym, a nie ćwiczebnym. Tak wyglądają przygotowania, a nie manewry. I to zsynchronizowane z agresywną aktywnością Korei Północnej…

**Jeśli przygotowania, to znaczy, że czeka nas inwazja?**

Chodzi raczej o demonstrację siły. Gdyby nie USA i NATO, Polska znalazłaby się pod niesłychaną presją, której zapewne słabszy rząd by nie wytrzymał. A tak Rosjanie mogą – co najwyżej – grozić, ale nie są w stanie nam zagrozić. Boją się reakcji naszych sojuszników. Prezydent Donald Trump jednoznacznie potwierdził wagę art. 5 traktatu waszyngtońskiego i gotowość jego wypełnienia. A teraz NATO w przyspieszonym tempie przeprowadza reformę systemu dowodzenia. Warto też pamiętać, że w kierownictwie NATO toczyła się debata, czy batalionowe grupy na flance wschodniej mają być w gotowości bojowej, czy jedynie ćwiczebnej. Przekonaliśmy sojuszników i dzisiaj pełnią one służbę w stanie gotowości do natychmiastowej obrony naszych granic.

**Gdyby nie USA i NATO, Polska znalazłaby się pod niesłychaną presją. Rosjanie boją się jednak reakcji naszych sojuszników**

**Według analizy Ośrodka Studiów Wschodnich Rosja nie zaatakuje Zachodu – o ile Zachód nie zaangażuje się bezpośrednio na Ukrainie – co najmniej do końca piłkarskich mistrzostw świata w Rosji…**

Myślę, że na agresywną politykę Rosji wpływa więcej czynników. Pamiętajmy, że inwazja na Gruzję miała miejsce w trakcie olimpiady w Pekinie, więc impreza sportowa tutaj niewiele zmienia. Nawet jeśli jest organizowana w Rosji… Musimy też mieć świadomość, jaka stawka jest w grze. Niepodległa Ukraina to całkowita zmiana naszej, a także rosyjskiej, sytuacji geopolitycznej. Europa i Polska nie miały takiej szansy od 1920 r.

**Zgadza się pan z tezą, że jeśli wybuchnie wojna Rosji z NATO, to najbardziej strategiczne znaczenie będzie miał przesmyk suwalski? Zdobywając ten obszar, Rosjanie połączyliby się przez Białoruś z obwodem kaliningradzkim i odcięliby państwa bałtyckie…**

Podczas dyskusji nad usytuowaniem wojsk NATO na flance wschodniej wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na ten strategiczny aspekt. Warto pamiętać, że bardzo długo, bo aż do maja 2016 r., część decydentów paktu zakładała, iż wojska te powinny stacjonować wyłącznie w państwach bałtyckich. Musieliśmy przekonać sojuszników, że jeśli Rosja zajmie przesmyk suwalski, to Litwie, Łotwie i Estonii grozi okrążenie. I dlatego tak ważna jest głębia strategiczna, którą daje jedynie skutecznie bronione terytorium Polski. Nie były to łatwe negocjacje – istotnymi argumentami w tej sprawie były realizowane obecnie reformy wzrostu finansowania i liczebności armii, wojska obrony terytorialnej, gotowość dalszego wspierania naszych sojuszników na Bliskim Wschodzie i w Afganistanie. Byliśmy wiarygodni, ponieważ sojusznicy wiedzieli, że to nie jest handel, coś za coś. Wiedzieli, że to jest nasz narodowy program wynikający ze zrozumienia, z jakim przeciwnikiem mamy do czynienia. A co do samego przesmyku, ma on długość 80 km i jesteśmy w stanie ten teren obronić. Są tam zaledwie trzy przejścia, przez które Rosjanie mogą wprowadzić siły pancerne, i zapewniam, że wojsko polskie kontroluje każdy centymetr tego obszaru.

**W Krakowie powstało Centrum Eksperckie Kontrwywiadu NATO. Jak sam pan zapowiada, „to właśnie tutaj będą wypracowywane podstawowe normy, zasady i sposoby działania wojsk sojuszniczych"…**

To wynik zaufania, jakim NATO obdarza Służbę Kontrwywiadu Wojskowego – formację, która powstała po likwidacji skompromitowanych WSI. Warto sobie uświadomić, jak negatywną – niestety zasłużenie – opinię miały w świecie Wojskowe Służby Informacyjne. Do władz III RP uprzejmie się uśmiechano, ale między sobą sojusznicy wymieniali informacje na temat współpracy kolejnych szefów WSI z GRU! Warto pamiętać, że wielu



eprasa.pl 31d5eab176

funkcjonariuszy tych służb posługiwało się sfałszowanymi certyfikatami dostępu do informacji niejawnych. Ja sam, kiedy pełniłem funkcję szefa SKW, w 2007 r. złożyłem kilkaset zawiadomień o popełnieniu przestępstw w tej sprawie. Prokuratura wojskowa za rządów PO umorzyła śledztwo z powodu „nikłej szkodliwości czynu"! Natomiast SKW kierowana przez szefa Bączka, dzięki wiedzy i kompetencji, a także bezkompromisowości wobec zagrożeń ze strony agentury rosyjskiej, potrafiła sobie zaskarbić zaufanie naszych sojuszników. I dlatego to Polsce wraz ze Słowacją powierzono rolę organizatora Centrum Doskonalenia Kontrwywiadu, którego zadaniem jest wypracowanie wspólnej doktryny i koncentrowanie wysiłku na ochronie flanki wschodniej NATO.

**„Niektórzy eksperci wyrażają obawy, że terytorialsi mogą przerodzić się w miniarmię, podporządkowaną osobiście ministrowi obrony narodowej bądź też prezesowi partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz wywierać wpływ zarówno na sytuację wewnętrzną, jak i na lokalne geopolityczne procesy" – pisze Wadim Dolinin na łamach rosyjskiego portalu RT. O ile totalna opozycja nazywa WOT „prywatną armią Macierewicza" i straszy użyciem jej przeciw opozycji właśnie, o tyle rosyjska propaganda sugeruje, że WOT mogą być użyte w agresji... na Białoruś...**

Jestem pod wrażeniem inwencji intelektualnej rosyjskich publicystów. Jednak jeszcze większe wrażenie robi na mnie to, że pan Siemoniak i jego koledzy, wygadując te wszystkie bzdury o „prywatnej armii Macierewicza", zapominają powiedzieć, iż tylko powtarzają tezy rosyjskie. Rosjanie rzeczywiście boją się obrony terytorialnej, a to dlatego, że uruchamia ona potężny potencjał narodowy, zdolny skutecznie przeciwstawić się agresorom. Żadna armia nie jest w stanie się obronić bez wsparcia społecznego, zwłaszcza w warunkach nowoczesnej wojny hybrydowej. Doskonałym przykładem jest casus Ukrainy. Muszę zmartwić rosyjskiego publicystę – nie tylko WOT, lecz także każdy żołnierz jest podporządkowany ministrowi obrony narodowej. Sytuacja jest więc z punktu widzenia rosyjskich mediów i pana Siemoniaka jeszcze bardziej dramatyczna, niż sobie dotąd wyobrażali. Swoją drogą, czy to nie jest wstyd powtarzać słowo w słowo teorie putinowskiej propagandy?

**Wydalony z Polski agent GRU miał szykować zamach stanu w Czarnogórze. Komentując te doniesienia, zasugerował pan związek między „atakami na rząd" i zbrojnym obaleniem władzy. Naprawdę szuka pan analogii z sytuacją w Polsce?**

Jedno jest pewne: bardzo często przedstawiciele opozycji totalnej po prostu powtarzają argumentację upowszechnianą przez mające dywersyjną – a nie informacyjną – funkcję rosyjskie media. Przecież teorie kremlowskich dziennikarzy można na co dzień usłyszeć powtarzane przez posłów PO czy Nowoczesnej w polskim parlamencie. Mamy do czynienia (z głupoty?) z symbiozą intelektualno-programową pomiędzy totalną opozycją w Polsce a machiną propagandową Federacji Rosyjskiej.

**Ma pan na myśli jakiś związek przyczynowo-skutkowy? To byłaby bardzo kontrowersyjna teza.**

Charakter tego związku proszę ocenić samemu, ale na pewno jest on widoczny gołym okiem.

**Przecież z drugiej strony opozycja – która pańskim zdaniem mówi kremlowskim głosem – równie często oskarża pana o związki z Rosją właśnie. Stąd popularność książki Tomasza Piątka...**

Mam gorszą niż „ustalenia" pana Piątka wiadomość dla moich przeciwników – od 1978 r. znałem Lecha Wałęsę, niewątpliwie bardzo groźnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa zależnej od Moskwy, a od 1989 r. – innego współpracownika SB prof. Krzysztofa Skubiszewskiego; byłem członkiem tego samego rządu co współpracownik SB Andrzej Olechowski, jakby nie było – współzałożyciel i przywódca Platformy Obywatelskiej. Nie mówiąc już o tym, że wielokrotnie rozmawiałem z marszałkiem Sejmu Józefem Oleksym, oskarżonym o to, że był szpiegiem rosyjskim. Myślę też, że zamieniłem kilka zdań z Włodzimierzem Cimoszewiczem zarejestrowanym jako agent SB czy też z Dariuszem Rosatim (także PO!), również odnotowanym w archiwach jako agent. Długo znam Michała Boniego z PO, który latami przeczył swoim oczywistym związkom z SB, a jeszcze dłużej i bliżej Leszka Maleszkę, wieloletniego pracownika „Gazety Wyborczej" i agenta SB. Mniej zaś łączy mnie z posłem Marcinem Święcickim, byłym sekretarzem KC PZPR, a więc zwierzchnikiem tych wszystkich agentów, który dziś bryluje jako przywódca Platformy Obywatelskiej. Mógłbym tak długo wyliczać... Zważywszy na treść informacji ze zbioru zastrzeżonego, szefostwo „Gazety Wyborczej" reklamującej tę książkę działa zgodnie z zasadą „łapaj złodzieja", licząc, że te absurdalne paszkwile przesłonią ich przeszłość i działania obecne. Pan Piątek bardzo ograniczył się w swoich dywagacjach. Ci, którzy go popierają, niech policzą funkcjonariuszy i współpracowników SB we własnej partii – to na tym tle trzeba rozważyć sprawę Roberta Luśni, który przynajmniej miał odwagę z SB zerwać! A swoją drogą, czy ci wszyscy fani Tomasza Piątka przez lata i do dziś chroniący agenturę sowiecką oraz rosyjską przyjrzeli się ukraińskiemu wydawcy „Heroiny" („Geroin", Charków, 2004 r.), pierwszego bestsellera Piątka? Bo prawda jest taka, że z jednej strony jest mafia agenturalna wymachująca książką wątpliwej konduity, a z drugiej Antoni Macierewicz, który najpierw założył KOR i nie pozwolił tym ludziom go przejąć, potem ujawnił ich związki z SB, a ostatecznie rozwiązał WSI i bada odpowiedzialność za tragedię smoleńską. I taka jest prawda o tej operacji.

Szef MON na pikniku NATO FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/FORUM

**MON zgłosiło sprawę Piątka do prokuratury. Nie lepiej było te „ustalenia" sprostować?**

Ale co prostować? Czy to, że brałem udział w tej samej mszy pogrzebowej,


eprasa.pl 31d5eab176

w której uczestniczył także Robert Luśnia (taką sensacyjną informację zamieściła „Gazeta Wyborcza")? Skala absurdu jest zbyt wielka, by się do niej odnosić. Ta książka nie zawiera żadnych sensownie powiązanych faktów. Jej jasno sformułowanym przez autora zadaniem jest atak na ministra obrony, który rozbudowuje wojsko polskie, a zwłaszcza tworzy WOT. Książka pana Piątka jest środkiem do celu, którym jest uniemożliwienie działań na rzecz bezpieczeństwa państwa.

**Przez to, że zajęła się nim prokuratura, Piątek zostanie symbolem, męczennikiem antypisu.**

Dla tego samego środowiska męczennikiem jest agent SB, Lech Wałęsa. Każdy wybiera sobie takich męczenników, na jakich zasługuje.

**Jednak przekaz idzie w świat. Piątka jako eksperta od Macierewicza przedstawiają zachodnie media, nawet rosyjska prozachodnia telewizja, nadawana przez koncern finansowany ze środków Kongresu USA, zrealizowała stronniczy materiał w tym duchu.**

Jednym z założeń tej książki jest także stwierdzenie, że w latach 70. republikanie i KGB podjęli współdziałanie, by zniszczyć świat. Gdy teraz czytam w „Le Monde", „Washington Post", „FAZ" i w innych światowych mediach bzdury na mój temat, to pocieszam się tym, że obok, na sąsiednich stronach, drukowane są podobne absurdy na temat amerykańskich republikanów. I w jednym, i w drugim przypadku nie chodzi o fakty, lecz o zorganizowaną kampanię, która ma doprowadzić do uniemożliwienia działania konstytucyjnym organom państwa.

**Jarosław Kaczyński stwierdził podczas ostatniej miesięcznicy smoleńskiej, że „albo poznamy prawdę", albo dowiemy się, „że prawdy ustalić się nie da".**

Badania podkomisji smoleńskiej są tak zaawansowane, że można powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż raport, który zostanie sporządzony na wiosnę przyszłego roku, wskaże przyczynę katastrofy. Mamy materiał dowodowy, który przedstawimy opinii publicznej, ale oczywiście trzeba się liczyć z tym, że pozostaną pewne znaki zapytania. Chociaż odpowiedzialność polityczna nie jest trudna do ustalenia, to nie mam jasności, czy uda się wskazać wszystkich sprawców.

**Mówił pan o „zidentyfikowanym momencie eksplozji". To wciąż jednak znak zapytania, a nie zdanie oznajmujące, bo czekamy na dokładną analizę. Kiedy się jej doczekamy?**

Nie dam w tej sprawie gwarancji, ponieważ to badanie naukowe, a nie zadanie polityczne. To ciężka praca analityków, uwikłana w wiele trudności, których środowisko „Do Rzeczy" często nie chce dostrzec. Natomiast nasi przeciwnicy, aby zdyskredytować komisję, w sposób skrajnie nieuczciwy manipulują faktami, a częściej kłamstwami. W związku z tym podanie jakiejkolwiek informacji umożliwia atak na sam proces wyjaśniania tragedii smoleńskiej. W tej sprawie chciałbym zwrócić się do redakcji i czytelników „Do Rzeczy" ze szczególnym apelem. Pańska redakcja to grupa wybitnych dziennikarzy i publicystów, zaś odbiorcy pańskiego pisma to bardzo istotny krąg ludzi, którzy chcą na chłodno analizować rzeczywistość, bez ulegania emocjonalnym wahnięciom. Rozumiem to i doceniam. Jednak proszę zestawić nastawienie redakcji „Do Rzeczy" wobec badania tragedii smoleńskiej z zachowaniem mediów holenderskich wobec badania tragedii samolotu malezyjskiego. Tam były aprobata działań i moralne wsparcie dla tych, którzy sprawę chcieli wyjaśnić…

**Z naszej strony nie ma dezaprobaty. My tylko stawiamy pytania, zgłaszamy wątpliwości…**

To nie są tylko pytania. Wątpliwości, jeśli chodzi o sprawę smoleńską, są oczywiście uprawnione i pożądane, bo pozwalają nam unikać różnych zasadzek. Rzecz w tym, żeby formułując te wątpliwości, nie ułatwiać przy okazji tego gigantycznego ataku, którego celem jest zdeprecjonowanie samego procesu dochodzenia do prawdy. Co więcej: ataku ze strony ludzi, których paliwem jest strach przed odpowiedzialnością za tę tragedię. Mam czasem wrażenie, że redakcja „Do Rzeczy" wątpi nie tyle w materiał dowodowy, ile w sens samego procesu dowodowego, że najchętniej zamknęlibyście tę sprawę, nawet jeśli miałaby pozostać niewyjaśniona. Otóż na to nie ma zgody. I to nie tylko ze względów emocjonalnych, nie tylko dlatego, że zginęli tam wybitni przywódcy polscy, ale ze względu na bezpieczeństwo i godność Państwa Polskiego. Donald Tusk oddał to śledztwo Rosjanom ze względów politycznych. Po prostu tak sobie wyobraża stosunki polsko-rosyjskie. Podobnie


eprasa.pl 31d5eab176

czyni duża część polityków lewicy i tzw. liberałów. Otóż takie stanowisko uwłacza nam jako narodowi i sprowadza nas do pozycji rosyjskiej kolonii. Nigdy nie będzie na to mojej zgody. Co do samej informacji o eksplozji zamyka ona pewien łańcuch dowodowy. Przez lata podkreślano, że wybuch powinien znaleźć jakieś odzwierciedlenie w rejestratorach. Ci, którzy tak mówili, niewiele wiedzieli o wyposażeniu Tu-154 i mieli na myśli rejestratory dźwięku. Tymczasem dźwięk nie jest jedynym świadectwem eksplozji. Skrzynki parametrów lotu odnotowują np. temperaturę na zewnątrz samolotu. I właśnie ten czujnik wskazał gwałtowny skok temperatury sekundę przed serią awarii, które niszczyły samolot jeszcze w powietrzu. Obecnie eksperci badają, czy jakieś inne niż wybuch czynniki mogły wygenerować wskazujące na eksplozję zachowanie rejestratora. Myślę, że prawdę poznamy do końca roku, ale jeśli to będzie jednak styczeń, to proszę nie czynić z tego zarzutu.

**Źle się stało, że pan prezydent zablokował proces nominacji generalskich. Polska armia musi być rozbudowywana i potrzebuje nowych dowódców**

**Na łamach „Do Rzeczy" Wojciech Wybranowski pisał o tym, że premier Tusk nie skorzystał ze specjalnie sporządzonej ekspertyzy, zgodnie z którą nie należało przy badaniu przyczyn katastrofy korzystać z niekorzystnej dla Polski konwencji chicagowskiej. Zapewne więc łatwo będzie osądzić polskich urzędników odpowiedzialnych za zaniedbania...**

Problem jest bardziej skomplikowany. Państwo opublikowali materiał z 2011 r., ale pierwsza taka ekspertyza powstała kilka dni po tragedii. 14 kwietnia 2010 r. były przewodniczący Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych dr Maciej Lasek podpisał się pod dokumentem, zgodnie z którym obowiązkiem polskiego rządu było prowadzenie badania w oparciu o porozumienie z 1993 r., ponieważ tupolew był samolotem wojskowym. Laskowi jednak po dziś dzień nie przeszkadza, że komisja, w której wziął udział, przyjęła wzorem Rosjan załącznik 13. do konwencji chicagowskiej, co oznaczało de facto oddanie postępowania w ręce rosyjskie. Tak jak nie przeszkadzało mu, że Bogdan Klich złamał prawo, które nakładało na niego obowiązek niezwłocznego powołania Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego. Zrobił to dopiero po pięciu dniach – 15 kwietnia. Ludzie, których wysłał do Smoleńska 10 kwietnia, nie mieli odpowiednich pełnomocnictw, dlatego nie zostali przez Rosjan potraktowani poważnie i nie zostali dopuszczeni do żadnych badań oraz materiałów dowodowych. Dopiero wówczas, gdy Rosjanie dokończyli najważniejszą fazę badania materiału dowodowego, gdy część terenu zalano betonem, ślady zatarto, a szczątki wraku przeniesiono na lotnisko, minister Bogdan Klich powołał komisję. Jednak te działania Klicha cały czas kontrolowane były przez Donalda Tuska i aprobowane przez Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych. Tutaj także dysponujemy pełnym materiałem dowodowym...

**Prezydent Duda nie chce ujawnić aneksu do raportu z likwidacji WSI. Aneks jest tajny, ale źródła, na podstawie których został sporządzony, znajdują się w gestii MON (archiwa wojskowe). Może powstanie jakiś dokument na kształt aneksu, ale nie będący aneksem, i to od razu jawny?**

Żyjemy podobno w państwie prawa. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie pozwala w całości publikować aneksu. Media natomiast koncentrują uwagę społeczeństwa na komentarzach polityków, abstrahując od rzeczywistości prawnej. Tworzycie państwo fikcyjny front konfliktu. Jest za to inny problem – prezydent Andrzej Duda powinien przekazać ten aneks jako materiał dowodowy szefowi SKW. Trudno zrozumieć, dlaczego pan prezydent utrudnia działania służbom. Istotą problemu jest więc nie brak publikacji, ale to, że aneks znajduje się nie tam, gdzie być powinien. A jeśli chodzi o „dokument na kształt aneksu", to nie trzeba szukać obejść – szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego i szef Służby Wywiadu Wojskowego są następcami Komisji Weryfikacyjnej, gdyby więc stwierdzili, że taki dokument powinien powstać, to mogą i powinni taki dokument sporządzić.

**Nazwał pan konflikt z prezydentem fikcyjnym. Przecież napięcie jest widoczne – Kancelaria Prezydenta czeka niecierpliwe, aż zakończy się postępowanie sprawdzające wobec gen. Kraszewskiego, bo zawieszenie dostępu generała do informacji niejawnej utrudnia pracę BBN.**

Fikcyjny jest konflikt wokół aneksu. W sprawie, o którą pan pyta, SKW zgodnie ze stanem faktycznym uznała, że pojawiły się wątpliwości wokół osoby gen. Jarosława Kraszewskiego. Wznowiła więc postępowanie wobec niego. Sprawa jest badana... Czy chcielibyście, by SKW śladem WSI przechodziła do porządku dziennego nad wątpliwościami dlatego, że ktoś ma wysokie wsparcie polityczne? Przecież to absurd!

**Poza tym – według „Faktu" – ukrył pan przed prezydentem to, że proponowany do awansu gen. Sokołowski służył w Wojskowej Służbie Wewnętrznej.**

Pełny życiorys gen. Marka Sokołowskiego jest dostępny w BBN od kilku lat, od czasu nominacji na stopień generała brygady.

**Jest konflikt MON z prezydentem o nominacje generalskie...**

Uważam, że źle się stało, iż pan prezydent zablokował proces nominacji generalskich. Polska armia musi być rozbudowywana i potrzebuje nowych dowódców operacyjnych.

**Czy uważa pan, że prezydent „zdradził obóz dobrej zmiany", jak uznała część polityków PiS po decyzjach prezydenta ws. reformy sądownictwa?**

Proszę pytać tych, którzy tak mówią, a nie mnie.

**Mówi się o rekonstrukcji rządu. Prezydent Duda ponoć domagał się pańskiej dymisji. Ponadto jest pan liderem rankingu braku zaufania...**

To wynik ciężkiej pracy nad opinią publiczną. Już pod koniec lat 70. „Trybuna Ludu" donosiła, że Macierewicz „uczy młodzież, iż krew jest smarem historii". Pisano też, że „mam oczy pełne nienawiści". Teraz – widać to chociażby na przypadku pana Piątka – poszerzono wachlarz zarzutów. Współczesne media konsekwentnie kontynuują tę tradycję dyfamacji. Przywykłem do tego.

**Nie boi się pan o swoje stanowisko?**

Nie. Zależy mi przede wszystkim na tym, by zmienić wojsko tak, by było w stanie bronić Polski.

**Czy Jarosław Kaczyński powinien zostać premierem?**

To kwestia jego oceny sytuacji, a ja nie będę poprzez media dyskutował na ten temat.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

# Jednakowe szanse dla wszystkich

**W stronę samodzielności – aktywizacja społeczna i zawodowa osób niepełnosprawnych, wdrażanie konwencji o ich prawach, zagraniczna mobilność studentów niepełnosprawnych czy usługi opiekuńcze dla osób z dysfunkcjami to tylko niektóre z działań realizowanych dla tej grupy przy wsparciu Funduszy Europejskich. Dzięki nim niepełnosprawni mogą się usamodzielnić i swobodnie korzystać z budynków użyteczności publicznej, innowacyjnych mebli kuchennych dostosowanych do ich potrzeb czy programu mieszkalnictwa wspomaganego. Długa lista życzeń i potrzeb wdrażana jest w życie dzięki unijnym programom oraz dotacjom.**

FOT. FOTOLIA

Z programu Kapitał Ludzki, realizowanego w latach 2007–2015, różnymi rodzajami pomocy objęto ponad 360 tys. osób z niepełnosprawnościami. W latach 2014–2020 bardzo duży nacisk kładziony jest na uwzględnianie potrzeb tej grupy we wszystkich projektach, na które jest przyznawane unijne dofinansowanie. Wszyscy – bez względu na specyfikę indywidualnych potrzeb – powinni mieć równy dostęp do informacji o Funduszach Europejskich oraz do udziału w dofinansowanych projektach, a także swobodę korzystania z efektów realizowanych inwestycji.

Realizatorzy projektów i instytucje odpowiedzialne za wdrażanie Funduszy Europejskich w działaniach komunikacyjnych muszą dbać nie tylko o treść, lecz także o formę przekazu, przystępność i prostotę języka. Strony internetowe, platformy e-learningowe, broszury i publikacje umieszczane w sieci powinny spełniać wymogi międzynarodowego standardu określającego wytyczne dla stron www, m.in. ułatwienia w dostępności dla osób z niepełnosprawnościami, takie jak funkcja powiększania czy odsłuchiwania tekstu. Jeżeli w projekcie biorą udział osoby niedowidzące, materiały drukowane powinny być dostępne w języku Braille'a. Osoby z niepełnosprawnością słuchową powinny móc skorzystać z pomocy w porozumiewaniu się, np. w postaci pętli indukcyjnej czy wideotłumacza języka migowego. Organizatorzy szkoleń, konferencji czy innych spotkań współfinansowanych z unijnych dotacji powinni zapewnić lokalizacje dostępne dla wszystkich pod względem architektonicznym, a w razie zgłoszenia takiej potrzeby również transport i asystenta osoby niepełnosprawnej.

## Korzystaj z Funduszy Europejskich bez barier – Ministerstwo Rozwoju radzi:

- Odwiedź Punkt Informacyjny Funduszy Europejskich w swojej okolicy lub wejdź na **www.funduszeeuropejskie.gov.pl**
- Znajdź projekt, który rozwinie Twój potencjał albo dostarczy Ci usług, których potrzebujesz. Wybieraj spośród wszystkich dostępnych projektów, również z tych skierowanych do osób z niepełnosprawnością.
- Kiedy będziesz dokonywał zgłoszenia, poinformuj Projektodawcę o potrzebach wynikających z rodzaju i stopnia Twojej niepełnosprawności. Śmiało wyrażaj swoje potrzeby, nawet jeśli brzmią niestandardowo. Każde zgłoszenie musi być indywidualnie rozpatrzone.
- Poznaj swoje prawa – zapoznaj się z treścią i informacjami na stronie **www.power.gov.pl/dostepnosc**

MATERIAŁ PARTNERA

Fundusze Europejskie

Rzeczpospolita Polska

Unia Europejska
Europejskie Fundusze Strukturalne i Inwestycyjne

PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPÓJNOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Wojciech Wybranowski

**Zapowiadana rekonstrukcja rządu to próba sił między grupami wpływów w obozie dobrej zmiany. Która z nich wygra?**

# Rekonstrukcja wpływów

Kilka tygodni trwała wewnątrz PiS przepychanka w sprawie stanowiska premiera. Niektóre grupy naciskały na usunięcie Beaty Szydło, inne – na jej pozostawienie. Ostatecznie wygląda na to, że szefowa rządu wyjdzie z tej próby zwycięsko, ale jej pozycja jest coraz słabsza. – Pani premier utrzyma stanowisko – powiedział w czwartek na antenie Radia Kraków wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS Ryszard Terlecki.

„Do Rzeczy" sprawdziło, jak wyglądała wewnętrzna wojna frakcji i jak, przy okazji rekonstrukcji rządu, walczono o partyjne strefy wpływów.

Premier Beata Szydło ma dziś duże poparcie wśród posłów PiS z drugich i trzecich rzędów sejmowych ław. Spore zaplecze ma też wśród młodych, którzy w Sejmie są po raz pierwszy. Jednak wszyscy liderzy największych frakcji w obozie dobrej zmiany nie przeciwstawiliby się ewentualnej zmianie szefa rządu i powierzeniu tego stanowiska prezesowi PiS.

– Wymiana byłaby możliwa, ale w mojej ocenie byłaby też irracjonalna. Rozmawiam z kolegami z klubu i panuje przekonanie, że rekonstrukcja będzie płytka, dwóch, trzech ministrów bez premiera – przekonuje „Do Rzeczy" znany polityk PiS. Jednak gdy to samo pytanie zadajemy jego klubowemu koledze, słyszymy, że „wymiana premiera jest możliwa" i że „są ludzie, którzy tego chcą". – Już takie przecieki pokazują, jak silne są napięcia w obozie dobrej zmiany. Aczkolwiek decyzja o zmianie premier cieszącej się dużym zaufaniem społecznym byłaby w makroskali absolutnie niezrozumiała dla wyborców. Trzeba też pamiętać, że stabilność rządu Szydło jest jedną z ważniejszych przyczyn słabości opozycji, która nie bardzo radzi sobie z jego punktowaniem – ocenia prof. Rafał Chwedoruk, politolog UW.

## GRY REKONSTRUKCYJNE

Sprawa stanowiska premiera rządu to tylko jedno z pól, na których dochodzi do politycznych zapasów. W kolejce do gabinetu prezesa ustawiali się politycy PiS z różnych frakcji, by przy okazji zapowiadanej rekonstrukcji rządu ugrać jak najwięcej stanowisk dla własnego środowiska.

Jak wyglądają te rozgrywki? Na przykład tak jak w przypadku minister cyfryzacji. Jeszcze dwa miesiące temu, kiedy w rządzącej koalicji było już pewne, że jesienią dojdzie do rekonstrukcji rządu, pozycja Anny Streżyńskiej była niemal niezachwiana. Miała poparcie zarówno ludzi Jarosława Gowina, jak i Mateusza Morawieckiego, co miało chronić ją przed zakusami Joachima Brudzińskiego, który chciał na jej miejsce wepchnąć swojego człowieka – Pawła Szefernakera. – Miesiąc temu usłyszałem, że Anny będziemy bronić jak niepodległości, że jest kompetentna, przygotowana i nasza – opowiada nam jeden z polityków bliskich wicepremierowi Gowinowi. – Jednak od kilkunastu dni w tym samym środowisku zaczęto mówić, że Streżyńska jest zbyt niezależna, że nie konsultuje się ani z Kaczyńskim, ani z Gowinem. Mam wrażenie, że doszło do jakiegoś układu – dodaje.

Podobną opowieść słyszymy również wśród ludzi bliskich Streżyńskiej. A w ostatnim tygodniu w kręgach rządowych coraz głośniej zaczęto mówić, że trzeba będzie zlikwidować Ministerstwo Cyfryzacji. Kompetencje tego resortu miałyby zostać rozdzielone między ministerstwa Mariusza Błaszczaka, Antoniego Macierewicza oraz Szefernakera w kancelarii premiera.

Streżyńska przesunęła się w górę na liście ministrów, którzy mogą zostać

REKLAMA

# UBEZPIECZENIE CZY ZABEZPIECZENIE?

Union Investment

Łukasz Tymoszuk
manager ds. kluczowych klientów, Union Investment TFI

**Ubezpieczenie na życie to dziś standard. Czy jeśli coś się stanie, wypłata z polisy wystarczy? A może warto odkładać pieniądze w taki sposób, by samemu mieć do nich dostęp, a jednocześnie zabezpieczyć bliskich na wszelki wypadek?**

Ubezpieczenia na życie są bardzo dobrym rozwiązaniem, jednak formalności często utrudniają lub przedłużają wypłatę odszkodowania. W ogólnych warunkach ubezpieczenia jest również sporo „drobnego druku" i zdarza się, że ubezpieczyciel całkowicie odmawia wypłaty świadczenia.

*– Bardzo dobrym rozwiązaniem jest założenie Indywidualnego Konta Emerytalnego (IKE) lub Indywidualnego Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE). Korzystając z IKE lub IKZE, możemy odłożyć i pomnożyć środki na emeryturę, ale także zabezpieczyć przyszłość swoich bliskich w razie nieszczęśliwego wypadku* – radzi Łukasz Tymoszuk, manager ds. kluczowych klientów w Union Investment TFI.

**Ubezpieczenie a konto emerytalne**

Czym różnią się wpłaty na IKE i IKZE od składek na polisę ubezpieczeniową?

*– Wszystkie pieniądze, które zostaną wpłacone na IKE i IKZE możemy wypłacić w dowolnym momencie. Składki na ubezpieczenie nie są naszą własnością i nie mamy możliwości, by je odzyskać* – mówi Łukasz Tymoszuk.

W przypadku śmierci właściciela konta emerytalnego pieniądze zgromadzone na IKE lub IKZE są dziedziczone bez dodatkowych formalności. Jako właściciele konta musimy jedynie wskazać tzw. osobę uprawnioną lub większą liczbę osób uprawnionych. Ważne jest, by określić udział, jaki im przypadnie. Dzięki temu wskazane przez nas osoby otrzymają natychmiast całą kwotę w ustalonych przez nas proporcjach. Możemy to zrobić w momencie zakładania IKE czy IKZE lub później.
*– Pamiętajmy także, że środki zgromadzone na IKE i IKZE są w całości dziedziczone i zwolnione z podatku od spadków i darowizn* – dodaje Łukasz Tymoszuk.

Towarzystwo działa na podstawie decyzji Komisji Papierów Wartościowych (obecnie: Komisja Nadzoru Finansowego) z dnia 1 czerwca 1995 r., nr decyzji KPW-4073-1\ 95. Niniejszy materiał jest upowszechniany w celu reklamy lub promocji usług świadczonych przez Towarzystwo i nie stanowi porady prawnej ani rekomendacji inwestycyjnej. Decyzje inwestycyjne dotyczące inwestowania w fundusze inwestycyjne powinny być podejmowane wyłącznie po zapoznaniu się z Prospektami informacyjnymi funduszy zawierającymi szczegółowe informacje w zakresie: czynników ryzyka, zasad sprzedaży jednostek uczestnictwa funduszy, tabelę opłat manipulacyjnych oraz informacje podatkowe. Prospekty informacyjne, Kluczowe informacje dla Inwestorów, Informacje dla Klienta AFI, tabele opłat, dane o ryzyku inwestycyjnym i podatkach dostępne są stronie www.union-investment.pl. Szczegółowe zasady dokonywania wypłat transferowych regulują w szczególności: Ustawa z 20.04.2004 r. o PPE, Ustawa z 20.04.2004 o IKE oraz IKZE, oraz regulacje programów emerytalnych, w szczególności umowa zakładowa.



eprasa.pl 31d5eab176

„zrekonstruowani". Wyprzedza ją tylko szef MSZ Witold Waszczykowski, w którego pozostanie w rządzie mało kto w PiS wierzy. Ważą się też losy ministra infrastruktury i budownictwa Andrzeja Adamczyka oraz ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła.

## PRZECIW SZYDŁO

Komu najbardziej zależało na zmianie? Według naszych informacji środowiskiem, które najmocniej naciskało na prezesa Kaczyńskiego, by zastąpił Beatę Szydło, byli ludzie kojarzeni z wicepremierami: Jarosławem Gowinem i Mateuszem Morawieckim. Minister finansów i rozwoju, coraz bardziej uchodzący w PiS za pupilka Kaczyńskiego, od dłuższego czasu jest w mocnym, personalnym i kompetencyjnym konflikcie z Szydło. Nasi informatorzy mówią, że w rozmowach z Kaczyńskim ma przedstawiać ją jako „hamulcową" zmian zapowiadanych przez PiS. – Konflikt i osobista niechęć pani premier Szydło do Morawieckiego spowodowały, że kilka ważnych projektów leży. Na przykład budowa Centralnego Portu Lotniczego stoi, nie wiadomo, co z projektem „małego ZUS" dla firm, który wciąż jest odsuwany, podobnie jak realizacja „Mieszkania Plus" – mówi w rozmowie z nami jeden ze stronników Morawieckiego i Gowina.

Na zmianę premier grać mają też gowinowcy – jedna z najmniejszych, ale ostatnio najbardziej aktywnych frakcji w rządzącej koalicji. Nieoficjalnie zaangażowali się we wsparcie dla prezydenta Andrzeja Dudy podczas sporu o reformę sądownictwa. Z jednej strony liczą podobno na powstanie szerokiego centroprawicowego bloku skupionego wokół prezydenta, z drugiej marzy im się własny byt polityczny. W minioną sobotę, już po zamknięciu tego wydania „Do Rzeczy", Gowin miał ogłosić powstanie nowej partii. – Na razie nie ujawniamy żadnych szczegółów, po fiasku z dziewczynami od Kukiza, kiedy to politycy PiS nie zrozumieli, że gramy w naszym wspólnym interesie, i pokrzyżowali nam plany, zachowujemy to dla siebie. Nie będziemy też wyrywać ludzi z PiS, liczymy za to na kilka nazwisk z PSL i od Kukiza – opowiada nam jeden z niewielu stronników Gowina w klubie PiS.

Zdaniem naszych informatorów emisariusze ze środowiska Gowina mieli szukać poparcia, by przekonywać prezesa PiS do zmiany premiera.

– Nie tylko my chcieliśmy tej zmiany, była na to zgoda wszystkich ważniejszych środowisk w obozie dobrej zmiany – mówi nam osoba związana z gowinowcami. – Nie jest dla ministrów dużym autorytetem, nie potrafi rozwiązywać konfliktów, nie załatwia problemów. Dalej: brak kompetencji, totalny chaos organizacyjny, niech ktoś to weźmie za mordę nawet za cenę spadków sondażowych – dodaje. Jako dowód na słabość premier Szydło przytacza jedno z posiedzeń rządu, które miała opuszczać ze łzami w oczach, bo „Macierewicz jej wyraźne polecenie wykonał dokładnie odwrotnie, tak jak mu było na rękę, nie ukrywając lekceważenia dla Szydło".

– Oczywiście nikt takiej zmiany nie zrobiłby bez zgody pani premier, nie mogło być mowy o żadnej dymisji, raczej o wycofaniu Beaty na znacznie ważniejsze pozycje – zaznacza nasz rozmówca. I dodaje enigmatycznie, że „mogłaby być twarzą rewolucji w Europie".

Czy wyborcy zrozumieliby wymianę premier? – Jeżeli spadnie bezrobocie, udałoby się dołożyć parę groszy do socjalu, a Szydło zaistniałaby w Europie, to straty wizerunkowe byłyby nieznaczne – przekonuje gowinowiec.

Wobec Jarosława Gowina w kręgach władz PiS panuje spora nieufność. Coraz bardziej sceptyczny wobec niego ma być też prezes Kaczyński. Dlaczego? Według naszych rozmówców szef PiS ma świadomość, że gdyby został premierem, a w rządzie wybuchłby kryzys, natychmiast stworzyłoby to przestrzeń dla pojawienia się nowej, centrowej „alternatywy" dla Prawa i Sprawiedliwości właśnie pod egidą Gowina. Mogłaby ona potem dyktować PiS trudniejsze warunki współpracy.

**Na wymianę premiera naciskać mają najbardziej środowiska Gowina i Morawieckiego**

– Taka partia oczywiście zaistniałaby w pewnej próżni, ale zanim by się ta próżnia, tak jak było to w przypadku PJN czy Solidarnej Polski, ujawniła, oznaczałoby to dla PiS olbrzymi chaos, straty wizerunkowe, kryzys koalicyjny – uważa prof. Rafał Chwedoruk. – Byłoby to olbrzymim uderzeniem w obóz dobrej zmiany. Mam wrażenie, że również dlatego opozycja czeka, aż Kaczyński zostanie premierem.

Beata Szydło może liczyć na poparcie sporej grupy słabiej rozpoznawalnych posłów, zwłaszcza tych spoza Warszawy i tych, którzy w parlamencie są po raz pierwszy. Wśród nich uchodzi za osobę koncyliacyjną, szukającą porozumienia. – Nie ma jednak żadnych poważnych argumentów za jej wymianą. Bo ktoś z ministrów źle się poczuł, że jego człowiek nie zasiadł w radzie nadzorczej? – mówi nam polityk PiS z grona zwyklaków. Problem w tym, że tacy posłowie nie stworzyli żadnej własnej grupy, nie mają wpływu na partię.

Z kolei partyjne „jastrzębie" – politycy PiS do tej pory wspierający reformy sądownictwa, lustracji, walki z pozostałościami PRL, które realizował rząd Szydło – choć woleliby, aby została na stanowisku, to nie będą protestowali, gdyby doszło do zmiany.

– Pewna racjonalność polityczna naszego obozu pozwala sądzić, że taka operacja jest mało prawdopodobna. Premier Szydło cieszy się dużym zaufaniem, jednak proces oczyszczania państwa z PRL-owskich pozostałości nie przebiega dostatecznie szybko – mówi nam polityk PiS znany z radykalnych poglądów. I dodaje, że sam postawiłby wszystko na jedną kartę.

Obecna szefowa polskiego rządu nie bardzo może też liczyć na wsparcie ziobrystów, z którymi do tej pory była kojarzona. Nie występują przeciw niej, ale też nie biorą jej w obronę. A w PiS słyszymy, że dla Kaczyńskiego i tak nie miałoby to większego znaczenia, bo co prawda pozycja Ziobry w PiS oraz twardym elektoracie tej partii mocno wzrosła, ale nadal nie odzyskał pełni zaufania Kaczyńskiego zachwianego po frondzie w 2011 r.

## KACZYŃSKI I RESZTKI ZAKONU PC

Decyzję o tym, kto z członków rządu zostanie „zrekonstruowany" i jak potoczą się losy Beaty Szydło, poznamy w drugiej połowie listopada. Wcześniej najprawdopodobniej Kaczyński przedstawi ją członkom Komitetu Politycznego PiS. Kto w ciągu tych dwóch tygodni może znacząco wpłynąć na jego decyzje? Wśród polityków PiS mówi się, że tylko Joachim Brudziński i część z polityków dawnego zakonu PC. Nasi rozmówcy zauważają przy tym, że z jednej strony Kaczyński mocno docenia zmysł polityczny i organizacyjny Brudzińskiego, a z drugiej zbyt poważnie kieruje się sentymentem wobec dawnych współpracowników.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

POGODĘ NA INTERII SPRAWDZA
5 MILIONÓW POLAKÓW*
PROGNOZA NA 25 DNI DLA 3 MILIONÓW
MIEJSC W POLSCE I NA ŚWIECIE
TERAZ TAKŻE DANE SMOGOWE
DLA NAJWIĘKSZYCH MIAST
interia POGODA
SPRAWDZA SIĘ!
*Wg Gemius/PBI , lipiec 2017

Piotr Semka

**Czy nad tradycją narodową ciąży jakieś fatum skłócenia i braku jedności? Skąd ta skaza się bierze?**

# Dokąd zmierzają

Za parę dni znów ruszą tłumy z ronda Dmowskiego w ósmym już pochodzie z okazji 11 listopada. Gdy pięć–sześć lat temu marsz przeżywał swoją heroiczną fazę – blokad lewicy, ataków Antify, prowokacji policji, a także rekordów frekwencyjnych – odbierano go jako zwiastun „narodowej rewolucji" młodej generacji. Jednak lata mijają i okazuje się, że ten imponujący jeden dzień w roku nie przekłada się na bezpośredni sukces żadnej z partii tradycji narodowej. Na dodatek kontrowersje wokół hasła tegorocznego marszu: „My chcemy Boga" pokazały, jak różnie pojmowane są cele demonstracji.

Marsz Niepodległości tak mocno wpisał się w krajobraz 11 listopada w Warszawie, że zapomina się już powoli o jego genezie.

## MŁODOŚĆ KONTRA STAROŚĆ

Przez lata organizowały go na małą skalę ONR i Młodzież Wszechpolska, ale bardziej masowe poparcie zyskał dopiero w 2010 r., gdy lewica próbowała go zablokować. Był to okres rosnącej po Smoleńsku arogancji ekipy Tuska i „Gazety Wyborczej". Zapowiedzi zablokowania marszu wywołały zaskakująco silną reakcję solidarności. Do komitetu poparcia marszu weszli wtedy Janusz Korwin-Mikke, Artur Zawisza, Rafał A. Ziemkiewicz, Jan Żaryn, Jacek Bartyzel, Ryszard Bender, Jerzy Robert Nowak, Paweł Kukiz i raper Adam „Pih" Piechocki. Do osób publicznie popierających marsze dołączyły osoby nieutożsamiane wcześniej z tradycją endecką, m.in. Tomasz Sakiewicz czy Jan Pospieszalski. Lata 2011 i 2012 to gwałtowny rozrost liczby uczestników marszu będący efektem oddolnego kultu żołnierzy wyklętych i rosnącej kontestacji III RP. Ten ostatni czynnik wyjaskrawiały groteskowe próby animowania kontrmarszu 11 listopada podejmowane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.



eprasa.pl 31d5eab176

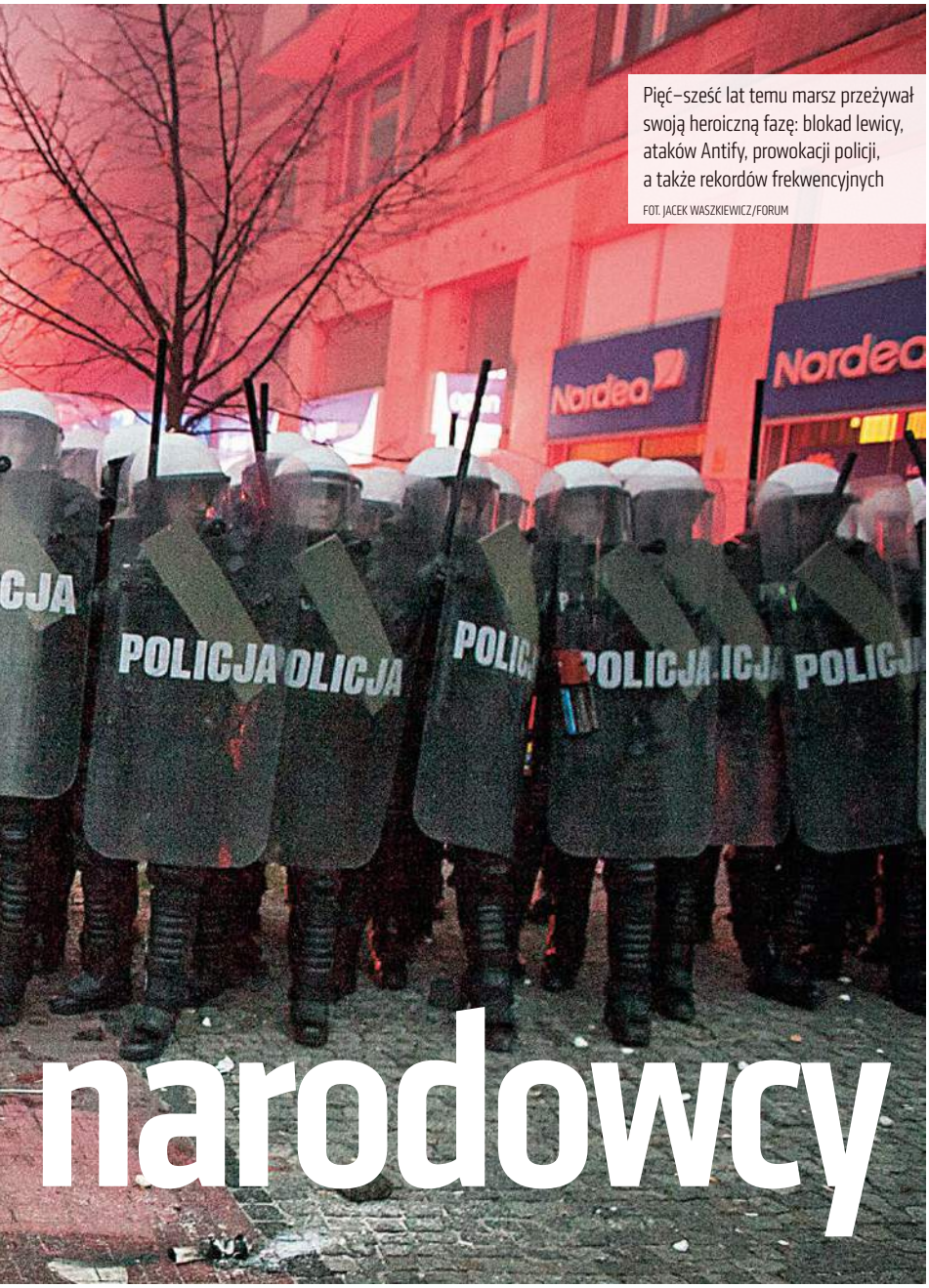


Pięć–sześć lat temu marsz przeżywał swoją heroiczną fazę: blokad lewicy, ataków Antify, prowokacji policji, a także rekordów frekwencyjnych

FOT. JACEK WASZKIEWICZ/FORUM

# narodowcy

Duża frekwencja na marszach, obejmująca tzw. normalne rodziny z dziećmi, była tym bardziej godna uwagi, że podczas pierwszych marszów organizatorzy zmagali się z kibicami chcącymi bić się z anarchistami i z zamiłowaniem części demonstrantów do ciągłego odpalania petard. Właśnie z tego powodu Jarosław Kaczyński przeniósł PiS-owskie obchody 11 listopada do Krakowa, nie chcąc współodpowiadać za jakiś gorszący incydent. Tym samym jednak PiS wytworzył polityczną lukę w stolicy i popchnął sporą część swego elektoratu do dołączenia do marszu.

Ten unik PiS i wyraźny udział w marszu młodych z całej Polski przekonał część polityków utożsamiających się z ideą narodową do pomysłu, że czas stworzyć jedną dużą siłę narodową.

Uznano, że PiS jałowieje i blednie w bezskutecznej szamotaninie z Platformą. I że dopiero ruch narodowy wysadzi układ okrągłostołowy z siodła. W uczestnikach Marszów Niepodległości widziano kandydatów na młodą armię polityczną złaknioną nowego szyldu politycznego. Taki duch czuć było na kongresie Ruchu Narodowego w czerwcu 2013 r., który miał stworzyć jeden ruch ponad podziałami.

Rafał A. Ziemkiewicz, jeden z honorowych gości zjazdu, był wówczas postrzegany – na wyrost – jako potencjalny lider nowej formacji. Wypowiadając się dla portalu Fronda.pl, wskazywał na ruch narodowy jako groźnego rywala PiS.

„PiS złości się na popularność Ruchu Narodowego, ponieważ partia Kaczyńskiego działa w przeświadczeniu o tym, co przez dwadzieścia kilka lat zabijało polską centroprawicę. Chodzi o przekonanie, że wahadło musi się odbić, że jeśli ludzie będą mieli już dość Tuska, to z pewnością zechcą Kaczyńskiego, jakikolwiek by on był. [...] PiS kompletnie nie interesuje się stworzeniem wiarygodnej dla Polaków, zwłaszcza dla młodego pokolenia, wizji Polski. Prawo i Sprawiedliwość woli zabetonować strukturę, żeby przypadkiem nikt przez te aparatczykowskie zasieki nie przedarł się do foteli poselskich i ministerialnych".

Jednak łatwiej było doprowadzić do kongresu narodowców, niż zwalczyć partykularyzmy i stworzyć jedną partię.

Zimnym prysznicem były wybory do europarlamentu 25 maja 2014 r. Na Ruch Narodowy jako komitet wyborczy porozumienia wielu organizacji narodowych zagłosowało 98 626 osób, co dało 1,4 proc. głosów – aż dziewiąte miejsce spośród wszystkich komitetów.

11 listopada 2014 r., po kolejnym Marszu Niepodległości na wiecu na Agrykoli, Robert Winnicki zapowiedział powstanie Ruchu Narodowego jako partii politycznej.

Jednak RN nie miał dobrych frontmanów. W wyborach prezydenckich kandydatem został Marian Kowalski o aparycji instruktora sztuk walki, a nie polityka z doświadczeniem. Można podejrzewać, że wielu uczestników Marszów Niepodległości poparło albo Andrzeja Dudę, albo Pawła Kukiza.

Ruch Narodowy był za słaby, by samodzielnie wystartować do parlamentu i skorzystał z oferty ruchu Kukiz'15, co pozwoliło wejść do Sejmu przedstawicielom narodowców. Gdy jednak w marcu 2016 r. Robert Winnicki próbował zerwać z Kukizem i wyjść z klubu ze wszystkimi narodowcami, doszło wśród nich do rozłamu. Kukiz namówił większość narodowców do pozostania i stworzenia stowarzyszenia Endecja, które wsparł swoim autorytetem Rafał A. Ziemkiewicz. Niedługo potem ONR i Młodzież Wszechpolska – zdegustowane niesnaskami – odeszły na dobre z szerokiej formuły ruchu narodowego.

Dlaczego tradycji narodowej, która przed wojną była tak silna, tak wiele



eprasa.pl 31d5eab176

razy nie udawało się z sukcesem wcielić w życie po 1989 r.?

Jednym z powodów kłopotów spadkobierców endecji jest ciągłe rwanie się tradycji politycznej. Narodowców wymordowano z wyjątkową zajadłością w latach wojny i stalinizmu, a nieliczni ocaleńcy byli porażeni tym pogromem. Ruch Młodej Polski w końcowej fazie PRL przez jakiś czas wydawał się formułą myśli narodowej, ale jej lider Aleksander Hall utonął po 1989 r. w środowisku Tadeusza Mazowieckiego.

W latach 90. w żenujących okolicznościach spaliła na panewce próba przeniesienia tradycji emigracyjnego Stronnictwa Narodowego do kraju. A Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe rozpłynęło się w tanim politykierstwie. Lider Ligi Polskich Rodzin, Roman Giertych, zawrócił głowę tysiącom młodych ludzi z Młodzieży Wszechpolskiej, by w 2007 r. rozsadzić wspólny rząd z PiS, a potem wybrać rolę wziętego adwokata. Z kolei Ruch Narodowy został rozegrany jak dziecko przez Pawła Kukiza. Tacy niegdysiejsi patroni marszu jak Marian Kowalski, Jerzy Robert Nowak czy środowisko Ruchu Narodowego z Winnickim na czele krytykują stowarzyszenie Endecja i szczególnie ostro samego Rafała A. Ziemkiewicza.

Skąd tak ostre swary? Być może z braku jasnej hierarchii i jednego dominującego lidera. Niektórzy narodowcy szczycą się, że nie mają jak PiS „naczelnika", ale sile narodowców to nie służy.

Za każdym razem kolejna generacja zaczyna wszystko od początku, tak jakby wcześniej nie było nikogo, kto po te tradycje sięga. Oprócz stojących nad grobem weteranów NSZ nie ma niekwestionowanych autorytetów. Za to kandydatów na liderów nigdy nie brakuje.

## POWRÓT DO KORZENI

Rafał A. Ziemkiewicz w jednym z „Subotników" pożegnał się z marszem. Komitet honorowy marszu nie istnieje już od 2013 r. Pierwotni inicjatorzy marszu – ONR, Młodzież Wszechpolska i Związek Żołnierzy NSZ – są dziś dominującą siłą w stowarzyszeniu Marsz Niepodległości. Jego szefem jest Robert Bąkiewicz z ONR. W zarządzie zasiada jeszcze Witold Tumanowicz z grupy Winnickiego. I to na tym gremium zapadła decyzja, że tegoroczny marsz odbędzie się pod hasłem: „My chcemy Boga!".

Członkowie zarządu wyjaśniają, że chcieli w ten sposób podkreślić formacyjną rolę demonstracji i odejść od krótkowzrocznych ambicji politycznych. – Jesteśmy pewni, że bez Marszów Niepodległości nie byłoby przełomu 2015 r. – mówi Robert Bąkiewicz, szef stowarzyszenia Marsz Niepodległości. – Teraz nastawiamy się na ideowy długi marsz. Chcemy kreować postawy, wpływać na otaczającą nas etykę. Dlatego tożsamość katolicka jest niezwykle ważna. To dlatego przyjęliśmy takie wezwanie na tegoroczny marsz – dodaje.

Hasło marszu: „My chcemy Boga!" spotkało się z ostrą krytyką z dwóch stron obozu narodowego. Rafał A. Ziemkiewicz pisał na Twitterze: „Fatalny pomysł z tym hasłem Marszu Niepodległości. Ruch Narodowy nie powinien dublować Krucjaty Różańcowej, to zupełnie inne porządki myślenia". W „Subotniku" rozwinął swe zarzuty: „Przyjęcie jako oficjalnej dewizy tegorocznego marszu tytułu kościelnej pieśni »My chcemy Boga« odebrałem jako dowód, że z tego marginesu próbują narodowcy zejść, powtarzając dawny »manewr Giertycha«, czyli przyklejając się do Kościoła jako najpobożniejsi z pobożnych. [...] Zamieniając się w procesję (z racami i petardami, które młodzi narodowcy zdają się kochać ponad wszelki rozsądek, oraz radykalnymi okrzykami – samo w sobie problematyczne), Marsz Niepodległości w oczach arcykatolików rozpuści się w innych pobożnych przedsięwzięciach. A tych, którzy jak niżej podpisany, uważają, że to, co cesarskie, i to, co boskie, w normalnych warunkach nie powinno być łączone, zniechęci – bo gdyby ich wrażliwość popychała ku demonstrowaniu, że chcą Boga, a nie lepszej Polski […], już mieli i mają rozliczne tego możliwości".

**Za każdym razem kolejna generacja narodowców zaczyna wszystko od początku, tak jakby wcześniej nie było nikogo, kto po te tradycje sięgał**

Z innych pozycji tegoroczne hasło marszu zirytowało środowisko portalu Kresy.pl. Jak napisał Karol Kaźmierczak: „Hasło »My chcemy Boga« jest […] tyleż zbożne, co politycznie jałowe. Hasło podkreślające osobistą postawę religijną w zasadzie wyklucza, a co najmniej demobilizuje osoby niewierzące. […] Stojąc na fundamencie wartości katolickich, działacze MW, ONR, RN powinni raczej przedstawić ich konkretną formułę, której uznania należy się domagać od uczestników życia społecznego, w imię ideału pewnego ładu społecznego, zamiast domagać się wyrażenia nogami".

Kresy.pl wskazywały, że marsz jako demonstracja narodowej „milczącej większości" powinien być raczej rozliczeniem z błędami dwóch lat PiS z jej polityką wschodnią oraz polityką „wasalizmu wobec Waszyngtonu". „Fenomen narodowego wiecu, dobrze odpowiadającego sejmikowej i konfederacyjnej kulturze politycznej Polaków miał być dla narodowców rozbiegiem do odegrania właśnie politycznej roli. Ta sama sejmikowa mentalność doprowadziła jednak rychło do konfliktów wewnątrz ich środowiska. […] Skorzystał Kaczyński".

Tekst publicysty Kresów.pl kończy się kąśliwym pytaniem: Po co jest ten marsz?

## MARSZ SAMOSWÓJ

No właśnie – po co jest ten marsz? Można podejrzewać, że jego obecni organizatorzy zaczynają uznawać go za wartość samoistną i element długoplanowego wychowania młodej generacji. A już na pewno nie mają ochoty czynić z niego oręża walki z PiS. To z kolei drażni tych, którzy rozczarowali się dobrą zmianą lub – tak jak w przypadku Kresów.pl – cały dorobek dwóch lat rządów PiS postrzegają jedynie przez pryzmat „kapitulacji wobec Kijowa" czy zginania karku przed USA.

A jednocześnie krytycy „odpolitycznionego" marszu – ani z Endecji, ani ze środowiska Kresów.pl – nie potrafili wykreować innej, równie udanej inicjatywy. Tegoroczny marsz pamięci ofiar Wołynia 11 lipca tego roku zgromadził jedynie ok. 100 osób.

Wychodzi więc na to, że mimo odwracania się PiS plecami do marszu istnieje jakieś współoddziaływanie między emocjami dużej części uczestników marszu 11 listopada a tym, co robi rząd Beaty Szydło.

A może jest jeszcze inaczej? Może gdy u władzy jest partia, która wciela w życie wiele z postulatów zgodnych z wrażliwością narodowców, to nie ma pola do powstania nowej „narodowej" alternatywy?

Już za parę dni zobaczymy, czy hasło: „My chcemy Boga!" zniechęci część bywalców marszu z ostatnich lat czy wręcz przeciwnie – wpłynie na zwiększenie frekwencji. Będzie to najlepsza puenta do sporu, czy narodowcom potrzeba refleksji opartej na transcendencji.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

Świat musi spłonąć. Ale jeszcze można pokazać pazur. Jeszcze można przetrącić skrzydełka tym ***** cherubinkom. Jeszcze skundlona ludzkość do końca nie sczezła...

**PREMIERA 17 LISTOPADA 2017**

fabryka słów

# GRZĘDOWICZ *Azyl*

Zaczynałem od opowiadań.
Są moje. Kiedyś je napisałem,
a potem trafiły na listę zaginionych.
Ale skoro już się znalazły,
chcę dać im okładki. Ich własne.
Opowiadania nie powinny ginąć.
Nawet te stare. Napisałem je.
Niech więc żyją dalej

PREMIERA 8 listopada 2017

fabryka słów


eprasa.pl 31d5eab176

# Zbudujmy ten pomnik!

**Z Markiem Skrzyńskim, architektem, autorem projektu łuku triumfalnego upamiętniającego Cud nad Wisłą**
*rozmawia Maciej Rosalak*



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. STUDIO TWÓRCZE MARKA SKRZYŃSKIEGO

**MACIEJ ROSALAK: Dlaczego – bez żadnych umów i gratyfikacji – podjął się pan wielkiego wyzwania zaprojektowania łuku triumfalnego upamiętniającego zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w 1920 r.? Z jakich założeń – zarówno ideowych, jak i artystycznych oraz architektonicznych – pan wychodził?**

**MAREK SKRZYŃSKI:** Zwycięstwo polskie w Bitwie Warszawskiej 1920 r. było tak nieprawdopodobne (przy ogromnej dysproporcji sił), że wkrótce zaczęto je nazywać Cudem nad Wisłą. Niewątpliwie był to wyjątkowy triumf woli wolności narodu polskiego, jego hartu ducha, waleczności polskiego żołnierza i wojennego geniuszu dowództwa. Wśród najważniejszych bitew świata Bitwę Warszawską uznano za 18. decydującą o losach świata w całej jego historii. Dlatego, kiedy usłyszałem o inicjatywie Towarzystwa Patriotycznego – Fundacji Jana Pietrzaka wzniesienia łuku triumfalnego Bitwy Warszawskiej 1920 r., pomyślałem, że Polsce i Polakom to się należy. Pomyślałem, że powinien on stanąć na Wiśle jako na najpiękniejszym „placu budowy" w Warszawie. I wreszcie pomyślałem, że ten łuk, wyjątkowego triumfu i wyjątkowego zwycięstwa, musi być również wyjątkowy, unikalny, jedyny w swoim rodzaju, niepodobny do żadnego innego łuku na świecie. Powinien być tak wyjątkowy jak paryska wieża Eiffla czy nowojorska Statua Wolności. I powinien być symbolem Warszawy zamiast „pieczątki Stalina" – Pałacu Kultury i Nauki – wrażej pamiątki po okupacji komunistycznej.

I stworzyłem projekt koncepcyjny łuku, który w moim zamiarze miał być pomnikiem nie tyle siły militarnej i politycznej, ile świetlistym pomnikiem ducha narodu, jego umiłowania wolności oraz niezłomnej woli obrony i utrzymania tej wolności. I zarazem być hołdem dla tych, którzy dla wolności oddali życie. Architektonicznie, poza unikalnością, wyjątkowością formy, chciałem uzyskać mimo ogromnych rozmiarów łuku wrażenie lekkości i elegancji. Nie chciałem monumentu budzącego lęk lub onieśmielenie. Chciałem architektury pięknej, wzniosłej, „utkanej z obłoków, powietrza, wody i światła". Czy mi się udało? Inicjatorzy budowy łuku, a także wiele innych zainteresowanych osób, tak właśnie tę architekturę określają. I podkreślają jeszcze jedną jej cechę – polskość. Bardzo bym chciał, aby ocena innych rodaków była podobna. Niezależnie od niej będę wdzięczny za wszelkie uwagi, wnioski i sugestie, które mogą się okazać niezwykle cenne.

**A jak cele budowy łuku triumfalnego Bitwy Warszawskiej 1920 r. określiło Towarzystwo Patriotyczne – Fundacja Jana Pietrzaka?**

Pomnik Bitwy Warszawskiej ma w zamyśle inicjatorów spełniać kilka ważnych społecznie i politycznie funkcji. Po pierwsze, oddać cześć i hołd bohaterskim uczestnikom walk 1920 r., ale również całemu narodowi, który w obliczu

## Moskwa nad Wisłą

Moskale przynajmniej trzykrotnie obdarowali Warszawę monumentami, które miały przypominać niepokornym Polakom, kto jest ich władcą.

Za pierwszym razem był to pomnik carskiego feldmarszałka Iwana Paskiewicza ustawiony w 1870 r. przed Pałacem Namiestnikowskim (dziś – Prezydenckim). Paskiewicz zdobył Warszawę w 1831 r., co – żeby nie było wątpliwości – przedstawiała jedna z płaskorzeźb na cokole, i został okrutnym namiestnikiem cara w Królestwie Polskim. Posąg zdemontowano w 1917 r., po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie.

W latach 1894–1912 wyrósł na placu Saskim ogromny prawosławny sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego z wolno stojącą dzwonnicą sięgającą 70 metrów. O kilka metrów wyższe były tylko wieże rzymskokatolickiego kościoła św. Floriana po prawej stronie Wisły. Sobór celowo wzniesiono w miejscu, gdzie wcześniej prowokacyjnie ustawiono w 1841 r. pomnik siedmiu oficerów, których zastrzelono za nieprzystąpienie do powstańców podczas nocy listopadowej (pomnik troskliwie przeniesiono na pobliski plac Zielony; dziś – Jana Henryka Dąbrowskiego). Górującą nad polską stolicą cerkiew rozebrano w latach 1924–1926, a pomnik – w 1917 r.

Imieniem Stalina – kata Polaków i ciemiężcy Polski – nazwano Pałac Kultury i Nauki, zbudowany w latach 1952–1955. Pozostał architektoniczną dominantą (z wysokością całkowitą 237 metrów) w panoramie stolicy – mimo ustawiania koło niego współczesnych wieżowców. Do tej pory Polacy go nie rozebrali.



eprasa.pl 31d5eab176

nieuchronnej – jak się zdawało – zagłady potrafił, mimo różnic politycznych, zjednoczyć się i ogromnym wysiłkiem oraz ofiarami pokonać przeważające siły sowieckich najeźdźców. Po drugie, pomnik ma uświadomić i stale przypominać Europie oraz światu znaczenie tego zwycięstwa i rolę Polski w historii Europy; Polski, która w 1920 r. uratowała demokrację i cywilizację zachodnią przed zagładą. I po trzecie, pomnik ma być głównym monumentalnym symbolem wiecznego trwania Polski nad Wisłą jako państwa i jako narodu – mimo wielokrotnych agresji, rozbiorów i okupacji. I jako taki ma za zadanie budzić oraz potęgować dumę narodową i patriotyzm młodzieży. A także pogłębiać wiedzę historyczną widzów.

**Dlaczego ustawił pan monument w rzece?**

Na załączonych mapach naniesiono usytuowanie łuku triumfalnego przedstawionego na koncepcyjnych rysunkach architektonicznych. Planuje się posadowienie go na Wiśle, w jej nurcie, z kilku powodów. W najmniejszym stopniu nie uszczupla to zasobów terenowych miasta, a więc nie generuje żadnych wydatków bezpośrednich lub pośrednich na „suchy" teren inwestycyjny. Daje możliwość posadowienia pomnika w „najlepszym punkcie" Warszawy, najlepszym pod względem widokowym; widok zarówno na monument, jak i z niego, na całą panoramę Warszawy. Wybrano miejsce na Wiśle, nieco powyżej wejścia do Portu Praskiego, mniej więcej na środku rzeki, bo takie usytuowanie przybliża obiekt wszystkim odwiedzającym stolicę, łącznie z obcokrajowcami. Stojąc niemal w centrum Śródmieścia, obiekt będzie „zapraszać" swoją bliskością i swoją monumentalnością wszystkich, również pieszych. Będzie niezwykle widowiskowo odbijać się w wodzie, zarówno w dzień, jak i w nocy po odpowiednim oświetleniu.

Łuk, posadowiony prostopadle do osi rzeki, przepuszczać będzie przez swój prześwit jej główny nurt. Takim usytuowaniem symbolicznie łączy wschodnie i zachodnie ziemie Rzeczypospolitej, a także „bierze w posiadanie" Wisłę i ziemie do niej przylegające. Dzięki miejscu, w którym stanie, będzie widoczny niemal z każdego punktu Warszawy, poprzez swój prześwit otwierając widoki, zwłaszcza z brzegu praskiego na lewobrzeżną Warszawę, w tym na Stare

Marek Skrzyński przygotował projekt łuku triumfalnego nieodpłatnie

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

Miasto i Zamek Królewski. Prześwit pod łukiem triumfalnym będzie miejscem startu i mety corocznych regat związanych z rocznicami Bitwy Warszawskiej, bitwy pod Grunwaldem i innych imprez wodniackich. W związku z planowanym rozwojem żeglugi śródlądowej przepłynięcie statkiem pod łukiem triumfalnym będzie znaczącą atrakcją wszelkich rejsów wycieczkowych. Zwłaszcza że łączyć się będzie z możliwością przycumowania do łuku i jego zwiedzania.

**Czy „zwykły" człowiek otrzyma szansę dostania się do łuku triumfalnego podobnie jak w Nowym Jorku do Statui Wolności?**

Z zewnątrz, po bocznych ścianach łuku, kursować będą przeszklone panoramiczne windy otwierające widoki na prawobrzeżną i lewobrzeżną Warszawę. Rozległy taras na szczycie łuku stanie się widokową atrakcją dla turystów i warszawian oraz miejscem różnorodnych imprez. Kubatura łuku może pomieścić oprócz recepcji i komunikacji różnorodne funkcje, jak np. Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r. Poprzez piesze kładki lub tunele łuk dostępny będzie z obu brzegów Wisły, umożliwiając spektakularną „przeprawę" przez rzekę. Dzięki swojemu usytuowaniu łuk stworzy również piękną ramę przesuwających się widoków Warszawy, obserwowanych z kładki rowerowej planowanej przez miasto przy moście Świętokrzyskim.

**Czy entuzjazm, z jakim przystąpił pan do omawianego dzieła, wynika może z tradycji rodzinnej, z dokonań pańskich przodków?**

Zapewne także. Przytoczę dwa przykłady – jeden z historii bliższej, drugi – ze znacznie dalszej. Otóż mój dziadek Stanisław Skrzyński był pułkownikiem, a następnie generałem polskim, i wiele dokonań naszego oręża – od roku 1918, gdy został naczelnikiem Polskich Oddziałów Wojskowych Okręgu Odeskiego, do roku 1920 – stało jego udziałem. Ciekawostkę stanowi jego uczestnictwo w zaślubinach Polski z morzem w lutym 1920 r., gdy podniósł pierścień rzucony przez gen. Józefa Hallera zbyt blisko, bo na przybrzeżny lód. Wjechał konno dalej w lodowatą wodę i dorzucił pierścień w fale. Opisał to dokładnie adiutant Hallera – ppłk Henryk Bagiński.

Drugi przykład sięga bitwy pod Grunwaldem w 1410 r. i udziału w niej mego antenata – rycerza Mszczuja ze Skrzynna. To w starciu z nim właśnie, a nie z piechurami polskimi czy litewskimi, zginął wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen. Piękny relikwiarz, który możemy oglądać w Muzeum Wojska Polskiego, zerwał z piersi Jungingena giermek Mszczuja...

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Do 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej zostało niewiele ponad dwa i pół roku. Sponsorzy – z państwem włącznie! – powinni potraktować wzniesienie tego właśnie pomnika jako absolutnie priorytetowe. Realizacji przedsięwzięcia sprzyja to, że Wisła wyłączona jest z gestii ratusza, a podlega ministrowi ochrony środowiska. Inaczej nieprzychylne władze stolicy oraz „ekolodzy" mogliby udaremnić budowę. Władze miasta zwlekałyby np. z wyznaczeniem lokalizacji, zwodziły, wskazywały peryferie. Architekt grodu wraz z konserwatorem zabytków oceniliby przy tym, że bryła nie może przekroczyć wysokości drugiego piętra. A tu chodzi o to, aby przekroczyła wielokrotnie! Aby łuk górował nad miastem, widoczny dokładnie z obu stron rzeki, i by nikt – młody czy stary, rodak czy cudzoziemiec – nie pozostał obojętny na ów widok i na ciąg skojarzeń, które zrodzi, z Cudem nad Wisłą włącznie. Tak, to Polska właśnie... To było tu, pod Warszawą...

***Maciej Rosalak***



eprasa.pl 31d5eab176

# Warsaw Security Forum – dialog o bezpieczeństwie!

Warsaw Security Forum 2017 (WSF) jest już IV edycją platformy dla prezydentów, premierów, ministrów, wojskowych oraz ekspertów do prowadzenia dialogu i wymiany doświadczeń w zakresie bezpieczeństwa zarówno militarnego, jak i pozamilitarnego oraz obronności. Dyskutowane są kwestie m.in. współczesnej wojny informacyjnej, bezpieczeństwa energetycznego, cyberbezpieczeństwa czy wykorzystywania czynników ekonomicznych lub politycznych do podważania fundamentów pokoju i stabilności Zachodu. Wśród tematów tegorocznej agendy znalazły się m.in. kwestie dotyczące cyberbezpieczeństwa, problematyki bezpieczeństwa i obronności Unii Europejskiej w 60-lecie traktatów rzymskich, relacji Unii Europejskiej z Chinami czy też roli kobiet w procesie pokojowym i bezpieczeństwie.

Tegoroczne wydarzenie to pięć sesji plenarnych, 13 sesji roboczych dotyczących kwestii globalnych, bezpieczeństwa oraz obrony, blisko 120 mówców oraz przeszło 500 gości z kraju i z zagranicy. Wśród gości znajdą się m.in. Mateusz Morawiecki (wicepremier oraz minister finansów i rozwoju), Paweł Soloch (szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego), Giorgi Margvelashvili (prezydent Gruzji), Linas Linkevicius (minister spraw zagranicznych Litwy), Daniel Kostoval (wiceminister obrony Czech), Róbert Ondrejcsák (sekretarz stanu w ministerstwie obrony Słowacji), Anna Streżyńska (minister cyfryzacji), Thomas Greminger (sekretarz generalny OBWE), Mehdi Jomaa (premier Tunezji w latach 2014–2015), Daniel Mitov (minister spraw zagranicznych Bułgarii w latach 2014–2017) i wielu innych.

Partnerem Warsaw Security Forum jest Biuro Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), zaś wsparcia udzielają m.in. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Cyfryzacji czy Ministerstwo Rozwoju, przedstawicielstwa dyplomatyczne, a także organizacje międzynarodowe, m.in. NATO.

Organizatorem Warsaw Security Forum jest Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego – niezależny think tank specjalizujący się w polityce zagranicznej i bezpieczeństwie międzynarodowym.

WARSAW SECURITY FORUM

CASIMIR PULASKI FOUNDATION



eprasa.pl 31d5eab176

# „Szary człowiek" i hieny

*Rafał A. Ziemkiewicz*

**Media, które w związku z samospaleniem Piotra S. mówią o „krwi na rękach PiS", powinny spojrzeć na własne ręce**

We wrześniu 2011 r. pod kancelarią premiera Donalda Tuska były inspektor urzędu skarbowego Andrzej Żydek oblał się łatwopalną substancją i podpalił. W pozostawionym liście do premiera motywował swój czyn bezsilnością w walce z przestępczym układem. Twierdził, że odkrył gigantyczne oszustwa w jednym z warszawskich urzędów skarbowych, ale próby zainteresowania sprawą władz natrafiły na zmowę milczenia i ostatecznie spowodowały usunięcie go z pracy. Dzięki szybkiej interwencji funkcjonariusza BOR Andrzej Żydek został w porę ugaszony i przeżył.

Premier Tusk stwierdził, że kontrole we wspomnianym urzędzie „nie uprawdopodobniły" oskarżeń (dziś, w kontekście wiedzy uzyskanej przez komisję ds. Amber Gold, Komisję Weryfikacyjną czy wstępne ustalenia w sprawie masowych wyłudzeń VAT, ustalenia Andrzeja Żydka brzmią jednak bardziej wiarygodnie niż dementi ówczesnego premiera). Lider PO podkreślił też, że „przez delikatność" i z uwagi na najbliższych ofiary samospalenia w sprawie „należy być bardzo powściągliwym", bo „powody samospalenia mogły być dużo bardziej skomplikowane, niż chcieliby niektórzy politycy widzieć". „Kto chce na takich dramatach robić kampanię, to jego styl i jego wstyd" – dodał Tusk.

## MĘCZENNIK I TERRORYSTA

Jeśli te mocno nagłośnione w mediach słowa, obudowane odpowiednimi komentarzami „autorytetów", miały odebrać ówczesnej opozycji chęć wykorzystywania przeciwko rządowi emocji związanych z desperackim czynem byłego inspektora skarbowego, to zadanie swoje spełniły. Jarosław Kaczyński i kilku innych polityków wypowiedzieli się wprawdzie o „patologiach państwa PO", których „ludzie już nie wytrzymują", ale żadnej akcji politycznej ani propagandowej w związku z tym samospaleniem ani PiS, ani organizacje z nim sympatyzujące nie podjęły.

Powściągliwości nie okazała natomiast „Gazeta Wyborcza". „Pod kancelarią premiera nie podpalił się szlachetny bohater, który walczy o wzniosłe cele […]. Zrobił to ktoś, kto za pomocą aktu terroru (skierowanego wobec samego siebie) chciał na nas coś wymusić. Nie ma takich spraw, które w demokratycznym kraju dawałyby prawo do samospaleń. Bo w demokratycznym kraju problemy rozwiązujemy inaczej. Poprzez wolne media, partie polityczne, organizacje pozarządowe. Ryszard Siwiec w peerelu i tybetańscy mnisi w Chinach nie mieli tych możliwości. O wolności marzyli i w imię wolności decydowali się na desperacki krok. Jest coś wyjątkowo niedobrego w powtarzaniu ich gestów w kraju, który wolność odzyskał" – ustalił oficjalną linię gazety jej publicysta.

Takie podejście zdominowało dyskurs medialny do tego stopnia, że gdy niecałe dwa lata później, w czerwcu 2013 r., niemal w tym samym miejscu, tą samą metodą, ale tym razem skutecznie targnął się na swoje życie bezrobotny i pozbawiony środków do życia mieszkaniec Kielecczyzny Andrzej Filipiak, nad jego trumną było bardzo cicho. Zachowane w internetowych archiwach medialne odgłosy tej śmierci są nieliczne.

Śmierć Piotra S., który podpalił się pod warszawskim Pałacem Kultury i Nauki „w proteście przeciwko zabieraniu przez PiS wolności", te same środowiska powitały w sposób krańcowo odmienny. Tym razem nie było mowy o nazwaniu desperata „terrorystą" – niemal natychmiast pojawiły się komentarze przyznające mu status bohatera i męczennika. Jacek Żakowski, komentując sprawę na gorąco, nazwał Piotra S. „zrozpaczonym patriotą", a pozostawiony przez niego antypisowski manifest – „zbiorem oczywistych dla każdego prawd". Jan Hartman ogłosił, że „czyn" Piotra S. stanowi „punkt



eprasa.pl 31d5eab176

Piotr S., który podpalił się pod Pałacem Kultury i Nauki, od ośmiu lat leczył się z powodu depresji endogennej FOT. DARIUSZ BOROWICZ/AGENCJA GAZETA

przełomowy w naszej niemrawej dotąd walce z reżimem", i nieco pokrętnie, ale w sposób jednoznaczny dał do zrozumienia, że dla odpowiedniego skutku „czyn" ten wymaga dopełnienia, czyli śmierci poparzonego – jak zaczęto go nazywać w antypisowskim Internecie – „szarego człowieka".

Agnieszce Holland „wyraz niezwykłej rozpaczy i determinacji" Piotra S., usprawiedliwionych jej zdaniem, gdyż „w Polsce dzieje się dużo złego, a reakcja na to jest znikoma", skojarzył się z Janem Palachem – czeskim studentem, który dokonał samospalenia się w centrum Pragi po stłumieniu przez Armię Czerwoną Praskiej Wiosny. „Gazeta Wyborcza" wolała tytułem „Usłyszcie mój krzyk" skojarzyć go z Ryszardem Siwcem, który zrobił to podczas dożynek na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia kilka miesięcy wcześniej. Na czoło w budowaniu legendy „szarego człowieka", który „złożył ofiarę za wolność", aby „przebudzić Polaków" (proszę zwrócić uwagę, jak w charakterystyczny dla siebie sposób salon podchwytuje „bogoojczyźniany frazes" i patetyczną retorykę, którą zawsze wyszydzał jako „duszne wyziewy polskiego mesjanizmu"), wysunęły się portale Natemat.pl i OKO.press. Ten pierwszy okrzyknął desperata w tytule „ofiarą rządów PiS", drugi natomiast zapewnił sobie rekordowe cytowania, zamieszczając rozmowy z członkami rodziny Piotra S., kreujące wizerunek ofiary jako człowieka niezwykłej dobroci, głęboko wrażliwego, przyjaznego wszystkim i przez wszystkich lubianego etc.

## SZUKANIE POWODU

Głównym wątkiem tych rozmów było jednak przede wszystkim zaprzeczenie narzucającemu się połączeniu samobójstwa „szarego człowieka" z tym, że od ośmiu lat leczył się z powodu depresji endogennej. „W listach, które napisał do nas, podkreślił, że to, na co się zdecydował, nie ma związku z chorobą" – oznajmił syn samobójcy. Owo zapewnienie, z medycznego punktu widzenia, delikatnie mówiąc, nieprzekonujące, stało się dla budowniczych kultu „szarego człowieka" głównym „dowodem", że jego czyn jako głęboko przemyślany i zaplanowany „już jakiś czas temu" nie może być łączony z chorobą. Drugim „dowodem" jest wspomniany manifest. „Wszystko, co Piotr S. powiedział, i sposób, w jaki sformułował swój list, to dowód, że nie jest szaleńcem, ale człowiekiem całkowicie świadomym, o dużej sprawności intelektualnej" – orzekła cytowana już Agnieszka Holland na łamach „Newsweeka".

W istocie „protest przeciw naruszaniu praworządności, gwałceniu konstytucji oraz praw i wolności obywatelskich w Polsce" – jak określił tenże list samobójcy w redakcyjnym wstępniaku Jarosław Kurski z „Gazety Wyborczej" – jest tylko zebraniem głównych punktów propagandy „totalnej opozycji" z ostatnich dwóch lat. Sama „Wyborcza" streszcza go w budującym kult ofiary artykule z pierwszej strony jako „protest przeciwko »wrogiemu stosunkowi władzy do imigrantów«, »obsadzaniu wszystkich możliwych do obsadzenia stanowisk ludźmi, którzy w większości nie mają odpowiednich kwalifikacji«, przeciwko niszczeniu przyrody i łamaniu zasad demokracji". Czy normalny Polak może uznać cytowane zarzuty nie tylko za wystarczający powód do zadania sobie wyjątkowo okrutnej śmierci, ale w ogóle za prawdziwe i istotne, pozostawmy ocenie czytelnika.

Uprzedzające „rozbrajanie" wiedzy o chorobie Piotra S. histerycznymi frazami o rzekomym „prawicowym hejcie", w którym jakoby robi się z bohatera „wariata", tak jak „komuniści też robili wariata z Ryszarda Siwca", wymagają jednak komentarza. Depresja endogenna, choroba zdaniem większości lekarzy wywołana nieprawidłowym wydzielaniem wewnętrznym w organizmie, zwłaszcza zaburzeniem poziomu tzw. neuroprzekaźników, nie ma nic wspólnego z psychozami ani zaburzeniami, które potocznie kojarzy się z „wariactwem" czy obłędem. Chory na depresję nie jest „szaleńcem" i antypisowscy radykałowie nie mają powodu go przed takim zarzutem bronić.

Depresja jest jednak chorobą, która przez skrajne „obniżenie nastroju" odbiera zdolność do życia i wiedzie nieuchronnie do myśli samobójczych. Każdy zajmujący się nią lekarz potwierdzi, że chory podlega szczególnemu rozdarciu.



eprasa.pl 31d5eab176

Z jednej strony chorobliwe poczucie straszliwego zawodu światem, rozżalenia i zniechęcenia pcha go ku samozniszczeniu, z drugiej – wychowanie i cała nasza kultura od samobójstwa odrzuca ją. Jednym z wyjść z tej sprzeczności jest dla chorego zracjonalizowanie samobójczego instynktu jakimś wzniosłym usprawiedliwieniem, znalezieniem sprawy, za którą umiera, by móc samemu wierzyć, „że to, na co się zdecydował, nie ma związku z chorobą".

Chory na depresję może więc popełnić samobójstwo, by wstrząsając innymi, zwrócić ich uwagę np. na ocieplenie klimatu czy niszczenie lasów Amazonii. Na to, że w przypadku Piotra S. tą racjonalizacją stała się chęć „przebudzenia Polaków", by dostrzegli, że zabiera się im wolność, mogło mieć wpływ środowisko rodzinne – jak wynika z wywiadów dla OKO.press i Radia TOK FM, zaangażowane w antypisowską opozycję i marsze KOD (co dla choroby charakterystyczne – sam Piotr S. w tej aktywności udziału nie brał). Jest jednak oczywiste, że tym, co popchnęło samobójcę ku ostatecznej decyzji, musiał być medialny przekaz, na który się z racji swych emocji otwierał.

## NIEWINIĄTKA

Trzeba się zgodzić z antypisowskimi mediami w jednym: tak, list, który pozostawił po sobie samobójca, jest wielkim oskarżeniem. Jednak nie PiS, nie władzy, tylko tych właśnie mediów. To one wykreowały matriks, który streścił w kilkunastu punktach Piotr S., to one cynicznie wytworzyły atmosferę histerii, aby wzbudzić w swych zwolennikach skrajne emocje i zapędzić ich do obrony zagrożonych przez nową władzę środowiskowych, a często wręcz mafijnych interesów, by wyprowadzać ich na ulice w rozpaczliwej próbie powstrzymania śledztw i rozliczeń.

Ta właśnie propaganda, trafiwszy w przypadku człowieka chorego na depresję na podatny grunt, popchnęła go do okrutnej śmierci. Redaktorzy, którzy oskarżają PiS o „krew na rękach", niech lepiej starannie przyjrzą się własnym paluchom, z których od dwóch lat wyssali pracowicie spisane przez samobójcę bzdury o „odbieraniu wolności", „niszczeniu przyrody i łamaniu zasad demokracji".

To oczywiste stwierdzenie, gdy padło z moich ust na antenie telewizji Republika, wywołało szczególną furię. Ludzie, którzy za udowodnioną historycznie prawdę uważają, że winnymi zbrodni dokonanej przed wiekiem przez szaleńca na pierwszym prezydencie RP byli ci, którzy „stworzyli atmosferę nienawiści", odmawiają dostrzeżenia jakiegokolwiek związku między samospaleniem Piotra S. a bombardowaniem go przez nich właśnie od dwóch lat histerycznymi publikacjami, że „zaciska się krąg" i „wkrótce Ziobro załomocze i do twoich drzwi", że „jest gorzej niż za Jaruzelskiego", że „żyjemy w Republice Weimarskiej tuż przed objęciem władzy przez Hitlera", a właściwie już jesteśmy rządzeni przez Hitlera. Moja ironiczna uwaga: „boję się, żeby nie dobili go [Piotra S.] w szpitalu, bo dopóki żyje, dopóty trochę psuje im narrację", odnosząca się do cytowanej wyżej wypowiedzi Jana Hartmana, dała asumpt do rozpętania na mnie internetowej nagonki jako rzekomo „śmiejącego się z tragedii". Budowany kult „szarego człowieka, Piotra, który zginął, by nas obudzić" potrzebuje przecież także ikonicznych szwarccharakterów i prześladowców.

Zastanawiające jest, jak środowiska żyjące skrajną nienawiścią do PiS starają się go naśladować. W przekonaniu, że obecna władza zawdzięcza swój sukces czemuś, co one same nazwały „religią smoleńską", wykorzystują śmierć Piotra S. do zbudowania swojej własnej religii „antysmoleńskiej". Paweł Wimmer – do niedawna zastępca Mateusza Kijowskiego w KOD – powitał śmierć Piotra S. ewangelicznym cytatem: „Ty jesteś Piotr, czyli skała, ponieważ na tobie zbuduję mój Kościół". Pułkownik Mazguła stwierdzeniem, że wobec czynu Piotra S. „wymuszona śmierć na krzyżu" Jezusa wydaje się „jakże groteskowa". Aktywista Obywateli RP Ryszard Kirkało (jeden z groteskowych „ochroniarzy", paradujących na demonstracjach KOD w panterkach i z plastikowymi karabinami) zapowiedział zgłoszenie „cyklicznej miesięcznicy pod PKiN". A wyspecjalizowany w kolportowaniu obelżywych memów profil „Sok z Buraka" zaoferował już w sprzedaży wysyłkowej stosowne, kultowe przypinki.

> **Antypisowska propaganda, trafiwszy w przypadku człowieka chorego na depresję na podatny grunt, popchnęła go do okrutnej śmierci**

Na razie moralny szantaż „ofiarą za wolność" Piotra S. służy „dyscyplinowaniu" tej części „totalnej opozycji", która w oczach radykałów okazała się zbyt miękka. Natychmiast po samopodpaleniu „szarego człowieka" Tomasz Lis zaatakował ostro „Fakty" TVN za to, że nie nadały wydarzeniu odpowiedniej rangi (przyznać trzeba, że Lis atakuje TVN jako „tubę PiS" podającą „przekazy z Nowogrodzkiej" już od pewnego czasu, co zbiegło się, zapewne przypadkiem, z rezygnacją przez stację z programu jego żony). Lis zapowiedział też, że do najbliższego „Newsweeka" dołączy „święty obrazek" z Piotrem S., ale z jakichś powodów (interwencja wydawcy? sprzeciw rodziny?) ostatecznie do tego nie doszło. Ukazał się tam za to cytowany już wywiad, w którym Agnieszka Holland oskarża „liberalne media" o „niebywałą wręcz powściągliwość w informowaniu o tym, co zrobił Piotr S." i „wyższościowe decydowanie o tym, co społeczeństwo powinno o tym wiedzieć". W istocie TVN zdecydował się na narrację „light", w której podkreśla dobroć i szlachetność Piotra S., ale powstrzymuje się od oskarżeń, jakimi bez zahamowań sypią opozycyjne media drukowane i internetowe.

Podczas gdy „Gazeta Wyborcza" wzywała do spontanicznego zgromadzenia się na miejscu samospalenia oraz ekscytowała się, że „od czwartku ktoś maluje w różnych miejscach Warszawy cytaty z listu" i że „przy trybunie honorowej na pl. Defilad" oraz „przed domem Jarosława umieszczono napisy", które „w ciągu dnia były zmywane, ale pojawiają się ponownie" – Grzegorz Schetyna zaapelował, by śmierci Piotra S. nie wykorzystywać politycznie. Ten apel tylko pogarsza jego sytuację w oczach zwolenników opozycji i nie ma szans zostać wysłuchany. Odpowiedź radykałów jest jednoznaczna: „On sam tego chciał!", wykorzystywanie „politycznie" tego samobójstwa jest „naszym obowiązkiem pamięci", aby „nie dać mu spłonąć ponownie". Wygląda więc na to, że zwłokami „ofiary rządów PiS" będą radykałowie okładać w pierwszym rzędzie nie znienawidzoną partię Kaczyńskiego, lecz własnych „odstępców". Ciekawe, co powiedziałby na takie wykorzystanie swojej śmierci sam Piotr S.?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

SUPER HISTORIA.pl

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

NOWY CYKL

PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH

# BOHATEROWIE

JUŻ DZIŚ OGLĄDAJ NOWY ODCINEK SERII

BOHATEROWIE.DORZECZY.PL

7 LISTOPADA

## CZĘŚĆ V Z CYKLU „POWSTAŃCY WARSZAWSCY”

## „PANCERNI POWSTAŃCY”

2 SIERPNIA ODDZIAŁ EDMUNDA BARANOWSKIEGO ZDOBYŁ DWA CZOŁGI - 45-TONOWE DOSKONAŁE NIEMIECKIE PANTERY. TAK POWSTAŁ POWSTAŃCZY MINI-ODDZIAŁ PANCERNY.

PARTNER PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH: PGE

eprasa.pl 31d5eab176

FOT. ŁUKASZ KAMIŃSKI

**Z Piotrem Misiłą, posłem, wiceprzewodniczącym klubu Nowoczesna**
*rozmawia Agnieszka Niewińska*

# Działajmy jak Kaczyński

**AGNIESZKA NIEWIŃSKA: Kiedy postanowił pan, że zostanie politycznym ojcobójcą i wystartuje przeciwko Ryszardowi Petru w partyjnych wyborach? Przekonał pana ubiegłoroczny pucz czy sondażowa mizeria?**

**PIOTR MISIŁO:** To nie była jedna chwila i jeden dzień. To proces, który zaczął się jakiś czas temu. Inaczej niż Ryszard Petru widzę zarządzanie partią. Jeśli chodzi o cele strategiczne, to jesteśmy oczywiście podobni. Jeśli chodzi o dobór środków w konkurowaniu z PO i w walce z PiS, to różnimy się znacząco. Cieszę się jednak, że po mojej deklaracji o kandydowaniu dokonała się zmiana w umyśle, sercu, a może nawet i w duszy Ryszarda Petru. Okazało się, że są jednak możliwe wspólne listy całej opozycji w wyborach samorządowych. Wcześniej nie było to takie oczywiste. Tydzień temu Ryszard Petru zgłosił wniosek o zmianę nazwy partii z „Nowoczesna Ryszarda Petru" na „Nowoczesna". Niezależnie od tego, jak zakończą się wybory, to nie będzie już Nowoczesnej Ryszarda Petru.

**Na razie tylko nabijacie sondażowe punkty rządzącym. Pan twierdzi, że wie, jak odsunąć PiS od władzy, ale w liście do kolegów partyjnych są same ogólniki. Ta strategia to tajemnica?**

Nie, żadna tajemnica. Za często gramy na boisku PiS, wdajemy się w bieżące potyczki. PiS wrzuca jedną, drugą, trzecią ustawę i my wchodzimy w tę grę, wymieniamy się ciosami. Jesteśmy totalnie aktywni, co jest oczywiście wspaniałe, tyle że nie przynosi większego poparcia. Chciałbym więc wyjść do Polaków z propozycjami kompleksowych rozwiązań. Na przykład w zakresie ordynacji podatkowej. Sam prowadziłem przez wiele lat firmę, zarządzałem spółkami. Szalenie nie podoba mi się, że państwo polskie traktuje podatnika jak potencjalnego przestępcę, a w kilku przypadkach wręcz jak kryminalistę.

**Nic nowego. Poprzednie ekipy nie były specjalne przychylne przedsiębiorcom.**

Jednak w tej kadencji się to zaostrzyło. Dalej tak nie może być. Nie wolno gnębić najważniejszego klienta państwa, jakim jest podatnik. Od przedsiębiorców przychodzących do mojego biura poselskiego słyszę, że blokuje im się środki na kontach. Zanim sprawa rozstrzygnie się w sądzie, mijają miesiące, a nawet lata. Firmy nierzadko są w ten sposób doprowadzane do bankructwa. Mateusz Morawiecki miał wielki plan odbudowy Polski. Powinien był zacząć od tego, by przedsiębiorcom, podatnikom żyło się łatwiej, aby nie traktowano ich jak podejrzanych, a na razie żyje im się trudniej. Zmiana ordynacji podatkowej to dla mnie priorytet.

**Panie pośle...**

Chwileczkę, to nie koniec propozycji. Ustawa o VAT. Przecież to archaiczne prawo, 500 razy nowelizowane. Ta ustawa jest zaproszeniem do wyłudzeń. Jeśli PiS mówi, że uszczelnia system, to ja mówię: uprośćcie ustawę o VAT. W odpowiedzi na każde uszczelnienie polscy kreatywni przestępcy znajdą sposób, by dalej wyłudzać pieniądze. Jeśli weźmiemy pod uwagę popyt wewnętrzny, wzrost PKB i to, o ile więcej pieniędzy trafiło do budżetu z VAT, to się okaże, że pieniędzy z uszczelniania nie będzie więcej o 6 czy 7 proc., tylko o 1,4 czy 1,6 proc. To nie jest zadowalająca kwota. PiS zaklina rzeczywistość. Na razie to zaklinanie jest



eprasa.pl 31d5eab176

skuteczne, ale w końcu okaże się, że „król jest nagi".

**Wspaniałe propozycje. Tylko jak wyborcy mają uwierzyć Nowoczesnej, skoro nie spełniacie nawet tych obietnic składanych na długo przed kampanią? W lipcu zapowiadaliście, że z resztą opozycji powołacie zespół i napiszecie własne projekty ustaw sądowych. No i gdzie one są?**

Jest zespół parlamentarny, do którego należą m.in. nasza posłanka Kamila Gasiuk-Pihowicz, Borys Budka z PO i Krzysztof Paszuk z PSL, ale tego projektu nie da się zrobić w tydzień ani w dwa.

**Na Facebooku propaguje pan propozycję „Aktywna rodzina". Konkret jest tylko jeden: 3 tys. zł ulgi podatkowej rocznie na każde dziecko. Reszta brzmi jak dawne obiecanki Donalda Tuska o tym, że będą nas leczyć dobrze zarabiający lekarze.**

Jestem Piotr Misiło, więc nie będę odpowiadał za to, co mówił Donald Tusk. Zgadzam się, że „Aktywna rodzina" jest listą strategicznych kierunków dla pobożnych życzeń. Ten pierwszy postulat jest jednak fundamentalny. Pieniądze będą otrzymywać ci rodzice, z których przynajmniej jedno pracuje. Nie można rozdawać pieniędzy za nicnierobienie.

**Wychowywanie dzieci to nie jest nicnierobienie. Mamy taki kryzys demograficzny, że to jest w tej chwili najważniejsza praca w Polsce.**

Absolutnie tak, ale jeśli mamy promować kogoś, kto jest bierny zawodowo, to nie jest to dobry kierunek. „500+" spełnia ważną rolę, nie mam co do tego wątpliwości. Często pomaga ludziom, którzy nie otrzymali pomocy, a otrzymać powinni. Jednak „500+", cytując Tocqueville'a z książki o Ameryce, jest przykładem na to, jak w demokratycznym państwie rządząca partia zorientowała się, że można kupić obywatela za jego własne pieniądze. PiS takiej „sztuczki" dokonał, proponując „500+". Ja bym chciał, żeby ten program został zracjonalizowany, i stąd „Aktywna rodzina". Po pierwsze, pieniądze powinny trafiać punktowo do osób, które tego potrzebują, a po drugie, dostawać powinni je ludzie wykazujący się aktywnością. W gminie Szczuczyn czy Łobez np. po wprowadzeniu „500+" lawinowo wzrosła liczba kobiet, które zgłaszają się po zasiłki dla bezrobotnych, bo zrezygnowały z pracy. Płacenie pieniędzy komuś, kto sam zrezygnował z pracy, jest aspołeczne i odbije się negatywnie za kilka lat na osobach, które z pracy zrezygnowały.

**Ogląda pan memy?**

Całe mnóstwo, często się z nich śmieję. W polityce nie można się obrażać.

**A widział pan takiego, na którym internauci przekręcili nazwę pana partii? Za Ryszarda Petru na Nowośmieszną, a z pana przewodnictwem in spe na Nowośmieszniejszą. Akcja z wchodzeniem na krzesło podczas komisji sejmowej i rzucaniem papierami w prezydium już się od pana nie odklei.**

Nie wydaje mi się.

**Zainspirował się pan Bronisławem Komorowskim, który wszedł na krzesło w Japonii?**

Zupełnie nie, to w ogóle nie była analogiczna sytuacja. Rzeczą niedopuszczalną jest, by ktoś taki jak towarzysz Piotrowicz został przewodniczącym Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Kiedy składałem mu swoje 42 poprawki, mówił mi, że ich nie zgłosi, bo broni praworządności. Jak coś takiego pada z ust aparatczyka PiS-owskiego, który w PRL był prokuratorem, to jest to tragifarsa. Moje zachowanie na tej komisji było wyrazem swoistej bezsilności.

**Inaczej niż Ryszard Petru widzę zarządzanie partią. Jeśli chodzi o dobór środków w konkurowaniu z PO i PiS, to różnimy się mocno**

**Bezsilność się wyraża, wchodząc na krzesło?**

Wchodzenie na krzesło było wtórne. Chciałem Piotrowiczowi rzucić moje poprawki w twarz. Emocje na tej komisji były ogromne. I tak Piotrowicz oraz rzezimieszki z PiS mieli szczęście, że skończyło się tylko na papierowych kulkach.

**Pan jest jak Andrzej Lepper. On miał swoją mantrę o Balcerowiczu. Pan cały czas mówi o „aparatczyku Piotrowiczu" albo krzyczy, żeby zdelegalizować PiS.**

Gdybyśmy byli państwem, w którym prawo jest przestrzegane, gdyby TK był niezależnym organem, a nie fasadową instytucją opanowaną w większości przez polityków PiS, to moglibyśmy wystąpić z wnioskiem do TK o zbadanie działań PiS. Sprawdziłby on, czy konstytucja nie jest łamana i czy działania PiS nie zmierzają do obalenia demokratycznego systemu w Polsce. Ustawa o Sądzie Najwyższym wniesiona przez posłów PiS łamie konstytucję wprost.

**To niech pan też mówi o zdelegalizowaniu PO, które wybierało sędziów TK na zapas.**

Nie bronię PO, ale liczy się efekt na koniec dnia. Platforma wybrała sędziów na zapas, ale TK powiedział, że jest to niezgodne z przepisami prawa. PO otworzyła puszkę Pandory, ale PiS zdjął wieczko. Tę partię należy zdelegalizować.

**Mówiłam, że pan ma taką mantrę... Jednak ja dalej nie wiem, dlaczego chce pan kierować Nowoczesną. Tracicie posłów, a w ostatnim badaniu CBOS ledwie przekraczacie próg wyborczy. To niemal polityczne bankructwo.**

PiS porażkę wyborczą poniósł dziewięć razy z rzędu, a dziś rządzi. Jeśli mamy być skuteczni, to powołajmy się na najlepsze praktyki Jarosława Kaczyńskiego.

**Piotr Misiło Kaczyńskim Nowoczesnej?**

Nie. Wolałbym, żeby nie porównywano mnie do Jarosława Kaczyńskiego. My, w przeciwieństwie do PiS, będziemy przestrzegać prawa. Jestem przekonany, że skonsolidowanie ugrupowań stojących po jasnej stronie mocy pokaże Polakom, że nasza wizja Polski jest lepsza od tego, co prezentuje PiS.

**Złośliwi koledzy mówią, że startuje pan na szefa partii, by podbudować własną popularność, bo wciąż nie może się pan wydostać z galerii posłów nieznanych.**

Złośliwości są wpisane w naturę człowieka. Życie. Spotykam się z nimi od lat, więc nie przywiązuję do nich większej wagi.

**A policzył pan już szable?**

Gram, żeby wygrać. Proces trwa.

**Czas ucieka.**

Został prawie miesiąc. W polityce to dużo czasu.

**Pewnie jako rekordzista Guinnessa wolałby pan o przywództwo w partii zagrać z Ryszardem Petru w squasha.**

Nie, to by było niesprawiedliwe. Lubię grać fair. W squashu Ryszard Petru nie miałby szans wygrać. Musielibyśmy wybrać dyscyplinę, w której szanse byłyby w miarę wyrównane. Snooker i szachy chyba też odpadają. Może poker?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

Dyskusja o domniemanej pedofilii Piotra T. rozgorzała, gdy pochwalił się związkiem z młodziutką Kambodżanką FOT. SA NA/FACEBOOK

# Klucz do złotej klatki

*Radosław Wojtas*

**Kreował wizerunki polityków. Czy poradzi sobie z najpoważniejszym kryzysem wizerunkowym w swojej karierze?**

Marynarka za duża o kilka rozmiarów, biała koszula z dużymi czarnymi guzikami, fryzura w dużym nieładzie. Przesadna gestykulacja. Bohater pierwszych kadrów „Jak to się robi?" przypomina raczej obwoźnego sprzedawcę odkurzaczy, który ma problem ze skompletowaniem odpowiedniej garderoby i nie może liczyć na pomoc żony. Ten człowiek uchodzi jednak za jednego z najlepszych specjalistów od wizerunku politycznego w Polsce, chwali się współpracą z popularnymi politykami, twierdzi, że nawet z małpy można zrobić ministra.

„Powiedzmy sobie szczerze – chu...owe jest to społeczeństwo. Przepraszam za szczerość. Po prostu. Polacy mają w dupie wszystko. Ludzie w całej masie są dość debilowaci. I jeżeli chcemy oddziaływać na masy, to musimy dokładnie znać psychikę debila. Pamiętajmy, że żadna ideologia tego społeczeństwa nie ruszy. Mam nadzieję, że teraz widzicie, że żeby być skutecznym, nie można nie być cynicznym" – głosi we wspomnianym filmie Piotr T.

Promowanie polityków wypromowało samego Piotra T., który od lat bryluje w mediach, głosi kontrowersyjne poglądy, wywołuje skandale i w nich uczestniczy. Teraz znany oraz kontrowersyjny spec od wizerunku ma poważne kłopoty. Prokuratura zarzuca mu posiadanie treści pedofilskich. Nie pierwszy już raz.

## PAN OD WIZERUNKU

W przypadku Piotra T. trudno oddzielić ziarno od plew, prawdę od kontrolowanych wrzutek do mediów o samym sobie. – Trzeba być cynicznym – powtarza bez zażenowania pytany o receptę na sukces w polityce. Swoją karierę zdaje się również budować w myśl tej zasady. Próżno szukać wiarygodnych informacji na temat wykształcenia Piotra T. Pewna jest jedynie matura, mówi się, że studiował fizykę, ale jej nie skończył.

Szklany ekran przyciąga go od lat 80., kiedy współprowadził program „Halo komputer". Od końcówki lat 80. zajmuje się szkoleniami interpersonalnymi. We wczesnych latach 90., gdy polscy politycy pozwalają się fotografować z mocnym alkoholem, w obecności kamer na najważniejszych spotkaniach palą papierosy, nie przykładają większej wagi do swojego wyglądu, wrażenie może zrobić nawet osoba mająca za sobą tylko lekturę kilku zachodnich książek poruszających kwestie komunikacji i mowy ciała. Piotr T. odnajduje się na rynku. Mówi o postawie otwartej, zamkniętej, ułożeniu dłoni w wieżyczkę, geście prezydenckim... – To podstawowe rzeczy, a w dodatku sztywne rady, pewien algorytm gestów. Potem widać ofiary pana T., które robią na siłę wieżyczkę. Każdy człowiek ma swój zestaw gestów i trzeba mu pomóc te jego gesty wydobyć, a nie każdego wkładać w ten sam gorset, to jest absurdalne – mówi „Do Rzeczy" jeden z najbardziej znanych polskich specjalistów od wizerunku, który jednak oficjalnie nie chce komentować sprawy Piotra T.

Mimo krytyki ze strony ludzi z branży T. zdobywa klientów. Pracuje m.in. z Michałem Kamińskim, Marianem Krzaklewskim, Andrzejem Lepperem, Januszem Palikotem i członkami SLD. O swoich klientach mówi, że ich „robił", sugerując, że pracujący z nim politycy to sztuczne wytwory PR-owskiej obróbki, produkty z ładną, ale fałszywą etykietą. Jest chętnie zapraszany do mediów, mówi wyraziście,



eprasa.pl 31d5eab176

twierdząc np., że program wyborczy nie jest ważny, bo pisze się go w barze na kolanie. Komentuje też swoich klientów. O Andrzeju Lepperze mówi, że nigdy by na niego nie zagłosował. W jednym z wywiadów w „Gazecie Wyborczej" wypala: „Kiedy do nas przyszedł, powiedział, że on może nas nauczyć orać, a wizerunkiem my mamy się zająć". Szkodzi swoim klientom, ale promuje siebie. – Łamie podstawową zasadę, że doradca pozostaje w cieniu i nie komentuje swoich klientów. To jest bardzo podobny przypadek do Krzysztofa Gojdzia. Otóż Gojdź promuje się, mówiąc, co komu robił, kto jaki jest, i krytykując swoich pacjentów. To jest obrzydliwe. Gdybym był kobietą, nigdy bym nie zrobił sobie np. botoksu u Gojdzia, który później powie w telewizji, że mi nabotoksował policzek. To idiotyczne – mówi nasz rozmówca z branży budowania wizerunku. – Klienci Piotra T. chyba myśleli, że sam fakt współpracy z nim ich nobilituje, działa na ich korzyść – dodaje.

Jeden z bliskich współpracowników Andrzeja Leppera mówi „Do Rzeczy": – On proponował same sztuczki, jak się zachować, jak się ubrać, jakie krawaty nosić. To były głównie rzeczy, które nie dają długofalowej korzyści, ale krótkotrwałe zainteresowanie mediów – na zasadzie, jeśli poseł pogryzie psa, a nie pies posła, to o nas napiszą, ale za chwilę wchodzi nowy news.

W 2010 r. T. został prezesem i udziałowcem firmy Infinity SA. Założony przez nią portal miał m.in. przechowywać dla potomnych informacje o swoich użytkownikach (również ich DNA), umożliwiać im nawiązywanie nowych kontaktów. O projekcie Solaris Gate portal Interaktywnie.com pisał w 2010 r.: „Aby sprawdzić, jak wygląda serwis, należy się zarejestrować i zapłacić – 97 zł za dwa lata. […] Do zalogowania zachęca natomiast fraza: »Dotknij tajemnicy«… Chyba już sam początek daje obraz tego, jaki charakter może mieć projekt Solaris Gate. […] Internauci zarzucają mu przede wszystkim brak – zapowiadanego z wielką pompą – przełomu oraz przerost formy nad treścią". Po wprowadzeniu spółki na NewConnect T. wycofał się z tego biznesu.

## CHOROBA KAMBODŻAŃSKA

Ani wątpliwy biznes, ani kontrowersyjne metody pracy, ani nawet skandale (m.in. nazwanie Dody „meliniarą") nie są źródłem najpoważniejszych kłopotów Piotra T. W 2007 r. po raz pierwszy został zatrzymany w związku z podejrzeniami o posiadanie materiałów pedofilskich, ale wyszedł na wolność. W 2015 r. zabezpieczono nośniki danych z jego domu, gdzie T. prowadził też firmę. I w związku z tamtymi materiałami został niedawno tymczasowo aresztowany. Po analizie przez biegłych prokuratura postawiła Piotrowi T. zarzut posiadania treści pornograficznych z udziałem nieletnich.

Dyskusja o ewentualnej pedofilii T. rozgorzała jeszcze przed jego aresztowaniem, gdy spec od wizerunku pochwalił się związkiem z młodziutką Kambodżanką Sa Na. Na zdjęciach udostępnianych przez 54-letniego T. jego partnerka wygląda jak kilkunastolatka. „Jakaś potworna w Polsce psychoza pedofilii. Jeśli pedofilią jest związek dwojga pełnoletnich ludzi z ewentualnie tylko dużą różnicą wieku i wyglądem kobiety trochę młodszym niż ich rówieśnice w Polsce, to kochani moi, ja nie mam nic przeciwko temu!" – pisał na Facebooku T. W kwietniu tego roku wyznał „Super Expressowi", że „adoptował" dwie Kambodżanki. „Jedna dziewczynka ma na imię Arelai i ma sześć lat, a druga Alai i ma 13 lat. Poznałem matkę tych dzieci. Chciała je sprzedać, oddać, bo nie ma za co żyć. Powiedziałem jej, że ja je adoptuję" – mówił w rozmowie z „SE".

Sa Na w rozmowie z „Do Rzeczy" zapewnia, że ma 22 lata, i wypowiada się o swoim partnerze w samych superlatywach. – Piotr to dobry człowiek, kocham go całym sercem. Ludzie w Polsce piszą, że jestem z nim dla pieniędzy, ale to nieprawda. Pomaga tu ludziom, wszyscy bardzo go lubią – mówi. I dodaje: – Nie rozumiem, dlaczego polska policja go aresztowała. Na pewno nie miał żadnych chorych zdjęć. Nie mogę spać, nie mogę jeść, martwię się i cały czas czekam na niego.

T. w lipcu ogłosił rezygnację z aktywności na Facebooku, zarzucając portalowi, że „jest narzędziem służb". „A pies ich je...ał z taką wolnością – dlatego się wynoszę. Swojej WOLNOŚCI nie zamienię na żadną złotą klatkę bez powietrza. I Was namawiam na to samo. Podążajcie moją drogą, a poznacie Prawdziwy Smak Wolnego Życia" – napisał T. Dodał zdjęcie lecącego ptaka z napisem: „Goodbye". Jeden z internautów skomentował: „Ano goodbye, see you later nawet. Za dwanaście lat".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

„Jestem absolutnie za tym, żeby wystawić Niemcom fakturę za to, co zrobili 70 lat temu."

(*Marek Jakubiak*, poseł Kukiz'15)

**Stanowcze deklaracje usłyszysz o 8:02.**



eprasa.pl 31d5eab176

# Epidemia nieszczepienia

Katarzyna Pinkosz

**W tym roku szczepień odmawia już dwa razy więcej rodziców niż w 2016 r. Epidemiolodzy ostrzegają: jeśli liczba rodziców rezygnujących ze szczepień będzie nadal lawinowo rosła, to powrócą choroby zakaźne**

FOT. FOTOLIA

Niewiele osób pamięta, że w latach 50. i 60. XX w. umierało w Polsce co 10. niemowlę, a głównym powodem były choroby zakaźne. Dzisiaj wskaźnik umieralności niemowląt jest 20 razy niższy, co jest zasługą m.in. szczepień. Rzadko też można spotkać osobę z powikłaniami np. po polio, a błonicy nie obserwowała zdecydowana większość praktykujących obecnie w Polsce lekarzy.

To dlatego częściej niż o korzyściach ze szczepień można dziś w Internecie przeczytać o ich możliwych powikłaniach – czyli niepożądanych odczynach poszczepiennych (NOP). „Wyedukowani" w sieci młodzi rodzice już do porodu zgłaszają się z oświadczeniem, że nie zgodzą się na żadne szczepienie. Nie myślą o nim w kategorii ochrony dziecka, tylko obowiązku wymuszanego przez państwo. Nie boją się gruźlicy, odry, błonicy, krztuśca, wirusa HBV powodującego wirusowe zapalenie wątroby tylko tego, że szczepionka spowoduje powikłania: albo w postaci choroby, przeciw której miała chronić, albo w postaci alergii, autyzmu czy gorszego rozwoju dziecka. Mimo że w wielu badaniach udowodniono brak związku między szczepieniami a autyzmem (cierpią na niego zarówno dzieci szczepione, jak i nieszczepione), przeciwnicy twierdzą, że wszystkie tego rodzaju badania są niewiarygodne.

Rodzice szczególnie obawiają się szczepienia w pierwszych dobach życia. – Tylko u nas i w Bułgarii immunizuje się tak wcześnie. W Polsce noworodek dostaje szczepionkę przeciw gruźlicy, której nie dostają dzieci w innych krajach, np. w Niemczech – mówi Justyna Socha ze stowarzyszenia STOP NOP. – Układając kalendarz szczepień, kierujemy się wskaźnikami zachorowalności. W Polsce znacznie więcej osób choruje na gruźlicę niż w Niemczech – wyjaśnia prof. Ewa Helwich, krajowy konsultant ds. neonatologii.

Marek Posobkiewicz, główny inspektor sanitarny, podkreśla, że ze względu na sytuację epidemiologiczną szczepienie dla noworodków powinno się utrzymać. – Wiele osób przyjeżdża do nas obecnie z Ukrainy, gdzie sytuacja epidemiologiczna jest gorsza niż w Polsce. Ich status zaszczepienia jest nieznany, część z tych osób może przenosić choroby, przeciw którym nie jest zaszczepiona. Jeśli sytuacja epidemiologiczna się zmieni, zmniejszy się w Polsce liczba zachorowań na gruźlicę, to wtedy będzie można zrezygnować ze szczepienia noworodków – mówi Marek Posobkiewicz. – Nie chcemy wrócić do tych czasów, gdy gruźlica była tak powszechna, że dzieci z jej powodu umierały – dodaje prof. Helwich.

## BRAK WIEDZY

Przez wiele lat w Polsce był dość słaby ruch antyszczepionkowy. W ostatnich latach liczba rodziców odmawiających szczepień rośnie wręcz lawinowo: w 2012 r. było 5,3 tys. odmów, w 2014 – 12,6 tys., w 2015 – 17 tys., w 2016 – 23 tys. W pierwszym półroczu 2017 r. nie zgodziło się na zaszczepienie dziecka 23,5 tys. rodziców, co oznacza, że w ciągu całego roku ta liczba może wzrosnąć do ok. 47 tys.

Jeśli ten trend się nie zmieni, to za kilka lat problem może być trudny do rozwiązania. Szczepienia chronią nie tylko zaszczepione dzieci, lecz także te, których z różnych względów, np. medycznych, nie można w ten sposób uodpornić. – Jeśli wyszczepialność spadnie, to powrót chorób zakaźnych będzie tylko kwestią czasu, bo wirusy i bakterie będą mogły się rozprzestrzeniać w populacji – mówi Posobkiewicz.

To właśnie z tego powodu powraca do Europy odra (szczepionkę przeciw odrze, śwince i różyczce uważano za wywołującą autyzm). Od stycznia 2016 do września 2017 r. w Europie na odrę zachorowało już 19 tys. osób, najwięcej w Rumunii (9539), we Włoszech (4617) i w Niemczech (891). W Polsce – 126 osób: to jeszcze nie epidemia, ale już wzrost zachorowań.

Za wzrastającą liczbą odmów szczepień stoi przede wszystkim brak wiedzy. – Polska młodzież uczy się w szkole różnic między układem szkieletowym płazów i gadów, a nie uczy się o tym, co jest korzystne dla zdrowia. Podstawową wiedzę,



eprasa.pl 31d5eab176

czym są szczepionki i jak działają, młodzi ludzie powinni zyskać już w szkole – mówi prof. Ewa Helwich.

## PRAWDA O NOP

Rodzice odmawiają szczepień również dlatego, że lekarze często nie mają czasu, by przedstawić im wszystkie argumenty „za" i „przeciw". Na taką rozmowę lekarz musiałby poświęcić kilkadziesiąt minut, co w warunkach naszego systemu opieki zdrowotnej jest trudne. Jeśli rodzic nie dostaje od lekarza pełnej informacji, to szuka jej w Internecie (a tam jest znacznie więcej wiadomości straszących niż rzetelnych). Lekarze często unikają też rozmów z rodzicami na temat potencjalnych NOP-ów, obawiając się, że taka rozmowa mogłaby spowodować lęk i skończyć się odmową zaszczepienia.

– Po wszystkich lekach, a szczepionki też uważam za leki, mogą pojawiać się działania niepożądane. Gdy jednak popatrzymy na to, ilu chorobom i powikłaniom możemy dzięki nim zapobiec, warto pamiętać, że wyjątkowo groźne działania uboczne po szczepieniach zdarzają się naprawdę wyjątkowo rzadko – przekonuje dr Marian Ołpiński, pediatra i onkolog.

Eksperci podkreślają, że obecnie produkowane szczepionki są o wiele bezpieczniejsze niż przed laty: lepiej oczyszczone, a zamiast całych bakterii lub wirusów znajdują się w nich tylko antygeny, w odpowiedzi na które układ odpornościowy ma wyprodukować przeciwciała. Cieszy też fakt, że w Polsce trwają prace nad stworzeniem funduszu odszkodowań dla rodziców, których dzieci miały poważny NOP. Skoro państwo ustala kalendarz szczepień obowiązkowych i wybiera do niego preparaty, to powinno też ponosić odpowiedzialność za ewentualne problemy ze zdrowiem. Pieniądze do funduszu mają wpłacać firmy farmaceutyczne produkujące szczepionki.

## NORWESKI SUKCES

Wzrost liczby niezaszczepionych dzieci i powrót odry spowodowały, że w wielu krajach Europy zaczęto myśleć o wprowadzeniu obowiązku szczepień. Niedawno premier Francji zapowiedział, że od 2018 r. 11 szczepień będzie obowiązkowych. We Włoszech z kolei do przedszkoli będą przyjmowane tylko zaszczepione dzieci.

Odwrotny trend niż w całej Europie widać w Norwegii, gdzie szczepienia są dobrowolne, a mimo to ponad 90 proc. rodziców decyduje się na ten sposób uodpornienia dziecka. – W Norwegii stosuje się jednak o wiele mniej antybiotyków niż w Polsce i krajach Europy Południowej. Jest tam cały system informowania rodziców o zaletach i korzyściach szczepień, ale też o możliwych niepożądanych odczynach poszczepiennych – mówi dr Paweł Stefanoff, epidemiolog z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny.

System szczepień w Norwegii opiera się na pielęgniarkach zdrowia publicznego, które pracują w ponad 1 tys. punktów szczepień i w szkołach. Pielęgniarki rozmawiają z rodzicami o szczepieniach, jest dostępnych wiele materiałów informacyjnych i broszur. Efekty są znakomite: 96 proc. rodziców zaszczepiło dzieci przeciw odrze. – To rekord. Zwykle ten odsetek dzieci zaszczepionych był o wiele niższy. To efekt dobrego informowania rodziców o szczepieniu. W efekcie coraz więcej rodziców szczepi dzieci, choć szczepienia nie są obowiązkowe. To odwrotna tendencja niż w całej Europie – dodaje dr Stefanoff.

O tym, że w Polsce mogłoby być jak w Norwegii, świadczy przykład Kielc, gdzie od 2006 r. władze miasta prowadziły program bezpłatnych szczepień przeciw pneumokokom (szczepionka nie była w obowiązkowym kalendarzu). – Nie mieliśmy problemu ze zgłaszaniem się rodziców. Wręcz przeciwnie: rodzice z podkieleckich miejscowości przemeldowywali dzieci do Kielc, żeby mogły dostać darmową szczepionkę – opowiada dr Marian Patrzałek, pediatra. On sam mocno angażował się w propagowanie akcji – mówił na temat szczepień w lokalnych rozgłośniach radiowych, w prasie.

Sukces kieleckiego programu szczepień odbił się echem w całym świecie. – W latach 2004–2005 w Kielcach hospitalizowano z powodu ciężkiego zapalenia płuc 136 dzieci, dziś takich przypadków praktycznie nie ma. Poza tym aż pięciokrotnie zmniejszyła się liczba zachorowań na zapalenia płuc u osób powyżej 65. roku życia, gdyż dzieci nie zarażały babć i dziadków – dodaje dr Patrzałek.

Można więc przekonać do szczepień: przedstawiając argumenty i edukując, bez konieczności nakładania grzywien czy odbierania praw rodzicielskich, do czego doszło niedawno w Białogardzie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl 31d5eab176

Piotr Gociek

**Do serialu „Mindhunter" idealnie pasuje Nietzscheańskie: „Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie". David Fincher przedstawia początki sukcesów sekcji behawioralnej FBI**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

# W głowie potwora

Jak wspomina Robert Hazelwood w krótkim filmowym dokumencie „Understanding Madness", gdy trafił do akademii FBI w Quantico w roku 1972, uczono tam kilku podstawowych rzeczy: kryminologii, psychologii i socjologii. Były też zajęcia z nauk behawioralnych. Tym ostatnim poświęcano z biegiem czasu coraz więcej miejsca, analizując zachowania osób, które zwano wówczas jeszcze ogólnie psychopatami. Pewnego dnia instruktor Howard Teten usłyszał od jednego z funkcjonariuszy biorących udział w szkoleniu: „O mój Boże, właśnie opisaliście zabójcę, którego niedawno złapałem. Czy gdybym przedstawił wam nierozwiązaną sprawę, potrafilibyście na jej podstawie określić, jakiego rodzaju sprawcy poszukujemy?".

## AGENT FBI W PODRÓŻY

Mówimy tu o początku początków – upłynęły jeszcze długie lata, nim na serio zaczęto traktować działalność policyjnych profilerów. A Teten, Hazelwood i kilku innych agentów FBI mieli stać się pionierami nowej dziedziny kryminologii. Hazelwood na przykład w roku 1980 zaproponował uznawany dziś za oczywisty podział morderców na „zorganizowanych" i „niezorganizowanych". W 1977 r. do wąskiego grona specjalistów nowego typu dołączył John Douglas, który poszerzył pole badań, prowadząc pogłębione wywiady z osadzonymi w więzieniach przestępcami. Wiedza, którą wydobył od zbrodniarzy, takich jak Edmund Kemper, Richard Speck, Ted Bundy czy nawet Charles Manson, pomogła mu w zrozumieniu motywów, którymi się kierowali. I pomogła w przyszłości w łowach na podobne indywidua.

Nowy serial Netflixa zabiera nas właśnie w tamte czasy. Akcja 11-odcinkowego „Mindhuntera" rozpoczyna się w roku 1977, a głównymi osobami dramatu są agenci FBI Holden Ford (Jonathan Groff znany głównie z serialu „Glee") oraz Bill Tench (Holt McCallany, weteran rozmaitych kryminalnych produkcji telewizyjnych). Ford to postać wzorowana na autentycznej postaci – chodzi o agenta Johna E. Douglasa, który niemal przez dwie dekady zajmował się w FBI seryjnymi mordercami, a po przejściu na emeryturę napisał kilkanaście książek, w których opisywał najtrudniejsze sprawy oraz dzielił się zdobytym doświadczeniem. Jedna z tych książek – wydana właśnie w Polsce „Mindhunter. Tajemnica elitarnej jednostki FBI zajmującej się ściganiem seryjnych przestępców" (Znak 2017) – posłużyła twórcom serialu za podstawę do pracy.

Na uwagę zasługuje grono twórców, bo oprócz pomysłodawcy serii, którym jest Joe Penhall (scenarzysta m.in. „Drogi" według prozy Cormaca McCarthy'ego), najważniejszą personą jest tu znakomity reżyser David Fincher, którego wspomagają żona oraz stały współpracownik (producent filmowy) Ceán Chaffin, a także Charlize Theron. Fincher wyreżyserował zresztą cztery z dziesięciu odcinków i w całym serialu bez trudu da się poznać jego rękę.

Agent Ford ma doświadczenie jako negocjator w sytuacjach kryzysowych, ale to mu nie wystarcza. Czuje, jak skąpa jest jego wiedza o tym, co się dzieje w umyśle przestępcy. Rozjaśnić ten mrok to nie tylko dać sobie i kolegom ze służby szansę na skuteczniejsze łapanie przestępców. A gdyby tak dało się przewidzieć, jakie



eprasa.pl 31d5eab176

pomniejsze patologiczne zachowania, niezauważane lub słabo piętnowane przez społeczeństwo, mogą prowadzić do zbrodni w przyszłości? Ford jest marzycielem przepełnionym ambicją, na dodatek nieco przemądrzałym. Zawsze wie lepiej, szczególnie kiedy przełożeni każą mu się trzymać od czegoś z daleka. Prywatnie okazuje się harcerzykiem, który zacznie poznawać prawdziwe życie dopiero dzięki napotkanej w barze przyszłej sympatii (w roli bystrej i oczytanej w literaturze psychologicznej Debbie Mitford występuje nieznana dotąd szerzej Hannah Gross).

Jego starszy i bardziej doświadczony partner, agent Tench, to gość poukładany i przyziemny, ale to dzięki niemu Ford rozpocznie projekt swojego życia, czyli przeprowadzanie wywiadów ze skazanymi i osadzonymi mordercami. Tench bowiem niemal ciągle jest w podróży – uczy w terenie lokalnych policjantów technik FBI. Te podróże – w które zacznie zabierać Forda – staną się okazją do odwiedzin u najbardziej odrażających lokatorów amerykańskich więzień.

## ZBRODNIA I WIEDZA

Tutaj emocje zaczynają się na dobre, bo naiwny i niewinny Ford zostaje wystawiony na nie lada próby, gdy musi rozmawiać z osobnikami będącymi ucieleśnieniem samego zła. Fenomenalnie zagrany przez Camerona Brittona wielokrotny morderca Ed Kemper okaże się szczególnie odrażającym, ale i użytecznym obiektem studiów. Jak wielu socjopatów jest niesłychanie próżny i uwielbia mówić o sobie. Jest jednak także bardzo inteligentny, więc potrafi manipulować rozmówcami tak, by osiągać własne cele. Każdy z kolejnych „bohaterów" rozmów będzie wymagał innego podejścia, każdego otworzy co innego, każdy też wyznaczy agentom FBI kolejny próg do przekroczenia. Do „Mindhuntera" idealnie pasuje bowiem Nietzscheańskie: „Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie".

Wszystko wydaje się łatwe, kiedy już ktoś zrobi to po raz pierwszy. Dzisiaj w co drugiej powieści kryminalnej pojawia się policyjny profiler. Jednak wraz z bohaterami serialu wędrujemy po czasach zupełnie innych, kiedy zbadać, uporządkować i wymyślić trzeba było dosłownie wszystko. Ładnie oddaje to zabawna scena, w której bohaterowie zastanawiają się, jak nazwać mordercę, który co jakiś czas dopuszcza się nowej zbrodni. „Zabójca sekwencyjny?" – proponuje bez przekonania jeden z agentów. Tak, żyliśmy wtedy w epoce, która nie znała terminu „serial killer".

Z pomocą agentom przychodzi elegancka pani naukowiec – Wendy Carr, profesor psychologii z Bostonu. Początkowo jest tylko konsultantem, potem daje się namówić na stałą pracę. W dokonaniach Forda i Tencha widzi niezwykły, nowatorski projekt badawczy, który może okazać się przełomowy (John Douglas, pierwowzór Forda, w prawdziwym życiu otrzymał kilka prestiżowych nagród za swoje naukowe osiągnięcia). Profesor Carr nie jest łatwo w zdecydowanie męskiej rodzinie FBI, a ze swoimi współpracownikami kłóci się o sposób gromadzenia danych. Podczas gdy ona tworzy kwestionariusze psychologiczne i próbuje uporządkować dane, by znaleźć w nich szersze wzory, agent Ford staje się wyznawcą zasady, że cel uświęca środki. Jeśli dla zdobycia wiedzy trzeba posunąć się do prowokacji, to ręka mu nie zadrży.

Każdy z trojga bohaterów odbywa tu własną podróż – prof. Carr od wykładowcy na liberalnej uczelni, gdzie pewnie studenci o policjantach mówią tylko per „świnie", do etatowej pracowniczki Quantico. Agent Tench popada w rodzinne kłopoty – im bardziej ponure i odrażające stają się sprawy, które próbuje rozwikłać, tym grubszym murem oddziela się od własnej żony i adoptowanego dziecka. No i przede wszystkim agent Ford, któremu najcięższe rany zadadzą własna próżność i arogancja. Pierwszy sezon serialu (nie mam wątpliwości, że będą następne) to w dużej mierze opowieść o tym, jak bardzo dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło. Wyposażony w wyrywkową wiedzę, przepełniony pychą Ford popada w przeświadczenie, że może wszystko. Warto do ostatniego odcinka czekać na niesamowitą scenę, w której jego iluzja ulegnie zdruzgotaniu.

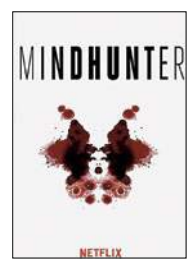


**SEZON 1 „MINDHUNTER" USA 2017, NETFLIX**

wyst. Jonathan Groff, Holt McCallany, Hannah Gross, Anna Torv

Jednocześnie serial Penhalla i Finchera dotyka innej intrygującej kwestii, którą już na początku definiują bohaterowie: jak bardzo zmieniła się zbrodnia, bo zmieniły się czasy. Dawna Ameryka zniknęła. Co było momentem przełomowym? Zabójstwo prezydenta Kennedy'ego? Bujny rozwój cywilizacji masowej konsumpcji, w którą wbudowany jest mechanizm wiecznego niespełnienia, ta otchłań między kolorową obietnicą a spełnieniem, za którym bezskutecznie gonimy? A może świat zawsze pełen był Mansonów, Bundych i Kemperów, tylko nam brakowało narzędzi do ich identyfikowania?

## TROPY BUFFALO BILLA

Dobrze się ogląda „Mindhuntera" nie tylko dlatego, że to serial świetnie zrobiony, lecz także dlatego, że obserwując trudne narodziny nowego rodzaju policyjnej nauki, rozumiemy więcej i zadajemy sobie trudniejsze pytania. Czyli wychodzimy poza wypłukaną już dziś przez popkulturę konwencję, w której seryjny morderca i tropiący go profiler to już tylko kolejne dowolnie przesuwane przez niezliczonych pisarzy oraz scenarzystów figurki. Są w tym serialu chwile prawdziwej grozy, jakie ostatni raz czuliśmy, czytając przełomowe „Milczenie owiec" Thomasa Harrisa i oglądając genialną ekranizację tej powieści.

Gdy patrzę na obsadę głównych ról w „Mindhunterze", zastanawiam się, jak bardzo poigrano tu z wcześniejszymi doświadczeniami widzów. Przecież szczupły prymusik Ford przypomina trochę agenta Willa Grahama z filmu „Czerwony smok" (rok 2002, według powieści Thomasa Harrisa) granego przez Edwarda Nortona. Z kolei jego partner Tench jest podobny do tegoż samego Willa Grahama, tyle że z wcześniejszej ekranizacji „Czerwonego smoka" (rok 1986, film „Manhunter"), w której grał go William Petersen.

Aż wreszcie kończę oglądanie „Mindhuntera" i nie mogę się powstrzymać – wracam raz jeszcze do „Milczenia owiec". Oglądam film, potem dodatki. A tam w jednym z materiałów (o drodze od powieści do filmu) pojawia się osobiście oryginalny John Douglas (w serialu „Mindhunter" agent Ford) i zaczyna wspominać pewien wykład z lat 80. Było to w Quantico oczywiście. Tematem wykładu Douglasa było trzech seryjnych morderców: Ted Bundy, Ed Gein i Gary M. Heidnik. Pewien brodaty okularnik siedzący na sali pilnie notował słowa Duglasa. Tym osobnikiem był pisarz Thomas Harris, który właśnie w ten sposób stworzył swojego Buffalo Billa – przerażającego mordercę z „Milczenia owiec".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

**Z Anną Brzezińską, pisarką, autorką „Córek Wawelu”**
*rozmawia Tomasz Z. Zapert*

# Matki, żony i kochanki

FOT. ANDRZEJ BANAŚ/WYDAWNICTWO LITERACKIE

**TOMASZ Z. ZAPERT: Białogłowy w renesansowym Krakowie nie miały lekko. Taki wniosek narzucił mi się po lekturze pani książki, słusznie?**

**ANNA BRZEZIŃSKA:** Życie w XVI w. w ogóle było trudne. Umierano wcześniej niż obecnie, częściej doskwierał głód, a proste czynności – takie jak sprzątanie, pranie, szykowanie pożywienia i odzieży – wymagały znacznie więcej czasu oraz wysiłku. Kobiety, zgodnie z biblijnym nakazem, znosiły trud brzemienności i rodziły w bólach – a potem umierały w wyniku komplikacji okołoporodowych bez względu na to, czyimi były żonami. Zazwyczaj nie kierowały swoim losem, a skala ich osobistych wyborów była znacznie węższa niż dziś. Jednak dotyczy to również mężczyzn, ponieważ nie istniał jeszcze wtedy indywidualizm w naszym rozumieniu. Ludzie widzieli siebie jako członków różnych wspólnot – Kościoła, rodu, cechu itd. – dziedziczyli po rodzicach zapowiedź konkretnego losu chłopa, rzemieślnika czy arystokraty. Niewiasty przygotowywano do dwóch ról: żony i matki, a zarazem każda z nich nosiła w sobie piętno Ewy. Uważano, że są intelektualnie słabsze i bardziej podatne na grzech, więc cała kultura przekonywała je, że powinny być posłuszne, bogobojne.

**Jak wyglądało życie rodzinne w tamtej epoce?**

Przede wszystkim bardzo ciężko było przetrwać poza wspólnotą, dlatego wypędzenie z miasta czy ze wsi stanowiło tak okrutną karę. Rodzina była znacznie bardziej hierarchiczna niż obecnie, z dominującą pozycją ojca, sprawującego władzę nad żoną, dziećmi oraz służbą. Małżeństwo wiązało nie tyle kobietę z mężczyzną, ile było związkiem dwóch rodów, wspartym na mocnych podstawach społeczno-ekonomicznych. Przypominało przedsiębiorstwo, w którym żona pełniła funkcję młodszego wspólnika i szanowano ją jako gospodynię oraz – jak pięknie pisywali staropolscy autorzy – najlepszego przyjaciela. Uważano, że kobiety realizują swoje powołanie w domu i gospodarstwie, zaś mężczyźni na agorze oraz ambonie. Rodzice kochali swoje dzieci, ale rodzicielstwo bliskości miało się dopiero narodzić. W rodzinach z elit wychowanie maluchów było przedsięwzięciem kolektywnym i matce pomagały inne kobiety – mamki, opiekunki, służące. Królowa miała zupełnie inne obowiązki niż gruchanie nad kołyską i zmienianie pieluch.



eprasa.pl 31d5eab176

**Stolica Polski sprzed 500 lat mogła konkurować z czołowymi metropoliami Europy?**

Tak, chociaż czasy największej świetności wszechnicy krakowskiej przypadają na XV stulecie. W początkach XVI w. szlachta przetrąciła już kręgosłup mieszczaństwa, lecz Kraków pozostawał dużym, świetnie rozwijającym się miastem, zamieszkanym przez wielonarodowy i wielowyznaniowy tłum. Najbliżej mu było do miast Rzeszy, bo charakter w dużym stopniu nadawał mu patrycjat niemieckiego pochodzenia, zresztą bardzo lojalny wobec polskich władców, współfinansujący zmagania z Krzyżakami. Jednak kazania w kościele Mariackim przez długi czas wygłaszano po niemiecku.

**Naszym towarem eksportowym były wówczas karły i karlice?**

Owszem, wysyłaliśmy je na bardzo wiele europejskich dworów w charakterze egzotycznych podarunków. Im byli niżsi, tym cenniejsi.

**A z czego składały się najcenniejsze kolekcje tamtego okresu i kto je gromadził?**

Zbiory osobliwości miały zadziwiać, oszałamiać i budzić grozę, a zarazem uświadamiać widzom wspaniałość ich właściciela. Było to kosztowne przedsięwzięcie, więc mogli sobie na nie pozwolić tylko monarchowie oraz wielcy panowie, którzy w ten sposób demonstrowali, że panują nad całym różnorodnym stworzeniem bożym. Gromadzono najróżniejsze cuda natury i artefakty, od żywych monstrów – karłów, ludzi zdeformowanych, olbrzymów, Indian, Murzynów – do dziwnych roślin i zwierząt, czaszek wielorybów albo kości mamutów.

**Czy córki Jagiellonów miały wpływ na swą przyszłość czy też ślepo wypełniały wolę rodziców?**

Nasi królowie wielokrotnie szczycili się, że przed wydaniem córek za mąż pytają je o zdanie. W praktyce różnie to wyglądało i kiedy trzeba było zjednać sobie księcia Mołdawii, obiecano mu córkę Kazimierza Jagiellończyka i nie miało znaczenia, że panna zalewa się łzami, jej matka protestuje, a zalotnik jest jednooki, przykry w obejściu oraz innej wiary. Córki Zygmunta Starego od dziecka wiedziały, że należą do potężnego rodu – w ich listach pobrzmiewa bardzo silna duma – i pewnego dnia zostaną wydane za mąż zgodnie z wolą rodziców. W kronice Jana Długosza jest taki znamienny fragment, kiedy krakowscy panowie sprawujący opiekę nad królową Jadwigą Andegawenką nie wpuszczają na zamek jej narzeczonego Wilhelma Habsburga, który chciał skonsumować ich związek i tym samym dopełnić małżeństwa. Królewna zrywa ze ściany topór i zaczyna rąbać bramę, żeby otworzyć sobie drogę do Wilhelma, którego darzy szczerym przywiązaniem. Nie ma żadnej ochoty poślubić obcego, starszego od niej poganina z Litwy. I wtedy panowie perswadują jej, że podobne zachowanie nie przystoi królewnie. I Jadwiga ulega. Niektórzy władcy – u wielu Jagiellonów, szczególnie u Zygmunta Starego, widać to wyraźnie – wierzyli bowiem, że władza to nie tylko przywilej, lecz przede wszystkim powinność.

**Jak potoczyły się losy pięciu córek Zygmunta Starego i Bony? Która zrobiła największą karierę?**

A co jest karierą? Polityczna nieustępliwość Izabeli Jagiellonki, królowej Węgier, która latami zmaga się z Turcją, Habsburgami i własną szlachtą, broniąc dziedzictwa swojego syna, czy codzienny heroizm Jadwigi Jagiellonki, brandenburskiej księżnej, osamotnionej, kalekiej i cierpiącej po wypadku w myśliwskim pałacyku, gdzie zarwała się pod nią podłoga, trwającej przy wierze katolickiej wbrew naciskom swojego protestanckiego męża i jego dworu? Nie ma sensu dokonywać takich ocen, niewiele mówią one o przeszłości. Historyk powinien być wobec niej lojalny i nie eksponować własnych preferencji. Z punktu widzenia przeszłości największy sukces odniosła Katarzyna. Jej mąż został królem, a ona niezłomnie dzieliła z nim i złe czasy uwięzienia w Gripsholmie, i dobre czasy sprawowania królewskiej władzy. Urodziła następcę tronu, czyli spełniła podstawowy obowiązek monarchini. Mąż, choć o wiele młodszy oraz innej wiary, szanował ją i – jak powiedział papieskiemu wysłannikowi – odkąd ją poślubił, nie znał cieleśnie innej kobiety, co nie było typowym wyznaniem renesansowego monarchy. Miała autorytet. Nawet protestanci przyznawali, że była dobrą, łaskawą i bogobojną panią, choć rzymskiej konfesji. Musiało być w tym wszystkim jednak jakieś głębokie, niezrozumiałe dla nas pęknięcie, bo jeśli wierzyć relacji jej jezuickiego spowiednika, to umierała w rozpaczy i przerażeniu – bała się jeziora ognia oraz siarki, czekającego na nią po śmierci.

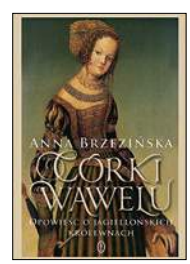


**ANNA BRZEZIŃSKA „CÓRKI WAWELU" WYDAWNICTWO LITERACKIE 2017**

**Niepospolici są też męscy bohaterowie książki, np. bp Piotr Gamrat...**

Dzięki poparciu królowej Bony wspiął się na najwyższe stanowiska kościelne – został metropolitą gnieźnieńskim i biskupem krakowskim. Był jednym z tych wyrazistych renesansowych książąt Kościoła, którzy dzisiaj budziliby zgorszenie – walczył z herezją (m.in. doprowadził do spalenia na stosie sędziwej krakowskiej mieszczki Katarzyny Wejglowej, która przeszła na judaizm), reorganizował swoją diecezję, wspierał kazalnictwo, a zarazem pozostawał światowcem, erudytą, miłośnikiem ksiąg, mecenasem artystów i świetnym kompanem. Cenił rozkosze stołu i łoża, tak że do tej pory damy negocjowalnej cnoty bywają nazywane gamratkami.

**Jego protegowanym był ks. Stanisław Orzechowski, przed którym respekt czuł nawet papież.**

Rodzice przeznaczyli go do kariery duchownej. Nie przewidzieli, że ks. Orzechowski – podobnie zresztą jak wielu innych – pod wpływem nauk protestantów zacznie kwestionować celibat. Złośliwie nie poprzestał na pisaniu uczonych traktatów, tylko ożenił się i dochował pokaźnej gromadki dzieci, nie porzucając jednak roli księdza katolickiego oraz odprawiania mszy. Ten Rusin i wnuk popa pisał o sobie: „Gente Ruthenus, natione vero Polonus fidei catholicae", czyli: „Z urodzenia Rusin, z narodowości Polak, wiary katolickiej", bo w tamtej epoce polski naród szlachecki rozumiano nie jako jedność rasy i krwi, tylko polityczną wspólnotę praw i obowiązków. Był wybitnym pisarzem politycznym i zaciekłym szermierzem ideologii szlacheckiej, apologetą Rzeczypospolitej, którą pięknie nazywał „ojczyzną żołnierzy i mówców". A respekt czuli przed nim wszyscy, gdyż Orzechowski – co jest zresztą typowe dla polskiej myśli politycznej w XVI stuleciu – za najwyższego suwerena uważał prawo, stojące i ponad królem, i ponad sejmem. Kiedy więc czuł się w swoim prawie, chłostał piórem każdego.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

Andrzej Horubała

**Zygmunt Miłoszewski wziął sobie urlop od kryminałów i napisał powieść „Jak zawsze" – książkę z gatunku political fiction. Słabszą zdecydowanie od serii z prokuratorem Szackim, ale przecież na swój sposób interesującą jako próba stworzenia czytadełka dla symetrystów czy innych centrystów (jeśli takowi istnieją)**

# Literatura środka

FOT. KRZYSZTOF KUCZYK/FORUM

Nie wiadomo, co też uczyni ze swej powieści autor, gdy rzuci się w wir promocyjnych wywiadów i zachęcany przez zaangażowane redaktorki oraz pryncypialnych redaktorów, zacznie interpretować swą prozę i opowiadać, co myśli o współczesności. Na razie książka jest świeżutka, da się więc przeczytać w miarę bezboleśnie i prawie zapomnieć o wypowiedziach Miłoszewskiego oraz jego działalności, choćby jako sygnatariusza niefortunnego manifestu Kultura Niepodległa.

## ZDUMIENI KOCHANKOWIE

Rzecz dotyczy małżonków z 50-letnim stażem, którzy przeniesieni zostają w czasie o pół wieku, do roku 1963, gdy właśnie – wiarołomni względem swoich ówczesnych partnerów – padają sobie w ramiona i odkrywają potęgę nieokiełznanej namiętności.

Polska, w której się budzą cudownie odmłodzeni, to rzeczywistość alternatywna. Rządzi nią Inżynier, prezydent Eugeniusz Kwiatkowski, tak, ten od Gdyni i Stalowej Woli, a kraj nasz podpisuje właśnie układ polsko-niemiecko-francuski, by w ten sposób przypieczętować sojusze decydujące o naszym rozwoju i bezpieczeństwie.

Przez Francuzów kolonizowani jesteśmy dość bezwzględnie. Miłoszewski wybornie bawi się, pokazując, jak w roku 1963 w miejsce ruskich wpływów dominują francuskie: w języku – tym oficjalnym i prywatnym, nazwach knajp, architekturze, społecznej inżynierii, edukacji, kulinariach i popkulturze. Kochankowie odnajdują się w jakimś dziwnym corbusierowskim bloku, który przysposobiony jest do życia przez nasz napływowy wiejski ludek – wycieraczka obsrana przez kurę, cieć pędzi bimber, mleko i jajka dostarczają sąsiedzi. Jest swojsko, tylko z lekka na francuską modłę. Wszędzie jara się papierosy, o czym Miłoszewski pisze z wyraźnym obrzydzeniem, nie mając zrozumienia dla radości retro sztachnięcia się niezłagodzonym gitanesem czy gauloisesem. Warszawa pozbawiona jest Pałacu Kultury, ale za to oszpecona budowlą na cześć przyjaźni polsko-francuskiej.

Zdumieni kochankowie z wolna orientują się, że w alternatywnej rzeczywistości każde z nich reprezentuje przeciwstawną polityczną opcję. Grażyna jest nauczycielką w będącej dla wielu symbolem upokorzenia, ekskluzywnej szkole przygotowującej polskie panny do wydania za Francuzów, Ludwik zaś jest aktywistą zmierzającej



eprasa.pl 31d5eab176

do przejęcia władzy nacjonalistycznej partii kwestionującej sojusz z żabojadami. Liderem tej formacji, rojącej o jakiejś słowiańskiej wspólnocie, jest Edward Gierek, jego zaś sojusznikiem, który kontestuje zaangażowanie polskich wojsk w konflikt algierski – Wojciech Jaruzelski.

Tak Miłoszewski rozdaje role, by w literackim kostiumie opowiedzieć nam o sporze, jaki rozgrywa się współcześnie w podzielonej Polsce. Sporze modernizatorów z tradycjonalistami. Trochę niesprawiedliwie, bo liderami partii narodowej czyniąc sowieckich wasali z realu, gra znaczonymi kartami i od razu zdaje się przesądzać o tym, że sprzeciw wobec kolonizacji musi oznaczać realizację moskiewskiego scenariusza. Jednocześnie stara się jednak jakoś równoważyć debatę, ukazując z kolei bezwzględność francuskich imperialistów, którzy traktują nasz kraj jako nową, zastępczą kolonię.

Intelektualnych zabaw prowadzi Miłoszewski sporo, bo kochankowie przeniesieni w czasie nie tracą przecież pamięci. Ludwik nie tylko wykorzystuje w pracy zawodowej swoje doświadczenie psychoterapeuty z XXI w., ale i próbuje na boku zdyskontować wiedzę o różnych bestsellerach i wynalazkach; Grażyna, nauczając niewinne panienki, wplata do swych wywodów wątki emancypacyjne.

I to nawet zabawnie brzmi. Obok kapitalnych perypetii z kobiecymi utensyliami: stanikami i podpaskami, Miłoszewski pokazuje, jak wyobraża sobie alternatywne obchodzenie się z polską martyrologią i czczenie choćby powstania warszawskiego (w jego rzeczywistości historia skręciła w bok po roku 1947, gdy Francja zakwestionowała sfałszowane wybory i wydobyła Polskę spod sowieckiej dominacji). Kłopot w tym, że to wszystko jest strasznie letnie.

## BEZ ŻARU

Obserwujemy spór racji jak przez pleksi, widzimy nasz podzielony naród i nasze współczesne kłótnie w gatunkowych przebiórkach, bardziej lub mniej przystających do rzeczywistości. Czasem Miłoszewski przesadzi, gdy każe Gierkowi mówić Kaczyńskim o „najgorszym sorcie", innym razem zaspokoi przeciwników Unii Europejskiej, pokazując podłe oblicze szkoły dla dziewcząt niewolnic czy nasze brudne militarne zaangażowanie w konflikt w Algierii. Ale to wszystko sprawia wrażenie zabawy w budowanych ad hoc tekturowych dekoracjach, w umownościach, które nie pozwalają na dociśnięcie pedału do końca.

Zgoda, sytuacja typu „gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła" stwarza sporo kapitalnych możliwości, ale nawet z nich Miłoszewski korzysta w ograniczonym stopniu, sygnalizując tylko pewne wątki.

A poza tym bohaterowie! To ma być para kochanków, których połączyła namiętność?! Ależ Miłoszewski pisze jak człowiek, który nigdy w życiu nie kochał obsesyjnie, który nigdy w życiu nie pożądał. Czytelnicy pamiętający, jak autor dokazywał w sprawach seksualnych w poprzednich powieściach, mogą poczuć się zawiedzeni. Wszystko to pozbawione pieprzu, wystudzone. Tak jakby to nieszczęsne political fiction, gatunek maltretowany w Polsce przez wielu poślednich prawicowych pisarzy, obezwładniało go i pozbawiało paliwa. Nie ma więc w „Jak zawsze" jakiejś szarży, która by wynosiła tę rzecz ponad literaturę popularną.

Wciąż mamy do czynienia z czytadełkiem dla inteligentów, o którym, owszem, można by pogadać nawet w gronie politycznie skłóconym, ale przecież dziełem pozbawionym należytej wagi.

To wszystko takie nieznośnie żartobliwe, błahe. Bohaterowie tacy sympatyczni, a ich los to zaledwie przeżywanie perypetii.

## BEZ PRYWATNOŚCI

Miłoszewski, tworząc najnowszą powieść, pozbawił się atutu, jaki świetnie wygrywał w cyklu o prokuratorze Szackim – zanurzenia w naszym tu i teraz, prezentacji przemyśleń inteligenta XXI w., ba, przemyśleń i refleksji inteligenta z konkretnych miesięcy i lat.

Pamiętamy wszak, jaką rolę odgrywały radiowe wiadomości słuchane w samochodzie, informacje otwierające poszczególne rozdziały, jak polskie tu i teraz tliło się, buzowało, a czasem eksplodowało w głowie bohatera, jak Miłoszewski snując czasem niezbyt spójną intrygę kryminalną, zdobywał czytelnika inteligenckimi dygresjami. Tutaj, przenosząc się w rzeczywistość alternatywną, wyzbywa się na własne życzenie tych przewag.

Mało też w powieści fragmentów inspirowanych osobistym życiem autora, a przecież takie drobiażdżki dotyczące codziennych rytuałów, intymnych zachowań, prywatnych spostrzeżeń bywały ozdobą jego twórczości, poczynając od rozczulającego miejscami „Domofonu". A tu? Anegdotka o „epiceriografii", parę zwyczajów śniadaniowych i tyle.

**ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI „JAK ZAWSZE" WAB 2017**

Jak dla mnie tego braku nie równoważą opowieści o architekturze zastanej w alternatywnej Warszawie, nie przebijają go opisy indywidualnych wędrówek obojga zdumionych bohaterów po na nowo odbudowanej stolicy. Owszem, to wszystko jest zacną rozrywką dla inteligentów i rzecz nie jest wcale toporna, przeciwnie błyskotliwe to, znaczone prawdziwą miłością do Warszawy i miejscami zaskakujące, ale wciąż każące zadawać pytanie: Czy aby w naszej podzielonej Polsce, by opowiadać o sporach i konfliktach, musimy stroić się w kostium political fiction?

Wzruszająca nawet na swój sposób wizja pomnika na pl. Bankowym, gdzie potężny orzeł jest ptakiem ochraniającym gniazdo, intrygujący pomysł „Rezerwatu" i pozostawienia w samym centrum Warszawy wyburzonego kwartału czy wreszcie przyspieszenie akcji i realia zamachu stanu zamykającego Polskę na Europę są sugestywnymi miejscami, każącymi poważnie zastanowić się nad kierunkiem, w którym zmierza nasz kraj, ale to trochę za mało.

Oczywiście trudno nie zgodzić się z konstatacjami autora na temat najnowszej historii Polski, że aby się zmodernizować, należało dać się trochę skolonizować, ale przecież gdy do tego autor dorzuca pakiet mniemań czerpanych czy to od Sowy, czy Ledera, to coś już zaczyna zgrzytać…

Owszem, Miłoszewski jest poruszający, gdy pokazuje, jak całe to political fiction i wizja alternatywnej, szczęśliwszej może historii i tak biorą w łeb, albowiem polskie fatum jest silniejsze niż meandry dziejów i wszystko za sprawą wewnętrznych waśni powraca do starego nieszczęsnego koryta.

Owszem, można to odczytać jako prawdziwe larum grane skłóconym rodakom, ale czy w końcu w prostoduszności swej nie sprowadza się to do finału wiersza Brzechwy „Na straganie", który sobie z radością zacytujmy:

***Moi drodzy, po co kłótnie,***
***Po co wasze swary głupie,***
***Wnet i tak zginiemy w zupie!***

***A to feler –***
***Westchnął seler.***

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

# Co jest grane, George?

Podobno scenariusz „Suburbiconu" leżał ćwierć wieku w szufladzie. Powinien tam pozostać.

Sielskie przedmieście. Starannie przystrzyżone trawniki. Jednakowe domki, w których klasa średnia kultywuje wartości rodzinne. Wiedzę o świecie czerpie się tu przede wszystkim z radia (nowe medium – telewizję mało kto traktuje poważnie). Wszyscy są mili, uczynni oraz uśmiechnięci. W tę arkadię jak grom z jasnego nieba uderza wieść, że do jednego z domków wprowadzili się Murzyni. Zbulwersowani mieszkańcy Suburbiconu nie zauważają, że u jednego z białych sąsiadów dzieją się znacznie gorsze rzeczy. Nocne najście kończy się śmiercią pani Lodge, zabójcy ulatniają się jak kamfora. Policja drąży sprawę bez pośpiechu, lecz bystry agent ubezpieczeniowy błyskawicznie wyniucha, co jest grane.

To dopiero początek łańcucha wydarzeń, który w finale doprowadzi – jak to u Coenów – do eksplozji przemocy. Innym znakiem firmowym braci jest upodobanie do łączenia makabry z groteską. Aby z powodzeniem uprawiać ten proceder, trzeba mieć jednak dar Boży. Kumpel Coenów, George Clooney, go nie posiada. W dodatku reżyserem jest kiepskim. Wydawało mu się, że jeśli powtórzy patent z „Good Night & Good Luck" (czyli nakręci film w szlachetnej biało-czarnej kolorystyce), zaangażuje Julianne Moore i Matta Damona, zaś zza kadru dobiegać będzie złowieszcza muzyka, to wyjdzie z tego inteligentny dreszczowiec. Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia.

Fabularny potencjał „Suburbiconu" wyczerpuje się mniej więcej po kwadransie. Tyle czasu potrzebował Clooney, by wyłożyć karty na stół, nie chowając w rękawie nawet marnego waleta. Tymczasem film trwa prawie dwie godziny. Obserwowanie szamotaniny bohaterów, którzy z każdym ruchem coraz bardziej pogrążają się w moralnym bagnie, znuży nawet najbardziej odpornych. Zwłaszcza że są to postacie płaskie jak naleśniki, niewzbudzające cienia sympatii. Może z wyjątkiem Lodge'a juniora, lecz w tej historii jest on tylko biernym obserwatorem.

Akcja rozgrywa się pod koniec lat 50. minionego wieku. Stany Zjednoczone rosły wtedy w siłę, a ludzie żyli dostatniej. Dekonstrukcja mitu optymistycznej i bogobojnej Ameryki epoki Eisenhowera to jedno z ulubionych zajęć postępowej elity, do której Clooney bardzo chciałby się zaliczać. Stąd w „Suburbiconie" doklejony na siłę wątek rasistowski. Ocenianie przeszłości według dzisiejszych wyobrażeń o tym, co jest słuszne i sprawiedliwe, nie zbliża nas do jej zrozumienia nawet na centymetr. A mówiono, że wraz z upadkiem ZSRS skończył się wiek ideologii. Cóż za pomyłka! ©℗

★★☆☆☆☆

**REŻ. GEORGE CLOONEY**
**„SUBURBICON"**
**USA 2017**

wyst. Matt Damon, Julianne Moore, Noah Jupe

**KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „LISTY DO M. 3"**

Jak zrobić coś z niczego, czyli trzecia już odsłona perypetii miłosno-bożonarodzeniowych, których początek sięga roku 2011, kiedy to pierwszy film „Listy do M." wyreżyserował jeszcze Mitja Okorn. Za „dwójkę" odpowiadał Maciej Dejczer, teraz przyszła pora na Tomasza Koneckiego. Czyli kolejna bezwstydna próba podrobienia klasycznego „To tylko miłość" Richarda Curtisa, tyle że bez wdzięku i z dowcipami w stylu: „Może ja mam guza mózgu. Gdzie? W d...ie". ©℗ ***Piotr Gociek***

- ***„Listy do M. 3", reż. Tomasz Konecki, wyst. Tomasz Karolak, Agnieszka Dygant, Piotr Adamczyk, Polska 2017***

**DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:**

- ***„Kryptonim HHhH" („HHhH"), reż. Cédric Jimenez, Wielka Brytania 2017***
- ***„Slumber", reż. Jonathan Hopkins, USA/Wielka Brytania 2017***
- ***„Beksińscy. Album wideofoniczny", reż. Marcin Borchardt, Polska 2017***



eprasa.pl 31d5eab176

# Człowiek z klatki

Co bardziej zacietrzewieni kalwiniści twierdzili, że Chrystus umarł na krzyżu tylko za wybranych, a całą resztę sprawiedliwy Bóg z góry skazał na potępienie. Nie wiem, co o tym sądzi R.R. Waugh, ale jego film spodoba się zwolennikom tezy o predestynacji. Główny bohater grzeszy lekkomyślnością i popełnia nieumyślne przestępstwo. Za ten błąd przyjdzie mu zapłacić całym swoim życiem. W Ameryce bowiem, kiedy już trafisz za kraty, masz prosty wybór: zostaniesz ofiarą albo katem. W tamtejszych więzieniach nie rządzą strażnicy, lecz związek zawodowy recydywistów.

Figurę poczciwca, który w mamrze staje się bandytą, znamy chociażby z „Symetrii". Przemiana maklera ze „Skazanego" jest jeszcze bardziej spektakularna. Jacob zdobywa szacunek największych zakapiorów, tatuuje się, zapuszcza wąsy i mięśnie. Po 10 latach spędzonych na państwowym wikcie awansuje do ścisłej więziennej elity. Nie wzgardzi też lekturą książki Desmonda Morrisa o zwierzęcej naturze człowieka, polecanej przez bossa. My, widzowie, jesteśmy mądrzejsi od gangsterów, klawiszów i policjantów. Wiemy że Jaime Lannister z „Gry o tron" nie może być tak całkiem zły. Wątpliwości pojawiają się dopiero po seansie, co dobrze świadczy o jakości scenariusza oraz aktorskich umiejętnościach Duńczyka. ©℗

***Wiesław Chełminiak***

★★★★☆☆

**REŻ. RIC ROMAN WAUGH**
**„SKAZANY" („SHOT CALLER")**
**USA 2017**

wyst. Nikolaj Coster-Waldau, Lake Bell, Omari Hardwick

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

## DASZ RADĘ, IDŹ, ŚPIEWAJ!

Utalentowana dziewczyna, której wszystkie kolejne miłości okazują się nieszczęśliwe. Bohaterka filmu, legenda muzyki rozrywkowej lat 60. i 70., jest w filmie Lisy Azuelos przede wszystkim ofiarą mężczyzn. Zazdrosny i mściwy mąż radiowiec, niezrównoważony kochanek piosenkarz, niepoważny i zapatrzony w siebie malarz – długo by wymieniać. I jak klątwa ciągnące się za wykonawczynią „Gigi L'amoroso" oraz „Bambino" samobójstwa jej ukochanych: jeden strzela sobie w łeb, drugi truje się spalinami, a to jeszcze nie koniec. Ona sama także kończy samobójczą śmiercią (i nie była to pierwsza próba). Wielka kariera, przeboje, nagrody i niespełnione marzenie o dziecku, które urodzi ukochanemu mężczyźnie. Idealny materiał na wielki melodramat, ale kinowa opowieść o Dalidzie nie wykracza poza przeciętność i banał. Ot, streszczenie biografii w obrazkach, z dodatkiem chwytliwej muzyki. Chętnie obejrzałbym porządny serial na ten sam temat.

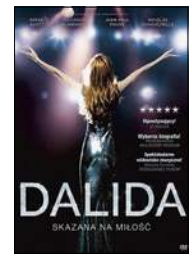


★★★☆☆☆

**REŻ. LISA AZUELOS**
**„DALIDA. SKAZANA NA MIŁOŚĆ" („DALIDA")**
**FRANCJA 2016, BEST FILM**

wyst. Sveva Alviti, Riccardo Scamarcio, Jean-Paul Rouve

## EGIPSKA KATASTROFA W LONDYNIE

Szczwany złodziej antyków (w tej roli Tom Cruise) na dźwięk słów „sarkofag" i „hieroglify" odpowiada: „Daruj sobie ten archeologiczny żargon". Ten dialog mówi wszystko o poziomie filmu „Mumia". Przedsięwzięcie nie wróży dobrze kolejnym projektom z cyklu „Dark Universe", w którym wytwórnia Universal zamierza wskrzesić swoje hity sprzed lat: „Frankensteina", „Niewidzialnego człowieka", „Draculę" itp. Tak jak w kinowym uniwersum Marvela filmy mają rozgrywać się w jednym świecie i wiązać się ze sobą. Stąd w „Mumii" doktor Jekyll (Russell Crowe), który ma pojawiać się i w innych tytułach. Tutaj debiutuje jako szef sekretnej organizacji broniącej ludzkości przed różnymi rodzajami zła. Nie udało mu się jednak obronić widza przez złym filmem, w którym drewniane dialogi towarzyszą słabiutkiej fabule oraz obciachowym efektom specjalnym. Szkoda waszego czasu. ©℗ ***recenzuje Piotr Gociek***

★★☆☆☆☆

**REŻ. ALEX KURTZMAN**
**„MUMIA" („THE MUMMY")**
**USA 2017, FILMOSTRADA**

wyst. Tom Cruise, Sofia Boutella, Annabelle Wallis

**GRA TYGODNIA: „ELEX"**

Każdy, kto zna i lubi serię RPG „Gothic", z niecierpliwością czekał na kolejną produkcję studia Piranha Bytes. Dlaczego? Ponieważ za cokolwiek „Pirania" się chwyci, zawsze będzie przypominać ich najsłynniejsze dzieło, którego z tajemniczych powodów nie chcą kontynuować. Czym w takim razie jest „Elex"? To klimatyczny role-playing, łączący elementy science fiction, magii i postapokalipsy. Wykreowany świat kipi od różnorodności, a fabuła zabiera gracza w podróż po historii jednej z czterech rywalizujących ze sobą frakcji. Niestety, „Elex" grzeszy słabym systemem walki i momentami nieprzekonującą historią. ©℗ ***Marcin Makowski***

★★★★☆☆

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

- ***Gatunek:*** *RPG*
- ***Platforma:*** *PC/PS4/XONE*
- ***Producent, dystrybutor:*** *Piranha Bytes/CDP*
- ***Klasyfikacja wiekowa PEGI:*** *16+*



eprasa.pl 31d5eab176

KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

# Geniusz in spe

W wydanej właśnie i Bóg raczy wiedzieć, dlaczego nazwanej autobiografią, książce „Nieprzysiadalność" Marcin Świetlicki opowiada m.in. o tym, jak w czasach studenckich pomieszkiwał w krakowskim akademiku „Żaczek". W tym samym domu studenckim – czytamy – „na tym samym piątym piętrze, trzy pokoje dalej, mieszkał Jarosław Gowin, który cały czas się uczył. Mieszkał z takim szaławiłą z arabistyki, Maćkiem, który wręcz urządzał wycieczki, żeby pokazać, jak kolega z pokoju uczy się cały czas. Uczył się, żeby zostać ministrem. I to jakim! W każdym rządzie się cudownie sprawdza!".

FOT. DAMIAN KLAMKA/EAST NEWS

Anegdota niezła, może nawet prawdziwa, w przeciwieństwie do innej, mającej tego samego bohatera, którego Świetlicki spotkał ponoć kiedyś na Dworcu Centralnym, gdzie na koniec rozmowy Gowin oznajmił mu: „Pociąg zaraz rusza, muszę wsiadać" i skierował się do wagonu pierwszej klasy, na co niegdysiejszy czołowy poeta „bruLionu", a dziś autor „Drobnej zmiany", frontman zespołu Świetliki i były prowadzący telewizyjnego „Pegaza", idol studentek polonistyki i ulubieniec barmanek, odrzekł z godnością: „A ja, jako przedstawiciel ludu, pojadę w trzeciej klasie".

Piękne, tyle że i Jarosław Gowin, i Marcin Świetlicki urodzili się w tym samym roku, czyli 1961, ba, nawet w tym samym miesiącu. A trzecią klasę na polskich kolejach zlikwidowano w roku 1956.

I tak jest z całą tą rzekomą autobiografią, a naprawdę wywiadem rzeką przeprowadzonym przez Rafała Księżyka. Do rozmowy przygotowanego znakomicie, w wyniku czego fani Świetlickiego z opasłej książki dowiedzą się nie tylko wszystkiego, co chcieliby wiedzieć o swoim ulubionym autorze, lecz także tego – sądzę – czego wcale nie byli ciekawi. Bohater „Nieprzysiadalności" uznał wszakże, że jako człowiek wyjątkowy życiorys miał takiż sam i postanowił zdać szczegółową relację z tego, co robił, robi i robić zamierza. A czeka nas z jego strony – ho, ho – niejedna niespodzianka, jako że przygotowuje się obecnie – cytuję – „do jakiegoś momentu genialności".

Jednak ta olśniewająca, a bliżej nieskonkretyzowana przyszłość dopiero nas czeka. To, co było, budzi zaś co najmniej zdziwienie. Do tej pory myślałem naiwnie, że Marcin Świetlicki jest twórcą myślącym niezależnie. Że mimo zastanawiającej zaciętości w zwalczaniu narodowego, patriotycznego nurtu w literaturze polskiej, znaczonej atakami na takich autorów jak Krzysztof Koehler czy przede wszystkim Jan Polkowski, stać go było na takie gesty jak kontestacja nominacji jego tomu poezji do nagrody Nike, napisanie uszczypliwego wiersza o Michniku czy obrona Jarosława Marka Rymkiewicza przed Agorą, wydawcą „Gazety Wyborczej". Teraz, swoją rzekomą autobiografią, wymazuje tamte, jak rozumiem, nieprzemyślane wyskoki. Negatywnymi bohaterami książki „Nieprzysiadalność" są bowiem przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, obecny rząd, Prawo i Sprawiedliwość, a także czy przede wszystkim prezydent Andrzej Duda („Wszyscy [prezydenci wolnej Polski] byli najgorsi. Ale najnowszy to jest zupełne kuriozum"].

Roni łzy Świetlicki z tego powodu, że „niestety" oddziałuje na niego rzeczywistość. Pewnie stąd wzięła się deklaracja: „Jestem pisarzem politycznym i historycznym zarazem. Nie wiedziałem, że taki jestem, ale tak się stało". Ja z kolei nie wiem, na czym ma polegać historyzm Świetlickiego, skoro – jak czytam – najbardziej ze wszystkiego denerwują go Polska, krew i krzyże. Te ostatnie zastanawiają w kontekście innej skądinąd – co należy docenić – odważnej, deklaracji: „Katolik jestem. Katolickie cierpienie to coś, na co jestem skazany".

My, na szczęście, nie jesteśmy skazani na traktowanie serio „opowieści dziwnej treści", składających się na książkę, która nie wiem, czy bardziej śmieszy, czy przestrasza, bo na pewno najbardziej tumani.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że – jak się okazuje – Marcinowi Świetlickiemu nie wystarczy recenzowanie bieżącej polityki, przewartościowuje bowiem literaturę. Dość swobodnie. W „Nieprzysiadalności" trafiłem m.in. na taką ocenę Cypriana Kamila Norwida: „Był suchy, ale z Norwida dało się zrobić kilka niezłych piosenek, jakoś tam ocalał. Chodzi o to, że jeśli poezja nie śpiewa, to jest zbędna".

Nie zdziwmy się więc, że niebawem Świetlicki dostanie Nobla. Dostał go Bob Dylan, to i on może. A, jak przypomina na końcu książki, jest jeszcze młodym pisarzem. Powiedziałbym, że nawet bardzo. W grudniu skończy 56 lat. ©℗

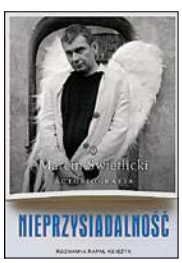


★★★☆☆☆

**MARCIN ŚWIETLICKI „NIEPRZYSIADALNOŚĆ. AUTOBIOGRAFIA. ROZMAWIA RAFAŁ KSIĘŻYK" WYDAWNICTWO LITERACKIE 2017**



eprasa.pl 31d5eab176

PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

# Big star from Bolanda

To bardziej książka o człowieku niż o karierze, bo Cezary Pazura odsłania się w niej mocno, choć w niektórych kwestiach raczej bezwiednie. Zwykle takie propozycje mają kształt długich wywiadów i trochę żałuję, że tak się nie stało także tym razem. Czułem bowiem spory niedosyt i miałbym ochotę dopytać: A jak to dokładnie było z „13 posterunkiem"? Jak wyglądała praca u Wajdy w „Pierścionku z orłem w koronie"? Jak wyglądają traumy reżysera Marka Koterskiego widziane okiem jego aktora?

Na szczęście anegdot oraz ciekawych obserwacji i tak jest mnóstwo – szczególnie ciekawe o Bogusławie Lindzie. Opowieść o nocnej wyprawie maluchem z Władysławem Pasikowskim na dachu – bezcenna.

Trochę nieuporządkowane są te wspomnienia, bo choć mniej więcej chronologiczne, to często opowieść cofa się w czasie, meandruje, Pazura powraca do figur z dzieciństwa i młodości.

Dorastanie w PRL, służba wojskowa jeszcze za Jaruzelskiego, wakacyjne dorabianie w nadmorskim sklepiku – parciany polski show-biznes tamtych lat.

Ciekawe wspomnienie o Zenonie Laskowiku (też chciałbym więcej). I prześmieszne opowieści z zagranicy – pierwszy wyjazd na Zachód, do Francji, jeszcze w stanie wojennym. Oraz ten do Nowego Jorku, gdzie „big star from Bolanda" miała wynajęty swój VIP apartament w hotelu, z trzema sypialniami i specjalnym press roomem dla dziennikarzy, tyle że żaden dziennikarz nigdy nie przyszedł.

Co do odsłonięcia się – widzimy lęki dla aktorów typowe.

Popularny, pewny siebie na scenie, zawsze pierwszy, by rozładować napiętą atmosferę żartem, w życiu prywatnym kpiarz, okazuje się człowiekiem niepewnym własnej wartości, na każdym kroku potrzebującym zapewnienia, że jest najważniejszy. Co prowadzi czytelnika do kryzysów prywatnych: dwa nieudane małżeństwa, teraz trzecie, z kobietą o połowę młodszą.

Najgorzej wypada ta część książki (na szczęście króciutka), w której Pazura zabiera się do filozofowania.

Obok szczerych wypowiedzi o wierze i potrzebie Boga znajdziemy bowiem bardzo mętne rozważania, z których ogólnie wynika, że lepiej być dobrym człowiekiem niż złym.

Kilka banałów o konsumpcyjnym światopoglądzie, o laickiej cywilizacji śmierci, podanych jednak tak, by nikogo nie urazić. Jakby wrodzona uprzejmość albo lęk przed ostracyzmem środowiska nie pozwalały Pazurze powiedzieć wprost: „tak – tak, nie – nie". ©℗

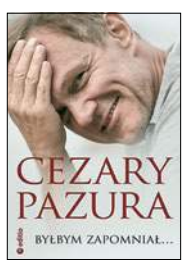


★★★★☆☆

**CEZARY PAZURA „BYŁBYM ZAPOMNIAŁ..." EDITIO 2017**

## NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Francuski pisarz w 200. rocznicę wyprawy Napoleona na Moskwę wyruszył śladem odwrotu Wielkiej Armii – od Rosji, przez Litwę i Polskę, do Niemiec i Francji. Inteligentne połączenie reportażu z historycznym esejem.

**SYLVAIN TESSON „BEREZYNA" NOIR SUR BLANC**

Darmowe koncerty, wymyślane na potrzeby turystów święta regionalne, kiermasze (koniecznie ekologicznej) żywności, grupy rekonstrukcyjne, aquaparki – jak minione dekady zmieniły obyczaje Polaków. Intrygujące.

**TOMASZ SZLENDAK, KRZYSZTOF OLECHNICKI „NOWE PRAKTYKI KULTUROWE POLAKÓW" PWN**

Optymistyczna space opera amerykańskiej debiutantki o losach statku, którego załoga składa się z przedstawicieli rozmaitych ras i płci. Wydana dzięki zbiórce funduszy na Kickstarterze szybko zdobyła nominacje do prestiżowych nagród.

**BECKY CHAMBERS „DALEKA DROGA DO MAŁEJ, GNIEWNEJ PLANETY" ZYSK I S-KA**

Nowa powieść autorki „Kronik portowych" i „Tajemnicy Brokeback Mountain" – opasła, rozpięta na przestrzeni trzech stuleci saga obyczajowa z mocnym ekologicznym przesłaniem. ©℗

***poleca Piotr Gociek***

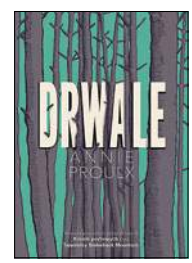


**ANNIE PROULX „DRWALE" CZWARTA STRONA**

***BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:***

1. ***Dan Brown „Początek" (Sonia Draga) – piąta powieść serii o Robercie Langdonie, której najbardziej znaną częścią był „Kod Leonarda da Vinci".***
2. ***Carlos Ruiz Zafón „Labirynt duchów" (Muza) – nowa powieść autora bestsellera „Cień wiatru", zamknięcie cyklu „Cmentarz zapomnianych książek".***
3. ***Grzegorz Kubicki, Maciej Drzewicki „Ania. Biografia Anny Przybylskiej" (Agora) – opowieść o przedwcześnie zmarłej aktorce znanej m.in. z serialu „Złotopolscy".***
4. ***Izabella Wentz „Hashimoto" (Wydawnictwo Otwarte) – podtytuł mówi wszystko: „Jak w 90 dni pozbyć się objawów i odzyskać zdrowie".***
5. ***Nicholas Sparks „We dwoje" (Albatros) – nowa powieść speca od ckliwych fabuł: po stracie żony i pracy główny bohater samotnie wychowuje córkę.***

*(Najchętniej kupowane tytuły w sieci Empik od 16 do 29 października 2017 r.)*



eprasa.pl 31d5eab176

JAN POSPIESZALSKI

KONTRA/BASEM

# Święto w Operze Narodowej

„Polonia – od Chopina do Paderewskiego" 11 listopada 2017 r., godz. 19, Teatr Wielki-Opera Narodowa. „Koncert f-moll" Fryderyka Chopina wykona Janusz Olejniczak FOT. ANDRZEJ SIDOR/FORUM

Kiedy w 2015 r. Piotr Jegliński (opozycjonista z lat PRL i niezależny wydawca) trafił w nowojorskim antykwariacie na zaginiony rękopis „Mszy e-moll" Karola Kurpińskiego, zakupił go i postanowił zorganizować prawykonanie odnalezionego dzieła. Udał się do Teatru Wielkiego, by tam negocjować przygotowanie gali, wszak Kurpiński był kiedyś dyrygentem Opery Narodowej. Dyrektor Waldemar Dąbrowski sprawdził kalendarz i okazało się, że wśród wielu zajętych terminów jest jeden wolny – 11 listopada.

Znamienne, że kierownictwo jednej z najważniejszych instytucji Narodowej Kultury samo nie wpadło na pomysł, by patriotyczne święto uczcić programem z odniesieniami do polskiej tożsamości, historii i niepodległości, a przecież w dorobku największych polskich twórców mamy bogactwo takich dzieł.

Na szczęście dziś z dumą mogę zapowiedzieć, że w tym roku 11 listopada Opera Narodowa zaprasza na wyjątkowy program zatytułowany „Polonia – od Chopina do Paderewskiego". „Koncert f-moll" Fryderyka Chopina wykona Janusz Olejniczak. To właśnie prawykonanie tego koncertu odbyło się 17 marca 1830 r. na scenie Opery Narodowej. Przy fortepianie zasiadł wtedy sam kompozytor, a orkiestrę poprowadził wspomniany Karol Kurpiński. Usłyszymy także „Uwerturę koncertową E-dur op. 12" Karola Szymanowskiego i podniosłe preludium symfoniczne „Polonia" z 1915 r., napisane przez Edwarda Williama Elgara w hołdzie dla siły i niezłomności Polaków dążących do odzyskania Niepodległości. Na zakończenie zabrzmi „Fantazja polska op. 19" Ignacego Jana Paderewskiego, którą ze stowarzyszeniem orkiestry Opery Narodowej pod batutą José Marii Florência wykona bułgarska pianistka Plamena Mangova. ©℗

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

# Powrót Niewinnych Czarodziei

Męczą mnie kolejne płyty z kolejnymi wersjami przebojów Osieckiej, Młynarskiego czy jazzowymi interpretacjami Chopina i Komedy.

I tu kompletne zaskoczenie. Siedmiu młodych wrocławian z formacji Electro-Acoustic Beat Sessions bez kompleksów, a co ważniejsze – bez obciążeń marką Polish Jazz, porwało się na dorobek Krzysztofa Komedy. Podstawowym atutem tej świetnej płyty jest samo podejście do zadania. Zamiast składać hołd wielkim tematom, nie tylko wybrali mniej znane kompozycje, ale urzekł ich w nich przede wszystkim klimat epoki. Stąd w nagraniach pojawiają się celnie wybrane dialogi z filmów, a w książeczce mamy świetny tekst opisujący dokonania kompozytora na tle innych form polskiej sztuki lat 60.

Młodość pozwoliła wrocławianom na swobodne wplatanie w utwory rapu, sampli, loopów czy brzmień instrumentów niewystępujących w czasach Komedy. I wszystkie te elementy nie tylko nie wywracają do góry nogami oryginałów, lecz wyśmienicie wplatają się w tęskny klimat muzyki pianisty.

Łatwo mi sobie wyobrazić tych siedmiu wrocławian występujących w remake'u filmu „Niewinni czarodzieje". ©℗

★★★★★★
EABS
„REPETITIONS"
ASTIGMATIC

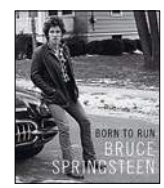


★★★★★☆
BRUCE SPRINGSTEEN
„BORN TO RUN"
SONIA DRAGA

Rzadka wśród muzyków autobiografia terapeutyczna. Boss, opowiadając o swojej karierze, skupia się na osobistych rozterkach, relacjach z najbliższymi i wewnętrznych przemianach. Może dlatego czyta się tę książkę z zainteresowaniem. ©℗

★★★☆☆☆
DE MONO
„ENTER"

„Debiut" drugiego/pierwszego De Mono pod wodzą Marka Kościkiewicza. Trzynaście piosenek w średnim tempie o trudnej grze w miłość. Tomasz Korpanty śpiewa jak Andrzej Krzywy z pierwszego/drugiego De Mono. A może by się tak pogodzić? ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

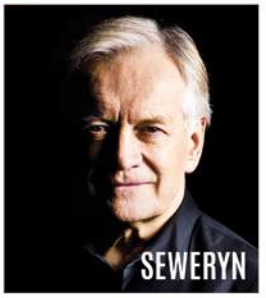


# 11 GRUDNIA
## GODZINA 20.00
TEATR POLSKI
W WARSZAWIE

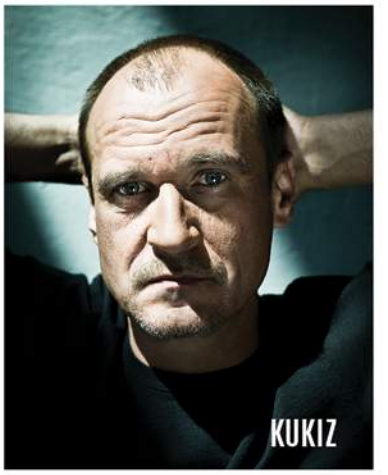


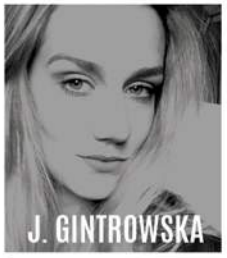

# WYJĄTKOWY KONCERT
## Gintrowski
a jednak coś po nas zostanie...

ORAZ 30 - OSOBOWA ORKIERSTRA
POD BATUTĄ JANKA STOKŁOSY

ZAPRASZAMY:
PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 10.00-19.00
SOBOTA-NIEDZIELA 12.00-19.00
KASA W TEATRZE POLSKIM CZYNNA WYŁĄCZNIE NA GODZINĘ PRZED SPEKTAKLEM.

**BILETY DO NABYCIA:**
**KASA GŁÓWNA TEATRU**
**UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 6**

WSPÓŁORGANIZATOR: FINA

MECENAT KONCERTU: PGNiG, LOTOS

PARTNERZY WYDARZENIA: Enea, Lotto, Fundacja XX. Czartoryskich, centrum historii zajezdnia, Ośrodek Pamięć i Przyszłość, Wrocław the meeting place

PATRONI MEDIALNI: wprost, Rzeczy, TVP 1

WSPÓŁPRACA REDAKCYJNA: Classic

eprasa.pl 31d5eab176

# Polowanie na myśliwych

Łukasz Warzecha

**W nienawiści do myśliwych, która łączy twardy elektorat PiS z lewicowymi aktywistami, jest mnóstwo hipokryzji**

Nienawidzę polowań i kompletnie nie jestem w stanie zrozumieć ludzi, którzy znajdują przyjemność w zabijaniu zwierząt i przypatrywaniu się, jak one zdychają. […] zupełnie nie jestem w stanie zrozumieć mentalności ludzi, którzy znajdują przyjemność w zabijaniu Bogu ducha winnych zwierząt".

To nie jest deklaracja towarzysza Zandberga, lidera Partii Razem, ani żadnego z radykalnych działaczy ekologicznych. To słowa Jarosława Kaczyńskiego z wywiadu w nieistniejącym już dzienniku „Życie" z grudnia 1996 r. (przypomniał je niedawno na Twitterze były dziennikarz Michał Majewski). W tej samej rozmowie Kaczyński deklaruje też upodobanie do akcji takich jak oblewanie naturalnych futer farbą – co tłumaczy, jak w PiS mógł się zrodzić absurdalny i skandaliczny plan zniszczenia polskiego przemysłu futrzarskiego.

## NIENAWIŚĆ

Niewiele jest spraw, które łączą dziś osoby ponad najbardziej widocznym podziałem partyjnym i politycznym. Jedną z nich jest skrajnie negatywny, pełen złych emocji, wręcz nienawistny stosunek do łowiectwa, polowań i myśliwych. Pod tym względem niektórzy politycy PiS – sam Kaczyński, posłanka Jolanta Szczypińska czy szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański – idą ramię w ramię z najbardziej radykalnymi lewakami spod znaku Razem czy organizacji w rodzaju Ludzie przeciw Myśliwym. To samo dotyczy elektoratów. Wśród zatwardziałych zwolenników PiS znajdziemy wiele osób żywiących do myśliwych wielką niechęć.

Jako uzasadnienie pojawia się często opis środowiska myśliwskiego z lat PRL. Faktycznie wówczas był to krąg w ogromnej większości partyjno-resortowy. Również dlatego, że w komunie dostęp do broni palnej był ściśle limitowany, a bycie myśliwym nieodmiennie łączy się z posiadaniem broni. Resortowi myśliwi lekceważyli kodeks etyczny, łamali zasady, już w trakcie polowania mocno pociągali z butelki – jednym słowem byli zaprzeczeniem etosu łowieckiego.

To jednak nie tłumaczy ani stanowiska Kaczyńskiego z przywoływanego wywiadu, ani innych podobnych mu wrogów myśliwych, szczególnie tych po tzw. prawej stronie. W ich wypowiedziach nie chodzi przecież o to, żeby wrócić do dawnej tradycji łowieckiej, ale o to, że w ogóle nie należy zabijać zwierząt „dla zabawy". I niezależnie od tego, jak silne byłyby zaprzeczenia, takie podejście ma swoje głębokie ideologiczne korzenie.

*Tu las był rzadszy. Słychać z głębi ryk, trzask łomu; Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź na kształt gromu;*
*Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi Tylne i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi,*
*I przednimi łapami to drzewa korzenie, To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie*
*Rwał, waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo. Kręcąc nim jak maczugą na prawo, na lewo,*
*Runął wprost na ostatnich strażników obławy: Hrabię i Tadeusza. Oni bez obawy*
*Stoją w kroku, na źwierza wytknęli flint rury, Jako dwa konduktory w łono ciemnej chmury;*
*Aż oba jednym razem pociągnęli kurki (Niedoświadczeni!), razem zagrzmiały dwururki:*
*Chybili. Niedźwiedź skoczył; oni tuż utkwiony Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,*
*Wydzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska Wielkiego, czerwonego dwa rzędy kłów błyska,*
*I łapa z pazurami już się na łby spuszcza; Pobledli, w tył skoczyli i, gdzie rzednie puszcza,*
*Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry*
*I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy. Zdarłby mu czaszkę z mozgów jak kapelusz z głowy,*
*Gdy Asesor z Rejentem wyskoczyli z boków, A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,*
*Z nim Robak, choć bez strzelby – i trzej w jednej chwili; Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.*
*Niedźwiedź wyskoczył w górę jak kot przed chartami; I głową na dół runął, i czterma łapami*
*Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię; Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.*

Ten fragment Księgi IV „Pana Tadeusza" – „Dyplomatyka i łowy" – powinien uważnie przeczytać każdy, kto uznaje się za konserwatystę i wielbiciela tradycji, ale nie przeszkadza mu to w powielaniu dostarczanych przez lewackie organizacje gotowych frazesów i klisz na temat myśliwych.



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. FOTOLIA

Lewicowa wrogość wobec polowania jest tymczasem do głębi logiczna. Po pierwsze – to kontestacja tradycyjnego podejścia, zgodnie z którym to człowiek jest panem stworzenia. Polowanie zaś, wbrew pozorom, nie oznacza braku szacunku dla Bożego dzieła. Jest rodzajem rywalizacji, w której myśliwy musi przestrzegać reguł, inaczej bowiem staje się zwykłym kłusownikiem. Po drugie – to logiczna konsekwencja próby zrównania w prawach zwierząt z człowiekiem, a więc zaprzeczenia wyjątkowości człowieka, której karykaturalnym wyrazem jest nadzwyczajna troska lewicy o zwierzątka przy jednoczesnej walce o prawo do aborcji. Po trzecie – to logiczna konsekwencja lewicowej wrogości wobec broni, przemocy oraz, co bardzo ważne, tradycji. Łowiectwo jest bowiem jedną z jej najsilniejszych ostoi. Wymaga hartu, odwagi, wytrwałości, a także wewnętrznej zgody na odebranie życia innemu żyjącemu stworzeniu – w ramach ściśle określonych zasad. Krótko mówiąc – wymaga swego rodzaju twardości, która jest przeciwieństwem lewackiego roztkliwiania się.

Oczywiście nie każdy tradycjonalista musi być wielbicielem polowań. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy zdystansowaniem się wobec łowiectwa a uznawaniem myśliwych za chorych psychicznie sadystów – a takie właśnie określenia bardzo często można znaleźć w internetowych dyskusjach. Jest to nie tylko świadectwo nienaturalnie emocjonalnego stosunku do sprawy, połączonego na ogół z całkowitym brakiem wiedzy na temat zasad prowadzenia polowań – również tych szczegółowo zdefiniowanych w prawie – oraz tego, czym zajmują się myśliwi. Polowania to bowiem tylko mniejsza część ich aktywności – ok. 20–30 proc. Reszta to dbanie o przyrodę, w tym dokarmianie zwierząt, bo to również część myśliwskiego etosu. Bez myśliwych nie byłoby też regulacji gatunków, które nadmiernie się rozmnożyły, a których liczebność pozwala zachować w ryzach jedynie ściśle zaplanowany odstrzał.

## FAŁSZYWE ARGUMENTY

Przede wszystkim jednak jest w owej nienawiści do myśliwych mnóstwo hipokryzji. Jak bowiem inaczej nazwać wrogość wobec polowań, wskutek których ginie jednorazowo maksymalnie kilkadziesiąt zwierząt przy jednoczesnej zgodzie na przemysłowe hodowlę i ubój, dzięki którym na talerzach pojawiają się wołowina czy wieprzowina? Zwierzę podczas polowania ma szanse, w rzeźni – nie ma żadnych. Co więcej, niewiele osób wie, że istnieją alergicy, którzy mogą jeść jedynie zdrowe, naturalne mięso pozyskane właśnie podczas polowań.

Argument, że polowanie dziś nie ma sensu, bo nie jest już niezbędne, jest fałszywy. Polowanie jako środek pozyskiwania jedzenia stracił jakiekolwiek znaczenie jeszcze w XVIII w., a już wcześniej w świecie zachodnim był istotny tylko w sytuacjach, gdy z jakichś wyjątkowych powodów hodowla była niedostępna lub niewystarczająca. Znacznie wcześniej natomiast, w zasadzie od starożytności, polowanie było nie tylko środkiem na zdobycie pożywienia, lecz także rozrywką. Z polowaniami łączy się niezliczona liczba legend i przypowieści, na których ufundowana jest zachodnia kultura, od mitu o Akteonie i Dianie począwszy. Łowiectwo jest zatem jednym z niewielu wciąż żywych łączników czasów współczesnych z najdawniejszymi, jedną z niewielu fundamentalnych dla świata zachodniego tradycji nadal żywych w niemal niezmienionej postaci. Myślistwo jest nieodłączną częścią polskiej szlacheckiej tradycji. Bez myśliwskiej pasji nie istnieje szlachecki dwór z czasu I Rzeczypospolitej.

W sporze o łowiectwo najprzykrzejsze jest, że wielu jego wrogów przyznających się do tradycjonalistycznych poglądów w istocie śpiewa w chórze z cynicznymi animatorami awanturniczych organizacji, walczących z myśliwymi i z tego po prostu żyjących. Jedną z takich grup byli Ludzie przeciw Myśliwym, powołani przez związanego z teatrem Trzyrzecze Rafała Gawła, wielokrotnie fetowanego lewackiego idola „Gazety Wyborczej". Ten bojownik o prawa zwierząt (i przeciw ksenofobii) został w 2016 r. skazany przez białostocki sąd na cztery lata pozbawienia wolności za oszustwa finansowe. W swojej działalności – podobnie jak inni rozkręcający antyłowiecką histerię – grał na skrajnych emocjach i niewiedzy potencjalnych adresatów swoich działań.

Ekspert do spraw bezpieczeństwa, adwokat, a prywatnie myśliwy – dr Łukasz Urbański – przypomina, że myślistwo było szlachetną pasją, podzielaną przez ludzi o różnych życiowych drogach. Słynni myśliwi to Theodore Roosevelt, Józef Piłsudski, prezydent Ignacy Mościcki czy Ernest Hemingway, a także Bohdan Smoleń czy Jan Kobuszewski. Czy wszyscy oni byli lub są psychopatami i sadystami?

– Jeśli kochasz przyrodę, to musisz lubić łowiectwo – stanowczo mówi dr Urbański. – Myśliwy przy hodowcach trzody i rzeźnikach to skrzyżowanie Matki Teresy i św. Huberta – dodaje. Zamiast więc obrzucać myśliwych wyzwiskami i nazywać ich – jak to uczynił w cytowanym wywiadzie Jarosław Kaczyński – wieprzami, warto walczyć o przywrócenie polskiemu łowiectwu etosu z czasów I i II Rzeczypospolitej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

**Z prof. Isaakiem Ben-Israelem, generałem dywizji Wojsk Obrony Izraela**
*rozmawia płk Grzegorz Małecki, były szef Agencji Wywiadu*

# Cyberbezpieczeństwo to zaufanie do kraju

**GRZEGORZ MAŁECKI: Dyskusja na tematy związane z bezpieczeństwem cybernetycznym w Polsce przypomina tę, która odbywała się w Izraelu 20 lat temu. Mamy tutaj do czynienia m.in. ze sporem o to, jaki podmiot rządowy jest bardziej istotny w budowaniu systemu zarządzania bezpieczeństwem w cyberprzestrzeni – Ministerstwo Obrony czy Ministerstwo Cyfryzacji, wyłączając np. z rozważań urząd premiera. Jakie były okoliczności powierzenia panu przez premiera Izraela zadania rozwoju systemu bezpieczeństwa cybernetycznego w pańskim kraju?**

**PROF. ISAAC BEN-ISRAEL:** Zadanie to zostało mi powierzone przez premiera w 2010 r. w celu zwalczania nowych zagrożeń cybernetycznych po znacznym wzroście ataków cybernetycznych na jednostkę wzbogacania uranu w Natanz w Iranie. Wydarzenie to przyciągnęło uwagę całego świata, a media zaczęły debatować nad potencjałem broni cybernetycznej, zdając sobie sprawę z tego, że atak w cyberprzestrzeni może mieć wpływ na świat fizyczny i nie ogranicza się do zniszczeń w cyberprzestrzeni. Premier obawiał się, że atak na Natanz może spowodować zwiększoną liczbę ataków cybernetycznych na Izrael.

**Czy przeprowadził pan audyt istniejących rozwiązań systemowych, czy po prostu zaproponował nowe rozwiązania?**

Działalność cybernetyczna opiera się na rozwoju technologicznym, a w przypadku komputerów nowa generacja sprzętu jest opracowywana co rok lub półtora roku (prawo Moore'a). W przypadku cyberbezpieczeństwa nowe komputery mogą się pojawiać nawet częściej. Kiedy więc premier poprosił o plan bezpieczeństwa cybernetycznego na pięć lat, powiedziałem mu, że pięć lat w tej dziedzinie to trzy lub cztery generacje technologii. Czyli że to niemal niemożliwe, by przewidzieć, co się wtedy wydarzy, tak samo jak nie można jednoznacznie zasugerować rządowi, jaką strategię musi podjąć i jakich narzędzi użyć, żeby za pięć lat skutecznie radzić sobie z zagrożeniami. Zasugerowałem, żeby raczej zastanowić się, jaki system bezpieczeństwa powinniśmy zbudować, żeby mógł skutecznie radzić sobie z każdymi kolejnymi niebezpieczeńtwami (nieprzewidywalnymi). W każdym ekosystemie są trzy najważniejsze elementy: edukacja, przemysł oraz rząd. Zaznaczyłem, że takie rozwiązanie będzie korzystne nie tylko dla bezpieczeństwa Izraela, lecz także dla jego gospodarki. Wówczas wraz raz z zespołem 100 osób dostaliśmy zadanie opracowania pięcioletniego planu budowy ekosystemu bezpieczeństwa cybernetycznego. Mieliśmy też zaplanować działania, które sprawią, że Izrael stanie się jednym z pięciu liderów technologicznych w zakresie cyberbezpieczeństwa.

**Jak długo trwał pierwszy etap budowania systemu? Jakie rekomendacje zostały przedstawione rządowi po jego zakończeniu?**

W ciągu paru spotkań przedstawiliśmy rządowi 300-stronicowy raport, który stanowił podsumowanie istniejącego systemu. Dokument zawierał rekomendacje obejmujące 13 grup tematycznych. Rząd mógł je przedyskutować i od razu je wdrożyć.

Pierwsza rekomendacja dotyczyła powołania podmiotu w ramach urzędu premiera, który zająłby się budową tego systemu. Została wdrożona już w styczniu 2012 r. – powołano Izraelskie Narodowe Biuro Cybernetyczne (ang. Israel Natio-


eprasa.pl 31d5eab176

nal Cyber Bureau – INCB), które miało zbudować ekosystem bezpieczeństwa cybernetycznego. Zostało ono utworzone w ramach administracji szefa rządu, żeby mogło ono kontrolować cały system. Nie mogliśmy znaleźć jednego ministerstwa, które mogłoby się tym samo zajmować więc uznaliśmy, że wszystkie powinny brać udział w działaniach biura.

Jak zmienialiśmy tę sferę dobrze pokazuje przykład edukacji. W 2010 r. nie było na świecie uniwersytetu, który umożliwiałby uzyskanie stopnia licencjata w zakresie cyberbezpieczeństwa. Studenci studiowali inżynierię komputerową lub informatykę, a dopiero później skupiali się na cyberbezpieczeństwie. Postanowiliśmy to zmienić: obecnie można studiować bezpieczeństwo cybernetyczne niemal na każdym uniwersytecie w Izraelu.

W krajach rozwiniętych odsetek ludzi z wykształceniem ścisłym stanowi od 0,5 do 0,7 proc. całej populacji w wieku produkcyjnym. W Izraelu ludzie z wykształceniem ścisłym to 1,5 proc. populacji, czyli dwa razy więcej niż w innych krajach o podobnym stopniu rozwinięcia.

W naszych rekomendacjach przedstawiliśmy również te związane z udziałem rządu w takim systemie. Obawialiśmy się, że rząd mógłby tworzyć przepisy zbyt restrykcyjne wobec bezpieczeństwa cybernetycznego. Jako przykład można podać system bankowy, którego ochrona jest ważną częścią ekosystemu cybernetycznego. W zapewnianiu bezpieczeństwa bankowego widoczna jest jednak tendencja do nakładania zbyt dużych obciążeń na banki. Dlatego w 2010 r. postanowiliśmy, że banki będą regulowane przez bardziej „naturalny" podmiot – Bank Izraela – a nie bezpośrednio przez służby bezpieczeństwa. Bank Izraela miał zapewnić nie tylko bezpieczeństwo, lecz także stabilność oraz możliwość efektywnego prowadzenia biznesu przez banki.

Wiele naszych zaleceń dotyczyło przemysłu, np. w zakresie eksportu produktów cybernetycznych nie mogliśmy stosować normalnych zasad handlowych i musieliśmy stworzyć nowy zestaw przepisów. Nie mogliśmy skopiować procedury eksportu przemysłu zbrojeniowego, bo w przeciwieństwie do niego przemysł cybernetyczny oparty jest na średnich i małych przedsiębiorstwach oraz start-upach. Pozwoliliśmy więc eksportować bez licencji wszystkie technologie obronne, ale licencja wymagana jest w przypadku eksportu ofensywnych technologii cybernetycznych.

Kilka tematów zostało pozostawionych do wdrożenia w przyszłości – przede wszystkim te dotyczące rozwiązaniu konfliktu między bezpieczeństwem a prywatnością. W związku z tym ponownie zostałem wezwany przez premiera do kierowania pracami nowego komitetu w 2013 r.

Chodzi o to, że im bardziej państwo dąży do bezpieczeństwa, w tym cyberbezpieczeństwa, tym większą szkodę może wyrządzić prywatności obywateli oraz przedsiębiorstw. To skomplikowany problem związany z takimi kwestiami jak zaufanie i przepływ informacji. Ludzie obecnie bardziej ufają Facebookowi i Google niż swojemu rządowi czy agencjom wywiadowczym. A rząd – chcąc efektywnie bronić cywilnej cyberprzestrzeni – potrzebuje zgody i zaufania ze strony swoich obywateli.

Profesor Isaac Ben-Israel
FOT. COURTESY OF ISAAC ISRAEL

Na podstawie moich zaleceń powstała kolejna instytucja – Narodowa Władza ds. Cyberbezpieczeństwa (ang. National Cyber Security Authority), która zajmuje się codziennymi kwestiami z zakresu bezpieczeństwa cybernetycznego. Wraz z INCB działa w ramach urzędu premiera, tworząc tzw. Narodowy Dyrektoriat Cybernetyczny (ang. National Cyber Directorate). Szefem tej struktury jest dyrektor Narodowego Biura Cybernetycznego.

**Narodowa Władza ds. Cyberbezpieczeństwa nie posiada uprawnień organów ścigania. Porównał pan kiedyś jego rolę do działalności lekarza. Czy mógłby pan to wytłumaczyć?**

To nauczka, którą otrzymaliśmy po ujawnieniu przez Snowdena działalności NSA. Zdecydowaliśmy, że przy powołaniu organu, który ma monitorować stan izraelskiej cyberprzestrzeni, musimy zrobić dwie rzeczy konieczne do zdobycia zaufania obywateli.

Uznaliśmy, że taki organ musi mieć odpowiednie narzędzia, aby mógł wykrywać szkodliwe oprogramowanie w przestrzeni cybernetycznej. Ale skupiać ma się jedynie na podejrzanym zachowaniu, bez rozszyfrowywania cyfrowych danych, bez wgłębiania się w ich zawartość.

Druga – nawet ważniejsza – rzecz to zdefiniowanie celu działania tego organu jako zupełnie innego od celów służb wywiadowczych czy organów ścigania. Bo jego zadaniem nie ma być ujęcie przedstępców, a jedynie wyeliminowanie złośliwego oprogramowania. W ten sposób wierzymy, że osoby zajmujące się cyberbezpieczeństwem nie będą czyły pokusy wgłębiania się np. w treść wiadomości. Jeśli w trakcie oczyszczania sieci z wirusów będą mieli podejrzenie, że adres IP wysyła szkodliwe oprogramowanie, to muszą zgłosić to innej służbie państwowej. Dopiero ta musi przedstawić dowody sędziemu, a on zdecydowa, czy są wystarczające, żeby wydać nakaz obserwacji adresu.

Narodowa Władza ds. Cyberbezpieczeństwa może więc monitorować sieć, ale nie ma możliwości obserwacji działalności obywateli w cyberprzestrzeni bez nakazu sądowego. Wykorzystanie takiego rozwiązania zmniejszyło napięcie pomiędzy bezpieczeństwem a prywatnością.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

***Profesor Isaac Ben-Israel będzie gościem Warsaw Security Forum, które odbędzie się w dniach 8–9 listopada w Warszawie. Na spotkaniu zostanie zaprezentowany raport porównujący systemy w Polsce i Izraelu, przygotowany przez ekspertów Centrum Blavatnika na Uniwersytecie w Tel Awiwie oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.***

***Pułkownik (rez.) Grzegorz Małecki*** *– były szef Agencji Wywiadu, dyrektor Programu Cyberbezpieczeństwa w Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.*
***Profesor Isaac Ben-Israel*** *– profesor nauk ścisłych Uniwersytetu w Tel Awiwie, generał dywizji (rez.) Wojsk Obrony Izraela, twórca koncepcji ekosystemu bezpieczeństwa cybernetycznego w Izraelu.*


eprasa.pl 31d5eab176

IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

# Akcent na akcent

Wychowywanie dzieci jest mozolnym zajęciem. W filmach wygląda fajnie: są wzruszające sceny, ważne rozmowy, wzniosłe deklaracje. W praktyce polega na powtarzalności i konsekwencji. A to jest, tak między nami mówiąc, strasznie nudne.

Weźmy takie „dzień dobry". Zanim w dziecku wyrobi się nawyk (tak naprawdę: zanim my go w nim wyrobimy) witania ludzi, trzeba mu o tym ciągle przypominać. Nie raz, nie dwa, nie sześćdziesiąt i nie dwieście. Myślę, że bliżej tysiąca. To ciężka, nużąca robota, dlatego nic dziwnego, że wielu rodziców sobie odpuszcza. A potem ich dzieci nie mówią „dzień dobry" czy „dziękuję", a my możemy o tym z wyższością poplotkować.

Tych rzeczy, które trzeba wbić do głowy, jest całe mnóstwo. Że trzeba myć ręce po zrobieniu siusiu. Że należy nosić czapkę, kiedy jest zimno („Ale mi wcale nie jest zimno!"). Że mówimy „wziąć", a nie „wziąść" i „przyszedłem", a nie „przyszłem". Że nie mlaszczemy i nie puszczamy bąków przy ludziach. Kiedy już zaszczepimy dziecku podstawy kindersztuby i wyplenimy z niego skłonności autodestrukcyjne, możemy – jeśli ktoś ma jeszcze siłę – podrzucić narybkowi jakieś własne obsesyjki.

Ja np. mam świra na punkcie akcentowania. Uparłem się, że mój syn powinien właściwie akcentować, co polega na tym, że nieustannie go poprawiam. Chodzi o czasowniki w pierwszej osobie liczby mnogiej, które akcentujemy na trzeciej, a nie drugiej sylabie od końca. Oraz o takie rzeczowniki jak „fizyka", „matematyka", w których też stawiamy akcent na trzeciej sylabie od końca. Obaj jesteśmy tym umordowani. Co prawda, już czasem akcentuje właściwie, ale częściej przewraca oczami, kiedy go napominam. I warczy.

Ostatnio zdałem sobie sprawę, że dręczę go chyba zupełnie bez sensu. Jeszcze gdy był w przedszkolu, próbowałem namówić wychowawczynie, by – poprawnie akcentując – dawały przykład dzieciom. Kompletnie nie rozumiały, o co mi chodzi. W szkole podstawowej nie jest lepiej, ale tu oczywiście nie odważyłem się nikogo pouczać. A ostateczne otrzeźwienie nadeszło, gdy gadałem z kilkoma bardzo dobrymi polonistkami uczącymi w liceum, które mówiły tak jak każdy: czyli źle.

Załóżmy, że wbiję mu do głowy to właściwe akcentowanie. Trochę w imię dbałości o język polski, który na swój sposób kocham, a który teraz na moich oczach (uszach) się rozpada. Bardziej w imię przekazywania potomkom własnych obsesji, co rodzice czynią namiętnie. Jednak co mu z tego przyjdzie? To w Anglii klasyfikuje się ludzi na podstawie tego, jak mówią – sposób mówienia świadczy o wykształceniu lub jego braku. W Polsce będzie co najwyżej uchodził za dziwaka. ©℗

MARCIN WOLSKI

KRÓTKO PO WOLSKU

# Gwałt na języku

Może dlatego, że nie władam biegle obcymi językami, rozkoszuję się polszczyzną. Bawiąc się nią, doznaję niemal fizycznej rozkoszy, gdy docieram do nowych znaczeń, gdy odkrywam nieużyty przez nikogo rym lub formułuję jakąś – mam nadzieję – świeżą myśl. Dlatego nieraz łapie mnie strach, że moglibyśmy kiedyś ten skarb stracić, wyjałowić lub trafić do szufladki języków wymarłych. Oczywiście językoznawcy bili na alarm od zawsze, przestrzegając przed makaronizmami, rusycyzmami wdzierającymi się do naszej mowy. Jednak język giętki jak wąż boa potrafił sobie z nimi poradzić, otorbić, spolszczyć, dostosować dzięki nieograniczonym możliwościom gramatycznym. I tak jenerał stał się generałem, a magister – w zależności od tego, przez jakie filtry językowe do nas trafił – mistrzem, majstrem, maestrem, misterem...

**Kiedy słyszę: „Idziemy do Ikea", słownik mi się w kieszeni otwiera**

Tysiące słów polskich brzmią teraz arcypolsko, odmieniają się, służą jako budulec dla nowych słów. Przeżyliśmy kolejne nawały latynizmów i germanizmów, odcisnęły się na naszej mowie całe pokłady wpływów rosyjskich, francuskich, nawet tureckich. Wszystko jedynie wzbogacało polszczyznę. Paradoksalnie kiepskie wykształcenie i przewaga języka mówionego nad pisanym sprzyjały adaptacji.

Ostatnio z adaptacją jest coraz gorzej. Rolę konia trojańskiego odgrywają reklamy tworzone przez jakichś postnowoczesnych durni bez wyczucia językowego. Kiedy słyszę: „Zakupy w Jula", „Idziemy do Ikea", słownik mi się w kieszeni otwiera. Lada moment będziemy kupowali nowy seat, jeździli ford, wybierając się do E.Leclerc. W tym momencie przypominają mi się żarty z Polonusów świeżej daty na Greenpoincie, którzy wysiadali z „kara" i szli na „corner" robić „shopping". Czasami zdaje mi się, że ogarnęło nas dziwne lenistwo językowe zmuszające nas do używania wyłącznie obcych nazw nakazujących w telewizji robić development i research, by iść na casting, oczywiście zabezpieczywszy sobie make-up.

Niestety, zagrożenia są głębsze, oto na naszych oczach dokonuje się zamach na postawy gramatyczne, ostoję językowej tożsamości, eliminowany jest jeden z fajniejszych przypadków, a mianowicie wołacz. Przoduje oczywiście reklama, gdzie ludzie mówią do siebie Marian, Julia, Janek zamiast Marianie, Julio czy Janku, ale to samo da się słyszeć na podwórku. Można oczywiście zapytać, czy nie mam większych zmartwień niż spory na temat biernika i dopełniacza. Mam, ale muszę mieć sprawny język, w którym mogę o tym pisać. ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

# & tylko w empiku

~~104,70~~
**69,90**
pakiet

Naval
**Pakiet: Ostatnich gryzą psy / Przetrwać Belize / Zatoka**

**34,99**
oprawa miękka

Łukasz Grass
**Najlepszy. Gdy słabość staje się siłą**

**39,99**
oprawa miękka

Zygmunt Miłoszewski
**Jak zawsze**

Oferta ważna od 8 listopada 2017 r.

empik

eprasa.pl 31d5eab176

Na Święto Niepodległości

# Godło chwały: Orzeł Biały

*„– Kto ty jesteś? – Polak mały.*
*– Jaki znak twój? – Orzeł Biały”.*

[Wł. Bełza, „Katechizm polskiego dziecka”, 1900]



eprasa.pl 31d5eab176

Waldemar Łysiak

Trwają prace nad nowelizacją Ustawy o Godle, barwach i Hymnie Rzeczypospolitej tudzież o pieczęciach państwowych. Nowelizacji tej nie będzie można przeprowadzić bez zmiany Konstytucji. Rozstrzygnąć trzeba sporo problemów, wybierając nawet odcień czerwieni w narodowych biało–czerwonych barwach (do XVIII wieku flagową i herbową czerwień zyskiwano z larw czerwca; od XVIII wieku używano pięciu rodzajów koloru czerwonego, były nimi: pąsowy, miniowy, amarantowy, cynobrowy i karmazynowy). Wszystko to ma być gotowe na 100–lecie odzyskania niepodległości (listopad 2018), więc czasu nie zostało zbyt dużo. Emocje szczególne budzi Orzeł Biały. Obowiązującą dziś Konstytucję z roku 1997 majstrowało grono dyletantów, dlatego stoi tam jak byk, że godłem RP jest biały orzeł w koronie widniejący na czerwonym tle. Tymczasem nasz Ptak na czerwonej tarczy to nie godło, lecz polski herb, godłem jest sam Ptak. Miejmy nadzieję, że takie terminologiczne pomieszanie z poplątaniem (burzące krew zwłaszcza heraldykom, dla których herb i godło to

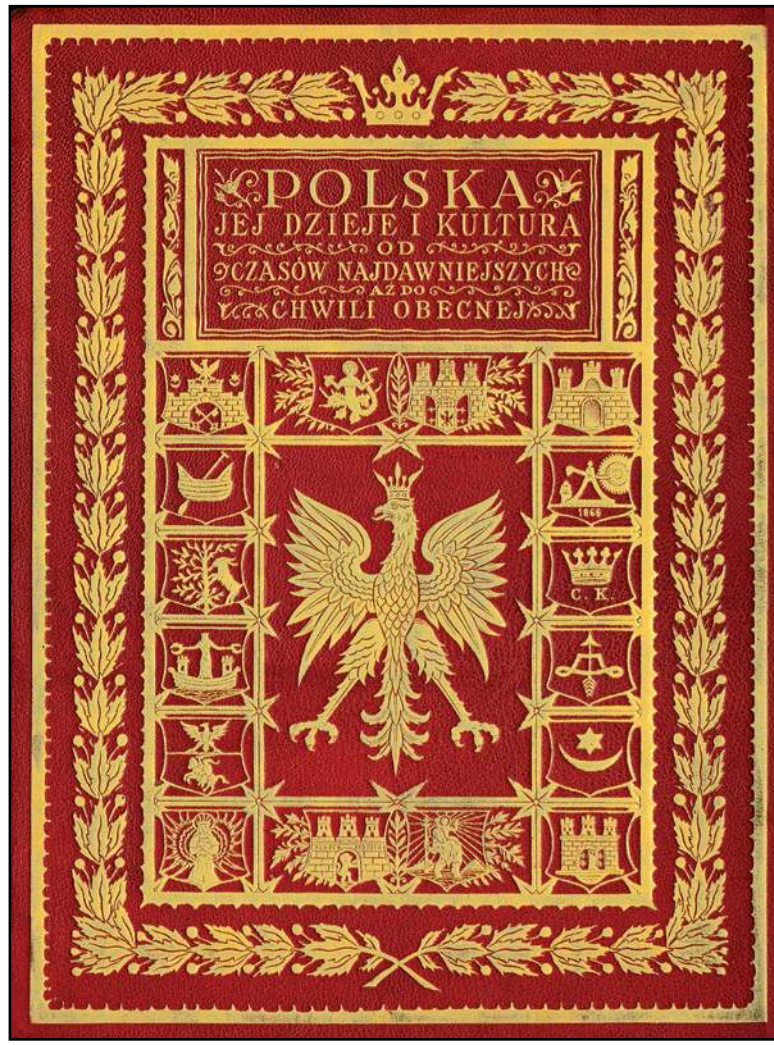


Legendarna, unikatowa oprawa introligatorska Fr. J. Radziszewskiego, która przed II Wojną Światową zdobyła Grand Prix na międzynarodowej wystawie w Paryżu (ze Zbiorów W. Łysiaka)

## U poetów rodzimych od wieku XVI do XX

Mikołaj Rej:

*„Bujaj długo miły Orle biały,*
*A zawżdy bądź tak jakoś zwykł śmiały.*
*Zdarzyć Pan Bóg wszystko po myśli twej,*
*Że nie zelżysz ni w czym zacności swej”.*

Zygmunt Krasiński:

*„Choć nas nie było, przecieśmy bywali,*
*Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —*
*Na bojowiska każdego przestrzeni,*
*Z Orłem ze srebra i szablą ze stali”.*

Władysław Ludwik Anczyc:

*„Hej, bracia, wraz! nad nami Orzeł Biały!*
*Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały!”.*

Aleksander Fredro:

*„I Orzeł dobry, dobry, a koniecznie biały!*
*O, był to kiedyś Orłem ten orzełek śmiały!*
*Niejednego on bratka w pokrzywy zagonił,*
*Darł szponem, lecz też często i skrzydłem osłonił”.*

Bolesław Czerwieński:

*„Nie traćmy przeto nigdy z myśli naszej,*
*Że zawsze dzielny był ten naród Laszy,*
*Że ptak nasz święty, że nasz Orzeł Biały*
*Nie do służalstwa stworzony — lecz chwały”.*

Kazimierz Przerwa Tetmajer:

*„A gdy nad Polską się herb nasz ukaże,*
*to Biały Orzeł w czerwonym sztandarze”.*



eprasa.pl 31d5eab176

coś innego) nie zapaskudzi już nowej Konstytucji.

O zmianie/korekcie/nowelizacji/liftingu wizerunku Orła mówi się ponad dwa lata. Przed wyborami parlamentarnymi 2015 roku Stowarzyszenie Twórców Grafiki Użytkowej organizowało konferencje w tej kwestii, postulując nowy — *„prawidłowy"* — wizerunek Orła Białego. *„Prawidłowy"*, czyli jaki? Zapytany o to prezes Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Sławomir Górzyński, rzekł: *„ — Nowy wizerunek Orła Białego musi być spójny. Nie można narysować szponów rodem z XVI wieku, dzioba ze średniowiecza i współczesnych skrzydeł"*. Dużo powiedziane i nic. Gdyż powiedział właściwie tylko tyle, że niewskazana byłaby dowolność. Choćby taka, jak radosna twórczość dzieciaków, które przysłały mnóstwo prac na konkurs „Orzeł Biały — nasza duma" zorganizowany przez senatora Jana Rulewskiego. Czy są jakieś elementy *„constans"*, ergo: nienaruszalne, stałe? Owszem: głowa Orła zwrócona do prawego skrzydła, plus trzy tradycyjne barwy (czerwień pola herbowego; biel korpusu, szyi, głowy i ogona Ptaka, czasami wyrażana srebrem; złoto lub udająca je żółć korony, dzioba, łap, a niegdyś także pierścienia na ogonie, przepaski na skrzydłach i ewentualnie oręża). Taki wizerunek *„Aquila Regni Poloniae"* (Orła Królestwa Polskiego) utrwalił się przez stulecia, chociaż do naszych czasów nie wszystkie złote elementy przetrwały (np. w XV wieku zniknął definitywnie pierścień). Pytanie: od kiedy się utrwalał?

## PIASTOWSKI RODOWÓD

Historyk/heraldyk Zenon Piech: *„Geneza Orła Białego należy do tych zagadek historycznych, które z braku źródeł nigdy prawdopodobnie nie zostaną w pełni wyjaśnione, co oczywiście nie zwalnia nas od ciągłego poszukiwania"* (1997). Trudno się dziwić, że mamy tu wiedzę bardzo fragmentaryczną, cała bowiem epoka piastowska naszych dziejów zamglona jest brakiem dokumentacji źródłowej, czyli niedostatkiem *„papierów rodowych"*. Na początku — jak zawsze — snuje się legenda:

Pierwszy spośród naszych władców legendowych alias przedchrześcijańskich, vulgo: spośród naszych *„królów bałwochwalców"* (pogan), Lech I, wiódł swoich Słowian ku dzisiejszym polskim ziemiom z jakiejś dalekiej bałkańskiej krainy (dzisiejszej Chorwacji?), aż przywędrował między trzy jeziora (zwane teraz: Jelonek, Winiary i Świętokrzyskie). Tu zobaczyli gniazdo białych orłów. Zmęczonym już będąc, Lech mruknął do towarzyszy:

— Gnieźdźmy się tutaj!

Tam się więc zagnieździli, wznosząc gród Gniezno (gniazdo), i *„obrali sobie za herb orła także białego z otworzonym nosem, ku górze wylatującego"* (Piotr Jacek Pruszcz, 1662), sam natomiast król Lech stał się uosobieniem tego znaku (Jan Obst: *„Mąż–Orzeł, mający orli wzrok i orli profil. Ptak ów mocarny zleciał na polską równinę z dalekich nieznanych stron, na czele swoich Orląt–Lechitów"*, 1912). Jerzy Sikora (1946):

*„Natenczas zoczył Lech ptaka,*
*Który do dziś nam jest znakiem,*
*I rzecze: «Ma wola taka,*
*Bym został z tym białym ptakiem»".*

No więc zostali z tym białym ptakiem Słowianie nad Wartą, Wisłą, Bugiem oraz innymi rzekami. Kronikarz Wincenty Kadłubek (przed 1223) mówi o patronującym naszym wojskom w walce z Rusinami znaku *„zwycięskiego orła"* (*„victris aquila"*), który stanowił *„symbol dostojności królewskiej"*. Od kiedy? Prawie ćwierć tysiąclecia po Kadłubku inny kronikarz, Jan Długosz, twierdził w swych **„Rocznikach"** (1455/1460), że

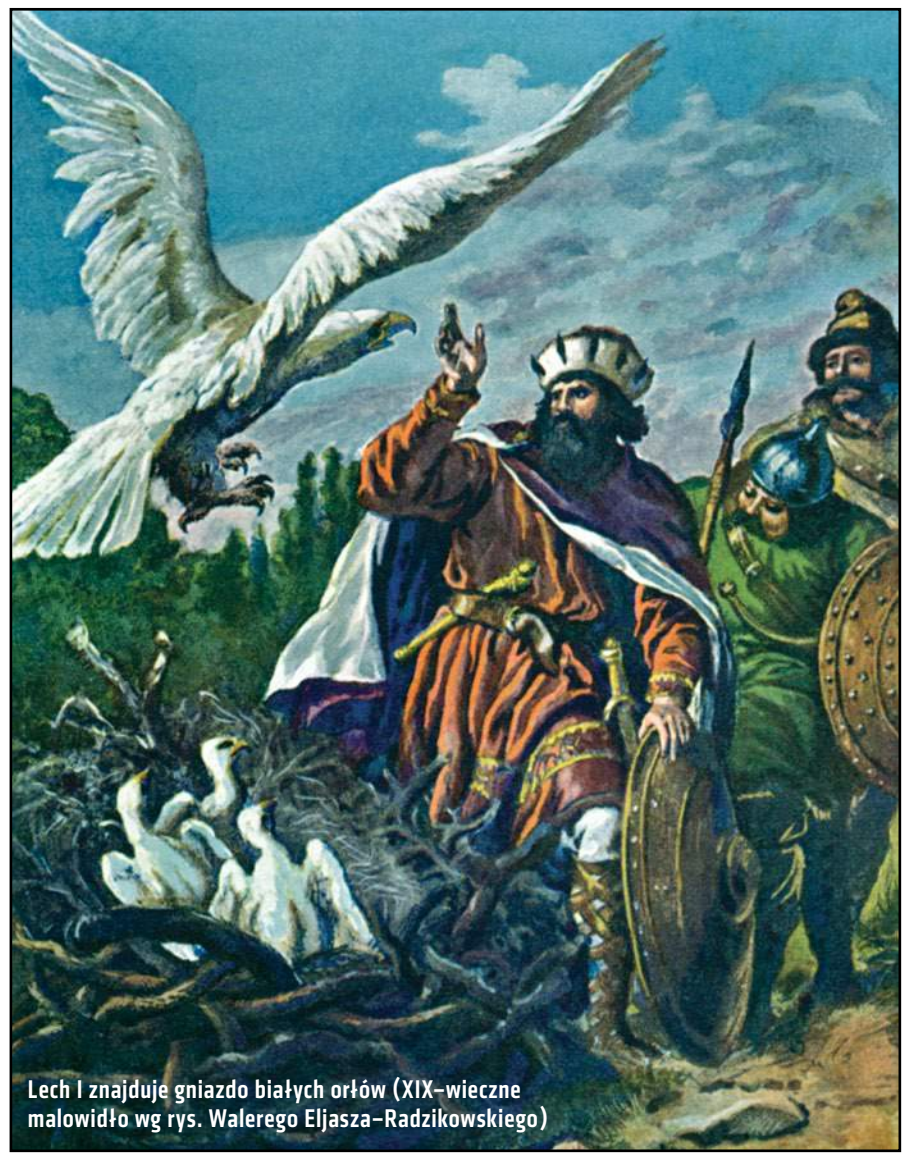

Lech I znajduje gniazdo białych orłów (XIX–wieczne malowidło wg rys. Walerego Eljasza–Radzikowskiego)


eprasa.pl 31d5eab176

od czasów Bolesława Chrobrego. Według Długosza to przyjazny Chrobremu cesarz niemiecki Otton III, podczas sławetnego zjazdu gnieźnieńskiego (rok 1000), dał naszemu władcy białego Ptaka jako godło (*„Dał mu, tudzież następcom jego i całemu Królestwu Polskiemu, po wieczne czasy orła białego w czerwonym polu jako godło. Jest to ów przesławny orzeł polski królewski równy cesarskiemu, znak tak wspaniały, iż żaden monarcha świata nie ma lepszego”*). Od hipotezy, że wtedy dzięki gestowi Ottona zaczęła się kariera Godła dzisiejszego — trafniejsza wydaje się spekulacja, iż cesarz niemiecki tylko zatwierdził Chrobremu znak używany już wcześniej przez piastowskich władców.

Dowodem świadczącym, iż Chrobry używał orła jako swego znaku, jest dla wielu badaczy moneta, którą kazał pono wybić z okazji zjazdu gnieźnieńskiego (podczas tego spotkania, tuż przed nim, lub tuż po nim). Ów niewielki (średnica 16 mm) *„denar Bolesława Chrobrego”* ma na awersie ptaka, którego głowę zdobią trzy kreski (czy to piórka, czy może korona zaznaczona symbolicznie?), a ogon jest rozłożony wachlarzowo. Na rewersie widnieje równoramienny krzyż. Ptaka trudno zidentyfikować — suponowano, że to kogut (grzebień wieńczący łepek), paw (duży ogon) lub gołębica (symbol Ducha Świętego), najczęściej jednak, iż orzeł, bo monetę zdobi monarszy napis: PRINCES POLONIE (władca Polski, książę Polski). Mimo wszelkich wątpliwości czy rozbieżności sądów — ten malutki (1 cm wysokości), kurkopodobny ptak denarowy uchodzi dzisiaj wedle historiografii rodzimej za pierwsze znane ujęcie Godła polskiego, aczkolwiek jeszcze nie w heraldycznej formie przedstawieniowej. Taka widnieje dopiero na zachowanych artefaktach trochę późniejszych i też ma piastowski rodowód:

## EWOLUCJA

Orzeł paraheraldyczny/przedheraldyczny, czyli zapowiadający godło herbowe, zjawia się w mennictwie polskich książąt u schyłku XII wieku. Na piastowskich pieczęciach książęcych występuje on dość często w XIII wieku (Władysław Odonic, Władysław Laskonogi, Bolesław Wstydliwy, Kazimierz Konradowic, Konrad II i in.), a dla heraldyków szczególnie ważny jako prekursor jest Orzeł z pieczęci Henryka II Pobożnego (pierwsza połowa lat 20–tych XIII wieku). Prócz monet i pieczęci wizerunek Godła dawały też nagrobki, wśród których pierwszorzędny jest Orzeł z grobowca Henryka IV Prawego (Probusa), datowany: 1300/1310. Ten średniowieczny (gotycki) Orzeł był bardzo smukły, nie tylko wskutek wymogów stylowych (Gotyk to wertykalizm), lecz głównie dlatego, że średniowieczne tarcze (często zdobiono je wizerunkiem Godła) były wąskie.

Po gotyckim Orle Piastów, którego skrzydła ze względu na wzmiankowaną wyżej ciasnotę miejsca zwisały tuż przy korpusie Ptaka pionowo w dół — przychodzi renesansowy Orzeł Jagiellonów, wpisywany już nie w krągłoboczny wąski trójkąt, lecz w owal (czasami wręcz w koło), co zezwalało Ptakowi rozwinąć skrzydła. I ten proces (rozpościeranie orlich skrzydeł) będzie postępował ewolucyjnie przez kolejne stulecia. Na piersiach Orła zjawiają się większe lub mniejsze monogramy królewskie (Orzeł króla Zygmunta I ma inicjał S, od Sigismundus, a króla Zygmunta Augusta: SA), to u Ja-

Wawelskie Orły herbowe króla Zygmunta I (płaskorzeźba) i króla Zygmunta Augusta (arras)



eprasa.pl 31d5eab176

Wyszywany Orzeł Anny Jagiellonki

giellonów, zaś u królów elekcyjnych pierś tę zdobi herb rodowy panującego (trzy francuskie lilie Henryka Walezego, trzy białe smocze zęby siedmiogrodzkie Stefana Batorego, tarcza Janina Sobieskiego, herb elektorski saskich Wettinów, Ciołek Stanisława Augusta Poniatowskiego). Wraz z rosnącymi skrzydłami rozbudowuje się też ogon, natomiast szpony — w przeciwieństwie do czarnych Orłów (niemieckich i rosyjskich) — są zazwyczaj puste. Dopiero za *„króla Stasia"*, ostatniego naszego monarchy (druga połowa XVIII wieku), szpony czasami trzymały insygnia władzy monarszej (miecz sprawiedliwości, królewskie jabłko i berło). Za Powstania Styczniowego (1863) insurekcyjny Tymczasowy Rząd Narodowy wsadził Orłu w szpony krzyż i miecz, później jednak szpony były już zawsze puste (wyjąwszy amatorskie obrazki patriotów kombinujących sobie a muzom rozmaite graficzne prezentacje Orła).

Ewolucyjnie Orzeł nie tyle piękniał, ile po prostu się zmieniał, nie tyle dostojniał, ile rozrastał się, nie tyle unowocześniał, ile dojrzewał do XX–wiecznej postaci.

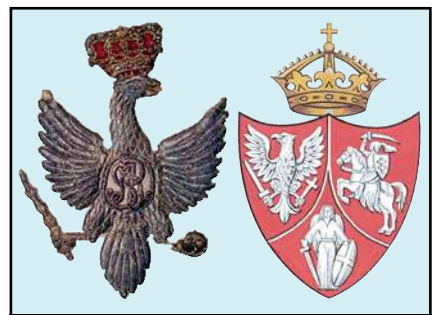

Orzeł wojskowy z czasów Stanisława Augusta i Orzeł z trójdzielnej tarczy herbowej Powstania Styczniowego

I właśnie w XX stuleciu eksplodowały najgorętsze spory o kształt Godła narodowego (w *„międzywojniu"* były to bitwy partyjne, sejmowe i medialne pełne ognia), przy czym nie chodziło tu o skrzydła czy szpony, lecz o zwieńczenie głowy koroną samą lub koroną z krzyżem. Spór ów trwa do dzisiaj.

## UKORONOWANIE

Pierwszy znany nam polski Orzeł herbowy królewski z koroną występuje na pieczęciach Przemysława II. Ten wielkopolski książę, wieńcząc koronacją (1295) dzieło zjednoczenia ziem polskich, wprowadził noszącego koronę Orła na stronę herbową swej pieczęci majestatowej jako znak państwowy. Godło było tam otoczone łacińskim napisem: *„Sam Wszechmocny przywrócił zwycięskie znaki Polakom"* (jeśli *„przywrócił"* — to znaczy, że Polacy już wcześniej, być może dużo wcześniej, używali tego znaku). Odtąd Ptak koronowany widnieje na pieczęciach królewskich

Orzeł z pieczęci majestatowych Przemysława II i Władysława Łokietka

Orzeł Stefana Batorego mający na piersi trzy zęby smocze z Siedmiogrodu



eprasa.pl 31d5eab176

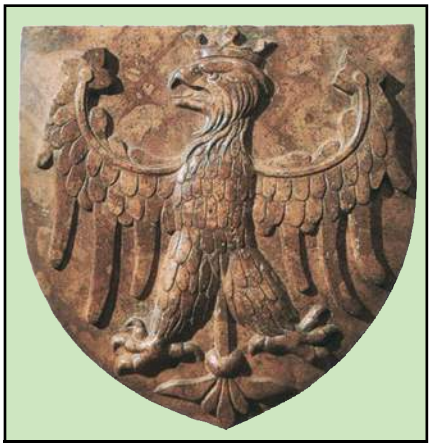

Orzeł z nagrobka Władysława Jagiełły

(gotycki Orzeł Kazimierza Wielkiego na herbowej stronie pieczęci majestatowej dwustronnej z roku 1336, i in.) aż do kresu I RP. Także na nagrobkach, jak ten na grobowcu Probusa czy grobowcu Władysława Jagiełły. I na tarczach bojowych oraz na mieczach. Przykładem sławny *„Szczerbiec”*, użyty dla koronacji Władysława Łokietka (1320): metalowa emaliowana plakieta o kształcie tarczy zawiera Orła na czerwonym tle, i to jest pierwszy przypadek znany historykom, kiedy rodzimy Ptak heraldyczny ma złotą koronę, złote łapy i złote przepaski skrzydeł. Pierwotnie ta plakieta zdobiła pochwę miecza, lecz podczas renowacji (jeszcze średniowiecznej) przeniesiono ją na głownię (klingę) tuż pod rękojeścią (ściślej: pod jelcem).

Od XIV wieku Godło polskie było koronowane przez kilka stuleci, póki nie pojawiła się w XIX wieku *„lewica”*. Jak wiadomo *„lewica”* jest zawsze antymonarchiczna, więc korona ją uwiera boleśnie. Pierwsze usunęło Orłu koronę (1832) emigracyjne lewicowe Towarzystwo Demokratyczne Polskie utworzone we Francji po upadku Powstania Listopadowego. Prelegionowe lewicujące (socjalizujące) związki strzeleckie, formowane patriotycznie przed I Wojną Światową, też nie dawały swym orzełkom i Orłom korony monarszej. Legiony Piłsudskiego miały bezkoronowe godło, bo Komendant był zrazu socjalistą (według hipotezy endeckiej) lub dlatego, że legionista, który niósł woskowy model Orła do warsztatu medalierskiego gwoli odlewu, potrącił pakunkiem o coś, urywając koronę, i tak już zostało (teza prof. Janusza Ciska). A.D. 1918 odrodzona Rzeczpospolita dała Orłu koronę, lecz Stanisław Thugutt, minister spraw wewnętrznych w rządzie lewicowca Jędrzeja Moraczewskiego, wydał rozporządzenie usuwające ją, co zdetonowało gromkie oburzenie społeczeństwa (kpiono: *„Za Thugutta zrobili z orła koguta”*). 1–VIII–1919 Sejm zatwierdził jednak herb z koronowanym Orłem, a kilka lat później rozpisano konkurs na nowy wizerunek Godła. Wygrał prof. Zygmunt Kamiński projektem Orła koronowanego. Ten Ptak obowiązywał od 1927 roku, gdy zaś po II Wojnie Światowej nastała u Polaków komuna — zdjęto mu tylko koronę, żeby nie drażnić *„dyktatury proletariatu”*, natomiast zmiany kształtu były drobniusieńkie, czysto kosmetyczne, można rzec niezauważalne (władza rozpisała co prawda konkurs wcześniej, lecz zignorowała jego rezultaty). Skontrował ową dekoronizację *„Londyn”* czyli Polska emigracyjna: 11–XI–1956 dekretem *„Prezydenta RP na Uchodźstwie”* przywrócono koronę Orłu. Ale nie tylko ją — także wieńczący ją krzyż. Spory o ten krzyż były (i dalej są) gwałtowniejsze, bardziej zażarte, niż o samą koronę polskiego Godła:

## Z KRZYŻEM CZY BEZ?

W Średniowieczu korony cesarskie tudzież królewskie były dwóch rodzajów: *„otwarte”* (bez krzyża) i *„zamknięte”* (z krzyżem na kabłąku zamykającym koronę u góry). Korony *„zamknięte”* pojawiły się u nas w dobie Jagiellonów (prawdopodobnie u Aleksandra i Jana Olbrachta, a z całą pewnością u Zygmunta Starego, który pragnął cesarskiego tytułu). Później krzyż egzystował państwowo aż do kresu I RP, oraz w niektórych przedstawieniach patriotycznych (choćby powstańczych)

Od lewej do prawej kolejno: Orzeł II RP, Orzeł PRL i Orzeł emigracyjny



eprasa.pl 31d5eab176

Orzeł z ekskluzywnego (ręcznie malowanego) herbarza Niesieckiego, rok 1839 (ze Zbiorów W. Łysiaka)

wieku XIX, natomiast w XX wieku rozpętał się o niego bój. Godło zatwierdzone roku 1919 miało koronę z krzyżem, jednak A.D. 1927 Zygmunt Kamiński usunął go (stąd endecy zwali tego Orła II RP *„masońskim"*, wskazując m.in. jako symbol wolnomularski pięcioramienne gwiazdki na skrzydłach) — i tak zostało po dziś dzień. Gdy komunizm runął — nowe polskie władze zdecydowały (1990) o przywróceniu Orłowi korony, lecz bez krzyża, co już ponad ćwierć wieku budzi gniew katolickich patriotów widzących w tym *„antyklerykalną"* lewackość lub modną globalnie politpoprawność antychrześcijańską (vide głośne zawirowania ze zdejmowaniem przez władze Realu Madryt krzyża z herbu klubowego).

Jeżeli dzisiejsi nowelizatorzy Ustawy o Godle, barwach i Hymnie Rzeczypospolitej będą skłonni przywrócić krzyż koronie Orła — napotkają głośny sprzeciw ateistów. Gdy w roku 2011 Związek Podhalan zaproponował publicznie przywrócenie korony z krzyżem — pomstował przeciwko temu na łamach **„Newsweeka"** (17–IV–2011) cytowany już prezes Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Sławomir Górzyński, perswadując, że to nie wszystkim by się spodobało. Jak duże ten problem wywołuje emocje świadczy przykład jednego z bardziej nerwowych posłów, Stefana Niesiołowskiego. A.D. 1991 złożył on (przy udziale Marka Jurka) sejmowy wniosek o zwieńczenie korony Orła Polskiego krzyżem, a ćwierć wieku później zaprotestował gniewnie przeciwko umieszczaniu krzyża na koronie polskiego Godła. W sumie normalne, bo podobno *„tylko krowa nie zmienia poglądów"*.

## GODŁO MODERNISTÓW

Tradycjonalistom wystarczy korona z krzyżem, lecz awangardziści woleliby przemodelowanie całego Godła w bardziej nowoczesnym duchu, nawiązującym do *„międzywojnia"*, kiedy to moderniści rodzimi swobodnie geometryzowali Orła kątowo (od lat używam wobec tej stylistyki terminu *„Orły kanciaste"*) lub liniami giętymi miękko, oble, zaokrągleniowo. Proces takiego parakubistycznego geometryzowania wizerunku Godła wiązał się ściśle z plastycznymi tendencjami międzywojennego Modernizmu — z Konstruktywizmem, Formizmem, Rytmizmem etc. — i obejmował wszelkie gatunkowe rodzaje przedstawień, od płaskorzeźbowej dekoracji architektonicznej (Jan Szczepkowski i in.) tudzież grafiki użytkowej (Wojciech Jastrzębowski i in.), do pocztówek (Karol Rogalski i in.) oraz introligatorstwa (Franciszek Joachim Radziszewski, Robert Jahoda i in.). Okładki polskich przedwojennych książek i albumów pełne są ptactwa godłowego kanciastego. Którego jednak nie polecam dzisiejszym nowelizatorom, gdyż odbiór społeczny (*„vox populi"*) mógłby niekoniecznie być przychylny — *„masy"* (w przeciwieństwie do ambitnych plastyków) wolą tradycyjnego Orła. ©℗

eprasa.pl 31d5eab176

HISTORIA DO RZECZY

# NAJNOWSZY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!

## DODATEK SPECJANY

Władysław Studnicki
w 150. rocznicę urodzin

Maciej Rosalak – **Krucjaty, samoobrona Zachodu**
Michael Haag – **Tajemnice templariuszy**
Jakub Ostromęcki – **Polacy na wyprawach krzyżowych**
Sławomir Cenckiewicz – **SB chciała podtruć Annę Walentynowicz**
Marcin Bartnicki – **Szaleństwo dowódcy ORP „Orzeł"**
Stanisław Rusek – **Walczyłem u „Zapory"**
Rafał A. Ziemkiewicz – **Tuwim do Berezy Kartuskiej**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl 31d5eab176

# Zapomniany ojciec Niepodległej

*Wojciech Wybranowski*

**Księcia Zdzisława Lubomirskiego rzadko wymienia się w gronie ojców odrodzonej II Rzeczypospolitej. Chociaż to on przygotował i oddał Piłsudskiemu gotowy aparat państwowej administracji odradzającego się państwa**

FOT. NAC

Proszę księcia, my we dwóch możemy wziąć Polskę za łeb – miał rzucić Józef Piłsudski jesienią 1916 r. podczas swojego pierwszego spotkania z prezydentem Warszawy, księciem Zdzisławem Lubomirskim, nieco później charyzmatycznym członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego. – Panie Komendancie, można wszystko razem zrobić, ale na współpracę trzeba mieć do siebie bezwzględne zaufanie. Pan do mnie może ma zaufanie, ale przekonanie moje, że pan uchodzi za socjalistę, mnie powstrzymuje – odburknął znany z konserwatywnych poglądów Lubomirski. Riposta zdenerwowała emocjonalnie reagującego na krytykę Piłsudskiego. – Nie jestem już żadnym socjalistą, jestem polskim patriotą! – wykrzyknął.

Czy rzeczywiście rozmowa wyglądała tak, jak wiele lat później, w 1935 r., w rozmowie z czasopismem „Bunt Młodych" relacjonował ją arystokrata? Pewności nie ma. Nie ulega jednak wątpliwości, że była początkiem wieloletniej znajomości dwóch tak różniących się poglądami mężczyzn: rewolucjonisty i konserwatysty. A współpraca ta przyczyniła się do powstania niepodległej II Rzeczypospolitej.

– Lubomirski odegrał olbrzymią rolę w tworzeniu zrębów nowego państwa polskiego. Był mężem stanu w najlepszym tego słowa znaczeniu – ocenia w rozmowie z „Do Rzeczy" prof. Olaf Bergmann, historyk Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości.

## SYN ZESŁAŃCA PRZEJMUJE WARSZAWĘ

Zdzisław Lubomirski urodził się w kwietniu 1865 r. w Niżnym Nowogrodzie, dokąd jego ojciec, książę Jan Tadeusz Lubomirski, został zesłany za antycarską działalność w czasie powstania styczniowego. Do Warszawy Lubomirski junior wrócił z rodziną kilka miesięcy później i już jako młody człowiek poszedł w ślady ojca. Pierwszy raz było o nim głośno, gdy został wiceprezesem, a kilka lat później szefem pomagającego ubogim mieszkańcom stolicy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Działalności społecznej, która przyniosła młodemu arystokracie rozgłos, towarzyszyła aktywność patriotyczna: organizował szkoły i placówki edukacyjne, w których obok obowiązkowego języka rosyjskiego uczono również języka polskiego.

Po wybuchu I wojny światowej, 3 sierpnia 1914 r., wszedł w skład Centralnego Komitetu Obywatelskiego Warszawy, przejmując w praktyce z rąk rosyjskich zarząd miasta. W tym samym roku został też członkiem utworzonego przez



eprasa.pl 31d5eab176

Romana Dmowskiego Komitetu Narodowego Polskiego, stawiającego sobie za cel: „Zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu".

– Nie mógł działać w pełni samodzielnie, ale absolutnie Zdzisławowi Lubomirskiemu nie można zarzucić lojalności wobec okupantów. Świetnie wykorzystywał ich słabości, sytuację na froncie, problemy wewnętrzne państw zaborczych, by odbudowywać polską państwowość – podkreśla prof. Bergmann.

W Warszawie czasów I wojny światowej książę Lubomirski zasłynął z organizowanych – już po zajęciu miasta przez wojska pruskie – prac interwencyjnych, będących doskonałym pretekstem do ochrony polskiej ludności Warszawy przed wywózką na roboty do Niemiec. Tworzył kasy pożyczkowe, rozwijał szpitalnictwo, by ostatecznie zostać – uznawanym również przez Niemców – prezydentem Warszawy.

## POLSKA DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI

Po wydaniu w 1916 r. przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier „Aktu 5 listopada", enigmatycznie zapowiadającego niepodległe państwo polskie, książę Zdzisław Lubomirski przez wielu był postrzegany jako człowiek, który może w przyszłości stanąć na czele odrodzonej Polski. Stanisław Mackiewicz w opublikowanych w 1949 r. w Londynie „Wspomnieniach osobistych" opowiadał o zdarzeniu z lutego 1917 r., kiedy to w warszawskim tramwaju po raz pierwszy w życiu zobaczył Marszałka: „Próbowałem zwrócić uwagę konduktora, że to Piłsudski, ale konduktorowi nazwisko to nic nie mówiło. Wtedy Warszawę emocjonował Zdzisław Lubomirski".

Zdzisław Lubomirski angażował się w prace Tymczasowej Rady Stanu, wreszcie został – w październiku 1917 r. – obok abp. Aleksandra Kakowskiego i hrabiego Józefa Ostrowskiego członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, najwyższej władzy odradzającego się państwa polskiego, uznawanej także przez państwa zaborcze. Chociaż funkcjonowała stosunkowo krótko, to stworzyła podstawy polskiej administracji na terenie ziem polskich, przygotowała zespół ludzi mających zająć się wdrożeniem nowoczesnych, gospodarczych rozwiązań w przyszłym państwie i powołała rząd Królestwa Polskiego. Rok później Lubomirski doprowadził do politycznego przełomu w dziejach okupowanej Polski.

– Z jego inicjatywy 7 października 1918 r. Rada Regencyjna wydała Polską Deklarację Niepodległości zapowiadającą utworzenie „niepodległego państwa obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza". Zdzisław Lubomirski uznał, że to jest ten moment, gdy należy rzucić wszystkie siły do budowy niepodległej Rzeczypospolitej. Jak pokazał czas, była to dobra decyzja – mówi „Do Rzeczy" książę Jan Lubomirski-Lanckoroński, prezes Fundacji Książąt Lubomirskich i prezes Grupy Landeskrone.

„Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska zjednoczona niepodległa" – czytamy w historycznym dokumencie sygnowanym przez Lubomirskiego, Ostrowskiego i Kakowskiego oraz „prezydenta ministrów" Jana Kucharzewskiego.

Polska Deklaracja Niepodległości wzbudziła wśród polskich polityków typową zaciekłość i rywalizację. Nie udało się przeprowadzić demokratycznych wyborów do Sejmu z udziałem polityków z wciąż jeszcze pozostającej pod zaborem Wielkopolski. W Lublinie socjalista Ignacy Daszyński sformował Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, stworzony głównie z działaczy PPS i kwestionowany przez część środowisk konserwatywnych oraz narodowych. Zanosiło się na sporą polityczną awanturę, która mogła wstrzymać tworzenie się niepodległego państwa polskiego i kolejny raz oddać inicjatywę w ręce państw zaborczych. W tej sytuacji książę Zdzisław Lubomirski, wykorzystując osobiste, dobre relacje z Piłsudskim, skłonił zwolnionego z twierdzy magdeburskiej Komendanta, by dla uspokojenia nastrojów w Warszawie zgodzi się na rozmowy.

**Książę Lubomirski po wybuchu II wojny światowej został w kraju i włączył się w budowę Polskiego Państwa Podziemnego**

Piłsudski, który do stolicy wrócił 10 listopada 1918 r., został ze stołecznego Dworca Wiedeńskiego przewieziony do domu Lubomirskiego na rozmowy o przekazaniu władzy. Regent miał postawić Piłsudskiemu jeden warunek: powołanie nowego rządu z udziałem wszystkich stronnictw i szybkie wybory parlamentarne. Negocjacje ostatecznie zakończone sukcesem trwały trzy dni.

– Wuj Zdzisław, mówiąc wprost, zrobił dobrą robotę dla Piłsudskiego, przekazał w jego ręce cały, funkcjonujący rząd z pracującymi ministrami, przygotowanymi urzędnikami, praktycznie gotowe państwo. Uznał, że dla dobra Polski, dla zakończenia wewnętrznych sporów, wobec zagrożenia zewnętrznego należy przekazać mu władzę – mówi książę Jan Lubomirski-Lanckoroński.

## ABY NIE LAŁA SIĘ POLSKA KREW

11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu zwierzchnictwo nad wojskiem, a 14 listopada zrzekła się na jego rzecz wszystkich swoich uprawnień i podjęła decyzję o samorozwiązaniu. Na wniosek Lubomirskiego Józef Piłsudski został ogłoszony Naczelnikiem Państwa.

– Decyzje o przekazaniu władzy Piłsudskiemu nie wynikały z sympatii do jego poglądów politycznych, wszak Lubomirski był zdecydowanym konserwatystą. Natomiast świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że funkcjonowanie różnych ośrodków władzy przy bardzo silnych sporach politycznych zaprowadzi Polskę na krawędź wojny domowej – uważa Michał Nałęcz-Nieniewski, specjalista z Muzeum Historii Polski.

Książę Zdzisław Lubomirski po wybuchu II wojny światowej nie skorzystał z propozycji bezpiecznego opuszczenia Polski, został w kraju i włączył się w budowę Polskiego Państwa Podziemnego.

– Został aresztowany przez Niemców jesienią 1942 r. jako jeden z ponad stu zakładników, którzy mieli być zgładzeni, jeśliby podczas wizyty Hitlera w Warszawie doszło do zamachu na niego – wspomina książę Jan Lubomirski-Lanckoroński. – W 1943 r. niemieckie władze usiłowały zmusić go, by stworzył w Generalnej Guberni coś w rodzaju polskiego rządu kolaboracyjnego. Kiedy się nie zgodził, został zamęczony przez gestapo.

Książę Zdzisław Lubomirski zmarł w wyniku obrażeń odniesionych podczas tortur 3 lipca 1943 r. w swojej posiadłości w Małej Wsi.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

# Bandera, a nie Stalin

W dyskusjach na temat ludobójstwa na Wołyniu można się czasami spotkać z poglądem, że za tragedię polskiej ludności z tego województwa odpowiada tak naprawdę Moskwa. To Sowieci mieli skłócić ze sobą Polaków z Ukraińcami. A następnie oddziały NKWD – przebrane za oddziały UPA – miały dokonać pierwszych rzezi polskiej ludności cywilnej.

No cóż, lista zbrodni bolszewickich popełnionych na Polakach jest naprawdę długa. I nie ma sensu obciążać ich jeszcze Wołyniem. Akurat to ludobójstwo obciąża wyłącznie konto ukraińskich nacjonalistów.

Jak pokazuje w swojej nowej książce ukraiński historyk Ihor Iljuszyn, Polacy i Ukraińcy wcale nie potrzebowali bolszewików do tego, żeby się poróżnić. Źródłem konfliktu między obydwoma narodami nie były żadne sowieckie knowania i maskarady NKWD, tylko fundamentalny konflikt interesów.

Ukraińcy chcieli, żeby Wołyń i Galicja Wschodnia po wojnie znalazły się w granicach niepodległej Ukrainy, a Polacy – żeby Wołyń i Galicja Wschodnia po wojnie znalazły się w granicach niepodległej Polski. Właśnie dlatego, jak podkreśla Iljuszyn, „osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia okazało się niemożliwe. Wrogość w stosunkach między ukraińskimi i polskimi organizacjami niepodległościowymi osiągnęła apogeum podczas wojny, nie było więc potrzeby, by ją dodatkowo rozniecać".

W rzeczywistości było więc dokładnie odwrotnie, niż twierdzą wspomniani na początku publicyści. Sowieci nie tylko nie rozniecili konfliktu polsko-ukraińskiego – oni położyli mu kres. Zrobili to oczywiście za pomocą zbrodniczych, totalitarnych metod.

Mowa oczywiście o tym, co wydarzyło się po 1944 r., gdy Wołyń i Galicja Wschodnia znowu znalazły się pod okupacją bolszewicką. Armia Czerwona i sowieckie siły bezpieczeństwa zniszczyły UPA – często stosując przy tym niezwykle drastyczne metody. A jednocześnie przystąpiły do bezwzględnej depolonizacji tych terenów poprzez masowe wypędzenie.

W efekcie tych wielkich operacji pacyfikacyjno-deportacyjnych oba narody zostały oddzielone granicą. Tereny mieszane narodowo przestały istnieć. A co za tym idzie – konflikt polsko-ukraiński wygasł. UPA przestała istnieć, a nawet gdyby istniała dalej, nie miałaby już kogo mordować. ©℗

★★★★★★

**IHOR ILJUSZYN**
„ZSRR WOBEC UKRAIŃSKO-POLSKIEGO KONFLIKTU NARODOWOŚCIOWEGO NA UKRAINIE ZACHODNIEJ W LATACH 1939–1947"
**IPN**

SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

# Piwniczka noblisty

Muszę przyznać, że czasami – twierdził Witkacy […] – alkohol załatwia mnóstwo nieporozumień, tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Według mnie powinien jedynie być dozwolony, do czasu, artystom i literatom, którzy wiedzą z absolutną pewnością, że w krótkim czasie mogą się »wyprztykać« i że bezwzględnie bez pomocy alkoholu nic by wartościowego nie stworzyli".

**Przesiadywał non stop w lokalach z wyszynkiem i miał gest**

Naturalnym środowiskiem literata zawsze była kawiarnia, a pije się tam nie tylko kawę. Starsi koledzy Witkacego byli wprawdzie przepojeni ideami pracy organicznej i pracy u podstaw, jednak także nie unikali alkoholu. Szczególnym jego wielbicielem był Władysław Reymont i gdy zdobył niezależność finansową (dzięki oszustwu medycznemu – jak pisałem w jednym z felietonów), wreszcie mógł prowadzić życie takie, jakie sobie wymarzył. Uwielbiał bowiem podróżować (nauczył się pisać w hotelach), długie wizyty w kawiarniach i drogie alkohole. Ten były czeladnik krawiecki i niedoszły organista brał odwet za ubogie lata.

W Krakowie był osobą popularną w kręgach miejscowej bohemy. Przesiadywał non stop w lokalach z wyszynkiem i miał gest – chętnie płacił rachunki za miejscowych artystów. „Więc gdy przybył znów nazajutrz – wspominał Alfred Wysocki – powitaliśmy go hałaśliwie i serdecznie. […] Reymont na razie leczył się zapamiętale […] – w sanatorium nie pił i nie palił, za to u Schmidta stawiał sobie i nam gęste kolejki i opowiadał o swoim życiu".

Najlepiej pisało mu się jednak w Paryżu, mawiał bowiem, że tam godziny pracy są święte i nikt nie odwiedza go bez zapowiedzi. A popołudniami mógł włóczyć się po knajpach, gdzie zwykle przesiadywał do później nocy.

Obyczajów nie zmienił także po powrocie do kraju. Osiadł w Poznańskiem i planował przekształcenie zakupionego dworu w Kołaczkowie w schronisko dla emerytowanych literatów. Umożliwić miała to Nagroda Nobla za „Chłopów" (przyznanie jej ogłoszono 13 listopada 1924 r.). Pisarz dobrze wiedział, co literatom bywa potrzebne, i przygotowywał dla nich piwniczkę z dobrym winem. Chciał, aby po jego śmierci wypito czasem za niego kolejkę.

Niestety, nic z tych planów nie wyszło, albowiem Reymont nie pozostawił testamentu, uważając, że ustne polecenie wystarczy. Wdowa po nim miała jednak inne zdanie w tej kwestii i sprzedała majątek. Ponownie wyszła za mąż, a starzejący się koledzy Reymonta po fachu musieli poszukać innego azylu, gdzie nikt już nie pomyślał o suto zaopatrzonej piwniczce. ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

# Zmieniamy się dla Państwa

REPUBLIKA

## WIECZÓR Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

**18.50 z Wiejskiej na gorąco**
Od poniedziałku do piątku najbardziej aktualne polityczne rozmowy dnia

**19.00 Dzisiaj**
Główne wydanie informacji z kraju i zagranicy oraz sport i pogoda

**19.40 Świat wieczorem**
Od poniedziałku do piątku przegląd wydarzeń zagranicznych

**20.00 Gość Wieczoru z Telewizją Republika**
Pasjonujące rozmowy - od poniedziałku do piątku

**20.25 Pytanie do...**
Reporter Rafał Potocki rozmawia z przechodniami, którzy zadają pytania wybranej osobie, którą później przepytuje nasz dziennikarz

**20.30** Poniedziałek / **TweetUp Republika**
Wtorek / **10.04.2010. Fakty**
Środa / **Rozmowa ściśle jawna**
Czwartek / **Gry tajnych służb**
Piątek / **Geopolityczny tygiel**

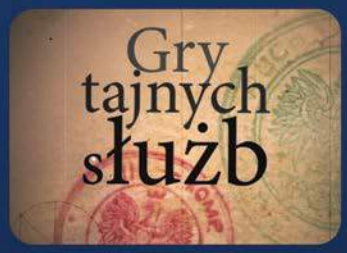


**Kulisy manipulacji - FLESZ -** po każdym programie pon.-czw.

**21.00 W punkt**
Gorące polityczne dyskusje, od poniedziałku do czwartku

**21.30** Poniedziałek / **Starcie cywilizacji** TOMASZ TERLIKOWSKI
Wtorek / **Koniec systemu** DOROTA KANIA
Środa / **Nie o to pytałem** BARTOSZ BORUCIAK
Czwartek / **Otwartym tekstem** EWA STANKIEWICZ
Piątek / **Kulisy manipulacji** KATARZYNA GÓJSKA, PIOTR LISIEWICZ

**22.10 Ekonomia raport**

**22.50 Suma dnia**

Oglądaj Telewizję Republika za darmo: www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 31d5eab176

Jacek Przybylski

**Próżność liderów Unii Europejskiej, którzy zamiast idei silnych państw forsowali ideę „Europy regionów", przygotowała grunt pod natarcie separatystów. Czy Belgia, Hiszpania, Włochy, Niemcy i Wielka Brytania wkrótce rozpadną się na kawałki?**

Unii Europejskiej pozostaje tylko się modlić, aby Katalonia nie podzieliła losu Ukrainy – pisała pod koniec października szwedzka gazeta „Sydöstran". Tekst ten skrzętnie odnotowała prokremlowska agencja informacyjna Sputniknews. Zaostrzanie konfliktu o Katalonię byłoby bowiem dla Moskwy niezwykle korzystne, ponieważ istotnie osłabiałoby Unię Europejską. Na szczęście premier Hiszpanii Mariano Rajoy zdymisjonował kataloński rząd i ogłosił przedterminowe wybory do regionalnego parlamentu.

Rosyjskie służby po cichu podsycają konflikty narodowościowe zarówno w Katalonii, jak i w innych regionach. Zwolennicy secesji nawet bez Rosjan są zaś silni, m.in. w Szkocji, Kraju Basków, na Korsyce czy we Flandrii. Ruchy separatystyczne są aktywne w sumie w ponad 20 europejskich państwach (lista najważniejszych poniżej). Politycy dążący do większej autonomii lub niepodległości swych regionów od ponad trzech dekad mają własną, ogólnoeuropejską organizację: Wolny Sojusz Europejski, zwany też Europą Stu Flag.

## EUROPA PÓŁNOCNA:

**Bornholm.** Grupa polityków z tej niewielkiej wyspy na Morzu Bałtyckim, zamieszkanej przez ok. 40 tys. osób, od ponad ćwierć wieku aktywnie zabiega o większą autonomię lub nawet o całkowite wyrwanie się spod wpływów rządu w Kopenhadze. I chociaż wielu mieszkańców czuje zarówno historyczną, jak i językową odrębność od Danii, to odłączenie się tej wyspy wydaje się obecnie bardzo mało prawdopodobne.

**Farerowie.** Skandynawska grupa etniczna na należących do Danii Wyspach Owczych już teraz cieszy się ogromną autonomią, własnym językiem urzędowym oraz własnym rządem – podejmującym decyzje praktycznie we wszystkich obszarach poza obronnością, bezpieczeństwem, polityką monetarną i polityką zagraniczną. Mają nawet osobną reprezentację piłkarską. Mimo to wielu zwolenników niepodległości chce całkowicie odłączyć się od Kopenhagi. Przyszłość Farerów zależy od wyniku rozpisanego referendum w sprawie konstytucji, które odbędzie się 25 kwietnia 2018 r. Zdaniem premiera Aksela V. Johannesena przyjęcie dokumentu „na nowo zdefiniuje tożsamość narodową" mieszkańców Wysp Owczych i może oficjalnie otworzyć im drogę do niepodległości.

## EUROPA POŁUDNIOWA:

**Baskowie.** Dziesięciomilionowy naród zamieszkuje na granicy Hiszpanii oraz Francji. W Hiszpanii baskijscy separatyści wywalczyli sobie ogromną autonomię, o wiele większą niż mają np. Katalończycy. Przez kilkadziesiąt lat krwawą walkę o niepodległość regionu toczyli terroryści z ETA: w zamachach od 1968 r. zginęło ponad 850 osób. W kwietniu obecnego roku baskijska ETA złożyła broń. I chociaż w regionie trwa leczenie ran po długotrwałej wojnie domowej, to wielu Basków w dalszym ciągu marzy o pełnej niezależności od Madrytu.

**Katalończycy.** Niemal ośmiomilionowy naród zamieszkuje Katalonię, Baleary oraz Sardynię. 1 października, w referendum uznanym przez Madryt za nielegalne, 90 proc. głosujących opowiedziało się za niepodległością Katalonii. W starciach między zwolennikami secesji a hiszpańską policją i Gwardią Cywilną obrażenia odniosło kilkaset osób. Kilka godzin po tym, jak parlamentarzyści w Katalonii przyjęli deklarację niepodległości regionu, hiszpański rząd rozwiązał kataloński parlament, zdymisjonował tamtejszy rząd i rozpisał wybory regionalne na 21 grudnia. Deklarację niepodległości Katalonii w ubiegłym tygodniu oficjalnie unieważnił hiszpański Trybunał Konstytucyjny. Sąd Najwyższy zaczął zaś rozpatrywać sprawę zarzutów rebelii wobec spikerki katalońskiego parlamentu Carme Forcadell oraz innych katalońskich

# Wirus

parlamentarzystów. Z kolei kataloński premier Carles Puigdemont wraz z siedmioma ministrami katalońskiego rządu w zeszłym tygodniu uciekł do Belgii. – Nie zamierzam prosić tu o azyl – oświadczył na konferencji prasowej w Brukseli, gdy od prawników dowiedział się, że jego szanse na azyl są niewielkie. Do Hiszpanii nie zamierza jednak wracać, dopóki nie otrzyma od rządu w Madrycie specjalnych „gwarancji sprawiedliwego traktowania". Dziewięciu członków odwołanego katalońskiego rządu w czwartek stawiło się przed sądem: za rebelię, działalność wywrotową i podburzanie do oporu przeciwko hiszpańskim władzom prokurator zażądał dla nich 30 lat więzienia. Sędzia nakazał na razie osadzenie w areszcie ośmiu z ministrów, a dziewiąty wyszedł za kaucją w wysokości



eprasa.pl 31d5eab176

Ośmiu byłych ministrów katalońskiego rządu zostało aresztowanych za podburzanie do oporu przeciwko hiszpańskim władzom

FOT. SOPA IMAGES/LIGHTROCKET/GETTY IMAGES

# kataloński

50 tys. euro. Puigdemont przekonuje, że to „proces polityczny". Zapowiada jednak, że uzna wyniki grudniowych wyborów do parlamentu regionalnego. Jednocześnie zapowiedział, że zamierza kontynuować wysiłki na rzecz niepodległości Katalonii. Niewykluczone, że do skrócenia pobytu przekonają go władze Belgii, które mają olbrzymie problemy z własnymi separatystami. Tym bardziej że hiszpańska prokuratura zabiega o wydanie europejskiego nakazu aresztowania Puigdemonta.

W wyniku kryzysu politycznego, który wybuchł po ogłoszeniu wyników referendum wśród mieszkańców Katalonii, liczba zwolenników secesji wzrosła do najwyższego poziomu od grudnia 2014 r. Według sondażu ośrodka Centre d'Estudis d'Opinio w drugiej połowie października za niepodległością opowiada się 48,7 proc. Katalończyków (w czerwcu deklarowało „tak" 41,1 proc. pytanych).

**Korsykanie.** Mieszkańcy należącej do Francji wyspy od dziesięcioleci starają się o niepodległość, a przynajmniej o szerszą autonomię od Paryża. Zdecydowana większość mieszkańców posługuje się językiem korsykańskim. Mieszkańcy są podzieleni w kwestii ewentualnej secesji. Na Korsyce działa jednak kilka ruchów separatystycznych. Najbardziej wpływowe z nich – jak Front Narodowego Wyzwolenia Korsyki (FLNC) – chcą pełnej niepodległości. Członkowie niektórych ruchów postanowili walczyć o niepodległość z użyciem przemocy, przeprowadzając zamachy zarówno na wyspie, jak i w Nicei czy Marsylii. W 2003 r. odbyło się na wyspie referendum w sprawie zwiększenia autonomii, ale większość głosujących oddało wówczas głos na „nie". Kilka tygodni temu lider korsykańskich separatystów Jean-Guy Talamoni poparł na Twitterze „wolny naród" Katalonii.

**Lombardczycy, Friulowie, Tyrolczycy i Wenecjanie.** O niepodległości od lat marzą mieszkańcy północnych Włoch. Od wielu lat walczą o nią politycy Ligi Północnej, która we wrześniu 1996 r. proklamowała nawet powstanie Federalnej Republiki Padanii. Wywodzące się z Ligi Północnej władze regionalne ogłosiły referenda w dwóch najbogatszych regionach Włoch. 22 października obecnego roku za większą autonomią regionu opowiedziało się 95 proc. głosujących



eprasa.pl 31d5eab176

w Lombardii i aż 98 proc. w Wenecji Euganejskiej. Mieszkańcy tych zamożnych terenów czują się bowiem wykorzystywani, wpłacają bowiem do wspólnego włoskiego budżetu o wiele więcej, niż z niego otrzymują. Wyniki referendum mają znaczenie symboliczne i nie prowadzą do żadnej secesji. Mogą jednak ułatwić regionalnym politykom negocjacje z władzami w Rzymie, zwłaszcza w kwestiach większej autonomii fiskalnej.

**Sardyńczycy.** Już teraz cieszą się dużą autonomią. Ruch proniepodległościowy jest silny, choć do ogłoszenia referendum w tym regionie jest jeszcze stosunkowo daleko.

**Sycylijczycy.** Zwolennicy separatyzmu na tej wyspie od końca II wojny światowej podkreślają różnice kulturowe, językowe oraz historyczne, odwołując się do tradycji Królestwa Obojga Sycylii. Marzą o większej autonomii lub nawet całkowitym wyrwaniu się spod władzy Rzymu. Zwolennicy Salvatore Giuliano – sycylijskiego chłopa porównywanego często do Robin Hooda – zorganizowali nawet armię niepodległościową, której członkowie atakowali włoskich urzędników i policjantów. Partia zwolenników autonomii rządziła Sycylią od 2008 do 2012 r. Szanse na oderwanie się wyspy od Włoch pozostają jednak nadal głównie na poziomie dyskusji akademickiej.

## EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA:

**Morawianie.** Grupa etniczna licząca około 3 mln osób mieszka głównie na terenie Czech. Większość z nich, choć mówi dialektami morawskimi, nie chce secesji. Istnieją jednak ruchy, takie jak niewielka pozaparlamentarna partia Moravané, która od ponad 10 lat zabiega o autonomię dla Moraw i Śląska Czeskiego.

**Ślązacy.** Zamieszkują głównie rejony południowo-zachodniej Polski, ale również północnych Czech oraz Niemiec. Większość czuje się Polakami, Czechami lub Niemcami. W spisie powszechnym w Polsce 2011 r. ponad 800 tys. osób zadeklarowało, że są „narodowości śląskiej". Ruch Autonomii Śląska po referendum w Katalonii ostro skrytykował władze w Madrycie za zastosowanie wobec społeczności katalońskiej „niedopuszczalnych represji".

## EUROPA ZACHODNIA:

**Bawarczycy.** Wielu mieszkańców najbardziej zamożnego landu w Niemczech uważa, że wejście Bawarii do Cesarstwa Niemieckiego w 1871 r. było błędem. Podobnie jak w przypadku Katalończyków lub Lombardczyków bogaci Bawarczycy muszą bowiem sporo dokładać do utrzymania innych regionów kraju. Od reszty Niemiec odróżnia ich też religia: większość mieszkańców landu to nie protestanci, lecz katolicy. Przywódcy ruchów separatystycznych najmocniejsi byli w tym regionie w latach 50. ubiegłego wieku. W kolejnych dziesięcioleciach ich znaczenie spadało. W 2012 r. Wilfried Scharnagl, polityk niemieckiej CSU, były redaktor naczelny gazety „Bayernkurier" i autor książki „Bawaria poradzi sobie sama", przekonywał, że Bawaria „nie posiada takiej pozycji w świecie, jaką powinna mieć ze względu na swój rozmiar, historię i liczbę ludności". Gdyby licząca 12,9 mln mieszkańców Bawaria była niepodległa, to byłaby 11. pod względem ludności krajem w Europie. Biorąc pod uwagę wielkość gospodarki, Bawaria zajmowałaby zaś na Starym Kontynencie 9. pozycję. Według sondażu z lipca 2017 r. za oderwaniem się od Berlina opowiada się 32 proc. Bawarczyków. W 2011 r. pomysł secesji popierał jedynie co czwarty mieszkaniec Bawarii.

**Zwolennicy Salvatore Giuliano – sycylijskiego chłopa porównywanego często do Robin Hooda – zorganizowali armię niepodległościową**

**Bretończycy.** Jeden z ludów celtyckich. Zamieszkują północno-zachodnią część Francji, ale nadal czują się związani z Brytami. Kultywują też swoje tradycje, muzykę oraz język, którym posługuje się ponad 200 tys. osób. Część Bretończyków domaga się autonomii, a część chciałaby nawet oderwania od Francji (według sondażu z 2013 r. jedna piąta Bretończyków popiera ideę niepodległej Bretanii).

**Flamandowie i Walonowie.** Wśród Flamandów mieszkających w zamożnej Flandrii, leżącej w granicach Belgii, Francji oraz Holandii, tendencje separatystyczne zaczęły nasilać się w XXI w. Wielu Flamandów, mówiących w języku niderlandzkim lub w jego odmianie: języku flamandzkim, nie chce utrzymywać uboższych krewnych i marzy o odłączeniu się od słabszych gospodarczo, francuskojęzycznych Walonów. Politycy Nowego Sojuszu Flamandzkiego opowiadają się za pokojowo przeprowadzoną secesją, ale po wyborach w 2019 r. zamierzają starać się o stopniowe rozmontowywanie Belgii, od początku będącej tylko sztucznym tworem złożonym z dwóch grup etnicznych. Większość Walonów wolałaby zostać obywatelami Belgii, choć mocno promują swoją kulturalną tożsamość i język francuski. Część Walonów opowiada się jednak za rozpadem Belgii i włączeniem Walonii w granice Francji.

**Irlandczycy** w Wielkiej Brytanii. Od dziesięcioleci separatyści z Irlandii Północnej zabiegają o wyjście z Wielkiej Brytanii i przyłączenie ich ziem do Irlandii. Walka części z nich stała się głośna za sprawą zamachów przeprowadzanych przez IRA. W tym roku liderzy Sinn Fein wezwali do przeprowadzenia referendum w sprawie zjednoczenia obu Irlandii, przekonując, że „Brexit będzie katastrofą dla gospodarki i dla mieszkańców Irlandii".

**Szkoci.** W latach 843–1707 Szkocja była niezależnym Królestwem Szkocji. Dopiero w XVIII w. została zjednoczona z Królestwem Wielkiej Brytanii. W XXI w. wielu mieszkańców znów chce niepodległości. Dzięki znacznym zasobom ropy Szkocja mogłaby być bogatym krajem. W referendum w 2014 r. za opuszczeniem Wielkiej Brytanii opowiedziało się 44,7 proc. głosujących. Wielu mieszkańców bało się bowiem skutków secesji, m.in. rezygnacji z funta brytyjskiego i konieczności opuszczenia Unii Europejskiej. Zwolennicy niepodległości nie zrezygnowali jednak z walki. Paradoksalnie pomogło im referendum w sprawie Brexitu: w 2016 r. większość Szkotów zagłosowała w nim za pozostaniem w UE, tymczasem razem z całą Wielką Brytanią będą musieli opuścić Unię. Szefowa autonomicznego rządu Szkocji Nicola Sturgeon promuje więc pomysł drugiego referendum w sprawie niepodległości regionu. Miałoby się ono odbyć wiosną 2019 r.

**Walijczycy.** W tym celtyckim narodzie, zamieszkującym głównie Walię (3,1 mln osób), ruchy separatystyczne są aktywne od połowy XIX w. W 1997 r. większość Walijczyków poparła projekt stworzenia Walijskiego Zgromadzenia Narodowego, o szerokich kompetencjach dotyczących spraw wewnętrznych. Niedawne sondaże wskazują, że ponad 40 proc. Walijczyków opowiada się za jeszcze większą autonomią, a 25 proc. jest zwolennikami całkowitej niepodległości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

5 90 KONGRES

II Edycja

# Uwalniamy polski potencjał!

**16-17 LISTOPADA 2017** JASIONKA k. RZESZOWA

## Kongres 590

to najważniejsze wydarzenie gospodarcze tego roku, zrzeszające przedstawicieli świata biznesu i administracji publicznej. To dwa dni dyskusji o wyzwaniach i codziennych problemach przedsiębiorców oraz poszukiwania szans na dynamiczny rozwój polskiej gospodarki.

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

Zarejestruj się: **rejestracja.kongres590.pl**

Partnerzy strategiczni: ORLEN, Bank Polski, GRUPA PKP

Partnerzy główni: Grupa Azoty, Grupa Cedrob, Huawei, KGHM Polska Miedź, PGE, PZU, URSUS

Partnerzy +: KRUK, PGNiG, GAZ system, Porty Lotnicze

Partnerzy: Podkarpackie, Adamed Grupa, asseco, 3DGENCE, MSG, IGTE, PGM, PERN, OLPP, Google, vivus.pl, SIMPLE, Chopin Airport Development, EXATEL, Lewiatan, Światowe Centrum Słuchu, POLREGIO, Polski Cukier, Beam Creative Production Group

Partner technologiczny: orange

Główni patroni medialni: TVP, TVP INFO

Główny patron radiowy: Polskie Radio

Główny patron prasowy: Dziennik Gazeta Prawna

Patroni medialni: pap, Rzeczpospolita, Puls Biznesu, Polska, Gazeta Polska, nowiny, Super Biznes, Sieci, Do Rzeczy, wprost, Gazeta Polska, niedziela, Gość, Gazeta Bankowa, Manager, Harvard Business Review, ICAN, My Company, NP, interia, money.pl, Polska 2041, wGospodarce.pl, W Polsce PL, niezależna, BZA, wnp.pl, Energetyka 24, 300 Polityka, Wn Najważniejsze, KP PL, Polskie Radio Rzeszów, Republika

eprasa.pl 31d5eab176

Łukasz Zboralski

**Po oskarżeniu o molestowanie wyznał, że jest gejem, choć wcześniej temu zaprzeczał. Mówił dobrze o ojcu, choć brat ujawnił, że to była bestia. Kevin Spacey skrywa wiele tajemnic**

# House of

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Frank Underwood, którego wykreował dla serialowej superprodukcji Netflixa, jest ponoć lustrzanym zniekształceniem jego prywatnych politycznych poglądów. Kevin Spacey opisywany jest jako demokrata, dobry znajomy Billa Clintona. Jest jednak coś, co łączy go z filmowym bohaterem – to dobrze skrywane życie osobiste oraz tajemnice, które okazują się mroczne i które dotyczą m.in. sfery seksualnej.

## URWISKO NA SZCZYCIE

Gdyby nie kilka zdań wypowiedzianych publicznie przez aktora i działacza LGBT, Spacey byłby nadal przykładem spełnienia. Po pięciu sezonach „House of Cards" 58-latek jest aktorską supergwiazdą.

Od 2003 r. zarządza jednym z najstarszych londyńskich teatrów – The Old Vic. Trzy lata przed objęciem tej posady szedł po czerwonym dywanie, by odebrać najbardziej prestiżowe wyróżnienie dla aktora. Za główną rolę w „American Beauty" otrzymał Oscara. To wyróżnienie zdobył też wcześniej, w 1995 r., za drugoplanową rolę w filmie kryminalnym „Podejrzani".

Spacey był już na końcu drogi, którą rozpoczął jako posłaniec w przedstawieniu „Henryk VI" zagranym podczas New York Shakespeare Festival w 1981 r. Gdyby nie padło tych kilka zdań z ust Anthony'ego Rappa. Gdyby nie wyznał on, że jako 14-latek padł ofiarą molestowania przez Spaceya. Pijany aktor miał go po domowym przyjęciu zanieść na łóżko, położyć się na nim i „próbować uwieść".

Netflix natychmiast ogłosił, że to koniec serialu „House of Cards". Zawieszono nawet prace nad szóstą serią i zorganizowano spotkanie z obsadą oraz załogą serialu, by zapewnić ich, że są bezpieczni i mają gdzie szukać wsparcia. I okazało się to dobrym posunięciem, bo zaledwie kilka dni później CNN dotarła do ośmiu osób pracujących przy serialu, które oskarżyły Spaceya o „niestosowne kontakty". Jeden z nich – były asystent producenta – zarzucił wprost znanemu aktorowi napaść seksualną.

Przedstawiciele Międzynarodowej Akademii Sztuki i Wiedzy Telewizyjnej cofnęli przyznaną Spaceyowi w czerwcu nagrodę International Emmy Founders Award (dostał ją jako „indywidualność przekraczająca granice kulturowe i dotykająca człowieczeństwa").

## GEJ NIE-GEJ

Po ujawnieniu przez Rappa sprawy molestowania Spacey napisał na Twitterze, że nie pamięta tego, co zdarzyło się ponad 30 lat temu. „Ale jeśli zachowałem się tak, jak on to opisuje, to jestem mu winny najszczersze przeprosiny za to, co było głęboko nieodpowiedzialnym pijackim zachowaniem" – stwierdził. Dodał jednocześnie, że może teraz wyznać, iż w rzeczywistości miał wiele biseksualnych związków zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami. Oświadczył na koniec, że ostatecznie wybrał, iż zostanie gejem.

Za to wyznanie posypały się na niego gromy od celebrytów. „Kevin Spacey właśnie wynalazł coś nowego: zły czas na coming out" – napisał na Twitterze aktor Billy Eichner. A Wanda Sykes zarzuciła mu, że próbuje się „ukryć pod tęczą".

Najbardziej Spacey rozwścieczył środowiska homoseksualne. Nie mogą mu darować, że powiązał pedofilię z byciem gejem, czyli coś, od czego przez lata się odżegnują. „Coming out jako gej to nie jest to samo co coming out jako ktoś, kto polował na 14-latka" – stwierdził Richard Lawson, krytyk filmowy „Vanity Fair".

W tej zapiekłości mało kto zauważył, że Kevin Spacey przyznając się do bycia homoseksualistą, zaprzeczył własnym słowom sprzed lat.

Jeszcze przed przyznaniem mu Oscara za pierwszoplanową rolę magazyn „Esquire" zrobił okładkę z jego zdjęciem, którą zatytułował: „Kevin Spacey ma tajemnicę". Zasugerowano, że jest gejem, bo nie chciał odpowiedzieć dziennikarzowi wprost na takie pytanie. „To nie twoja sprawa" – uciął. A już po odebraniu słynnej nagrody, w wywiadzie dla magazynu „She", aktor zaprzeczał takim pogłoskom. Opowiadał, że ma dziewczynę. I że choć wcześniej nie chciał mieć dzieci, to się zmieniło. – Właściwie myślę, że dzieci są czymś, czego zdecydowanie chcę, i myślę, że moje życie prowadzi w tym kierunku – powiedział w 2000 r. magazynowi.

Historię o pragnieniu posiadania rodziny powtarzał potem jeszcze wiele razy. Czasem jako podkreślenie prywatnej postawy, innej niż np. filmowego bohatera „American Beauty", którego niezbyt udane życie rodzinne i zawodowe doprowadza do romansu z nastoletnią koleżanką córki.

Jednak posądzenia o bycie gejem powracały. Dziewięć lat temu organizacja LGBT opowiadająca o historii gejów w brytyjskich szkołach (w programie wspieranym przez brytyjski departament edukacji) w lekcji o „Sławnych gejach i lesbijkach" udostępnianej w Internecie na liście takich osób umieściła też Kevina Spaceya. Chociaż oficjalnego dementi sławnego dyrektora londyńskiego teatru nie było, to wybuchł medialny skandal, a organizacja jego nazwisko usunęła i go przeprosiła. Jej przedstawiciele zarzekali się, że nie wiedzą, w jaki



eprasa.pl 31d5eab176

sposób nazwisko Spaceya trafiło na ich listę gejowskich gwiazd.

## NAPAD NIE-NAPAD

Sprawa homoseksualizmu Spaceya powróciła też podczas dziwnego zajścia z udziałem aktora, do którego doszło w londyńskim parku w 2004 r. Aktor zgłosił policji, że został brutalnie napadnięty i okradziony o czwartej nad ranem, gdy spacerował z psem. Gwiazdor Hollywood miał ranę na głowie i krwawił. Twierdził, że jakiś młodzieniec brutalnie go napadł i ukradł mu telefon. Jednak następnego dnia Spacey pojawił się na komisariacie i oświadczył brytyjskim policjantom, że zajście wyglądało inaczej – w nowej wersji młody chłopak poprosił go o zadzwonienie do kogoś, aktor wybrał numer na swojej komórce, a po połączeniu oddał aparat młodzieńcowi. Ten miał zacząć uciekać, a Spacey w pogoni miał przewrócić się przez własnego psa.

Gwiazdor przeprosił media i policję za podanie nieprawdy. Tłumaczył, że skłamał, bo chciał w ten sposób zmobilizować funkcjonariuszy do pościgu. Potem jednak sprawę przemyślał i uznał, że oskarżenie młodego człowieka o napad oraz pobicie to jednak nie to samo co oskarżenie tylko o kradzież.

Na brytyjskich portalach plotkarskich krążyła wówczas inna wersja tych zdarzeń. Według tych plotek Kevin Spacey miał zaoferować wysoki napiwek młodemu kelnerowi w jednej z restauracji i wziąć od niego numer telefonu, a potem umówić się z nim w parku. Tam miał wyjawić, jak zamierza spędzić z kelnerem czas, i otrzymać od młodego człowieka cios w twarz.

## RODZINA NIE-RODZINA

Po skandalu z molestowaniem Rappa DailyMail.com przypomniał wywiad, którego w 2004 r. portalowi udzielił brat aktora – Randall Fowler (Spacey zmienił nazwisko na panieńskie matki).

Randal wyznał dziennikarzom, że w dzieciństwie przeszli z bratem piekło, które zafundował im ojciec. Thomas Fowler, człowiek, który zawodowo zajmował się pisaniem instrukcji i innych tekstów technicznych, prywatnie miał być wielbicielem nazizmu. Nie tylko znęcał się nad chłopcami. Randal twierdzi, że go molestował i zgwałcił. Uważa też, że matka o wszystkim wiedziała. Zdaniem starszego brata Kevin próbował sobie poradzić z rodzinną traumą, wypychając z siebie wszystkie uczucia. – Schował się w emocjonalnej bańce. Stał się bardzo sprytny i bystry. Pozbył się uczuć – mówił dziennikarzom Randall i zauważał, że z tego powodu jego brat mało mówi publicznie o rodzinie oraz nie potrafi nawiązać w życiu relacji z innymi ludźmi poza matką.

Kevin Spacey, gdy już musi, rysuje zupełnie inny obraz własnej rodziny. Kiedy w mediach sugerowano, że nienawiść filmowego Underwooda do alkoholu bierze się z prywatnych problemów aktora z ojcem, Spacey bronił taty. – Byłem zły na ojca w pewnym momencie życia, bo jako dziecko musiałem się ciągle przeprowadzać. Poza tym miałem z nim bardzo dobre relacje. Jeśli były między nami jakieś nieporozumienia, to dawno je wyjaśniliśmy. Ale cóż, ludzie uwielbiają gównianą pseudopsychologię – powiedział „The Sunday Times" zdobywca Oscara.

Filmowy Frank Underwood po osiągnięciu szczytów marzeń z każdym kolejnym sezonem przez swoje mroczne tajemnice zmagał się z coraz większymi problemami. Jak to się skończy, nie wiadomo. Tak jak nie wiadomo, czym się skończy lawina, która porwała właśnie odtwórcę tej roli. Jeszcze przed wyznaniem Rappa, na fali skandalu z molestowaniem aktorek przez znanego producenta Hollywood, dziennikarka i producentka filmowa Heater Unruh ujawniła, że Spacey miał przysiąść się w restauracji do mężczyzny i zrobić pod stołem „coś zupełnie nieoczekiwanego oraz niewłaściwego". Ofiara miała salwować się ucieczką z lokalu, gdy Spacey wyszedł do toalety. „Domino zaczęło się przewracać" – zakończyła swojego tweeta Unruh.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

Adam Hlebowicz

# Tajne pola śmierci

**Odkrywane od końca lat 80. w większości nadal są zagadką. Ile naprawdę ofiar represji sowieckich zostało ukrytych w tych miejscach?**

Nawet w przypadku Bykowni pod Kijowem, najlepiej udokumentowanej, uczczonej okazałym monumentem, trwają spory wśród historyków i badaczy. 20 tys. ofiar czy jednak więcej? W przypadku Lewaszowa mówi się 46 tys. ofiar. W najbardziej przerażających Kuropatach rozbieżności są największe – od 7 tys. według oficjalnych danych władz Białorusi przez 120 tys., o których mówi najlepszy znawca tematu prof. Ihar Kuzniacou, do ćwierci miliona ofiar, o których piszą Norman Davies i Juliusz Winnicki.

Tajne pola śmierci przez wiele lat były ogradzane i strzeżone. Przyjrzyjmy się kilku z nim – na Ukrainie, Białorusi i w Rosji, żeby pokazać, jak w tych krajach odmiennie traktuje się pamięć o ofiarach sowieckich represji.

## BYKOWNIA

NKWD otrzymało ten teren w marcu 1937 r. od rady miejskiej Kijowa. To znaczy, że już wówczas przygotowano 5 ha ziemi pod spodziewane egzekucje. Ludzi mordowano strzałem w tył głowy w więzieniach stolicy Ukrainy, ciała przywożono potajemnie samochodami ciężarowymi do lasu w Bykowni i tam zrzucano je do bezimiennych dołów. Niemcy odkryli to jesienią 1941 r., głównie z pomocą miejscowej ludności, jednak nie zdecydowali się na ekshumacje, tak jak w przypadku Katynia i Winnicy. Po wojnie władze sowieckie zacierały ślady zbrodni, a propaganda głosiła, że jeśli ktoś tu zginął, to są to ofiary hitlerowskie. Przez wiele lat powojennych na terenie tym grasowało wiele hien cmentarnych. W 1971 r. KGB przeprowadziło tu własne badania ekshumacyjne, zacierając skutecznie wiele śladów świadczących o tożsamości ofiar. W 1987 r., na fali toczących się przemian w Związku Sowieckim, odkryto w Bykowni 6323 szczątki ludzi. Dwa lata później władze w Kijowie przyznały, że ogromne cmentarzysko kryje ciała ofiar sowieckich represji.

Badania prowadzone w Bykowni w latach 2001–2004 wykazały, że jest to największy na Ukrainie cmentarz ofiar komunizmu. Po informacjach władz ukraińskich w 2006 r. do badań poszukiwawczych przystąpił IPN, który odnalazł 21 zbiorowych polskich mogił. Identyfikacja poparta była znalezionymi licznymi przedmiotami świadczącymi o związkach z Polską – strzępkami mundurów, dokumentami, monetami. Wśród znalezionych przedmiotów za najważniejsze dowody pochówku polskich oficerów w Bykowni uważa się nieśmiertelnik st. sierż. Józefa Naglika, komendanta KOP w Skałacie pod Tarnopolem, oraz grzebyk do wyczesywania wszy z wydrapanymi nazwiskami czterech polskich żołnierzy, w tym ppłk. Bronisława Szczyradłowskiego, zastępcy dowódcy obrony Lwowa, i Ludwika Dworaka, profesora prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Obaj znajdują się na ukraińskiej liście katyńskiej. Ogółem w trakcie kilku tur badań i poszukiwań odnaleziono 3275 osób w 138 grobach sowieckich oraz 1992 ludzi w 69 polskich mogiłach. Polskie jamy grobowe z 1940 r. są wyraźnie oddzielone od pozostałych i stanowią około jednej trzeciej całości cmentarzyska. Dodać trzeba, że Polacy są pochowani na całym tym terenie, bo pamiętać trzeba o tysiącach naszych rodaków zamordowanych w wyniku operacji polskiej NKWD w okresie 1937–1938.

Przełomem w nagłośnieniu sprawy tego miejsca była prywatna wizyta w Bykowni Jana Pawła II w 2001 r. Trwałym śladem tych odwiedzin jest wysoki metalowy krzyż z napisem w dwóch językach: „Boże, zmiłuj się".

Po wielu latach starań we wrześniu 2012 r. Polska mogła nareszcie zrealizować czwarte cmentarzysko „katyńskie". Uroczyste otwarcie i poświęcenie cmentarza odbyło się z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy. Granitowe płyty ciągną się jak długa wstęga wokół głównego pomnika, na każdej wyryte są imiona, nazwiska, daty życia i śmierci, zawód oraz miejsce pochodzenia. W centralnym miejscu znajduje się wielka ściana przecięta krzyżem z wyrytymi 3435 nazwiskami ofiar. Przed



eprasa.pl 31d5eab176

Pole śmierci w Petersburgu do dziś otacza wysoki płot. Najbardziej wstrząsające wrażenie robią kartki i tabliczki na drzewach, upamiętniające ofiary totalitaryzmu FOT. ARCHIWUM AUTORA

ścianą kamienny ołtarz. Z boku niewielka dzwonnica z symbolami religii ludzi, którzy tu ginęli: krzyże katolicki i prawosławny, muzułmański półksiężyc, żydowska gwiazda.

## KUROPATY

Kiedy wchodzimy do lasu w podmińskim uroczysku Kuropaty, napotykamy zatopiony w nim drugi las – krzyży. Jest ich ponad 500. W większości są pozbawione jakichkolwiek znaków czy symboli. Na niektórych tylko dostrzec można wymalowane biało-czerwono-białe barwy niezależnej Białorusi. Jedynie napis umieszczony na zbitych ze sobą deskach wyjaśnia: to miejsce pochówku ofiar systemu sowieckiego z lat 1931–1941. Dopiero kiedy dochodzi się do tzw. polskiej kwatery, widać więcej informacji. Wacław Sopoćko, zamordowany 17 lutego 1942 r.; Władysław Chmara, starszy przodownik Straży Granicznej, zamordowany wiosną 1940 r.; Michał Krasowski, rozstrzelany 19 listopada 1937 r.

Nieco dalej, idąc pod górę, na omszałym słupku niewielka tabliczka z coraz trudniej widocznym tekstem w języku białoruskim: „Na tym miejscu kaci z NKWD BSRS rozstrzelali uwięzionych 74 ludzi. Znane są tylko dwa nazwiska: Mojsza Kramer i Mordechaj Szulkes". Chyba jednak największe wrażenie robi ręcznie wykonany napis na dużym kamieniu: „Niewinnie zabity Andriej, 1938".

Miejsce to znamy od 3 czerwca 1988 r., kiedy w gazecie „Litaratura i Mastactwa" opublikowano artykuł Zianona Pazniaka i Jauhiena Szmyhalowa pt. „Kuropaty – droga śmierci". Na podstawie tego tekstu prokuratura Białoruskiej SRS wszczęła śledztwo. Wkrótce na powierzchni ok. 30 ha odkryto 510 mogił. Podczas bardzo wybiórczej ekshumacji odkryto szczątki ludzkie, rzeczy osobiste, a także łuski i pociski. Świadkowie z okolicznych wsi zeznali, że w latach 1937–1941 pracownicy NKWD przywozili do Kuropat ludzi w zamkniętych samochodach, a następnie ich rozstrzeliwali. Ostatnie badania, nadal bardzo fragmentaryczne, przeprowadzono w tym miejscu w 1998 r. Ustalono, że pochowani pochodzili z różnych rejonów Białorusi, w tym znaczna część z terytoriów II Rzeczypospolitej włączonych w 1939 r. do Białoruskiej SRS. W czasie badań odnaleziono resztki odzieży i obuwia produkcji polskiej. Były tu też m.in. medaliki z wizerunkami Matki Boskiej z Jasnej Góry i Ostrej Bramy.

Według słów prof. Ihara Kuzniacoua, badacza cieszącego się na Białorusi opinią największego autorytetu w kwestiach sowieckiego totalitaryzmu, żadne z postanowień Rady Ministrów od 1989 do 2017 r. odnośnie do Kuropat nie zostało wykonane. Miejsce to praktycznie od początku swego odkrycia było bardzo ważne dla opozycji, stając się symbolem walki o niepodległość Białorusi i przeciwko ideologii komunistycznej. Już w 1988 r. odbyły się tutaj masowa demonstracja antysowiecka i pierwszy marsz pod hasłami żądającymi osądzenia zbrodni stalinizmu. Marsz został rozpędzony przez siły bezpieczeństwa z użyciem gazu łzawiącego. Od tego czasu regularnie odbywają się tu marsze, mityngi i spotkania środowisk opozycyjnych.

W odwecie od wielu lat tzw. nieznani sprawcy niszczą krzyże, tablice i inne znaki pamiątkowe w Kuropatach. W sprawie zniszczeń wszczynane były sprawy karne, jednak nikt nie został ukarany.

## LEWASZOWO

To tajne pole śmierci znajdujące się na północy Petersburga nadal osłania przed wzrokiem ciekawskich zielony, wysoki płot.

Po wejściu na teren cmentarza nazwanego Pustkowiem Lewaszowskim przekonujemy się, że to naprawdę pustka. Ocalał niewielki domek – miejsce, gdzie przez wiele lat dyżurowali funkcjonariusze NKWD, a potem KGB. Dzisiaj to skromne, nieduże muzeum. Zdjęcia, listy, rozkazy.

W mieście przemianowanym przez Sowietów na Leningrad tylko w latach 1937–1938 zamordowano 41 tys. ludzi. Szybko, wyrokiem zatwierdzonym tylko przez trzech ludzi, bez prawa jakiejkolwiek obrony. Mordowano wszystkich – naukowców, robotników, artystów, studentów, kolejarzy. Wszystkie narodowości. Dlatego idąc alejkami lewaszowskimi, napotykamy pomniki ku czci zabitych: prawosławny, katolicki, polski, fiński, norweski, ku czci pomordowanych pskowian, energetyków, mieszkańców Wołogdy, Nowogrodu, litewski, łotewski, estoński, włoski, niemiecki, żydowski, asyryjski, dla rozstrzelanych staroobrzędowców, adwentystów, głuchoniemych… Jednak najbardziej wstrząsające wrażenie robią indywidualne tabliczki i kartki pozawieszane na drzewach. „Szukałam ciebie wszędzie, a ty okazałeś się być tak blisko. Córka".

Pierwszy o to miejsce upomniał się petersburski Memoriał. Dzięki niemu mogły tu powstać w 1989 r. pierwsze pomniki i upamiętnienia. W 1995 r., dzięki wsparciu finansowemu Lidii Czukowskiej, pisarki, autorki powieści o terrorze stalinowskim lat 30., powstały na cmentarzysku uporządkowane dróżki. „Ludzie powinni chodzić po pewnych ścieżkach" – stwierdziła pisarka, która część nagrody za swą książkę „Zapiski o Annie Achmatowej" przeznaczyła na ten cel.

Po 100 latach od przewrotu bolszewickiego, a 80 od krwawego wielkiego terroru ten tekst i opis tych miejsc dedykuję tym, którzy noszą koszulki z podobizną Lenina i Che Guevary, których nie uwiera sierp i młot. Tym, którzy nie chcą dostrzec, że według badań opinii publicznej w Rosji najpopularniejszym bohaterem tego kraju w historii jest Józef Wissarionowicz Stalin. (Według niezależnego Ośrodka Lewada w badaniu z czerwca 2017 r. 38 proc. respondentów wskazało na Stalina. Władimir Putin w tej klasyfikacji z 34 proc. znalazł się na drugim miejscu, wspólnie z Aleksandrem Puszkinem. Tuż za nimi inny sprawca bolszewickiego zła – Lenin).

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest zastępcą dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN.



eprasa.pl 31d5eab176

# Nawalny
## jak Lenin, Lenin jak Hitler

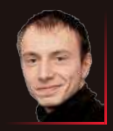

*Maciej Pieczyński*

**Putin boi się rewolucji. Hasło: „Pokój chatom, wojna pałacom", z jakim Lenin obalił władzę w imperium, to czarny sen obecnego władcy Rosji**

FOT. MIKHAIL SVETLOV/GETTY IMAGES

Gdy dziennikarze zapytali Dmitrija Pieskowa, czy Kreml planuje jakąś celebrację 100. rocznicy rewolucji październikowej, zdziwiony rzecznik prezydenta Rosji odpowiedział pytaniem: „A w związku z czym mielibyśmy to świętować?". Oburzony publicysta Michaił Szewczuk na łamach gazety „Dielowoj Petersburg" komentuje te słowa: „A w związku z czym np. w każdym mieście jest ulica Lenina? ". Dodać warto, że choć mała ojczyzna Władimira Putina po rozpadzie ZSRS wróciła do swojej przedrewolucyjnej nazwy, to jednak wciąż jest stolicą obwodu leningradzkiego, nie zaś „petersburskiego". Obecne władze na Kremlu, choć kształtują politykę historyczną wokół „zwycięstwa nad faszyzmem", to jednak do panteonu bohaterów narodowych nie zaliczają „wodza rewolucji", którego następcy to „zwycięstwo" odnieśli.

Kremlowska propaganda kreuje manichejską wizję świata, w której przeciwnikami „oblężonej twierdzy Rosja" są „współcześni następcy faszyzmu" – „banderowska" Ukraina i „zgniły", niewdzięczny za pokonanie Hitlera Zachód. Dzień Zwycięstwa to najważniejsze rosyjskie święto państwowe. W zeszłym roku, w 75. rocznicę napaści Niemiec na ZSRS, Putin osobiście wziął udział w marszu ku czci ofiar Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, z demonstracyjną dumą niosąc w rękach portret swojego ojca, który walczył na froncie niemiecko-sowieckim. Dlaczego więc nie chce uczcić z równą pompą 100. rocznicy wydarzeń, które Eisenstein w swoim słynnym propagandowym filmie podsumował jako „dziesięć dni, które wstrząsnęły światem"?

### STRACH PRZED BUNTEM MAS

Mówiąc w skrócie, najpierw carat obalili konstytucyjni demokraci (rewolucja lutowa), których dopiero potem obalili komuniści (rewolucja październikowa), mordując carską rodzinę. – Putin, zarówno pod względem politycznym, jak i psychologicznym, jest typem zatwardziałego konserwatysty, a właściwie zwolennikiem konserwacji systemu rządów silnej ręki. Dlatego też szczególnie nienawidzi mitu rewolucji lutowej, która wyniosła do władzy liberałów, zapadników, demokratów – komentuje w rozmowie z „Do Rzeczy" Leonid Radzichowski, rosyjski publicysta i psycholog krytyczny wobec Putina. – Natomiast rewolucja październikowa przywróciła hierarchię władzy, zniszczyła wszelkie wolności obywatelskie, wprowadziła terror, co Władimirowi Władimirowiczowi, który sam przecież był czekistą, powinno się podobać. Jednak Lenin zdobył władzę przy użyciu haseł, które dla obecnej kremlowskiej elity brzmią groźniej niż „demokracja" i „liberalizm": „Pokój chatom, wojna pałacom" oraz: „Grab zagrabione" – dodaje Radzichowski. Wolność nie jest, delikatnie pisząc, najważniejszą wartością dla ogółu rosyjskiego społeczeństwa. Rewolucja październikowa, jeśli interpretować ją zgodnie z komunistyczną propagandą jako „bunt mas przeciw klasom posiadającym", mogłaby być z powodzeniem wykorzystana przez przeciwników Putina. Nieprzypadkowo spośród wielu liderów opozycji najsprawniejszy okazał się Aleksiej Nawalny, który na szerokie wody polityki wypłynął dzięki akcjom antykorupcyjnym. Nawet gdyby okazało się, że Nawalny jest technicznym kandydatem Kremla, którego zadaniem jest zagospodarować głosy przeciwników Putina, jego relatywna popularność jest niezaprzeczalna. Paradoksalnie więc wpisująca się w system wartości znienawidzonego Zachodu walka z korupcją może kojarzyć się również z przewrotem komunistycznym – 100 lat temu szturmowano Pałac Zimowy, dziś kontrowersje wzbudza wystawna posiadłość Dmitrija Miedwiediewa, którą Nawalny sfilmował za pomocą drona i pokazał internautom.

### LENIN – ZDRAJCA, STALIN – OBRONCA

Elektorat Putina to zarówno prawosławni nacjonaliści, jak i komuniści. Leonid Radzichowski żartuje, że w polityce



eprasa.pl 31d5eab176

historycznej Rosji są tylko dwie daty, które bez wyjątku i bez żadnego „ale" świętuje cały naród z błogosławieństwem Kremla: Dzień Zwycięstwa i dzień, w którym Putin objął urząd prezydenta. To drugie nie wymaga objaśnień. Jednak jak biali prawosławni nacjonaliści mogą celebrować sukces czerwonych? Szczególnie że w panteonie bohaterów Putinowskiej Rosji poczesne miejsce zajmuje car Mikołaj II – stąd wielkie protesty przeciwko filmowi „Matylda", który odbrązawia imperatora, opowiadając o jego romansie z polską baleriną. – Nie wiadomo, czy stawiać pomniki białym, czy czerwonym, dlatego bohaterom wojny domowej nie stawia się pomników w ogóle – konstatuje w rozmowie z „Do Rzeczy" Siergiej Markow, politolog, deputowany do rosyjskiej Dumy z putinowskiej partii Jedna Rosja.

Wśród czarnosecinnych prawosławnych radykałów funkcjonuje mit, zgodnie z którym Lenin był niemieckim agentem, przysłanym do Piotrogrodu z zadaniem zniszczenia imperium, w czym pomogli mu „żydowscy komuniści". Jak w każdym micie, tak też w tym jest ziarno prawdy. „Wódz rewolucji" ubolewał, że do przewrotu doszło w zacofanej Rosji, a nie w jakimś uprzemysłowionym kraju Zachodu, gdzie idea „dyktatury proletariatu" mogłaby mieć postać realnego systemu, nie zaś fasady dla rządów kolejnego, tyle że czerwonego cara. Lenin był internacjonalistą z krwi i kości. Uważał, że rosyjski imperialny szowinizm to większe zagrożenie dla rewolucji niż nacjonalizmy mniejszych narodów podległych imperium.

Dlatego wyznawał zasadę łączącą „narodową formę" i „socjalistyczną treść". Teoretycznie głosił samostanowienie narodów (inna sprawa, że później znów je podbijał, ale już pod kosmopolitycznym hasłem „światowej rewolucji", a nie pod bliskimi dziś Putinowi hasłami „jedności Rosji" i „odbudowy imperium"). Stalin natomiast zrozumiał, że aby zmobilizować szerokie masy do walki z niemieckim agresorem, musi odwołać się do uczuć patriotycznych. I to nie do patriotyzmu ukraińskiego, białoruskiego czy ormiańskiego, ale rosyjskiego właśnie – to Rosjanie stanowili bowiem absolutną większość żołnierzy Armii Czerwonej, to rosyjski żywioł był najsilniejszy.

– W czasie wielkiej wojny ojczyźnianej nasz naród był jednością, a przypadki zdrajców, takich jak własowcy czy banderowcy, to margines – mówi Siergiej Markow, bardzo treściwie oddając sens tej Putinowskiej polityki historycznej. Ukraińscy nacjonaliści jego zdaniem „zdradzili" Rosję, bo w końcu Ukraina to część imperium – czy to sowieckiego, czy rosyjskiego. Czerwonoarmiści – niezależnie od presji oddziałów zaporowych NKWD – jeśli ginęli „za coś", to nie „za rewolucję", ale „za ojczyznę" i „za Stalina". Na czas wojny zelżały nawet represje wobec Cerkwi prawosławnej. Jednak rosjocentryzm Stalina dawał o sobie znać już wcześniej – w latach 30. uroczyście świętowano rocznicę zwycięstwa nad Napoleonem pod Borodino, do słownika władzy wracało słowo „ojczyzna". Upraszczając: Lenin to antyrosyjski kosmopolita, Stalin to rosyjski nacjonalista.

Oczywiście współczesna kremlowska narracja formułuje ten pogląd mniej dosłownie. Putin nie może sobie pozwolić ani na otwarte potępienie Lenina (by nie obrażać komunistów czy homo sovieticus, z sentymentem wspominających czasy sowieckie, gdzie aż do końca to Lenin był największym autorytetem), ani na otwarte wychwalanie Stalina (bo stalinowskie represje nie są już w Rosji żadną tajemnicą), dlatego o Leninie mówi półgębkiem, pochwałę Stalina zaś zastępuje pochwałą „wielkiego narodu rosyjskiego", który „pokonał faszyzm" niejako pomimo Stalina. To celna narracja: Rosjanie ponieśli największe straty w ludziach podczas II wojny światowej, łatwo więc budować mit na „prostych żołnierzach" – w końcu dziadek niemal każdego Rosjanina, umownie mówiąc, jeśli nie gnił w łagrze, to „zdobywał Berlin". I „wiara w komunizm" nie ma tu nic do rzeczy.

To, że rewolucja i wojna domowa nie pasują do Putinowskiej układanki propagandowej, nie oznacza, że kremlowskie media na ten temat milczą. To wydarzenia takiej wagi i o takich konsekwencjach, że nie sposób ich całkiem pominąć. Są jednak inne sposoby. – Jeśli kręcone są filmy historyczne osadzone w tamtych czasach, to zazwyczaj opowiadają one nie o wyczynach bohaterów tego okresu, ale o ich życiu osobistym. Serialowego Kołczaka czy Mikołaja II w filmie „Matylda" poznajemy w relacjach z kochankami, dopiero na drugim planie jest historia – zauważa Siergiej Markow.

Warto dodać, że w państwowej telewizji Rossija 1 można oglądać serial o Leninie pod wiele mówiącym tytułem „Demon rewolucji". Reżyser Władimir Chotinienko otwarcie deklaruje, że historia była dla niego jedynie punktem wyjścia, a prawdziwy temat obrazu to współczesna sytuacja polityczna. Odtwórca roli Lenina przyznaje, że dostrzega w swojej postaci cechy Nawalnego. Według scenariusza – zgodnie z czarnosecinnym mitem – Niemcy pomogli Leninowi wywołać rewolucję, by osłabić Rosję.

## REWOLUCJONISTA, CZYLI ANTYCHRYST

Trudno się dziwić, że Putin boi się samego słowa „rewolucja". Wiadomo, że Rosja może być imperium wyłącznie z Ukrainą w składzie. Tymczasem za rządów Putina w Kijowie wybuchły dwie zwycięskie prozachodnie, a więc antyrosyjskie rewolucje. Plac Błotny to nie Majdan, antyputinowska opozycja wciąż może tylko pomarzyć o zdobyciu władzy na ulicy (nie mówiąc o urnach).

Ta kropla może jednak kiedyś wydrążyć skałę. Nawet kremlowscy propagandyści półgębkiem mówią o strachu. – To nie Putin boi się rewolucji, to naród rosyjski, widząc, jak tragiczne skutki przyniósł kijowski Euromajdan, boi się powtórki na ulicach Moskwy. A Putin słucha narodu – twierdzi Markow. – Dla Putina nie jest problemem to, że Lenin przyjechał z Niemiec w zaplombowanym wagonie, tylko że Lenin jest największym rewolucjonistą w historii. A dla Putina rewolucjonista jest tym samym, kim dla księdza Antychryst – mówi Leonid Radzichowski. – Co prawda Lenin, oprócz tego, że był rewolucjonistą, był również reakcjonistą, który zamiast Kraju Rad zbudował kolejne imperium. Jednak w polityce liczą się mity, a nie fakty historyczne. A mit wodza rewolucji jest potężny. Pod tym względem Lenin jest groźniejszy dla Putina niż Hitler. Hitler to wróg zewnętrzny, z którym w walce można skonsolidować naród wokół silnej władzy, podobnie jak dziś w walce z Zachodem – mówi Radzichowski. – Natomiast Lenin, jako symbol rewolucji, burzenia starego porządku, to dla Putina wróg wewnętrzny, śmiertelnie niebezpieczny – dodaje.

„Takie państwo rozwalili" – wzdychają sentymentalnie ci Rosjanie, którzy, podobnie jak Putin, uważają rozpad Związku Sowieckiego za największą geopolityczną katastrofę XX w. Tymi samymi słowami, z tym samym rozrzewnieniem, ci sami Rosjanie i ten sam Putin mogą odnieść się do rozpadu imperium rosyjskiego. W tej rosjocentrycznej optyce Lenin jest takim samym zdrajcą, „agentem Zachodu", jak Gorbaczow.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. DAVID ADEMAS/AFP/EAST NEWS

## PAPIEŻ, ALE BEZ KRZYŻA

Krzyż z pomnika św. Jana Pawła II stojącego w Ploërmel w Bretanii ma zostać usunięty – orzekła francuska Rada Stanu. Potwierdziła wyrok sądu administracyjnego z 2015 r., w którym sędziowie w sprawie krzyża z pomnika powołali się na ustawę o rozdziale Kościoła od państwa. Tak zakończy się awantura trwająca od 2006 r., gdy miejscowe władze postanowiły upamiętnić monumentem papieża Polaka. Wieńczący pomnik krzyż nie spodobał się stowarzyszeniu wolnomyślicieli, które uznało go za „ostentacyjny symbol religijny". Władze nie zgadzają się z tym, że wolno myśleć tylko tak jak wolnomyśliciele, i mają kilka pomysłów na rozwiązanie tej sytuacji. Jednym z nich może być zamiana klasyfikacji miejsca, na którym stoi pomnik, tak by stało się miejscem niepublicznym. Wówczas ci, którzy tak cierpią przez krzyż umieszczony na pomniku, nie będą mogli mieć pretensji do władz.

## MOLESTUJĄ, ALE SĄ PRZECIW

Ponieważ w ubiegłym tygodniu media ujawniły sprawę molestowania seksualnego w Parlamencie Europejskim, europarlamentarzyści postanowili pochylić się nad tym zagadnieniem i przyjęli rezolucję potępiającą wszelkie formy przemocy seksualnej oraz fizycznej. Podkreślili też, że należy zdecydowanie ścigać sprawców takich przestępstw. W rezolucji wezwali państwa członkowskie do szybszego ratyfikowania konwencji stambulskiej dotyczącej zapobiegania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej oraz ich zwalczania. Z pewnością wszystkie molestowane w Parlamencie Europejskim kobiety poczuły się od razu lepiej. Jeszcze ze dwie uchwały, a może nawet przestaną się bać i zaczną ujawniać nazwiska urzędników, którzy dopuszczają się niegodziwych czynów.

## PSY NA DOPINGU

Prawdziwy sport skończył się dawno temu. Nie tylko kolarze biorą EPO i przetaczają sobie krew, nie tylko ciężarowcy wspomagają swą siłę nienaturalnymi sposobami, lecz także doping dotknął już nawet sportów z wykorzystaniem zwierząt. W rozgrywanych od 1973 r. psich wyścigach na Alasce po raz pierwszy przyłapano zawodnika, który miał podać psom środek oparty na opiatach.

## COMING OUT NEONAZISTY

Współtwórcy neonazistowskiego brytyjskiego ugrupowania – Frontu Narodowego – zebrało się po kilkudziesięciu latach na szczerość. Kevin Wilshaw, który zapisując się do organizacji, wpisywał w formularz nienawistne słowa pod adresem Żydów, teraz ujawnił, że sam ma żydowskie korzenie. Przyznał też, że jest homoseksualistą. Stwierdził, że wstyd mu za neonazistowską przeszłość i nie będzie już propagował nienawiści na tle rasowym.

## PIJ, A SIĘ DOGADASZ

Naukowcy przeprowadzili eksperyment na 50 Niemcach studiujących w Holandii. Połowie podali alkohol, a połowie wodę i prowadzili z nimi rozmowy w języku holenderskim. Uznano, że ci, którzy wypili niewielką ilość alkoholu, lepiej posługiwali się językiem obcym. Cóż, naukowcy czasem odkrywają to, co zwykli ludzie wiedzą już od dawna. ©℗ ***Łukasz Zboralski***

PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

# Jadą wozy kolorowe

Niestrudzona Unia po błyskotliwym rozwiązaniu kwestii migrantów bierze się za następną: cygańską. Parlament Europejski przyjął w tej sprawie rezolucję i skierował ją do Komisji Europejskiej.

Lektura dokumentu przyprawia o lekki zawrót głowy. Okazuje się bowiem, że ludy unijne, ich władze, sądy, a przede wszystkim policja, uwzięły się na Bogu ducha winnych Cyganów: prześladują ich, dezawuują, wykluczają i aresztują. Należy więc uruchomić pomoc prawną dla poszkodowanych i bezwzględnie karać winnych tej dyskryminacji. Na razie jednak należy zatrudnić specjalistów, mediatorów kulturalnych, którzy łagodziliby konflikty na linii Cyganie – policja. W dalszej perspektywie, powiada rezolucja, trzeba powołać specjalne, przeszkolone jednostki policji, które walczyłyby z „antycygańskością". Pada sugestia, by można było likwidować obozy cygańskie wyłącznie za zgodą Komisji Europejskiej, a ofiarom takich decyzji przydzielać automatycznie mieszkania socjalne.

Jako że dyskryminacja Cyganów trwa od wieków, trzeba powołać na szczeblu UE, a też w każdym kraju członkowskim, komisję prawdy i pojednania. Historia Cyganów ma trafić do podręczników szkolnych. Należy również przeprowadzić nabór Cyganów do policji, administracji publicznej i mediów, a też wspierać ich obecność w zarządach mediów publicznych. Trzeba również wciągać, szczególnie Cyganki, w struktury życia politycznego i publicznego.

Włosi zdębieli. Pojawiły się sugestie, by europosłów izolować, bo postradali zmysły. W kolejnym delirium brukselskim istnieje jednak ślad zdrowego rozsądku, pozostawiony zapewne mimowolnie: brak przymusowych szkoleń dla Cyganów. ©℗

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.



eprasa.pl 31d5eab176

SZEWACH WEISS

# Nowi Sprawiedliwi

Polskie cmentarze, które 1 listopada odwiedza niemal każdy Polak, mają swoją wyjątkową specyfikę. Są zadbane, czyste, pełne kwiatów i zniczy. Każdy z nich wygląda niczym świątynia. Gdy się nimi spaceruje, czuje się metafizyczny związek ze swoimi przodkami, ale takie odwiedziny skłaniają też do refleksji o sobie i przyszłych pokoleniach. Cmentarze to najbardziej demokratyczne miejsca niezależnie od ustroju politycznego. Tam czujemy, że wszyscy jesteśmy równi i każdego czeka podobny los. Uświadamiamy sobie, że jesteśmy w pewnym sensie jakimś „dalszym ciągiem", a nasze dzieci będą dalszym ciągiem nas samych. Tam z wielkimi honorami składamy ciała naszych przodków, każda rodzina ma swoje cmentarze i miejsca na nich, które odwiedza, ale jako społeczeństwo na cmentarzach mamy wspólną pamięć narodową, religijną, historyczną i tożsamościową.

Pamiętam mój pierwszy powrót do Polski w 1985 r. na uroczystość rocznicową wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Stałem na czele delegacji izraelskich parlamentarzystów oraz tzw. dzieci Mengele, które jakimś cudem przetrwały barbarzyńskie eksperymenty Doktora Śmierć. Doświadczaliśmy wtedy poczucia głębokiego bólu, bo tak naprawdę my już praktycznie nie mieliśmy cmentarzy w Polsce.

Przed II wojną światową w polskich miastach, miasteczkach i wioskach funkcjonowało ponad 1,4 tys. gmin żydowskich. Mając autonomię kulturową i religijną, dbały o kontynuację żydowskiej tradycji i religii, tworzyły swoje instytucje: synagogi, szkoły, no i cmentarze. Właśnie cmentarze były centrum kontynuacji żydowskiej tożsamości. Skromne tablice (z czasem to się zaczęło zmieniać, a niektóre pomniki były bardzo bogate) podkreślające równość, że po śmierci człowiek wraca do Boga, tak jak się urodził – nie mając niczego, czekając na Mesjasza i powrót do życia. Na żydowskich cmentarzach nie było kwiatów, te pojawiły się później jako adaptacja polskich zwyczajów. Na tablicach były napisy po hebrajsku (czasem w XVIII, XIX, a zwłaszcza w XX w. dodawano coś po polsku), kilka słów o zmarłym i daty według żydowskiego kalendarza.

Dlatego Niemcy, planując i wykonując eksterminację Żydów, nie tylko chcieli zabić nas wszystkich, lecz także zlikwidować wszelkie ślady żydowskiej kultury. Zaczęło się od kryształowej nocy w 1938 r., kiedy m.in. spalono setki synagog. Podczas wojny Niemcy dbali o to, by w okupowanych krajach zniszczyć wszystkie możliwe synagogi i żydowskie cmentarze.

Niektórzy historycy, filozofowie czy pisarze nazywają Polskę cmentarzem narodu żydowskiego. Nekropolia w naszej tradycji jest świętym miejscem. Po hebrajsku nazywa się „bejt olam" – dosłownie „dom świata", ale prawdziwe znaczenie to „dom wieczności". Tam kończy się życie tylko tymczasowo, aż do przyjścia Mesjasza. A większość Żydów zamordowanych przez Niemców na ziemiach polskich nie jest pochowana na cmentarzach. W Auschwitz-Birkenau pozostały proch i popiół ponad miliona Żydów przywożonych tam w wagonach z niemal wszystkich krajów europejskich. Część z nich nie dojechała, umierając po drodze. Może oni – ci, których ciała wyrzucano z wagonów – są pochowani gdzieś blisko torów. Ci zgładzeni w obozach zagłady po prostu zniknęli.

Tym cenniejsze i świętsze dla narodu żydowskiego są cmentarze, które ocalały na ziemiach polskich. Gdyby Niemcy okupowali Europę dłużej, z pewnością zniszczyliby je wszystkie, wykorzystując ich pozostałości (niestety, robili tak nie tylko Niemcy) jako materiały budowlane na mury, ściany czy chodniki. Po wojnie państwo polskie niespecjalnie zajmowało się żydowskimi cmentarzami. W latach 1945–1948 mieszkało w Polsce jeszcze około ćwierć miliona Żydów i to oni próbowali porządkować cmentarze, ale większość z nich albo wyjechała, albo uciekła lub została z Polski wypędzona.

W ostatnich dekadach, kiedy odnowiono stosunki między Polską a Izraelem i światem żydowskim, trwa porządkowanie tych cmentarzy. Większość z nich jest mniej zaniedbana niż kiedyś, część została odnowiona. Tysiące młodych Polaków angażują się w prace porządkowe na żydowskich cmentarzach. Ci młodzi Polacy, ta młodzież, te dziewczynki i chłopcy są dla mnie nowym pokoleniem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Są nadzieją na lepszą przyszłość.

Nie możemy zwrócić życia milionom zamordowanych na polskiej ziemi, ale jednak możemy przywrócić pamięć o nich. To, że wielu Polaków w Dniu Wszystkich Świętych zapaliło świeczkę ku pamięci swoich dawnych sąsiadów i przyjaciół z żydowskich gmin, jest dla mnie wzruszające. I za to bardzo im dziękuję. ©℗ ***oprac. raw***


**„Do Rzeczy" poleca:**

- Najbardziej osobista książka **Szewacha Weissa**
- Za co najmocniej **kocha Polskę?**
- Jak toczyć bitwę o **prawdę historyczną,** by ją wygrać?
- Kulisy spotkań z najwybitniejszymi **politykami świata** w XX w.

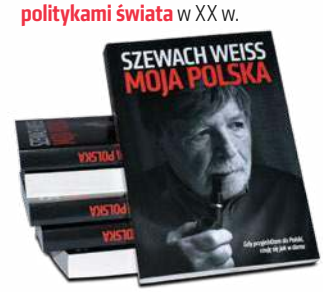


**Książka dostępna w placówkach Poczty Polskiej oraz u wydawcy: prenumerata@pmpg.pl, tel. 22 529 12 00**




eprasa.pl 31d5eab176

Stefan Sękowski

# Wcale nie jest

**Radość z dobrych wyników gospodarczych Polski może być preludium katastrofy. Zamiast korzystać z szansy, jaką daje nam korzystna sytuacja ekonomiczna, i naprawić finanse publiczne, mnożymy nowe wydatki**

Jest super, więc o co ci chodzi?" – chciałoby się powiedzieć wszystkim wątpiącym, gdy słucha się Mateusza Morawieckiego i czyta kolejne peany na cześć naszej polityki gospodarczej. Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatniej. Mamy coraz niższe bezrobocie (6,9 proc. we wrześniu), zaczyna brakować rąk do pracy, a zdaniem Banku Światowego wzrost gospodarczy może w tym roku wynieść nawet 4 proc. Jak szacuje „Dziennik Gazeta Prawna", jeśli wydatki publiczne będą realizowane zgodnie z planem, to deficyt pod koniec roku wyniesie niecałe 27 mld zł. Ma się to dziać m.in. dzięki uszczelnieniu podatków – według szacunków PricewaterhouseCoopers luka w VAT ma w tym roku zmaleć o 13 mld zł. Oznacza to, że – jak zauważył Marek Tatała z Forum Odpowiedzialnego Rozwoju – mówiąc językiem pasków z TVP Info, za rządów PiS zostanie w tym roku ukradzione tylko 39 mld zł. Twierdzili, że się nie da, że pieniądze na pokrycie wyborczych obietnic się nie znajdą. Rządzący pokazali, że się da, pieniądze się znalazły i że się udało. Żyć, nie umierać.

Tymczasem wcale nie jest super. To, co wygląda świetnie, może okazać się preludium katastrofy. Tracimy okazję, by zreperować nasze finanse publiczne i ustawić naszą gospodarkę na torach stabilnego wzrostu. Za parę lat premier Beata Szydło i Mateusz Morawiecki mogą przejść do historii niczym Edward Gierek, który zadłużył PRL po uszy, choć do dziś niejeden wspomina z łezką w oku tego „komunistycznego, ale jednak patriotę" (mówiąc Jarosławem Kaczyńskim).

## CZYJA ZASŁUGA?

Ktoś może powiedzieć, że ten artykuł pisze ślepy na rzeczywistość doktryner, liberalna pseudokasandra, ktoś, kto po prostu nie chce pogratulować rządowi ewidentnego sukcesu. Z faktami się przecież nie dyskutuje, a dobrych wyników nie da się nie zauważyć. To prawda, tyle że nie jest to jakiś szczególny sukces rządu. W zglobalizowanej gospodarce działania polityków mają umiarkowany wpływ na rzeczywistość gospodarczą (co nie znaczy, że nie mają żadnego). Nasza prosperity wpisuje się w światowy trend, zwłaszcza dobre wyniki gospodarcze w Niemczech, z którymi mamy bliskie relacje ekonomiczne. Gdy tam się dzieje dobrze, i u nas dzieje się dobrze – są zamówienia, rośnie zapotrzebowanie na siłę roboczą. Inne państwa regionu, przecież nierządzone przez PiS, cieszą się zbliżonym wzrostem gospodarczym – o ile polska gospodarka wzrosła według danych Eurostatu w II kwartale 2017 r. o 4,4 proc. w porównaniu z II kwartałem 2016 r., o tyle np. słowacka o 3,1 proc., węgierska o 3,6 proc., czeska o 4,5 proc., a łotewska o 4,8 proc. Można więc powiedzieć, że Polsce udało się wykorzystać wznoszącą się falę, ale przecież nie jest ona naszą zasługą. Kiedyś zagraniczne gospodarki zaczną słabnąć i także nas pociągną w dół – znów bez naszej winy, choć to od nas zależy, jak się odniesiemy do zmieniającej się sytuacji.

Jednak to nam na szczęście raczej szybko nie grozi. Świat właśnie wyszedł z trwającej niemal dekadę recesji i prawdopodobnie czeka nas dłuższy okres wzrostu. To on w dużej mierze wpływa na wzrost wpływów podatkowych, o czym świadczą dane, jakie Rafał Mundry z Uniwersytetu Wrocławskiego otrzymał



eprasa.pl 31d5eab176

FOT. FOTOLIA

z Ministerstwa Finansów. Wynika z nich, że wzrost wpływów brutto z VAT do budżetu (do lipca 7,9 proc. w porównaniu z 2016 r.) jest… bardzo zbliżony do wzrostu sprzedaży detalicznej (8,2 proc.). W tej chwili trudno powiedzieć, jak oddziałuje na tę sytuację „uszczelnianie systemu" (zaczęte jeszcze za poprzedniego rządu), a na ile przetrzymywanie należnych zwrotów i uderzanie w ten sposób także w uczciwych przedsiębiorców. Więcej na ten temat będziemy mogli dowiedzieć się pod koniec roku.

## NIE STAĆ NAS NA „500+"

Tak czy owak zapewne pod koniec roku zabraknie mniej pieniędzy w budżecie niż zwykle. „Zaraz… Jak to?" – spyta ktoś przyzwyczajony do informacji o „nadwyżce budżetowej". Możemy nawet 11 razy w roku słyszeć, że „rząd osiągnął nadwyżkę", ale i tak rok – także budżetowy – trwa 12 miesięcy i na koniec będziemy mieli deficyt. W tym roku wyniesie on prawdopodobnie ponad 30 mld zł. To i tak znacznie mniej, niż miało być. W przyszłym roku niedobór w państwowej kiesie, który trzeba będzie zasypać, ma wynieść 41,5 mld zł. To znaczy, że trzeba będzie te pieniądze skądś wziąć, bo na nowe wydatki z budżetu, także „500+" (o czym zresztą minister Morawiecki już mówił) czy obniżony wiek emerytalny, nas nie stać.

Nawet jeśli traktujemy świadczenia na drugie i kolejne dzieci jako inwestycję (co jest dość karkołomną tezą, chyba że jako zwrot potraktujemy także, niebagatelne przecież, te korzyści z „500+", które trudno przeliczyć na pieniądze), to jest to inwestycja, na którą trzeba zaciągnąć kredyt. Skarb Państwa musi więc wyemitować kolejne obligacje skarbowe, a już dziś ich rentowność – czyli stopa zwrotu, jaką można z nich osiągnąć – jest wyższa niż obligacji np. Włoch. Ma to związek z różnymi czynnikami, takimi jak polityka monetarna (Włochy należą do strefy euro i mają niższe stopy procentowe niż Polska), jednak efekt jest taki, że Włochy, które stoją na krawędzi katastrofy finansów publicznych, są traktowane jako państwo bardziej wypłacalne niż Polska, której dług publiczny jest o wiele mniejszy. Nie znaczy to jednak, że mały – nasz oficjalny dług publiczny wynosi dziś ponad 1 bln zł i już jest pewne, że w przyszłym roku dorzucimy do niego kolejne kilkadziesiąt miliardów.

## CZAS NAPRAWIĆ DACH

Z nowymi wydatkami zostaniemy na dobre i na złe. I ktoś będzie musiał na nie łożyć. Aby tak się działo, nasza gospodarka musi być oparta na solidnych podstawach. Niestety, wydatki inwestycyjne w Polsce nadal mają się kiepsko – firmy w niewielkim stopniu przeznaczają pieniądze na rozwój. Wciąż brakuje nam w kraju kapitału (choć nie tak dużo jak kiedyś) i sprzeczne emocje względem zagranicznych inwestorów rządzące obozem władzy nie pomagają w jego ściąganiu. To, że brakuje rąk do pracy, wynika m.in. z tego, iż brakuje specjalistów, coraz więcej ludzi przechodzi na emeryturę, a także emigruje. Co prawda w ubiegłym roku według GUS pierwszy raz w powojennej historii więcej osób do Polski przyjechało, niż z niej wyjechało na stałe (o 1,5 tys.), jednak jednocześnie pod koniec 2016 r. poza granicami znajdowało się 2,5 mln mieszkańców naszego kraju – o 118 tys. więcej niż rok wcześniej. Większość tych osób nie ucieka oczywiście przed „kaczystowskim reżimem", jak widzi to pewnie opozycja totalna, ale powinien to być znak, że sytuacja nad Wisłą nadal nie jest wystarczająco zachęcająca do powrotu, specjaliści z zagranicy przenoszący się do naszej ojczyzny nadal stanowią zaś niezauważalny odsetek pracujących.

**Zamiast produkować kolejne sztywne pozycje wydatkowe w budżecie, należałoby przyjrzeć się tym, w których pieniądze przeciekają nam przez palce**

Niedawno szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego Christine Lagarde powiedziała, w odniesieniu do naprawy finansów publicznych, że najlepiej naprawiać dach przy słonecznej pogodzie. MFW jest instytucją mocno kontrowersyjną (ostatnio rząd zrezygnował z kosztownej elastycznej linii kredytowej w funduszu – i słusznie), ale co prawda, to prawda. Uzdrowienie finansów, opierające się nie tylko na uszczelnianiu podatków, lecz także na oszczędnościach, o wiele mniej boli, gdy mamy dobrą koniunkturę. Zamiast więc produkować kolejne sztywne pozycje wydatkowe w budżecie, należałoby przyjrzeć się tym, w których pieniądze przeciekają nam przez palce, choćby pełnemu przywilejów systemowi podatkowemu oraz niewydolnemu i opartemu na opodatkowaniu pracy jednych i korzyściach drugich systemowi emerytalnemu.

Podczas zjazdu klubów „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński zdążył już zauważyć, że obecnie wiele państw dąży do równowagi, a nawet nadwyżki budżetowej. Szkoda tylko, że polityka rządu jego formacji prowadzi nas w odwrotnym kierunku. Obawiam się, że i w przyszłym roku będziemy mieli do czynienia prędzej z pielgrzymkami kolejnych ministrów na ul. Świętokrzyską w Warszawie, gdzie mieści się Ministerstwo Finansów, po nowe pieniądze niż myśleniem, jak na poważnie mierzyć się z rosnącym zadłużeniem. Tyle że kiedyś dobra pogoda się skończy i wtedy naprawa budżetu będzie nie tyle możliwa, ile konieczna.

Autor jest zastępcą redaktora naczelnego „Nowej Konfederacji".



eprasa.pl 31d5eab176

PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

# Antypisizm rutynowy

Gazeta Wyborcza" – w ramach rutynowego straszenia zrobieniem lub zamiarem zrobienia przez rząd PiS czegokolwiek, w tym tego, do czego sama wzywała poprzednie rządy – napadła niedawno na minister edukacji narodowej Annę Zalewską. Autorka tekstu, opatrzonego poetyckim tytułem „Karta przez PiS obdarta", zabrała się za zmiany, które – za sprawą MEN – zamierza podobno przeprowadzić rząd Beaty Szydło.

I otóż, proszę sobie wyobrazić, owe bezeceństwa mają polegać na „poważnych zmianach" w Karcie nauczyciela. Mianowicie minister ma chcieć usunąć z niej uprawnienia do części dodatków (m.in. mieszkaniowego i na zagospodarowanie, który przysługuje młodym nauczycielom), a także prawo do mieszkań i działek pracowniczych, które to przywileje kosztują podatników co roku 129 mln zł (na szczęście podobno wycofała się z planu likwidacji dodatku wiejskiego).

Jest jednak jeszcze gorzej! Bo oto minister Zalewska zasadziła się też ponoć na pełnopłatne, całoroczne urlopy „dla poratowania zdrowia", do których (niestety, tylko trzech w karierze zawodowej) mają prawo nauczyciele, a które kosztują podatników co roku – drobnostka – 500 mln zł. (W tej chwili korzysta z nich, bagatela, 12 tys. nauczycieli). I, proszę sobie imaginować, bez skrupułów chce uzyskanie takiego urlopu nauczycielom nieco utrudnić.

I to jednak nie cały plan zamachu minister Zalewskiej na nasze niezawisłe szkolnictwo. W ramach odbierania Polakom resztek wolności oraz praw obywatelskich szefowa MEN ma też bowiem zamyślać wydłużenie ścieżki awansu nauczycieli, i to z 10 lat aż do 15, czyli – tak, tak, nie mylą się państwo – o całe pięć lat. A więc o tyleż wydłużyć – uwaga! – wymagany okres ich doskonalenia się!

W dodatku MEN ma nie kryć, że „na dłuższej ścieżce awansu co roku zaoszczędzi kilkaset milionów złotych, aż w 2024 r. oszczędności przekroczą miliard złotych". Czyli – czy może być coś gorszego? – zamierza oszczędzać każdego roku miliard złotych z pieniędzy podatników! Mało tego. MEN chce też bowiem wprowadzić specjalne dodatki w wysokości 500 zł wyłącznie dla najlepszych nauczycieli. Dla najlepszych, zamiast dla złych, dobrych i bardzo dobrych – i to w równej wysokości!

Cóż… Nie trzeba długo googlować w Internecie, żeby natknąć się na artykuł z „GW" z 2012 r., zatytułowany „Karta nauczyciela tylko dla nauczyciela", z podtytułem „Trzeba zmienić Kartę nauczyciela, bo źle służy uczniom". No, ale co tam interes jakichś uczniów, gdy trzeba toczyć świętą wojnę z PiS. Ja zaś – jeśli prawdą byłoby to, co napisano w „GW" – kibicowałbym w tej sprawie szefowej MEN Annie Zalewskiej (z PiS), podobnie jak kibicowałbym w tej samej sprawie szefowej MEN Joannie Kluzik-Rostkowskiej (z PO), gdyby przed laty dała mi na to szansę. ©℗

KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

# Pyk, pyk, pyk z fajeczki

Jeden ze znajomych opisywał kiedyś politykę rodzinną w Szwecji następująco: gdy rodzi się dziecko, jest to obywatel Szwecji oddany na tymczasową opiekę rodzicom. Standardy opieki określa państwo i jeżeli rodzice nie stosują się do tych standardów, to państwo może im odebrać dziecko. Państwo, czyli wąskie elity stanowiące prawo, określa zakres swobód mas obywatelskich w wielu obszarach.

Ostatnio doświadczyłem tego osobiście. Od wielu lat palę fajkę wodną, próbowałem fajki w ponad 20 krajach świata, uważam, że najlepsza jest w Ałma Acie (Kazachstan) i Stambule (Turcja). W Warszawie, niestety, jest średnia. Gdy jadę za granicę, zawsze próbuję znaleźć restaurację z fajką wodną. I tutaj rozpoczyna się ciekawa historia. W czerwcu poleciałem do Singapuru na szkolenie z Big Data. Było świetne, ale okazało się, że fajka wodna jest w Singapurze zakazana. Ba, nawet import tytoniu do fajki wodnej jest zakazany.

**Osoby pracujące w stresie ponad 10 godzin dziennie są narażone na różne choroby bardziej niż wyluzowani palacze**

Przed wylotem na konferencję w Leuven w Belgii szukałem kawiarni z fajką wodną, ale nie ma. Okazało się, że państwo zabrania palenia fajki wodnej w tym mieście. Fajka zeszła do podziemia!

Oczywiście rozumiem przyczyny takich decyzji. Palenie tytoniu powoduje choroby, rosną koszty leczenia, które ponosi całe społeczeństwo w postaci podatków i składek ZUS/NFZ. A zatem żeby chronić płatników podatków przed nieodpowiedzialnym zachowaniem palaczy, zakazuje się palenia tytoniu. W imię dobra ogółu ogranicza się wolność jednostki.

W dobie Big Data takie rozwiązanie jest jednak nieoptymalne. Zamiast zabraniać palenia tytoniu, można palacza pozbawić bezpłatnej opieki zdrowotnej, jeżeli choroba została spowodowana paleniem. Można też wprowadzić punkty: ujemne za palenie tytoniu i dodatnie za aktywność fizyczną. Wartość netto wpływa na wysokość składki ZUS. Poza tym wiadomo, że stres i przepracowanie mogą być groźniejsze dla zdrowia niż palenie tytoniu. W dobie Big Data nie ma problemu z wprowadzeniem ograniczeń. Osoby pracujące w stresie ponad 10 godzin dziennie są narażone na różne choroby bardziej niż wyluzowani palacze. Można to monitorować.

Widzę w technologiach Big Data szansę na zwiększenie wolności jednostki. Wejdę na Kasprowy Wierch lub Pik Furmanova trzy razy i „zarobię" punkty na zapalenie fajki w Singapurze. ©℗

Autor jest rektorem Narxoz University w Ałma Acie w Kazachstanie.



eprasa.pl 31d5eab176

# Równe prawa dla wszystkich

**Sejmowa Komisja Polityki Społecznej i Rodziny przyjęła projekt ustawy ograniczającej handel w niedziele, prace nad nią trwały długo i były burzliwe. Co jest w tym projekcie i jak go oceniacie?**

**DR ANDRZEJ ARENDARSKI:** Zgodnie z przyjętym projektem, handel w niedziele ma być dozwolony w drugą i czwartą niedzielę miesiąca oraz w dwie kolejne niedziele poprzedzające pierwszy dzień Bożego Narodzenia. W projekcie ustawy poszerzono katalog placówek wyłączonych z zakazu handlu. Lista wyłączeń jest bardzo długa, dotyczy m.in.: punktów zajmujących się sprzedażą pamiątek, gastronomii, sklepów na dworcach, lotniskach czy stacjach benzynowych, placówek przy ośrodkach turystycznych, wypoczynkowych i hotelowych. Oznacza to, że pracownicy tych punktów będą pracować na takich samych zasadach jak te aktualnie obowiązujące. Krytycznie oceniamy te rozwiązania.

**Dlaczego?**

Zamiast kompleksowo rozwiązać problem prostymi przepisami, powiększa się listę wyłączeń. Tak skonstruowana ustawa spowoduje, że ciągle trzeba będzie ją nowelizować, bo np. komuś się przypomni, że w trakcie prac pominięto jakąś grupę zawodową. Poza tym zaproponowany kształt ustawy ewidentnie przedkłada interesy określonych grup zawodowych, pomijając inne. To niesprawiedliwe. Do tego stopień skomplikowania ustawy, a zwłaszcza tak długa lista punktów sprzedaży wyłączonych ze stosowania przepisów, budzi wątpliwości co do zgodności nowych przepisów z prawodawstwem unijnym. Na 360 tys. placówek handlowych działających w Polsce procedowanymi regulacjami objętych zostałoby tylko 38 tys. podmiotów, czyli niewiele ponad 10 proc. Przypomnę tu, że Komisja Europejska już raz zarzuciła Polsce faworyzowanie pewnych grup przy pracach nad podatkiem obrotowym. Po interwencji KE przepisy te zostały zawieszone.

**Ograniczenie handlu w niedziele powinno zawierać rozwiązania korzystne dla pracowników wszystkich branż, bez faworyzowania lub pomijania wybranych grup zawodowych – uważa dr Andrzej Arendarski, prezes Krajowej Izby Gospodarczej**

**Co proponujecie w zamian?**

Jednym z takich rozwiązań, zaproponowanych już wcześniej, jest zagwarantowanie pracownikom wszystkich branż dwóch niedziel wolnych w miesiącu, zamiast całkowitego zakazu. To rozwiązanie zadowalałoby zarówno pracowników, pracodawców, jak i klientów, z których wielu ceni sobie możliwość robienia zakupów w niedzielę. Dodatkowo można ustawowo zagwarantować wyższe wynagrodzenie za pracę w niedziele. Tego typu regulacje z pewnością z zadowoleniem przyjmą wszystkie grupy zawodowe. Dzięki temu wiele osób chcących zwiększyć swoje dochody z własnej woli będzie wybierało pracę w tym okresie. Co więcej, sondaże – jak np. badanie KANTAR TNS dla Polskiej Rady Centrów Handlowych – pokazują, że Polacy popierają takie rozwiązanie. 76 proc. ankietowanych opowiedziało się za, przeciw było 24 proc. pytanych.

**Jakie skutki gospodarcze przyniesie ustawa?**

Wprowadzenie w życie zakazu handlu może negatywnie odbić się na polskiej gospodarce. Jak wynika z opublikowanych pod koniec ubiegłego roku badań przez firmę doradczą PwC, wprowadzenie zakazu handlu we wszystkie niedziele spowoduje zwolnienie 36 tys. osób i spadek obrotów sieci handlowych o niemal 10 mld zł. Skarb Państwa w sumie może stracić nawet 1,8 mld zł. To są realne i duże straty. Dlatego my, jako Krajowa Izba Gospodarcza, apelujemy do polityków, aby w toku dalszych prac nad przepisami dotyczącymi handlu w niedziele wprowadzone zostały rozwiązania korzystne dla pracowników wszystkich branż, bez faworyzowania wybranej grupy zawodowej.

*rozmawiała Anna Szymczak*



eprasa.pl 31d5eab176

# TEST „DO RZECZY": HAMA URBAN SCOOTER

Może rozpędzić się do 25 km/godz., pozwala przejechać nawet 20 km na jednym ładowaniu, ma klakson i LED-owe oświetlenie z przodu oraz z tyłu.

Hulajnoga firmy Hama to kolejny sprzęt – obok e-deskorolek i e-rowerów – dla miłośników elektrycznych pojazdów stworzonych z myślą o poruszaniu się po miejskiej dżungli.

Hama Urban Scooter jest jednak dużo prostszy w obsłudze od elektrycznej deskorolki. Można więc darować sobie lekturę kilkunastostronicowej instrukcji obsługi. Wystarczy zacząć odpychać się jak na tradycyjnej hulajnodze, a po kilku chwilach można już przełączyć się na zasilanie elektryczne. Urban Scooter porusza się w trzech trybach: dla początkujących (wówczas łagodnie przyspiesza, a prędkość maksymalna jest ograniczona do 6 km/godz., zaawansowanych (rozpędza się do 15 km/godz.) oraz profesjonalistów (25 km/godz.). Bezpieczne zatrzymanie się hulajnogi umożliwia hamulec bębnowy.

Frajdę z jazdy zwiększa wyświetlacz, który pokazuje tryb jazdy, a także to, z jaką prędkością się jedzie, jaki dystans pokonaliśmy oraz jaki jest poziom naładowania litowo-jonowego akumulatora.

Baterie Panasonica pozwalają naraz przejechać do 20 km (ich ładowanie trwa zaś ok. 2 godz.). Na szczęście Urban Scooter ostrzega, gdy akumulator jest bliski rozładowania. Nie ma więc ryzyka, że pojazd nagle się zatrzyma. Przewagą elektrycznej hulajnogi nad elektryczną deskorolką jest zaś to, że po rozładowaniu akumulatora z modelu Urban Scooter można korzystać tak jak z tradycyjnej hulajnogi, napędzając ją po prostu siłą mięśni. Trzeba się jednak wówczas napracować, bo urządzenie sporo waży.

Po stronie plusów można też zapisać stabilne, ośmiocalowe gumowe koła wypełnione powietrzem, zawieszenie amortyzujące wstrząsy, które ułatwia jazdę po wyboistych ścieżkach. Gdy już zakończy się jazdę, złożenie hulajnogi zajmuje zaś nie więcej niż 10 s.

Wady? W deszczowe dni podest hulajnogi robi się śliski. O wiele wygodniej byłoby również, gdyby plastikowy przełącznik służący do przyspieszania wmontowany był w prawy uchwyt kierownicy, a nie zamontowany nad nim. Również kąt skrętu przedniego koła mógłby być mniejszy, aby ułatwić zawracanie.

Istotnym minusem jest wspomniana waga urządzenia. Aluminiowa konstrukcja – choć sprawia wrażenie solidnej i wytrzymałej – wraz z akumulatorem waży 15 kg. Wbrew pozorom to naprawdę dużo, zwłaszcza gdy trzeba hulajnogę wnieść kilka pięter po schodach do mieszkania. Tak duża waga sprawia również, że trudniej byłoby w razie potrzeby złapać hulajnogę pod pachę, aby np. wracając z pracy, zrobić zakupy w supermarkecie.

W sumie jest to jednak fajny gadżet dla nastolatków, przydatny pojazd dla pracowników, którzy muszą przemierzać duże odległości w halach produkcyjnych, a także ciekawa propozycja dla tych, którzy szukają nowego, ekologicznego środka transportu do omijania miejskich korków.

Cena: 2899 zł. ©℗

***Jacek Przybylski***

# ACH ŚPIJ, KOCHANIE...

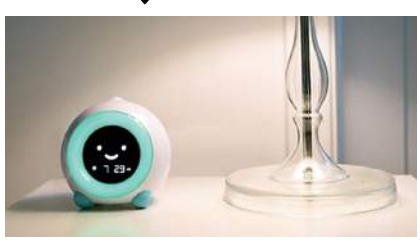

„Aaa kotki dwa..." czy „Na Wojtusia z popielnika iskiereczka mruga"... Znacie? Testowaliście i nic? No pewnie, jak się dzieciak uprze, to nie ma mocnych. To za zimno, to za gorąco, to już chce wstawać, to owszem, jeszcze poleży, ale tylko jak mamusia albo tatuś położy się obok. I szanse na to, aby samemu jeszcze trochę pospać tudzież czas w łóżku spędzić inaczej, za sprawą małego ludzika diabli biorą. No, chyba że ktoś skusi się na budzik, który nie tyle budzi, ile usypia malucha. Gadżet o nazwie Mella reklamowany jest przez projektantów jako „zegar wielofunkcyjny do zatrzymania dzieci w łóżku dłużej" i „trener snu przygotowany specjalnie z myślą o rodzicach, którzy tęsknią za spaniem!". Robi furorę na crowdfundingowym Kickstarterze. Z wyglądu przypomina zgrabny tradycyjny, znany z dawnych dziecięcych kreskówek budzik, z tym że za pomocą specjalnych animacji na cyferblacie uczy dzieci zrozumienia poczucia czasu, którego ponoć maluchy w wieku poniżej ośmiu lat nie mają. Mówiąc najprościej: dzięki zmieniającym się kolorom i animacji uczy malucha, o której godzinie należy iść spać, a o której – jeśli się przebudzi przed czasem – jest jeszcze zbyt wcześnie, aby budzić rodziców, i zachęca, aby jeszcze pospać. Zmieniające się kolory LED mają wpływać na sen, podobnie jak delikatne dźwięki szumu morza, wiatru, kropel padającego deszczu etc. Pół godziny przed czasem przebudzenia Mella wyświetla zabawne słówka mające wprowadzić dziecko w dobry humor i świeci żółtym światłem.

Cena: ok. 200 zł.

# ŚWIATŁA DLA CYKLISTY

Producent przekonuje, że są inteligentne. Nie mam wątpliwości, że z pewnością bardziej niż niejeden rowerzysta skracający sobie drogę i pędzący swoim bicyklem po chodniku, mający przy tym w nosie pieszych, do których chodnik należy. Nie mam też wątpliwości, że będą – zwłaszcza przy naszej coraz bardziej angielskiej, deszczowej jesieni – mocno przydatne. Sense ACE to inteligentne lampki montowane na rowerze i obsługiwane za pomocą aplikacji smartfonowej. Sense ACE nie tylko są w stanie rozświetlić się z mocą nawet do 125 lumenów i oświetlić obiekt oddalony o kilometr, lecz także automatycznie dostosowują natężenie światła do warunków panujących na drodze oraz do pory dnia. Bateria wymaga oczywiście ładowania, ale – i to jest również dobra wiadomość – raz na 10 godzin. Cena: ok. 150 zł. Zła wiadomość: trzeba będzie na nie poczekać do połowy przyszłego roku. ©℗

***Wojciech Wybranowski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 31d5eab176

# BEZLUSTERKOWCE LEPSZE NIŻ LUSTRZANKI?

**Z roku na rok przybywa profesjonalnych fotografów, filmowców i twórców hybryd zdjęciowo-filmowych, którzy porzucają ciężkie lustrzanki na rzecz bardziej poręcznych aparatów bezlusterkowych**

Bezlusterkowce to idealny wybór dla tych amatorów fotografowania, którym już nie wystarczy smartfon czy kompakt. Dla tych, którym zależy na doskonałej jakość zdjęć i filmów, na możliwości zmiany obiektywu, prostej obsłudze oraz lżejszej i bardziej poręcznej konstrukcji niż w przypadku cyfrowych lustrzanek.
Brak komory z lustrami pozwala producentom na zminimalizowanie rozmiarów i wagi. Różnice te na krótką chwilę mogą wydawać się mało znaczące, ale po całym dniu spędzonym na zwiedzaniu z aparatem na szyi ergonomiczna przewaga bezlusterkowców nad cyfrowymi lustrzankami jest już mocno odczuwalna. Zwłaszcza że najczęściej również obiektywy do aparatów bezlusterkowych są mniejsze i lżejsze niż w przypadku lustrzanek cyfrowych.

Jednym z aparatów dla zaawansowanych amatorów jest LUMIX GX80 firmy Panasonic.
Łatwy w obsłudze nawet jedną ręką dzięki pięcioosiowej stabilizacji obrazu w korpusie aparatu i obiektywie. Szybki i precyzyjny autofokus aparatu umożliwia fotografowanie nawet w trudnych warunkach oświetleniowych. Jednocześnie, dzięki zupełnie nowej konstrukcji migawki, udało się wyeliminować minimalne wibracje oraz odgłos migawki powstający podczas wciśnięcia spustu.

**LUMIX GX80**

Najnowsze aparaty bezlusterkowe są zresztą tak naszpikowane nowoczesnymi technologiami, że wcale nie muszą być etapem pośrednim między kompaktami a lustrzankami. Dla przykładu LUMIX GH5 firmy Panasonic umożliwia robienie zdjęć w rozdzielczości aż 20,3 MP, a do tego nagrywa filmy wideo w rozdzielczości 4K z prędkością 60 kl./s oraz oferuje niezwykłą funkcję 6K Photo – pozwala ona zapisać zdjęcie wyodrębnione z filmu w rozdzielczości Ultra HD, około dziewięciokrotnie wyższej niż Full HD. Oferuje również pięcioosiową stabilizację matrycy Dual I.S. 2. Dzięki niej model ten jest doskonałym aparatem nie tylko dla fotografów – umożliwia robienie ostrych fotografii nawet błyskawicznie przemieszczających się zwierząt czy sportowców – ale również dla wymagających filmowców. Fakt, że bezlusterkowce przeważnie radzą sobie lepiej z filmowaniem niż lustrzanki. Chociaż oczywiście wszystko zależy tu od modelu, który porównujemy.
Aparaty bezlusterkowe są też często lepiej niż cyfrowe lustrzanki przystosowane do przesyłu zdjęć. Zdecydowana większość oferuje łączność Wi-Fi oraz NFC. A także wiele trybów kreatywnych, filtrów i dodatkowych funkcji. Dla przykładu LUMIX G80 oferuje m.in. funkcję Post Focus, która pozwala na łatwą i prostą zmianę punktu ostrości zdjęcia już po wykonaniu fotografii. Dzięki funkcji Focus Stacking można zaś łatwo łączyć szereg punktów ostrości na tym samym obrazie. Funkcja Starlight AF z kolei pozwala natomiast miłośnikom astronomii na fotografowanie na niebie pojedynczych gwiazd i konstelacji.

Zaawansowane bezlusterkowce łączą więc najlepsze cechy kompaktów i cyfrowych lustrzanek – oferują niesamowitą jakość zdjęć i filmów, a jednocześnie są na tyle niewielkie, że są idealne zarówno do fotografii ulicznej, jak i na wypad w góry.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 31d5eab176

JACEK KOMUDA

RYCERZE I WARCHOŁY

# Diabeł Łańcucki

Stanisław Stadnicki zwany Diabłem stał się dyżurnym warchołem PRL-owskiej historiografii. Przywoływano go zawsze, aby pokazać negatywne cechy szlachty. Czynili tak Janusz Tazbir, Paweł Jasienica, Jarema Maciszewski i wielu innych historyków. W rzeczywistości Stadnicki był przereklamowanym warchołem, dziś jest bardziej elementem folkloru ziemi przemyskiej niż prekursorem późniejszych targowiczan. Po pierwsze dlatego, że już w wieku XVI znaleźć można gorszych awanturników, takich jak Olbracht Łaski czy Marcin Zborowski. Po drugie, śmierć Stadnickiego nie wzbudziła wielkiej sensacji w Rzeczypospolitej, która podbijała wówczas Moskwę po największym zwycięstwie husarii pod Kłuszynem w 1610 r. O jego zabiciu prawie nie wspominają pamiętniki; milczy Zbigniew Ossoliński, Maskiewicz ledwie je odnotowuje, datując błędnie na rok 1613.

Analiza postępowania „Diabła" pokazuje, że cierpiał on na manię prześladowczą; przez całe życie podejrzewał sąsiadów o zdradę. Walczył „prawem i lewem" – z Ligęzami, Opalińskimi, Korniaktami, Ostrogskimi, Pileckimi, Drohojowskimi i wieloma pomniejszymi rodami. Do perfekcji doprowadził sposób manipulacji prawem – własne zajazdy i gwałty dokumentował sądownie, wnosząc np. protestację przeciwko sąsiadowi, którego… sam pierwszy zajechał. „Bił i płakał" – jak pisał o nim Władysław Łoziński, najlepszy i – prawdę mówiąc – jedyny biograf Stadnickiego. W typowo polsko-szlachecki sposób łączył brutalność z czarnym humorem. Gdy ludzie Opalińskiego zrabowali mu na gościńcu transport wina, nakazał ustawić w tym miejscu słup z wierszem szkalującym wroga; jego słudzy zapraszali przejeżdżających do czytania, a analfabetom sami go odczytywali. Kiedy ludzie Opalińskiego wiersz usunęli, Stadnicki rozpoczął „wojnę na słupy" – ustawiając kolejne – z jeszcze złośliwszymi paszkwilami. Jego mowy i pisma to pomniki literatury staropolskiej… a także hipokryzji, kiedy to ogłasza się jedyną ofiarą rozpętanych przez siebie konfliktów.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Stanisław Stadnicki urodził się w Dubiecku w 1551 r., a sławę zyskał w czasie wojen Stefana Batorego. Nie ma jednak dowodów, że przydomek Diabeł zdobył w czasie szturmów Pskowa, raczej nadano mu go w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. W 1586 r. zamienił się na dobra z Anną Pilecką, nabywając Łańcut i otaczający go klucz wsi. Kłopot w tym, że obciążony był długami, które Pileccy zaciągnęli u Konstantego Korniakta. Być może Stadnicki został przez nich oszukany, w każdym razie rozpoczął procesowanie się z sąsiadami, które przerodziło się w konflikty pełne zajazdów, rabunków i gwałtów. Wkrótce zamek w Łańcucie zwany był Piekłem, gdyż „Diabeł" trzymał w nim nie tylko licznych więźniów, lecz także prawie legendarne skarby i bił fałszywą monetę.

Największą awanturą Stadnickiego stał się konflikt ze wspomnianym starostą leżajskim Łukaszem Opalińskim, człowiekiem ciężkim, zwłaszcza dla poddanych. Skończył się klęską „Diabła" w 1608 r., kiedy to ludzie Opalińskiego zdobyli i zrabowali Łańcut. Pieniactwo Stadnickiego ukazało ciekawy zwyczaj polskiej szlachty. Otóż tolerowała ona pewne oznaki łamania prawa – awantury, pojedynki i zajazdy, traktując je jako swoisty „sprawdzian bojowy". Stadnicki przekroczył jednak granice tolerancji sąsiadów i cała ziemia przemyska wystąpiła przeciwko niemu. „Diabeł" uszedł wówczas do dworu brata w Wojutyczach, a kiedy go zdobyto, ukrywał się w Tarnawie w Bieszczadach, gdzie 20 sierpnia 1610 r. dopadli go i rozsiekali kozacy księżnej Anny Ostrogskiej.

Historia Stadnickiego pełna jest jednak przeinaczeń. Opisywano go jako okrutnika, którym niewątpliwie był, ale podnoszono konflikt z nim do rangi wojny domowej, od której miała rozlecieć się Rzeczpospolita. Jednak starcia, jakie odbyły się w okolicach Łańcuta, pomimo zaangażowania kilku tysięcy prywatnych żołnierzy, były rąbaninami, a nie krwawymi działaniami wojennymi. Przykładem mogą być utarczki pod Krzemienicą i Łukowem, gdzie Stadnicki pobił wojsko Opalińskiego, mając pod komendą 700 ludzi. Z obu stron padło kilkunastu rannych i jeden trup. Tymczasem na prawdziwej wojnie, w jednym tylko starciu pod Kumejkami w 1637 r., chorągwie husarskie uczestniczące w ataku na tabor kozacki straciły 39 zabitych i 96 rannych, nie licząc zabitych oraz poranionych koni. Liczby te pokazują wyraźnie, że owe „prywatne wojny" były przepychankami. Ot, dwie wrogie partie spotkały się, pohałasowały, potłukły szablami, a ci mniej zawzięci albo bardziej pijani rzucili się do ucieczki. Jedynym ponurym ich obliczem były zaś masowe rabunki dworów, mieszczan i chłopów. ©℗



eprasa.pl 31d5eab176

# PAELLA À LA CIEŚLAK

Zdradzę państwu przepis na najlepszą paellę, jaką miałem okazję kosztować, a jadłem różne warianty tego dania w Hiszpanii i Portugalii. Przepis podpatrzyłem w jednym z programów kulinarnych od pewnego kucharza. Jest to sprawdzony sposób, wychodzi naprawdę świetna paella. Kiedyś przygotowywałem to danie w pewnym programie telewizyjnym realizowanym przy warszawskiej restauracji Belvedere. Kucharze stamtąd dawali nam składniki i miejsce do gotowania. Przyznam nieskromnie, że dostałem od tych kucharzy, a to prawdziwi zawodowcy, sporo komplementów za moją paellę.

## Składniki:

- chorizo
- ryż arborio
- krewetki, baby calamari lub inne owoce morza
- czerwona papryka
- cebula
- białe wino
- bulion warzywny
- szafran
- pomidory z puszki

## Przygotowanie:

Na patelni podsmażamy chorizo, paprykę i cebulę. Podlewamy dobrym białym winem. Dorzucamy krewetki lub inne owoce morza i po krótkim przesmażaniu wyjmujemy je na talerz (dodamy je później). Dorzucamy surowy ryż arborio i pomidory pelati z puszki (same pomidory, bez sosu z puszki). Podsmażamy wszystko ok. 3 min, a następnie zalewamy bulionem warzywnym (ok. 0,5 l bulionu), koniecznie z dodatkiem szafranu (szczypta). Gotujemy bez przykrycia przez 17 min, wrzucamy krewetki lub owoce morza, które wcześniej odstawiliśmy, mieszamy oraz gotujemy bez przykrycia jeszcze 10 min. Co bardzo istotne – wtedy już nie mieszamy. Dzięki temu po wygotowaniu się całego wywaru na dnie patelni powstanie delikatna, złocista skórka. Gotowe danie stawiamy z patelnią na stole i każdy sobie nakłada swoją porcję. Podajemy z białym winem. ©℗ ***oprac. raw***

***Mikołaj Cieślak jest artystą kabaretowym, współtwórcą Kabaretu Moralnego Niepokoju.***

FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK/PAP

JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

# II RP od kuchni

Książka Aleksandry Zaprutko-Janickiej „Dwudziestolecie od kuchni. Kulinarna historia przedwojennej Polski" prostuje tombakową legendę dwudziestolecia międzywojennego. Opowiada o kraju wyniszczonym wojną, gdzie miliony ludzi żyły w biedzie, gdzie inflacja pożerała niewielkie zarobki, gdzie mimo taniej żywności nawet jej producenci, chłopi, musieli ograniczać spożycie. Gdzie nagminnie fałszowano jedzenie: „Mamy w handlu fałszowaną herbatę, kawę i czekoladę, sztuczne soki owocowe i rozmaite marmolady owocowe przyrządzane z syropu kartoflanego, żelatyny, sztucznych esencji i farb anilinowych, ciastka i pierniki kolorowane trującymi nieraz farbami" – pisze cytowana przez autorkę Alina Gniewkowska, autorka „Domowej kuchni. Skarbczyka kulinarnego potraw [...] i ważniejszych sekretów gospodarskich".

Według „Rocznika Statystycznego" z 1938 r. 73 proc. ludności mieszkało na wsi. Zresztą – jak pisze autorka – „wiele obrzeży miast z oborami i chlewikami w obejściu bardziej przypominało wieś niż cokolwiek innego, a miasteczka z dwiema ulicami na krzyż i samymi tylko gospodarstwami można było liczyć w setkach". W czasie kryzysu przełomu lat 20. wiejskie rodziny żywiły się trawą i korą, a wielkanocna święconka bywała bez kiełbasy.

„Przed wojną to były bale" – mawiała moja babcia. Owszem, były i jest o nich mowa w książce. High life i pułkownikowe balujące na arystokratycznych salonach, jak w „Karierze Nikodema Dyzmy", przyjęcia dyplomatyczne, na których panowie we frakach rzucali się na darmowe jedzenie, przyjęcia mieszczańskie... I życie bardziej zwyczajne, czyli polskie obiady: skromny codzienny, prowizoryczny, ugotowany szybko na kuchence po powrocie z pracy, codzienny późny, wystawny wieczorny, proszony... „Elegancko ukroić kawałek pieczeni, położyć go na półmisku i polać sosem z sosjerki". Autorka książki pokazuje też życie gastronomii. Opisuje restauracje, które nie zawsze były Adrią, kawiarnie, które nie były Ziemiańską, knajpy, szynki, karczmy. Nawet, używając dzisiejszej terminologii, street foody. Tym ostatnim była okutana baba, która sprzedawała gotowe dania z kosza uszczelnionego słomą i szmatami, z talerzy, których nie myto, ponieważ konsumenci wylizywali je do czysta...

**ALEKSANDRA ZAPRUTKO-JANICKA „DWUDZIESTOLECIE OD KUCHNI. KULINARNA HISTORIA PRZEDWOJENNEJ POLSKI"**
**CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE.PL 2017**

Bardzo ciekawa książka. O jedzeniu, obyczaju, o kobietach. O II Rzeczypospolitej, której nie trzeba ani obrzydzać, ani idealizować. Prawda jest wystarczająco ciekawa. ©℗





eprasa.pl 3105eab176

# NASZ TEST: AUDI TT RS COUPÉ

Drapieżna sylwetka, charakterystyczne zderzaki z dużymi wlotami powietrza, ogromne końcówki rur wydechowych, wielki dyfuzor, nieruchomy spojler i tylne światła wykonane w technologii OLED. Najmocniejsza odmiana TT w historii, zwłaszcza w czerwonym kolorze, kusi zmysły niczym namiętna kochanka. Najważniejsze jest jednak wnętrze, a więc piekielnie mocny silnik, dzięki któremu coupé z czterema pierścieniami przyspiesza jak doskonała rajdówka.

## W KABINIE

To nie jest standardowe wnętrze samochodu klasy premium. Kabina jest wykończona w minimalistycznym stylu z dbałością o detale. Wielofunkcyjna kierownica z czerwonym przyciskiem start/stop i czarnym przyciskiem do zmiany trybu jazdy od razu pokazuje, że mamy do czynienia z samochodem dla miłośników rajdowych wrażeń. Wygodne, sportowe fotele bardzo dobrze podtrzymują ciało na zakrętach.

Deska rozdzielcza jest niemal sterylnie czysta. Nie ma tu żadnych zbytecznych przycisków, zamontowanych na środku wyświetlaczy etc. Jedynym ekranem jest wirtualny kokpit, czyli schowany za kierownicą wyświetlacz o przekątnej 12,3 cala, na którym można sprawdzić obroty silnika, aktualną prędkość, wartość i kierunki przeciążeń, czasy kolejnych okrążeń itp.

Z przodu przestrzeni jest sporo i dla kierowcy, i dla pasażera. Z tyłu z kolei miejsca jest wystarczająco, aby wozić tam torbę z cienkim laptopem (starsze modele za fotelem mogą się jednak nie zmieścić), dwie niewielkie walizki, ewentualnie małe dziecko w foteliku. Trzeba tylko pamiętać, żeby wózek wcześniej nadać kurierem, bo w bagażniku też zbyt wiele miejsca nie ma. Supersportowe auta kupuje się jednak po to, by były wystarczająco piękne na romantyczny wypad za miasto, a nie praktyczne niczym szwedzkie kombi.

## JAZDA

Po wciśnięciu do dechy pedału gazu spod maski wydobywa się głośne, energetyzujące brzmienie pięciocylindrowego turbodoładowanego silnika o pojemności 2,5 l. Sportowe autko o wadze 1,4 t i mocy aż 400 KM wyrywa do przodu niemalże niczym wystrzelone z katapulty na amerykańskim lotniskowcu. Przyspieszenie: 3,7 s od 0 do 100 km/godz. Druga setka pojawia się po niecałych 13 s od startu. Prędkość maksymalna: teoretycznie ograniczona do 250 km/godz., ale bez problemu można ją zwiększyć do 280 km/godz. Podczas dynamicznej jazdy po zakrętach łatwe do osiągnięcia są przyjemne przeciążenia, których wartość można obserwować na wyświetlaczu za kierownicą.

Za kierownicą znajdują się też łopatki do zmiany biegów – są one jednak głównie gadżetem, ponieważ dwusprzęgłowa, siedmiostopniowa przekładnia automatyczna radzi sobie bardzo dobrze, zwłaszcza w sportowym trybie. Nisko położony środek ciężkości, świetny układ kierowniczy oraz stały napęd na cztery koła sprawiają, że auto dobrze trzyma się drogi. Niestety, nowoczesna technika niemal uniemożliwia próby jazdy w kontrolowanym poślizgu. TT RS i tak daje jednak kierowcy mnóstwo radości. Trzeba tylko pamiętać, aby trzymać się dróg z równym asfaltem, dłuższa jazda po wyboistym szlaku jest już bowiem mało przyjemna.

Za uzależnienie od szybkiego przyspieszania i rasowego ryku silnika trzeba zapłacić nieco więcej przy dystrybutorze. Podczas naszego testu średnie spalanie w cyklu mieszanym wyniosło 9,5 l/100 km.

## BEZPIECZEŃSTWO

Niestety, Audi TT w testach zderzeniowych Euro NCAP uzyskało zaledwie cztery gwiazdki na pięć możliwych do zdobycia. Poczucie bezpieczeństwa zwiększają m.in. rewelacyjne hamulce, asystent pasa ruchu oraz system ostrzegający przed autami w martwym punkcie lusterek (za dopłatą).

## CENA

Bazowa cena sportowej wersji Audi TT to 322 tys. zł. Sam tylko pakiet stylistyczny kosztuje dodatkowo 23,4 tys. zł, przednie reflektory LED Audi Matrix – 11,9 tys. zł, a ceramiczne hamulce – 26 tys. zł.

## KONKURENCI

Alpine A110, Alfa Romeo 4C, BMW M2, Porsche 718 Cayman ©℗

***Jacek Przybylski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 31d5eab176

99 RENT

# PROMOCJA

wprost

TYGODNIK LISCIEGO DO RZECZY

Partnerzy medialni
**Kongresu 590**
w Rzeszowie

# Z lotniska wygodnie?

99 REASONS TO RENT A CAR

Zarezerwuj samochód na okres
**15 – 17 listopada 2017**.
Odbierz samochód na jednym z 3 lotnisk:
**Kraków, Lublin, Rzeszów** i skorzystaj
z **promocji -20%** od cennika standardowego!

**Volkswagen Passat**
**od 140 zł brutto/dzień**

**BMW Seria 3**
**od 225 zł brutto/dzień**

Szczegóły promocji dostępne na:
**www.99rent.pl/promocje**

eprasa.pl 31d5eab176

MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

# Gry rekonstrukcyjne

**MARCIN MAKOWSKI: Rekonstrukcyjna giełda nazwisk w pełni rozkwitu, politycy prognozują przeróżne warianty, ale i tak na koniec dnia wszystko sprowadza się do jednego pytania. Czy premier Beata Szydło pożegna się ze stanowiskiem?**

**MATTHEW TYRMAND:** Myślę, że do zmiany na szczycie nie dojdzie. Premier cieszy się wysokim wskaźnikiem zaufania publicznego, poparcie dla partii jest na rekordowym poziomie. Po co zwalniać szefową rządu w takim momencie? To nielogiczne, choć z perspektywy gier wewnątrzpartyjnych dałoby się podobny ruch nawet wytłumaczyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli ktoś może czuć oddech na plecach, to jest to minister spraw zagranicznych. Myślę, że Witold Waszczykowski będzie musiał pakować niedługo walizki, ale problem obsady MSZ dopiero się zacznie. Wbrew pozorom wcale nie ma długiej listy potencjalnych, zainteresowanych i kompetentnych kandydatów. To w jakiejś mierze wyjaśnia, dlaczego – pomimo krytyki Jarosława Kaczyńskiego – Waszczykowski tak długo piastuje swój urząd.

**Skoro premier najprawdopodobniej zostanie, to po co politycy obozu prawicowego w nieoficjalnych rozmowach przekonują, że prezes Kaczyński nie podjął jeszcze decyzji i poważnie rozważa wkroczenie na scenę?**

Mówią tak z prostego powodu – Jarosław Kaczyński wysyła te sygnały celowo. To rodzaj dyscyplinowania ministrów oraz komunikat dla samej premier, że nikt nie jest bezpieczny, jeśli zaczyna się kierować własną agendą i faworyzować swoich ludzi. Nie jest przecież tajemnicą, że prezes bywa sfrustrowany makiawelicznymi zagrywkami wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. Poza władzą autorytetu coraz częściej może mieć przekonanie, że potrzebuje również władzy realnej, która pozwoli na przyspieszenie jego wizji rozwoju państwa. Niestety, tak od wielu lat wygląda polska polityka.

**W tym tygodniu media obiegła informacja o śmierci Piotra S., który podpalił się na znak protestu przeciw rządom PiS. Wcześniej, w latach 2011 i 2013, doszło do podobnych tragedii. Co to mówi o sytuacji w naszym kraju? Jest tak źle?**

Nie wiem, co mówi o sytuacji w Polsce, natomiast wiele mówi o tych ludziach. Mężczyzna spod pałacu powinien dostać Nagrodę Darwina za najgłupszą śmierć.

**Nie przesadzasz? Mówimy jednak o ludzkim życiu.**

Współczucie czy kondolencje dla rodziny to jedna sprawa, ale w żaden sposób nie można racjonalizować zachowań autodestrukcyjnych. To jest po prostu nieskuteczne i nieadekwatne do czasów, w których żyjemy. Gdyby Piotr S. chciał coś realnie w Polsce zmienić, powinien się zaangażować w życie społeczne, rozmawiać z ludźmi, pisać, wygłaszać swoje poglądy. Przykro patrzeć, jak niektórzy zaczynają wierzyć w propagandę opozycji do tego stopnia, że już nie symbolicznie, ale realnie – tak jak lemingi – rzucają się w przepaść. Powiedziałbym dokładnie to samo, gdyby sprawa dotyczyła jakiegokolwiek wymiaru amerykańskiej polityki.

**À propos, śledztwo specjalnego prokuratora Roberta Muellera dotyczące rosyjskich wpływów w amerykańskiej polityce zatacza coraz szersze kręgi. Też niewesoło.**

Czy ja wiem? Przecież okazuje się, że sztab Clinton zaangażował się w fabrykowanie dowodów na rzekome związki prezydenta z Putinem. Od początku twierdziłem, że to akt rozpaczy demokratów, a historia przedstawiona w dokumencie „Clinton Cash" powoli się potwierdza. Jeśli ktoś miał kontakty z Rosją, to Clinton, która zgodziła się na sprzedaż radioaktywnego uranu do Moskwy. Dlatego zaangażowałem się w dystrybucję tego filmu w Polsce, aby ostrzec przed jej machinacjami. Hillary Clinton i jej przyjaciele, m.in. Tony oraz John Podesta, mają przed sobą trudne dni. Podobnie jak były doradca Trumpa, Paul Manafort, który dostał się w ręce FBI za niejasne interesy z Ukrainą, jeszcze zanim zaczął pracować w sztabie przyszłego prezydenta. Dobrze, że go w porę zwolniono – nigdy nie miałem wątpliwości, że należało się trzymać od podobnych śliskich typów z daleka. ©℗

ROZMAWIAŁ **MARCIN MAKOWSKI**

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE



eprasa.pl 31d5eab176

TYGODNIK LISICKIEGO

# DO RZECZY

# PRENUMERATA

## CZYTAJ CO TYDZIEŃ W LEPSZEJ CENIE

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"

+ KSIĄŻKA „LUTER. CIEMNA STRONA REWOLUCJI"

**TO KSIĄŻKA Z JEDNEJ STRONY O WSPÓŁCZESNYM KOŚCIELE, A ŚCIŚLEJ MÓWIĄC, O TYM, DLACZEGO WSPÓŁCZESNY KOŚCIÓŁ KATOLICKI CAŁKIEM INACZEJ PATRZY NA MARCINA LUTRA, NIŻ ROBIŁ TO W PRZESZŁOŚCI. TO TAKŻE KSIĄŻKA O HISTORII, KIM NAPRAWDĘ BYŁ MARCIN LUTER.**

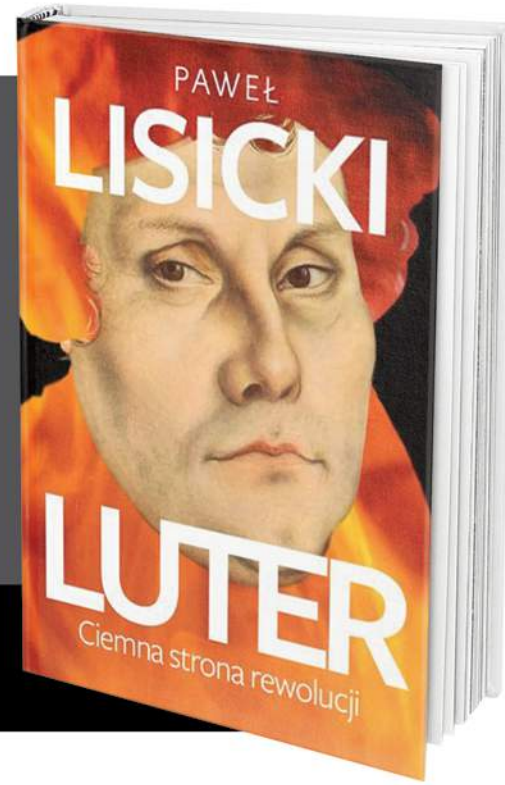


**77 zł OSZCZĘDZASZ!**

**142 zł**

## PRENUMERATA DWULETNIA TYGODNIKA „DO RZECZY"

+ YANOSIK GTR WRAZ Z ROCZNĄ TRANSMISJĄ

**YANOSIK TO NOWOCZESNY SYSTEM WZAJEMNEJ WYMIANY INFORMACJI MIĘDZY KIEROWCAMI. YANOSIK GTR POINFORMUJE CIĘ O ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ KONTROLACH PRĘDKOŚCI, WYPADKACH CZY REMONTACH DROGOWYCH.**

**490 zł**

**775 zł OSZCZĘDZASZ!**

**JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:**
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

**JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:**
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

**WIĘCEJ INFORMACJI** E-MAIL: **prenumerata@point-group.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **www.prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 31d5eab176

OKIEM BLOGERKI

# Igranie z ogniem

KATARYNA

**PIOTR PACEWICZ: Ta próba samobójcza nie powinna być argumentem w sporze politycznym, bo to urąga zdrowemu rozsądkowi. [...] Pisanie o samobójstwach to igranie z ogniem. Badacze społeczni zauważyli, że gdy wiadomość o głośnym samobójstwie trafia na pierwsze strony gazet, gwałtownie rośnie liczba... wypadków drogowych. [...] Z analizy statystycznej wynika, że w USA każde głośne samobójstwo kosztuje życie – aż trudno w to uwierzyć – 58 innych Amerykanów. Wielu z nich zabija się, ukrywając swój zamiar, by rodzina dostała odszkodowanie. Stąd ten wzrost „przypadkowych" katastrof samochodowych. Tym bardziej trzeba być delikatnym, pisać jak najmniej.**

**Mam nadzieję, że eksponowanie tragicznej śmierci i hołdy składane panu Piotrowi nie ośmielą kolejnych osób**

To fragment artykułu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej" po samobójczym podpaleniu się Andrzeja Ż. przed kancelarią premiera Donalda Tuska kilka lat temu. Dzisiaj, poza naprawdę nielicznymi dziennikarzami apelującymi o umiar w eksploatowaniu tragicznej śmierci Piotra S., który kilka tygodni temu podpalił się pod Pałacem Kultury, próżno szukać w mediach tamtej troski o ewentualny efekt Wertera. Przeciwnie, czytając komentarze do samobójczej śmierci „zwyczajnego, szarego człowieka", można odnieść wrażenie, że dawno nikt nie zrobił więcej dla Polski, a tragiczna samobójcza śmierć urasta do rangi politycznego przełomu, który odwróci bieg historii. Otóż nie odwróci, choć po prawdzie takim oczekiwaniom trudno się dziwić.

Jakkolwiek paradoksalnie to brzmi – antypisowska opozycja znalazła wreszcie lidera, którego nie musi się wstydzić. I piszę to bez cienia ironii. „Był profesjonalistą. Rzetelny, perfekcyjny, otwarty na nowe wyzwania. Zawsze spokojny. Ciągle poszukujący. Wyśmienity partner w pracy, w znajdowaniu nowych rozwiązań. Jeśli zdecydował się podjąć jakiegoś zadania, mogłam spać spokojnie. Wiedziałam, że będzie wykonane na najwyższym poziomie. Takie miał zasady. Tak współpracował. Dla mnie był wzorem patrioty naszych czasów. Pracującego na rzecz zmian, na rzecz dobra wspólnego" – tak Piotra S. wspomina współpracująca z nim Barbara Imiołczyk i naprawdę musiałabym długo przeglądać w głowie kolejne szeregi polityków najważniejszych partii, żeby znaleźć w nich kogoś, do kogo pasowałaby taka charakterystyka. Nic dziwnego, że śmierć Piotra S. tak bardzo poruszyła zwykłych ludzi, i nic dziwnego, że opozycja chciałaby go wciągnąć na swoje sztandary. Ale może zamiast eksploatować do granic dobrego smaku tragiczną śmierć obywatela, który do tej pory był politykom niepotrzebny, warto rozejrzeć się i podobnych mu poszukać wśród żywych i nauczyć się oddawać im głos. To jednak dużo trudniejsze niż deklarowanie, że „nigdy nie zapomnimy" jego przesłania i już od jutra wszystko się zmieni.

Obawiam się, że śmierć Piotra S. zmieni polską politykę tak samo, jak zmieniła ją śmierć Marka Rosiaka, po której też wszystko miało być inaczej. Nie było. Nie jest. Jedyne, co polskiej polityce przyniesie niedobra śmierć dobrego człowieka, to nowy zestaw „argumentów" do okładania się w wojnie polsko-polskiej. Jestem pesymistką, jedyny optymizm, na jaki mnie stać, to nieśmiała nadzieja, że hołdy składane dzisiaj panu Piotrowi nie ośmielą kolejnych. I że oskarżenia, jakie dzisiaj padają pod adresem rządu, nie sprowokują nikogo do pomszczenia tej niepotrzebnej śmierci. ©℗

PODSŁUCHANE

## Trudne zadanie

**Tak więc, Rafale, masz przed sobą wspaniałe, ale, nie ukrywam, także trudne zadanie.**
Grzesiek, jaja sobie robisz?

**Nie, mój drogi, ja sobie nigdy nie robię jaj. Nie w takich sprawach. Tu o Warszawę chodzi! Jeśli wygrasz, sprawiedliwie podzielimy między siebie owoce zwycięstwa.**

**A jak przegrasz... No, to tego... Wiadomo.**
Człowieku, co ja mam zrobić z tą nieszczęsną Hanką?! Ona do mnie nawet w nocy wydzwania.

**To ciekawe. I co mówi?**
A jak myślisz? „Jak mnie nie będziecie bhonić, to sobie wszystko przypomnę".
I jeszcze: „A tobie przypomnę, że hobiłeś mi kampanię!". Wczoraj o trzeciej w nocy dzwoniła.
Groziła, że się na mojej konferencji pojawi.

**Alkofon?**
Nie, kompletnie trzeźwa, co ciekawe. I co ja mam zhobić... Tfu, zrobić?

**Może jak cię będą o nią pytać i o robienie jej kampanii, to powiedz, że działałeś bezrefleksyjnie wskutek przepracowania. A najlepiej powiedz, że nie znasz kobiety.**
Ale zdjęcia z nią mam! Kupę zdjęć! Mam z siebie idiotę robić?!

**No, jeśli mam być szczehy...** ©℗
***Łukasz Warzecha***

OD RZECZY

**„Musimy wspierać ruch oporu w Polsce".**

***URSULA VON DER LEYEN,*** *niemiecka minister obrony, w telewizji ZDF*



eprasa.pl 31d5eab176

# Niezrozumienia

fot. Jerzy Gumowski

Źródłem *„nieporozumień”* bywa niezrozumienie bądź błędne rozumienie czyichś słów, co Angole zwą *„misunderstanding”*. Dosyć przykre zdarzyło mi się niedawno — stąd ten felieton. Otóż gdy jestem przez kogoś pytany dlaczego nie posiadam komputera — odpowiadam rutynowo: *„ — Bo żyję w XIX wieku, i proszę mi nie przeszkadzać”*. Ergo: proszę mi zezwolić tam egzystować. Kiedy więc zadzwoniła sympatyczna pani muzeolog i zaproponowała, że prześle mi emailowo pewne materiały, użyłem tej właśnie żartobliwej formułki dla wyjaśnienia mej bezkomputerowości, lecz moja rozmówczyni zrozumiała to opacznie jako przytyk, iż swoim telefonem zakłóca mi spokój. Grzecznie więc przeprosiła za to, że mi przeszkadza, pożegnała się i odłożyła słuchawkę, myśląc bez wątpienia: „Co za cham!”. Byłem skonfundowany i wściekły na siebie. Odtąd będę ostrożniej (i nie zawsze) wyjaśniał tą formułką czemu mam komputeryzację gdzieś.

Niezrozumienia towarzyszą w życiu każdemu facetowi, i to nie tylko przy kontaktach lub zderzeniach z płcią piękną. Na potrzeby tego felietonu odkurzę kilka wspomnień. Jako pierwsze weźmy finał żużlowych (drużynowych) mistrzostw świata w Londynie roku 1968 (World Speedway Team Championship – Final). Przebywałem wówczas nad Tamizą stypendialnie (wysłała mnie moja uczelnia) i kiedy opuszczałem któregoś dnia polską ambasadę (gdzie stemplowano mi jakieś papiery), zaczepił mnie w hallu sławny komentator sportowy Jan Ciszewski, prosząc o pomoc. Był bowiem kaleką, mocno kulał, poruszał się nie bez trudu, konieczny mu więc był na Empire Stadium–Wembley ktoś do biegania. Wyraziłem zgodę. Walczyły cztery drużyny (Anglia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja), pełne uwielbianych asiorów (Jancarz, Mauger, Fundin, etc.), oglądał to cały świat. Zachowałem (fetyszysta) pamiątki: imienną kartę do loży prasowej (*„Press Seat”*), identyfikator, program zawodów, etc., chociaż nie skończyło się sympatycznie. Fruwałem gdzie mi kazał, m.in. do boksu naszej drużyny zrobić krótkie wywiady (nic z tego nie wyszło, bo nasi przegrywali, więc dialogując używali jedynie bardzo kolokwialnych słów). Raptownie w loży pojawił się nieznany mi gość, wyściskał się i wycałował z Ciszewskim, gawędzili serdecznie, później podarował nam śliczne długopisy i zniknął. Widząc mój pytający wzrok — Ciszewski wskazał napis na długopisie (*„Radio Wolna Europa”*) i pogardliwie parsknął: *„ — To taka kurwa z Monachium!”*. Oniemiałem. Chwilę później wstałem i odchodząc mruknąłem, że idę zaczerpnąć świeżego powietrza, co było prawdą, ale czego nie zrozumiał. Chodziło mi o to, że przy naszym stoliku cuchnie. Być może zrozumiał dopiero wówczas, kiedy pojął, że okazjonalny asystent już nie wróci.

Nie wiem też czy zrozumiał mnie precyzyjnie docent Tobolczyk, szef POP (Podstawowej Organizacji Partyjnej) na Wydziale Architektury, kiedy wykładałem tam (przez wiele lat) Historię Kultury i Cywilizacji. Ponieważ kontrbolszewickie szpile umiałem merytorycznie wtykać nawet w wykłady o Antyku (demokracja), Średniowieczu (feudalizm), Absolutyzmie (centralizm) czy Reformacji (masowy terror) — regularnie opieprzał mnie za to dziekanat, i tylko raz zgromił wichrzyciela towarzysz Tobolczyk. Nie lubiłem go z różnych względów (chociażby dlatego, że dzięki jego czystce musiał opuścić uczelnię znajomy mojego Starego, profesor Jerzy Hryniewiecki), ale spokojnie wysłuchałem gromów, a kiedy zamilkł, oczekując ekspiacji, burknąłem: *„ — Wie pan, Trzecia Rzesza też miała być tysiącletnia”*. I odszedłem, nie mając pewności czy partyjniak *„aluzju poniał”*.

∞

*Stanisław Wyspiański:*
*„Jeśli ktoś nie rozumie czego...”*

∞

Natomiast sam nie zrozumiałem (w latach 80–ych) słów głośnego reżysera, Marka Piwowskiego. Ponieważ kumplowaliśmy się wówczas, pewnego dnia zaciągnął mnie na szczyt gmachu filmowców przy ulicy Puławskiej, gdzie była sala projekcyjna i dawano właśnie — wyłącznie dla ludzi z branży — jednorazowy pokaz **„Psów wojny”**, niedopuszczonych wtedy jeszcze do rozpowszechniania kinowego. Spóźniliśmy się, panował ścisk, zajęte były wszystkie miejsca, usiedliśmy tedy po turecku na wykładzinie podłogowej dwa metry przed ekranem. Trochę wcześniej milicja zamordowała Grzegorza Przemyka, a esbecja zmusiła pielęgniarzy pogotowia ratunkowego, by się przyznali do tej zbrodni. Gdy więc filmowy szef oprawców, widząc skatowane ciało więźnia, zapytał z ekranu drwiącym tonem: *„ — Co mu się stało?...”*, a Marek odparł ze swego miejsca głośno: *„ — Pielęgniarze mu dołożyli!”* — sala zatrzęsła się od braw nagradzających ten publiczny przejaw wolnego ducha tam, gdzie nie tylko wewnątrzkinowe *„ciemności kryją ziemię”*. Tego typu odzywki *„Piwka”* robiły mu famę dysydenta. Gdy lata później dowiedziałem się, że to był esbecki kapuś (TW *„Krost”*) — zrozumiałem, że źle rozumiałem te niegroźne kpinki.

Można również nie rozumieć milczenia (tego bardzo wymownego), choćby krótkiej chwili ciszy, co pokazał mi w jaruzelskim *„stanie wojennym”* proces czterech przywódców KPN–u przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1982). Nie należałem do KPN–u (nie byłem i nie będę członkiem żadnej organizacji, wskutek chronicznej alergii wobec wszelkich organizacyjnych form), jednak asystowałem każdej rozprawie jako *„mąż zaufania”* oskarżonych (dzięki inicjatywie obrońcy Romualda Szeremietiewa, mecenasa Jerzego Woźniaka, z którym związała mnie za młodu najgłośniejsza w dziejach naszego liceum [im. Bolesława Prusa] wymiana poglądów przy użyciu kończyn górnych — chodziło o jeden warkocz, co nie starczał dla dwóch). Proces był parodią rzetelnego sądownictwa, demonstracyjnym wprost łamaniem praw przysługujących oskarżonym, i można byłoby uznać go za nudny (bo typowy) spektakl totalitaryzmu, gdyby nie rozmaite ewenementy wstrząsające salą. Choćby wówczas, gdy oskarżony Tadeusz Stański oprotestował rozlepiane przez esbeków na mieście plakaciki, które mówiły, iż jego matka *„wydawała Niemcom Żydów”* i urodziła *„pospolitego kryminalistę”*. Lub wówczas, gdy oskarżony Tadeusz Jandziszak, człowiek ciężko chory, ujawnił, że w więzieniu manipulują nim za pomocą insuliny (*„ — Dostaniesz, kiedy podpiszesz”*). Wśród takich potworności represje wobec *„męża zaufania”* (byłem wówczas każdego dnia flekowany przez *„organy porządku publicznego”* zatrzymaniami, mandatami, groźbami wykopania z uczelni) zdawały się pestką, niczym. Gdy Jandziszak zemdlał na rozprawie, zezwolono mi wozić go (szpital, dom), z czym jednak też bywały kłopoty, bo *„nieznani sprawcy”* kroili mi opony. Ale wróćmy do meritum. Otóż Szeremietiew, syn przedwojennego oficera, cały czas podkreślający, że umundurowane grono sędziowskie hańbi tradycje Wojska Polskiego — każde zdanie skierowane ku sędziom zaczynał tak:

— Wysoki sądzie…

Po czym robił sporą przerwę, jakby dla nabrania oddechu, i dodawał:

— … wojskowy.

Było to szyderstwo tak oczywiste, że za pierwszym razem parsknęli śmiechem nawet *„smutni”* udający na sali żurnalistów. Lecz czy oficerskie *„trepy”* rozumiały ów wymierzany im za pomocą chwilki ciszy policzek? Nie jestem pewien, bo chociaż dyscyplinowały brutalnie każdy przejaw niesubordynacji podsądnych — w tym przypadku nie reagowały. Inna sprawa, że na milczenie (zwłaszcza tak krótkie, migawkowe) reagować raczej trudno. Postesbecja zareagowała z refleksem dopiero w wolnej Polsce (III RP), gdy *„Romek”* został szefem MON–u: zdjęto go szybciutko ze stanowiska metodą oszczerczej manipulacji tyczącej wojskowych zakupów. ©℗

Waldemar Łysiak



eprasa.pl 31d5eab176

BOSS
HUGO BOSS
watches

eprasa.pl 31d5eab176